

UDERZYĆ
EKOLOGIĄ
W POLSKĘ

GÓJSKA O POLSKICH
DYPLOMATACH,
KTÓRZY LUBIĄ
ŁUKASZENKĘ

TURCJA –
NAJWIERNIEJSZY
SOJUSZNIK
RZECZYPOSPOLITEJ

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZY TYGODNIK W POLSCE* #W KAŻDĄ ŚRODĘ

NIEMCY POLOWALI NA TURÓW

CENA 6,50 PLN

(w tym 8% VAT)

#22 (1451) 02/06/2021

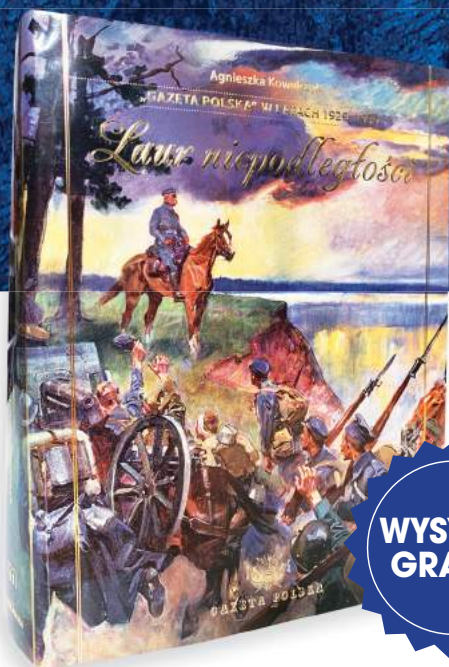
www.gazetapolska.pl Indeks 320919





sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



WYSYLKA
GRATIS!

Ponad 900 stron
500 ilustracji

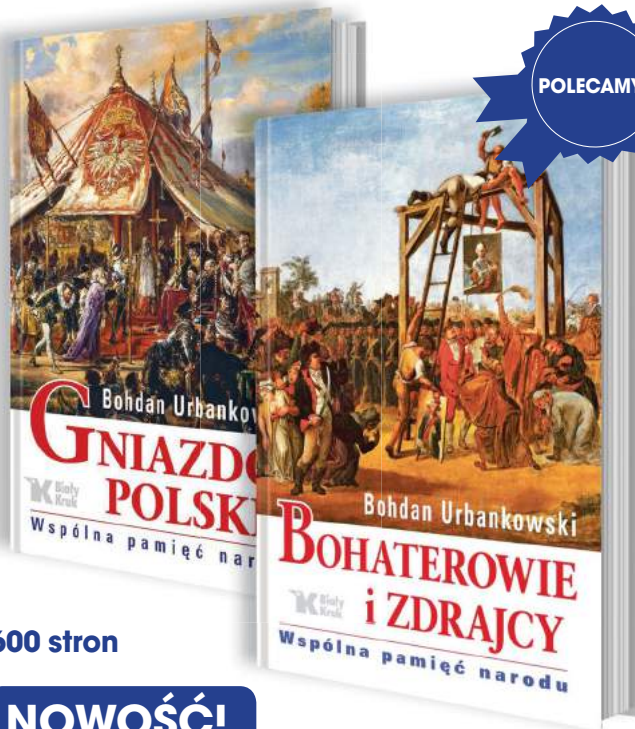
Twarda oprawa

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska” w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczypospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska” – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślej-szych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska” stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej”



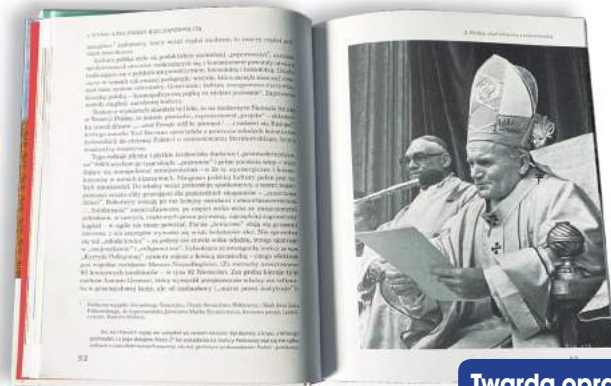
POLECAMY!

600 stron

NOWOŚĆ!

BOHATEROWIE I ZDRAJCY

Co sprawia, że jesteśmy Polakami? Jaka jest nasza tożsamość? Gdzie należy upatrywać korzeni naszego dziedzictwa kulturowego? Kto dla Polaków jest bohaterem, kto zdrajcą – i według jakich kryteriów dokonywana jest ta ocena? Odpowiedzi na te pytania dostarcza najnowsza książka Bohdana Urbankowskiego.



Twarda oprawa

Informacje: **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

TUR MUSI CZASEM UDERZYĆ

Wydarzenia na Białorusi i decyzja TSUE w sprawie elektrowni Turów to doskonały test dla polskiej polityki zagranicznej. Jeszcze kilka lat temu w sprawie Białorusi dominowało przekonanie, że pobłażając Łukaszence, odrywamy go od Rosji, a poza tym chronimy polską mniejszość. Była to aż potrójna iluzja. Po pierwsze, Łukaszenka nieustannie prześladował przedstawicieli polskiej mniejszości, próbując wyhodować własnych. Z polskich mediów, ale często wręcz z oficjalnych oświadczeń mogło wynikać, że to na Litwie Polacy są prześladowani, a na Białorusi cieszą się wielką wolnością. To prawda, że jeszcze kilka lat temu zdarzały się na Litwie krzywdzące decyzje wobec Polaków, ale ich skala w niczym nie przypominała represji wobec naszych rodaków stosowanych przez Mińsk. Zarówno przesadne reakcje wobec Litwy, jak i pobłażliwość wobec Białorusi wypychały mieszkających tam Polaków w orbitę wpływów Rosji. Dopiero w ostatnich latach zarówno rządy Polski, jak i Litwy zrobiły wiele, by sytuację unormować.

Dużo dłużej trwała wiara w niezależność Łukaszenki od Moskwy. System służb specjalnych i wojska na Białorusi jest i był zależny od Rosji. Jeżeli Rosjanie zechcą, to w jeden dzień pozbędą się tego watażki. Tak było zawsze. Zależność ekonomiczna Mińska od Kremla jest tak wielka, że zaczęło to ciążyć Rosjanom. Putin wołał, żeby Łukaszenka choć trochę udawał niezależność i wyciągał pieniądze z Zachodu. Stąd stworzona przez obu dyktatorów iluzja usamodzielniania się Białorusi. Architektem akceptacji takich złudzeń w polityce zagranicznej był jeszcze w czasach Donalda Tuska Radosław Sikorski. Niestety wraz z nim tę politykę wspierała i robi to nadal spora część starych pracowników dyplomacji. Mianowanie prorosyjskich ambasadorów na Wschodzie w krajach, które odrywają się od Moskwy, było wręcz obyczajem. Trzeba tę politykę iluzji odrzucić, bo prowadzi ona do najgorszego: braku

odpowiedzialności Moskwy za wszelkie agresywne działania. Skoro Łukaszenka jest niezależny, to Moskwa nie odpowiada za jego czyny. Sankcje na Białoruś bez sankcji na Rosję są dzisiaj wręcz korzystne dla Putina.

W wypadku Ukrainy postąpiono na szczęście inaczej i przy agresywnych wyczynach „separatystów” odpowiedź dostaje Moskwa. Twarda postawa w tej sprawie spowodowała przynajmniej tymczasowe wycofanie się Kremla z dalszej agresji.

Rzecznikiem „polityki odpowiedzialności Moskwy” był Lech Kaczyński. Przekonał do tego kraje międzymorza, a nawet NATO. To prawda, że Rosjanie się na nim zemścili, ale nie byłoby to możliwe bez, być może, nieświadomego udziału ówczesnego polskiego rządu. Dzisiaj obóz patriotyczny kontroluje struktury bezpieczeństwa państwa i naprawdę może sobie pozwolić na więcej.

W wypadku Turowa oczywiście największą winę ponoszą Niemcy, którzy wykorzystując instytucje unijne, prowadzą imperialną politykę wobec Polski. Obecny rząd Czech realizuje tu nie do końca swoje cele, ale robi to, by utrzymać się u władzy, co wobec bliskich wyborów może okazać się trudne. Niemcy wykorzystują TSUE, ale także naszą zbyt dużą uступliwość wobec tej instytucji, nieustannie łamiąc prawo. Byłem przeciwnikiem uступstw wobec TSUE już w wypadku Puszczy Białowieskiej. Absurdalna w skutkach decyzja zmierzająca do ochrony kornika niszczącego zasoby leśne tego rezerwatu przyrody powinna zostać oprotestowana i nie-

wykonana, a żeby pokazać, że Polska nie pozwoli sobie wejść na głowę przy sprawach ważniejszych. Odpuszczono, żeby nie uступować przy walce o wymiar sprawiedliwości. Oczywiście nasze uступstwa tylko zachęciły do ataku. Teraz zemściło się to na Turowie i tu już po prostu musieliśmy powiedzieć veto.

Rząd działa pod presją wewnętrzną i zewnętrzną. Nie jest prosto podejmować decyzje. Nie znam wszystkich ich okoliczności. Co do jednego jestem przekonany: tur czasem musi uderzyć, żeby pokazać, że istnieje cena za jego nieustanne dżganie.

GP

Niemcy
wykorzystują
TSUE, ale także
naszą zbyt dużą
uступliwość
wobec tej
instytucji,
nieustannie
łamiąc prawo.

W numerze

KRAJ

6 Niemcy zapłacili za zabicie Turowa

Grzegorz Wierchołowski

10 Kopalnia w Turowie to polskość ziem zachodnich

Hubert Kowalski

20 Kolejne kłopoty wicenaczelnego Wiesci24.pl

Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

22 Transformacja energetyczna nie „dzika”, ale sprawiedliwa

Z Wojciechem Dąbrowskim, prezesem zarządu PGE rozmawiają Igor Szczęsniowicz i Maciej Pawlak

PUBLICYSTYKA

28 Dlaczego polscy dyplomaci lubią Łukaszenkę

Katarzyna Gójska

32 Stare kłamstwa w nowych dekoracjach

Witold Gadowski

34 Turcja, najwierniejszy sojusznik Rzeczypospolitej

Przemysław Żurawski vel Grajewski

40 Niezatapialny Netanjahu

Piotr Grochmalski

44 Jest źle. Będzie jeszcze gorzej

Dawid Wildstein

46 Pożytek z Kukiza. Historia (anty)systemowca

Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

54 Prezydent i dwór admirałów

Maciej Kożuszek

OBRONNOŚĆ

48 Czas manewrów

Konrad Wysocki

KULTURA

66 Bezbłędne zakonnice

Z Aliną Petrową-Wasilewicz rozmawia Sylwia Krasnodębska

HISTORIA

76 Lekarzu, lecz się sam!

Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

80 Powrót tura

Jacek Liziniwicz



KRAJ



Sztandar Platformy Obywatelskiej wyprowadzić

Piotr Lisiewicz

Stałe

- 1 Tomasz Sakiewicz
- 4 ZYTIU NA KONIU HYZIU
- 13 Krzysztof Karnkowski
- 13 Jacek Liziniwicz
- 26 W INTERNETACH
- 37 PLAGI AKADEMICKIE
- 38 Jerzy Targalski
- 38 Dawid Wildstein
- 39 Tomasz P. Terlikowski
- 39 Jan Pospieszalski
- 53 ROSJA NA WESOŁO
- 57 Ryszard Czarnecki
- 62 KLUBY „GP”
- 64 KRYMINALNI
- 75 Tadeusz Płużański
- 94 KULINARIA



- 96 MOTO
- 98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
- 100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
- 103 Marcin Wolski
- 103 Tomasz Łysiak
- 104 Katarzyna Gójska
- 105 Michał Rachoń

KRAJ



Ekologia w Polskę

Jacek Liziniwicz

ŚWIAT



Uprowadzony samolot

Antoni Rybczyński

HISTORIA



Londyńska defilada i polskie „Nie!”

Tomasz Łysiak

20 LAT CLUB
VITAY

ORLEN



Programu VITAY.

Wciąż się rozwijamy!

Aplikacja **ORLEN VITAY** w nowej odsłonie.

Jakie korzyści daje aplikacja?

- Zyskaj wirtualną kartę VITAY
- Nawiguj do najbliższej stacji ORLEN
- Oszczędzaj dzięki kuponom promocyjnym
- Zbieraj punkty na nagrody z Katalogu VITAY
- Płać bezgotówkowo z funkcją ORLEN Pay



Pobierz **ORLEN VITAY**





Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

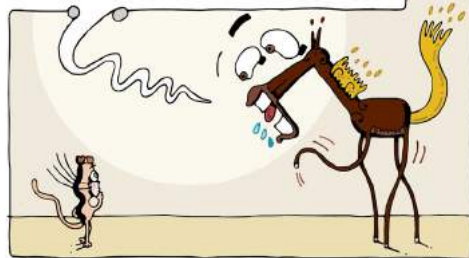
No i poddali się. Na portalu dla debili o nazwie Wirtualna Polska zaczęły się ukazywać newsy o tym, że politycy PiS zarabiają pieniądze. Szydło zarabia, ta, co ją tak lubiliście! I Kaczyński też! Że pieniądze są identyczne, jak te, które zarabiają politycy wszystkich innych ugrupowań, zajmujący analogiczne stanowiska, już się w newsie nie zmieściło. Dlaczego to jest poddanie się? Autorzy tych newsów przyznali mimowolnie, że na PiS nie ma nic, co zniechęciłoby do niego myślących ludzi. Stąd traktowanie własnych Czytelników jak homo debilus.

Gdyby Lidia Staroń została Rzecznikiem Praw Obywatelskich, to w Olsztynie odbyłyby się uzupełniające wybory do Senatu. Zdaniem wspomnianej Wirtualnej Polski wystartować w nich mogliby Szymon Holownia oraz Roman Giertych. Po mojemu, to zbyt lajtowi kandydaci, nie zdolni do prawdziwego postawienia się państwu PiS! Kandydatem na senatora powinien zostać Sławomir Nowak, najbardziej represjonowany więzień polityczny reżimu PiS. Wystawienie każdej innej kandydatury jest tak naprawdę przyznaniem racji PiS-owi. Tylko Sławek Nowak na senatora!

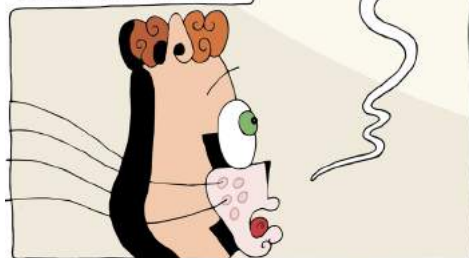
Czy wiedzą Państwo, jak niebezpieczne dla Waszych dzieci mogą być skutki połknięcia klocka Lego? Pół biedy, jeśli dzieci postanowią dorwać się do główki ludzika. Według pediatrów, zostanie on wydalony po kilkunastu godzinach. Ale co z klockami kanciastymi? A już w ogóle najbardziej szkodliwy może być dla dzieci fakt, że od Lego mogą zarazić się sympatią dla tęczowego syfu, który producent klocków postanowił reklamować. Można zamiast niego kupić dzieciom Misia, byle nie Kamińskiego. Ponoć znakomitej jakości, a do tego tańsze, są podróbki Lego. ***** klocki Lego!

Nowego znaczenia nabiera w tej sytuacji stare hasło z happeningów Akcji Alternatywnej Naszość „Kup mi Mamo klocki Lego, zrobię sobie Czarzastego”. Czarzasty zrobiony z tęczowych klocków zyskałby na sympatii w Wiośnie Biedronia i partii Razem. Ale straciłby wśród tradycyjnie homofobicznych wyborców SLD.

ZYZIU, PROSZĘ, KUP MI KLOCKI LEGO,
ZROBIĘ SOBIE CZARZASTEGO!



TERAZ ROBIĄ KLOCKI Z POSTACIAMI
BEZPECIOWYMI...



KUP MI TAKIE, ZROBIĘ SOBIE
BUDKĘ!



No i poddali się. Na portalu dla debili o nazwie Wirtualna Polska zaczęły się ukazywać newsy o tym, że politycy PiS zarabiają pieniądze. Szydło zarabia, ta, co ją tak lubiliście! I Kaczyński też! Autorzy newsów przyznali mimowolnie, że na PiS nic nie ma.

Ja mam estetyczny problem z PiS-em, bo oni są przerażający.

Adam Darski, Nergal, kanał Sekielski Brothers Studio

Hura! Nergal się nas boi! W rozmowie z kanałem Sekielski Brothers Studio ogłosił: „Ja mam estetyczny problem z PiS-em, bo oni są przerażający. Oni mnie odpychają”. Nergal akurat na tym się zna – sam czasem maluje się przed występami, by wyglądać przerażająco i odpychająco. Ale to tylko nędzne przebieranki, pozerstwo zwykłe, a my przerażający jesteśmy naturalnie, a nie na pokaz. Jak ktoś z Państwa spotka Nergala, niech zaraz go straszy, najlepiej kibolskim okrzykiem: „Au! Au! Au, au, au!!!”.

No i teraz prawdziwy hit, szczególnie dla słuchaczy metalu. Otóż Nergal oświadczył:

„Walczę nie z wiarą, ale z zabobnem oraz głupotą obecną w Kościele. Kościół trzeba odbrać zowić”. Czytacie, szanowni koledzy „szataniści”? Jeszcze pół zdania i kolega Holocausto (stary pseudonim Nergala) oświadczyłby, że on tak dla dobra Kościoła. Z żadnym satanizmem nic wspólnego nie miał. Dlaczego mówi, że nie miał, jak miał? Bo to teraz dla niego, jak już został celebrytą, słabe medialnie oraz PR-owo. Zaraz dowiemy się, że utwór „Chwała mordercom Wojciecha” to też w sumie nie satanizm, a taki tam celebrycki żarcik.



Tak jakoś mam, że im dłużej żyję, tym bardziej szanuję ludzi, którzy od zawsze mają swoje poglądy i nie zmieniają ich gdy wiatr zawieje. Często się z nimi nie zgadzam, ale szanuję to, że koleś nie jest fałszywy, tylko wierzy w swoje. Co najwyżej koryguje owe poglądy, gdy podpowiada mu większe doświadczenie życiowe. Są tacy wśród ludzi rodem z subkultur z moich roczników – punków, skinów czy metali. Celebryta Nergal jest na antypodach tej postawy. Jest celebrytą, czyli szmatą, która dla komercyjnych zysków sprzeda wszystko, nawet... satanizm. Skądinąd lekceważący sposób, w jaki Nergal wypowiada się o ortodoksyjnych metalach,

którzy nie akceptują jego pozerstwa, świetnie to potwierdza.

W czasach gdy Nergal zostawał celebrytą oraz chłopakiem Dody, obowiązkowo wychodziłem jeszcze z ekipą w każdą sobotę na miasto i często kończyliśmy imprezę w metalowych knajpach. Moim ulubionym sposobem robienia sobie jaj z metali było wznoszenie na ich widok okrzyków: „Ty jesteś metal! Nigdy wcześniej o metalach nie słyszałem, ale teraz wiem, ty jesteś od tego chłopaka Dody!”. Myślę, że Nergal nie chciałby usłyszeć ich reakcji na moją prowokację.

Tak poza wszystkim, to informację o tym, że na kanale braci Sekielskich ukazał się wywiad z autorem utworu „Chwała mordercom Wojciecha”, warto przekazać tym wszystkim, którzy wierzą, że ich dokumenty o polskim Kościele powstawały w imię prawdy, a nie ideologii pozostającej z satanizmem w strategicznym sojuszu.

W wywiadzie Nergal pochwalił też Szymona Hołownię. I wcale nie twierdząc, że to z powodu jego satanizmu. Nie, to z powodu jego celebryctwa oraz szmaciarstwa. „Przeciwko kurestwu i upadkowi zasad” – tak zatytułowana była płyta zespołu „Firma”. Po prostu, wszystkim opisanym w tytule tej płyty, blisko jest do Hołowni. Od tych, którzy niedawna byli z prawa, do tych, którzy do niedawna byli z lewa. Hołownia działa na nich jak magnes, bo sam jest kwintesencją ich mentalności.

Pół numeru i okładka dzisiaj o Turowie, no to i ja dołożę rewelacyjny, wyszperany cytat. Oto 19 lutego 2021 roku, a więc niecałe cztery miesiące temu, Jakub Bodziony z „Kultura Liberalnej”, pisma bliższego PO, pisał o Turowie: „Spółeczny

gniew zatacza coraz szersze kręgi. Upór i docieklivość społeczeństwa obywatelskiego z Czech, Niemiec i Polski sprawił, że o kopalni zrobiło się głośno. W marcu zeszłego roku lokalni mieszkańcy złożyli petycję do Parlamentu Europejskiego podpisaną przez 13 tysięcy osób (...) Cierpliwość stracili również Niemcy. Burmistrz Żytawy (Zittau) wspólnie z przedstawicielami saksońskiego parlamentu złożyli własną skargę do KE w sprawie Turowa”. Czyli teraz wolno mówić, że „cierpliwość stracili Niemcy”, czy już nie?

„Rosja nie jest normalnym krajem, nie jest państwem, które się normalnie zachowuje. Jest państwem-agresorem. Widać to w takich miejscach jak to” – powiedział w Gruzji prezydent Andrzej Duda. Odpowiedział mu rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow: „Bardzo źle odnosimy się do takiej retoryki”. Wiemy, wiemy. W Katyniu i Smoleńsku pokazaliście, jak bardzo źle się do niej odnosicie.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

NIEMCY ZAPŁACILI ZA ZABICIE TUROWA

KTO STOI ZA PROTESTAMI PRZECIW KOPALNI

TURÓW JAK OSTROŁĘKA

Negatywna kampania wobec Turowa przypomina próbę zablokowania budowy Elektrowni Ostrołęka C. W jednym i drugim spektaklu polityczno-medialnym wystąpili częściowo ci sami aktorzy.



Wśród sponsorów „Fundacji Rozwój TAK – Odkrywki NIE”, która zorganizowała protesty przeciw odkrywce prowadzonej w kopalni Turów, jest organizacja CAN Europe, finansowana przez rząd Niemiec i Komisję Europejską. Innym grantodawcą polskich ekologów jest Europejska Fundacja Klimatyczna, której szefem Komitetu Doradczego, a do niedawna prezesem rady nadzorczej, jest były wiceminister finansów Niemiec, słynący z załatwienia Rosji pieniędzy na zbudowanie Nord Stream.

Jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej, „Fundacja Rozwój TAK – Odkrywki NIE (RT-ON) jest formalno-prawną reprezentacją Ogólnopolskiej Koalicji Rozwój TAK – Odkrywki NIE (RT-ON) – obywatelskiego ruchu na rzecz powstrzymania planów budowy nowych kopalni węgla brunatnego metodą odkrywkową oraz przeprowadzenia Polski z ery kopalnej do ery odnawialnej”.

Po tym, jak Trybunał Sprawiedliwości UE nakazał wstrzymanie wydobywania w odkrywce Turów, Radosław Gawlik – prezes Eko-Unii, współzałożyciel Koalicji RT-ON – triumfował: „Chyba tylko opozycyjny Ruch »Wolność i Pokój« mógłby pochwalić się podobnie spektakularnymi akcjami i sukcesami. Przez 10 lat działania Koalicji nie powstała żadna nowa odkrywka węgla brunatnego, a losy działających Zagłębi w Koninie, Bełchatowie i Turowie są przesądzone”.

Koalicja „Rozwój TAK – Odkrywki NIE” to od lat największy organizator protestów i akcji przeciw kopalni Turów. „Europa i Polska muszą powstrzymać negatywne skutki działalności Turowa oraz zapewnić sprawiedliwość klimatyczną i sprawiedliwy dostęp do wody” – czytamy w jednym z apeli sygnowanych przez RT-ON.

Sponsorzy z Niemiec

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska”, „Fundacja Rozwój TAK – Odkrywki NIE” sponsorowana jest m.in. przez Grassroots Foundation Warendorf z Niemiec, a także Olin Gemeinnützige GmbH z siedzibą w Berlinie oraz zarejestrowaną w tym samym mieście Good Move GmbH a.k.a. Guerrilla Foundation. Darczyńcą organizacji jest też Europejska Fundacja Klimatyczna (EFK), o której wielokrotnie pisaliśmy w naszym tygodniku. Przypomnijmy: szefem rady nadzorczej EFK był do 2018 roku wiceminister finansów Niemiec Caio Koch-Weser, który załatwił Rosji pieniądze na zbudowanie Nord Stream (podpisał poręczenie państwa niemieckiego dla kredytu Deutsche Banku dla Gazpromu), a potem pracował jako wiceprezes Deutsche Banku. Obecnie Koch-Weser stoi na czele Komitetu Doradczego EFK, w którym znajdujemy też Sabine Mauderer, pełniącą

FOT. MACIEJ KULCZYSKI/PAP

jednocześnie funkcję członka zarządu w Niemieckim Banku Federalnym (Deutsche Bundesbank, odpowiednik polskiego NBP). Ów Komitet – jak czytamy – „dostarcza nieocenionych porad prezesowi i zarządowi EFK w zakresie strategicznych kierunków i tematów. Pomaga zdefiniować pracę Fundacji i reprezentuje EFK w roli »ambasadorów« wysokiego szczebla, ułatwiając współpracę z szerszymi środowiskami akademickimi, biznesowymi i politycznymi”.

Ale walcząc z kopalnią Turów „Fundacja Rozwój TAK – Odkrywki Nie” ma jeszcze ciekawszego darczyńcę. Chodzi o organizację CAN (Climate Action Network) Europe z główną siedzibą w Brukseli. Przedstawiciele CAN Europe otwarcie przyznają, że finansowani są przez... rząd Niemiec, Komisję Europejską oraz przez różne fundacje, w tym wymienioną wyżej Europejską Fundację Klimatyczną. A zatem darczyńcą „Fundacji Rozwój TAK – Odkrywki NIE” jest organizacja wprost finansowana przez niemieckie władze.

Co więcej – jak ustaliła „GP” – koordynatorką rozwoju CAN Europe na Europę Środkowo-Wschodnią jest Polka – Katarzyna Ugryn, która od 2007 do 2019 roku pracowała w utrzymywanej z niemieckich środków federalnych Fundacji im. Heinricha Bölla (Heinrich-Böll-Stiftung e. V.). Ugryn była tam najpierw przez dwa lata asystentką dyrektora, a potem – od stycznia 2010 roku do kwietnia 2019 roku – koordynatorką programu „Energia i Klimat”.

Niecały miesiąc przed decyzją Trybunału Sprawiedliwości UE ws. kopalni Turów jeden z przedstawicieli finansowanej przez rząd Niemiec CAN Europe mówił: „Rozbudowa kopalni węgla Turów narusza podstawowe prawa lokalnych społeczności i zabija jakąkolwiek nadzieję na przyszłość bezpieczną dla klimatu. Najwyższy czas, by Komisja Europejska pociągnęła polskie władze do odpowiedzialności za naruszenia we wdrażaniu prawa UE, dołączając do Republiki Czeskiej w sprawie rozpatrywanej przez Trybunał [Sprawiedliwości UE], oraz by natychmiast rozpoczęła postępowanie w sprawie uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego przeciwko Polsce”.



Ciekawe, że aktywistom ekologicznym nie przeszkadzają kopalnie znajdujące się tuż obok, na terenie Czech i Niemiec...

Trzaskowski i kopalnie RWE

Kto skorzystałby na likwidacji kopalni i elektrowni Turów? Przede wszystkim wielki biznes energetyczny w Czechach i w Niemczech oraz jego polityczni patroni.

„Kilkadziesiąt kilometrów od Turowa, a nawet kilkaset metrów od granicy z Polską, funkcjonuje dziewięć kopalni odkrywkowych węgla brunatnego: pięć na terenie Czech, cztery w Niemczech, a UE pozwala na ich działalność, mimo ich zdecydowanie większego wpływu na środowisko” – informuje PGE, właściciel kopalni w Turowie.

Cztery wymienione przez PGE kopalnie niemieckie to w rzeczywistości własność koncernu LEAG, czyli kapitału czesko-niemieckiego. Decydującą rolę w tych spółkach odgrywa konglomerat czeskiego miliardera Daniela Kretinsky’ego „Energetický a průmyslový holding”, choć personalnie kopalniami zarządzają Niemcy. Do Czechów należy też niemiecki MIBRAG, który ma dwie kopalnie węgla brunatnego

w środkowych Niemczech. Szefem rady nadzorczej MIBRAG jest Stanisław Tillich, polityk CDU, premier kraju związkowego Saksonia w latach 2008–2017.

Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego, zastanawiał się na łamach „Business Insider”: „[...] jeśli Czesi dopną swego i wstrzymają do czasu podjęcia decyzji przez Sąd UE prace Turowa, elektrownia odpowiadająca za 7 procent produkcji energii w Polsce będzie musiała zakupić węgiel brunatny. Od kogo więc go może kupić? Jeśli udałoby się Czechom zablokować wydobycie węgla brunatnego w Turowie, mogliby go sprzedawać właśnie tam”.

Ale oprócz kopalni czeskich (w Czechach) i czesko-niemieckich (w Niemczech) z kłopotów Turowa może cieszyć się przede wszystkim koncern energetyczny RWE – właściciel trzech kopalni odkrywkowych węgla brunatnego w Niemczech (Inden, Hambach i Garzweiler) oraz jeden z najważniejszych dostawców energii w tym kraju, w 2018 roku okrzyknięty największym emitentem dwutlenku węgla w Eu-

ropie. I tu ciekawa informacja: od 2010 roku członkiem rady nadzorczej RWE jest Wolfgang Schüssel, były kanclerz Austrii, który szefuje jednocześnie Radzie Powierniczej Fundacji Adenauera. A fundacja ta – o czym pisaliśmy przed tygodniem – finansuje i organizuje „Campus Polska Przyszłości” Rafała Trzaskowskiego. Czyli polityka, który po decyzji TSUE ws. Turowa stwierdził, że „nie ma wyjścia”: kopalnię Turów trzeba zamknąć, gdyż „jest orzeczenie sądowe i rządzący muszą się do niego zastosować”.

Jak to możliwe, że za nową polityczną inicjatywą „proekologicznego” Trzaskowskiego stoi przedstawiciel niemieckiego koncernu RWE, który niedawno pod nową kopalnię odkrywkową chciał wyciąć prastary las Hambach i zrównać z ziemią kilka niemieckich wiosek (łącznie z zabytковым kościołem)? Albo inaczej: czy to prawdopodobne, że Rafał Trzaskowski popiera likwidację odkrywki Turów właśnie ze względów ekologicznych, skoro za jego „Campusem Polska Przyszłości” stoi człowiek powiązany z największym europejskim trucicielem węglowym?

Podobnie było z Elektrownią Ostrołęka

Negatywna kampania wobec Turowa, zakończona orzeczeniem TSUE, do złudzenia przypomina próbę zablokowania budowy Elektrowni Ostrołęka C. Być może dlatego, że w jednym i drugim spektaklu polityczno-medialnym wystąpili częściowo ci sami aktorzy.

Już w kwietniu 2018 roku, a więc trzy miesiące przed podpisaniem kontraktu na postawienie elektrowni, osiem organizacji społecznych i ekologicznych wezwało największe fundusze emerytalne w Polsce (AXA, Aviva, Allianz, PZU, Nationale-Nederlanden i Generali) do wycofania swoich aktywów ze spółek Energa i Enea – właścicieli projektu budowy elektrowni Ostrołęka C o mocy 1000 MW. „Inwestowanie w drogą, nieefektywną i szkodliwą energetykę węglową jest nieodpowiedzialne społecznie. To także podważenie wysiłków wielu państw i instytucji na rzecz walki ze zmianami klimatycznymi. Firmy nastawione na

zysk, które w dodatku deklarują dbałość o środowisko i zdrowie ludzi, powinny odciąć się od tej inwestycji” – komentował wówczas Radosław Ślusarczyk z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, organizacji wchodzącej w skład Koalicji Stop Elektrowni Ostrołęka C.

Organizacje próbujące zablokować powstanie elektrowni w Ostrołęce nie zaważały się, by określić siebie jako „społeczeństwo” i w jego imieniu pogrozić spółkom: „Społeczeństwo oczekuje, że fundusze wycofają swoje aktywa z ENERGI i ENEI do czasu zamknięcia przez te spółki projektu budowy elektrowni Ostrołęka C. Zapowiadają, że sprawdzą, czy fundusze zastosowały się do wezwania już w czerwcu br. podczas walnego zgromadzenia akcjonariuszy obu spółek”.

Chowanie się za parawanem „społeczeństwa” jest jednak sporym nadużyciem. Przeciwnie elektrowni protestowała wówczas opisywana szczegółowo wyżej... „Fundacja Rozwój TAK – Odkrywki NIE”, za którą stoją podmioty powiązane z Niemcami.

Polska Zielona Sieć – inna organizacja apelująca w kwietniu 2018 roku do ubezpieczycieli ws. elektrowni Ostrołęka – przez wiele lat wspierana była finansowo przez Europejską Fundację Klimatyczną, której szefował wtedy wspomniany wcześniej niemiecki wiceminister finansów Caio Koch-Weser. Fundacja Frank Bold, również zaangażowana w akcję „społeczeństwa” przeciw powstaniu ostrołęckiej elektrowni (czynnie protestująca też w sprawie kopalni Turów), także brała granty od EFK.

W akcji przeciw elektrowni w Ostrołęce brała też udział organizacja Akcja Demokracja, sponsorowana wówczas przez niemiecką fundację Campact oraz przez... Europejską Fundację Klimatyczną. W 2017 roku Akcja Demokracja otrzymała też 45 tys. euro od zarejestrowanej w Berlinie fundacji WeMove. Działa w niej m.in. Marlena Löhr, znana polityk z niemieckiej Partii Zielonych, w latach 2009–2013 przewodnicząca struktur tego ugrupowania w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn.

GP

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
po długiej chorobie zmarła wieloletnia członek
Poznańskiego Klubu Gazety Polskiej im. gen pil. Andrzeja Błasika



PANI MARIA DOLATA z d. Gardzilewicz

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny
składa Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Maria Zawadzka, przewodnicząca Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej”
wraz z Kolegami z Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej”,

oraz

Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”



Hubert
Kowalski

albicla.com/HubertKowalski



NAWET MIEJSCOWI DZIAŁACZE PO SĄ PO STRONIE RZĄDU

KOPALNIA W TUROWIE TO POLSKOŚĆ ZIEM ZACHODNICH

KOMPLEKS TURÓW

Jest istotnym elementem polskiego systemu elektroenergetycznego. Kopalnia i elektrownia dostarczają prąd do kilku milionów gospodarstw domowych.

Niedawno Polskę wstrząsnęła informacja o decyzji sądzi Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, która nakazała Polsce wstrzymanie wydobycia w kopalni węgla brunatnego Turów do czasu rozstrzygnięcia sporu z Czechami. Polski rząd nie zamierza jednak tego robić, ponieważ zagrażałoby to bezpieczeństwu Polaków, na co zwracają uwagę m.in. mieszkańcy Dolnego Śląska.

Bez kopalni nie ma Polski

– Polskość na tej ziemi zaczęła się odradzać w 1945 roku. Kopalnia jest nierozłącznie związana z tą polsnością. Polska społeczność rozwijała się tutaj równolegle z kopalnią. Pierwszy po wojnie dom prywatny w Zgorzelcu został wybudowany w 1960 roku. Wcześniej ludzie mieszkali na walizkach, nie byli pewni swojego losu – mówi nam Kajetan Marcinkowski, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Zgorzelcu, który podkreśla patriotyczną rolę górniczych tradycji istniejących od dawna na tych terenach.

Od 1962 roku obok kopalni funkcjonuje elektrownia, która jest jednym z głównych wytwórców energii elektrycznej w Polsce i należy do najważniejszych zakładów na Dolnym Śląsku. Opalana jest węglem brunatnym, który pochodzi z pobliskiej kopalni. Ich działalność na przestrzeni lat stała się ważnym elementem tamtejszej kultury.

– Jeżeli ktoś chce złamać polsność w regionie, to powinien zamknąć kopalnię i elektrownię – mówi Kajetan Marcinkowski, podkreślając, że tradycja tych miejsc jest mocno zakorzeniona w świadomości mieszkańców.

Pracodawca i działacz społeczny

Pełniący obowiązki burmistrza Bogatyni Wojciech Dobrołowicz, który jest popierany przez Prawo i Sprawiedliwość, podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską”, że Turów to gwarant bezpieczeństwa finansowego miejscowości. – To bardzo istotny filar funkcjonowania miasta – mówi.

Dzięki działalności kopalni i elektrowni do miejscowego budżetu trafia bowiem część wpływów z podatków PIT i CIT. Wiąże się to m.in. z dużą liczbą pracowników, dostawców i usługodawców, którzy pracują dla zakładów. Rocznie to nawet 50 milionów złotych. Jak wynika z danych opublikowanych na prowadzonej przez Polską Grupę Energetyczną stronie internetowej Turow2044.pl, w 2019 roku do powiatu zgorzeleckiego i lokalnych gmin trafiło z tytułu podatków z elektrowni i kopalni w sumie 125 mln złotych. Daniny na rzecz innych urzędów i ministerstw wyniosły natomiast 28 mln złotych.

Kompleks kopalni i elektrowni to też jeden z największych pracodawców w całym województwie dolnośląskim. Kopalnia zatrudnia około 2400 osób, a elektrownia – prawie 1200. Z kolei 1100 osób pracuje w spółkach zależnych.

KWB Turów w latach 2018–2020 współpracowała z 1450 przedsiębiorstwami, a łączna wartość obrotów z tytułu wykonywanych usług na rzecz kopalni w okresie od 2018 roku do III kwartału 2020 roku przekroczyła miliard złotych brutto. Z kolei w tym samym okresie elektrownia Turów współpracowała z 1400 firmami, a łączna wartość obrotów z tytułu wykonywanych na rzecz elektrowni usług przekroczyła 5 miliardów złotych brutto. Zatrudnienie w tych zakładach oznacza stabilny byt nawet dla 80 tysięcy osób, w tym rodzin pracowników.

Co istotne, kompleks istotnie wspiera rozwój szkolnictwa zawodowego w regionie. W dwóch szkołach w powiecie zgorzeleckim funkcjonują klasy patronackie, które kształcą techników mechatroników i techników elektryków. Dzięki nim młodzież ma zapewnioną praktyczną naukę zawodu oraz staże, a wyróżniający się uczniowie otrzymują stypendia. Elektrownia organizuje praktyki dla uczniów innych szkół. Z kolei w kopalni mniej więcej 20 studentów rocznie odbywa praktyki zawodowe. Wiedzę zdobywają tam adepci m.in.: mechaniki, elektroniki, logistyki, ochrony środowiska. Cyklicznie kopalnia orga-



FOT. MACIEJ KULCZAK/PAF

nizuje praktyki dla studentów Wydziału Geoinżynierii, Górnictwa i Geologii Politechniki Wrocławskiej. Kompleks wspiera też inicjatywy społeczne, kulturalne i sportowe, m.in. działalność miejscowych ochotniczych straży pożarnych czy szpitali.

Nie chcą dzięki transformacji

Mieszkańcy pobliskich miejscowości, w tym Bogatyni, podkreślają, że znaczenie zakładów dla regionu jest ogromne. Bez nich groziłoby im bezrobocie, a alternatywą byłaby emigracja zarobkowa. Zdaniem wielu z nich mogłoby to oznaczać powtórkę losu Wałbrzyska, gdzie po likwidacji kopalni węgla kamiennego wzrosło bezrobocie, którego symbolem w tych okolicach były tzw. biedaszyby.

Wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność” KWB Turów Marek Dołkowski kopalnię nazywa w rozmowie z „GP” żywicielką tej części Polski. Uważa, że decyzja sądu TSUE to skandal. – Jej wykonanie oznaczałoby zapaść całego regionu – mówi. Podkreśla, że praca kompleksu gwarantuje ogrzewanie i ciepłą wodę m.in. dla Bogatyni. – Dzięki tej pracy funkcjonują szpitale, żłobki, szkoły, przedszkola i wiele innych – dodaje. Przypomina, że kopalnia i elektrownia to główni pracodawcy.

Według naszego rozmówcy czeska propozycja uzupełniania braków ze źródeł magazynowych jest absurdalna. – Dostarczanie węgla do elektrowni bez jego wydobywania byłoby możliwe przez zaledwie trzy dni – ocenia Marek Dołkowski. Podkreśla ponadto, że praca elektrowni Turów była zdecydowanie wzmożona podczas niedawnej awarii elektrowni w Bełchatowie. Dodaje, że dolnośląski zakład wciąż oddaje do sieci znacznie więcej mocy niż wcześniej. – Widać niepokój i oburzenie mieszkańców – mówi. W regionie organizowane są liczne manifestacje w sprawie Turowa. W zeszłym tygodniu odbyło się zgromadzenie we Wrocławiu, a także blokady dróg na granicy. – Pokazaliśmy Czechom, że chodzi o bardzo ważną dla nas sprawę – podkreśla Marek Dołkowski.

Choć czołowi politycy Platformy Obywatelskiej cieszyli się z unijnego nakazu, część lokalnego środowiska tej partii sprzeciwia się decyzji TSUE. – W żadnym wypadku Polska nie powinna się zgodzić na unieruchomienie kopalni Turów. Bo uważam, że polska strona zrobiła wszystko, co do niej należało – mówił w zeszłym tygodniu w Telewizji Bogatynia starosta zgorzelecki Artur Bieliński, który wywodzi się z PO. – Nie możemy pozwolić na taki dyktat – stwierdził starosta, komentując decyzję TSUE. Wyraził też apel o rozagę i spokój w tym sporze.

Artur Bieliński zwołał niedawno nadzwyczajną sesję rady powiatu zgorzeleckiego, podczas której jednogłośnie przyjęta została uchwała sprzeciwiająca się postanowieniu TSUE.



Turów to jedna z najtańszych elektrowni na rynku, zatem jej wyłączenie skutkowałoby prawdopodobnie kilkunastoprocentowym wzrostem hurtowych cen energii.

Gwarant dostaw energii

Ekspert podkreśla, że kompleks Turów jest istotnym elementem polskiego systemu elektroenergetycznego. Kopalnia i elektrownia dostarczają prąd do kilku milionów gospodarstw domowych. Turów to też jedna z najtańszych elektrowni na rynku, zatem jej wyłączenie skutkowałoby prawdopodobnie nawet kilkunastoprocentowym wzrostem hurtowych cen energii.

Poziom energii, którą dostarczył Turów w 2020 roku, wynosi 3,7 proc. udziału w produkcji krajowej. Jednak możliwości elektrowni są znacznie wyższe, a postoje bloków wynikają z ich modernizacji i konieczności dostosowania do norm środowiskowych. PGE podkreśla, że Turów pełni kluczową rolę w krajowym systemie elektroenergetycznym, a w momentach szczytowego obciążenia dostarcza

nawet 7 proc. zapotrzebowania. Z kolei 12 lutego 2021 roku, czyli w czasie, kiedy stwierdzono szczególnie wysokie zapotrzebowanie, elektrownia dostarczała moc o wartości około 5 proc. energii w kraju.

O tych sprawach mówił podczas posiedzenia Parlamentarnego Zespołu ds. Suwerenności Energetycznej prezes Polskich Sieci Elektroenergetycznych Eryk Kłossowski. Podkreślił on, że brak tego obiektu w systemie oznaczałby trzydziestokrotne przekroczenie granicy bezpieczeństwa. Dodał, że Turów jest niezwykle istotny dla funkcjonowania węzła energetycznego Mikułowa, który jest jednym z najważniejszych w Polsce – pełni ważną funkcję w dostawach energii do województw dolnośląskiego i lubuskiego, to także węzeł krytyczny

dla zasilania KGHM Polska Miedź. W ocenie prezesa Kłossowskiego ewentualny brak elektrowni Turów mógłby powodować ograniczenie wyprowadzania mocy z elektrowni w Opolu. PGE szacuje, że zamknięcie kopalni oznaczałoby straty w wysokości nawet 13,5 miliarda złotych. Ta kwota wynika m.in. z konieczności zwolnienia tysięcy pracowników oraz strat z poniesionych nakładów na modernizacje związane z ochroną środowiska.

Jak podkreśla p.o. burmistrz Bogatyni Wojciech Dobrołowicz, władze lokalne są świadome transformacji i wdrażają niezbędne zmiany, jednak nie godzą się na dyktat. Jednocześnie dodaje, że jest zbudowany postawą polskiego rządu, który stanął w obronie regionu i całego kraju. – Niestety, decyzja TSUE świadczy o braku poszanowania człowieka – mówi Wojciech Dobrołowicz. **GP**

SZWEJK RUSZA NA TURÓW



Krzysztof
Karnkowski

Decyzja TSUE w sprawie Turowa to kolejny przykład na to, że jesteśmy traktowani w Unii po macoszemu, że unijne elity, zwłaszcza sędownicze, same nie odpowiadając przed nikim, z nikim też, a już na pewno z nami, się nie liczą – to oczywiste. Wciąż żyje ta sama arogancja, która w czasach upadku kolonializmu pozwalała dawnym potęgom kreślić granice nowych afrykańskich państw pod linijkę, bez patrzenia na kwestie etniczne i potencjalne konflikty. Z wiadomym skutkiem. To ta sama linijka miała być w użyciu, gdy pani sędzia jednoosobowo postanowiła wyłączyć kopalnię, a więc również elektrownię, a co za tym idzie, pobawić cały rejon kluczowego pracodawcy, a kraj kilku procent prądu. O tym, różnymi słowami, pisali chyba wszyscy, jedni faktem tym zmartwieni, inni, wręcz przeciwnie, zachwyceni, bo oto znów Unia utarła nosa złemu rządowi. Mało kto zwrócił uwagę na fakt, że

nim sprawa doszła do TSUE, mogło zemścić się na nas średnio poważne traktowanie południowych sąsiadów. I to nie jest nawet kwestia polityki, po prostu nasze języki, bardzo przecież do siebie podobne, brzmiały dla nas tak, że trudno nam czasem zachować powagę. Do tego kultura. Ambitniejsi wy-

mienia kilku czeskich twórców, po upadku komunizmu Czechy to już jednak towar bardziej dla koneserów. Zostaje pocziwy Szwejk jako archetyp Czecha na całe pokolenia. Z drugiej strony nie brak fanatyków, idealizujących sobie ten kraj jako liberalny, ateistyczny raj, co też jest chyba sporym uproszczeniem. Klaus, Zeman czy Babisz znikąd w tym raju się nie wzięli. Gdy trzeba przekrzyknąć chór, który kiedyś wołał „Havel na Wawel”, a dziś chce (nie znając tamtejszych realiów) przenosić firmy nad Wełtawę, łatwo się zniechęcić. Skoro jednak dowiedzieliśmy się, że i z Czechami trzeba się czasem dogadać, może warto znaleźć złoty środek między ślepym zachwytem a beztroskim lekceważeniem.

BĘDĄ BERGAMUTY



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Dwaj najbardziej wybitni politycy opozycji błyszczą w mediach. Szymon Hołownia właśnie ogłosił, że będzie walczył o to, żeby w Polsce nie wycinać drzew. Była TVN-owska gwiazdeczka obawia się, że PiS-owcy wytną wszystkie lasy w naszym kraju, aby sprzedać drewno i zabezpieczyć pieniądze na siedem następnych pokoleń. „Lasy nie dla kasy” – powtarza Hołownia i straszy. No i nic to, że PiS już się ze zmian w ustawie o lasach wycofał. To już pana Szymona nie obchodzi. Trzeba snuć opowieść dla dzieci i mało inteligentnych wyborców, którzy tykną wszystko, a najchętniej komunikat: PiS nienawidzi drzew. I można pisać elaboraty o produkcjach mebli, papieru toaletowego, 2 proc. PKB i grupie 250 tys. osób pracujących w przemyśle drzewnym, ale to wszystko na nic, gdy mamy do czynienia z ludźmi, których postrzeganie przyrody oraz gospodarki skończyło się na fil-

mie „Bambi”. No, ale w kategorii „pomylić bajkę z rzeczywistością” jeszcze dalej idzie Rafał Trzaskowski. W kierowanym przez niego Muzeum Warszawy postawiono postulat, aby utworzyć... dzielnicę zwierząt. Miałyby ona powstać w miejscu stołecznego zoo. Pomysł zakłada, że uwolnilibyśmy zwierzęta z klatek. Zanim jednak ratusz

przejdzie do realizacji, radzę im obejrzeć film „Madagaskar” (skoro już nie chcą słuchać fachowców), będą mogli się przekonać o tym, co się stanie, gdy głodny lew napotka zebkę. W wizji Muzeum Warszawy nie dość, że zwierzęta nie jedzą jedno drugiego, to jeszcze pomiędzy nimi mają przemieszczać się ludzie. W każdym razie można sobie wyobrazić, co to będzie, jak opozycja zacznie rządzić. Zrobią nam tu nad Wisłą prawdziwe Bergamuty. Będzie wieloryb stary, co nosi okulary. Kot w butach i słoń z trąbami dwiema. Szczerze? Mam nadzieję, że szans na to nie ma...

Sprawa zamknięcia kopalni Turów po raz kolejny pokazała, jak duży wpływ na funkcjonowanie polskiego życia publicznego mają organizacje pozarządowe. Dziś aktywiści ekologiczni atakują praktycznie każdą istotną branżę polskiej gospodarki i starają się zablokować większość inwestycji. Duża część tych organizacji działa za pieniądze zagranicznych lobbystów.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

EKOLOGIA W POLSKĘ

POLOWANIE NA GRUBEGO ZWIERZA

W Polsce działa kilkanaście potężnych organizacji ekologicznych, które zajmują się lobbowaniem w różnych sprawach związanych z konfliktami na linii człowiek–przyroda. Nie wyczerpują one jednak szerokiego spektrum tematów ekologicznych, ale skupiają się na kilku wybranych branżach, gdzie w Polsce wchodzi w grę olbrzymie pieniądze. To sprawia z kolei, że dla aktywistów przyjmowanie środków z zagranicy, by realizować swoje wielkie klimatyczne i przyrodnicze idee, staje się moralnie uprawnione. Można zarysować kilka fron-

tów, na których obecny jest kapitał zagraniczny.

Energetyka

O tym, że to kluczowy odcinek, na którym skupiają się organizacje ekologiczne w Polsce, mogliśmy przekonać się w ostatnich dniach, gdy organizacja Eko Unia (w której do niedawna działali dzisiejsi politycy Koalicji Obywatelskiej), aktywnie współpracowała przy atakowaniu kopalni Turów. Sprawę szerzej opisuje w swoim tekście Grzegorz Wierchołowski, ale w tle całego zamieszania znajduje się organizacja Frank Bold zrzeszająca prawników wyspecjalizowanych

w przepisach środowiskowych. Organizacja ta, rodem z Czech, za cel wybrała sobie polską energetykę i bierze udział w większości postępowań środowiskowych dotyczących nowych inwestycji w Polsce. To o tyle ciekawa instytucja, że jest odłamem takiej samej fundacji działającej na terenie Czech i pozyskującej fundusze m.in. z czeskiego rządu, organizacji niemieckich opłacanych pieniędzmi rządu federalnego czy środków Unii Europejskiej. Polski odłam organizacji wśród źródeł finansowania wymienia Komisję Europejską i International Visegrad Fund. Oczywiście „tort” w dziedzinie energetyki jest bardzo duży i praktycznie każda orga-

nizacja ekologiczna wykazuje aktywność w tej dziedzinie. Warto w tym kontekście wymienić szczególnie Greenpeace. Aktywiści tej organizacji co jakiś czas wykonują spektakularne akcje wymierzone głównie w spółki energetyczne, sprzeciwiając się produkcji prądu w oparciu o spalanie węgla. W ostatnich latach to właśnie oni wchodzili na kominy elektrowni. W swojej wizji energetyki Greenpeace nie widzi miejsca zarówno dla węgla, jak i dla atomu, sugerując przestawienie się na wiatraki, fotowoltaikę i małe biogazownie. Tymczasem żadna organizacja społeczna i ekologiczna w Polsce nie sprzeciwia się aktywnie projektowi Nord Stream 2. Swoje działania w tej kwestii ograniczają jedynie do oświadczeń. Dla uzupełnienia informacji warto dodać, że koszt transformacji energetycznej w latach 2021–2040 szacuje się na 1,6 bln zł.

Inwestycje

Branża związana z energią nie jest jedynym obszarem zainteresowania organizacji ekologicznych. Dość ważnym elementem ich działalności jest paraliżowanie inwestycji. Tutaj obowiązuje już pełna dowolność zaskarżeń. Międzynarodowy WWF (oczywiście wspierany przez całe rzesze polskich organizacji) sprzeciwia się jakimkolwiek inwestycjom związanym z rzekami. Powołał nawet do nadzoru organizację „Strażnicy rzek”. Jednym z punktów zapalnych jest stopień wodny w Siarzewie. Ta inwestycja jest wyczekiwana na Kujawach od lat. „Realizacja inwestycji zabezpieczy przed klęską żywiołową teren przyległy do całego odcinka doliny rzeki pomiędzy SW Włocławek a SW Siarzewo. Straty powodziowe w rejonie Dolnej Wisły szacuje się na 13 mld zł przy powodzi o średnim prawdopodobieństwie, oraz na 15 mld zł przy małym prawdopodobieństwie. Należy do tego dodać koszty pośrednie, które wynoszą około 100 proc. kosztów bezpośrednich, co realnie oznacza straty na poziomie od 26 do 30 mld zł. Koszt budowy stopnia wodnego jest szacowany na 4,5 mld zł” – piszą Wody Polskie. Co na to WWF? Nie bierze pod uwagę kwestii możliwej powodzi, bo przecież w ostatnich latach mieliśmy susze. Ich zdaniem, na stopniu ucierpią ryby (i nie przekonuje ich tutaj kwestia robienia przepławek i kom-

pensacji przyrodniczej ani to, że we Włocławku jest również zaporą), a energia wodna jest nieekologiczna i cechuje się wysoką emisją gazów cieplarnianych (ponoć 7 proc. całości).

Co ważne, aktywiści ekologiczni są w Polsce przeciwni zwiększaniu żeglowności rzek. Dzieje się tak, mimo że w Europie transport wodny uchodzi za... najbardziej ekologiczny. W Polsce jednak inwestycje w drogi wodne są nie do przeprowadzenia. Jedynym sukcesem w tej materii jest Przekop Mierzei Wiślanej, który jak na razie idzie zgodnie z planem, ale głównie dlatego, że w kilka dni usunięto drzewa i po prostu nie ma tam już czego chronić. Jednak ceną za ten sukces było wysadzenie w powietrze za pomocą Komisji Europejskiej przeprowadzania inwestycji w ramach „specustaw”. Teraz wszystko ma być zaskarżalne przez organizacje ekologiczne. To sprawia z kolei, że niemożliwe stanie się m.in. przeprowadzenie drogi Via Carpatia, którą oproteutowało kilkanaście organizacji ekologicznych. Trasa ta jest dla Polski wschodniej istotną osią transportu z północy na południe.

Lasy

Organizacje ekologiczne w ostatnim czasie wzięły sobie na cel również polskie lasy. W tym wypadku jednak natchnienie przyszło z UE, która dostrzegła, że lasy pochłaniają CO₂. Jeszcze w 2016 roku polskie organizacje ekologiczne wyśmiewały projekty Leśnych Gospodarstw Węglowych, które promował śp. prof. Jan Szyszko. Tym razem walczą o to, żeby wyłączyć z produkcji od 15 do 25 proc. polskich lasów. To wiązałoby się z olbrzymimi stratami dla polskiej gospodarki. Nasz kraj jest 6. największym producentem i 3. eksporterem mebli na świecie. Wartość produkcji mebli w Polsce w 2018 roku przekroczyła 49 mld zł. Przemysł drzewny wyrabia około 2 proc. polskiego PKB. Same Lasy Państwowe zapewniają obrót roczny na poziomie 9 mld zł, z czego większość trafia do Skarbu Państwa w podatkach. Wszystko to ma zostać zniszczone, bo w myśl zasady aktywistów tylko lasy naturalne, pozostawione same sobie, pochłaniają CO₂. Co zabawne, jeszcze 15 lat temu planetę miało ratować masowe sadzenie drzew i gospodarka leśna.

Dzisiaj ma być ona ograniczana, a drewno według aktywistów nie jest już zasobem odnawialnym. Na tym tle, we współpracy z Komisją Europejską, działają organizacje ekologiczne zarówno z rodowodem zagranicznym, jak i polskim. Osiągają też kolejne sukcesy. W ubiegłym tygodniu Komisja Środowiska w UE stosunkiem: 62 głosy za, 4 przeciw, przyjęła Strategię Bioróżnorodności UE do 2030 roku. Za zagłosowali europosłowie wszystkich polskich partii.

Rolnictwo

Polska w ostatnich dekadach stała się zagłębiem fermiarstwa w Europie. Model biznesowy, który konsekwentnie prowadziliśmy, miał w istocie polegać na zwiększaniu produkcji. Miało być dużo i tanio. Do pewnego momentu polskie firmy rozwijały się, ale jednocześnie padało tysiące małych i średnich gospodarstw. Proste do przewidzenia było więc, że w pewnym momencie zacznie się uderzenie w dużych graczy czy też monopolistów na polskich rynkach. W ostatnich miesiącach ogromne turbulencje przeżywa branża drobiarska, która doprowadziła do bezrozumnej koncentracji produkcji. W efekcie ptasiej grypy trzeba było tylko w powiecie mławskim i żuromińskim zutylizować 17 mln kur. To idealne podglebie dla organizacji pozarządowych, które tym samym uderzają w hodowców i apelują o rozwiązanie tego problemu. Na tym polu nagle zaczął być aktywny Greenpeace, a od lat działają „Otwarte klatki”. Te ostatnie również z grantami z Zachodu. Efektem szerszej akcji PR-owej mogą być upadki polskich producentów (pracujących na niskich marżach i często związanych kredytami), co sprawi, że szybko z producenta staniemy się importerem albo nasze firmy będą przejmowane za przysłowiową złotówkę. Dodajmy, że Polska jest istotnym eksporterem żywności, branża w ubiegłym roku przyniosła 34 mld euro. Ciekawy jest fakt, że aktywiści w polskim rolnictwie skupiają się jedynie na kwestii ferm, pomijając kwestie monokulturyzacji, niszczenia miedzy czy nadmiernego stosowania nawozów. No, ale to naczelną zasadą tych organizacji. Jak polować, to na grubego zwierza.

GP

SZTANDAR PLATFORMY OBYWATELSKIEJ WYPROWADZIĆ

TOTALNA ROZSYPKA

Opozycja idzie coraz bardziej w rozsypkę. Gdy chodzi o odwołanie Borysa Budki, nikt nie pyta już: czy, lecz wszyscy: kiedy. W oparciu o prezydentów miast i dawną, podstarzałą już młodzież Tuska chce budować swoje zaplecze Rafał Trzaskowski. Róża Thun zmierza wyraźnie ku Szymonowi Hołowni, którego współpracowniczką została już jej wychowanka, Anna Radwan-Röhrenscheff. Ireneusz Raś rozmawia z PSL – Pora przeskoczyć z PZPR do SdRP – tak sarkastycznie komentuje sytuację w rozmowie z „Gazetą Polską” były już działacz PO. Problem w tym, że tratw ratunkowych jest kilka, a każda niepewna i skłonna podtopić pozostałe.



Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Rafał Trzaskowski w ubiegłym tygodniu zaczął mocniej niż dotychczas dystansować się do Borysa Budki i krytykować kierunek, w którym zmierza PO. „Istnieje ryzyko, że jeżeli Platforma się nie otworzy na innych, to zniknie z polskiego rynku politycznego. Każdy, kto się

głośno Marcin Kierwiński – mówi nam były działacz PO.

Jaśkowiak: bronicie Konstytucji, a zawieszacie mojego współpracownika?

Owo odwołanie się przez Trzaskowskiego do „potencjału samorządowców” nie jest w tym wypadku zwrotem tylko rytualnym. – Błogosławieństwo prezydentów z PO dla tej inicjatywy jest odczuwalne. Problemem Trzaskowskiego jest to, że w jego inicjatywie jest wielu generałów, natomiast nie ma ludzi do pracy. Jacek Jaśkowiak z Poznania czy Tadeusz Truskolaski z Białegostoku nie będą chcieli przecież być w trzecim szeregu i osłabiać swojej pozycji, lecz odwrotnie – mówi nam nasz informator, parlamentarzysta opozycji.

W Poznaniu, gdzie wspomniany prezydent Jaśkowiak, będący członkiem PO, założył własne stowarzyszenie, Platforma w odwecie zawiesiła swojego sekretarza Leszka Wojtasiaka, związanego z prezydentem Poznania. „To nie jest uderzenie w Leszka Wojtasiaka, tylko ewidentny atak na mnie” – mówił w lokalnej „GW” Jaśkowiak. „Nie może być tak, że Platforma nawołuje do przestrzegania Konstytucji, a potem robi takie rzeczy. Powiedziałem to przewodniczącemu Borysowi Budce, który jest przecież prawnikiem. Chodzi o naszą wiarygodność” – stwierdził prezydent Poznania. Wojtasiak nazywany jest szarą eminencją PO. Według ewidencji IPN, zarejestrowany był jako tajny współpracownik WSW, pseudonim Rubin, jednak wobec braku innych dowodów jego współpracy poznański sąd uznał jego przeczące oświadczenie lustracyjne za zgodne z prawdą.

Czy oparcie się przez Trzaskowskiego na prezydentach miast ma sens? – W historii III RP było już bardzo wiele inicjatyw, które miały oprzeć się na samorządowcach z wielkich miast i żadna się nie udała, każdą wywaliło na orbitę – mówi nam były działacz PO. Jakże były tego przyczyny? – Oni przeważnie nie kumają polityki ogólnopolskiej, na swoim terenie są udzielnymi książętami. Inny też jest język lokalnych sporów, często rozmawia się bardziej kompromisowo, wyborcy źle przyjmują przenoszenie ostrego języka krajowych awantur na sprawy lokalne. Jego zdaniem

przykładem na to jest postawa Jacka Jaśkowiaka, który jeszcze niedawno wznosił okrzyki „Precz z kacyzmem” na manifestacjach KOD, a teraz poparł powstanie skweru Lecha i Marii Kaczyńskich. Bo za pierwszym razem mówił językiem krajowym, a za drugim lokalnym.

Nawet deweloperzy mówią, że Trzaskowski jest nieudolny

Oprócz prezydentów miast Trzaskowski opiera się na ludziach z trzeciego szeregu związanych z byłym przewodniczącym PO. – Kiedy usłyszałem, że Trzaskowski organizuje Campus w Olsztynie, od razu dla mnie było jasne, że to ma być oparte na ludziach Tuska, bo tam zawsze byli jego ludzie od eventów i podobnej działalności – opowiada nam nasz informator, były działacz PO. Według niego, w ostatnim czasie widać u nich chęć powrotu do czynnej polityki. – Z Trzaskowskim pokazują się Olka Gajewska i Nitras. A dalej są osoby nieznane ludziom z nazwiska, ale pracujące wcześniej dla Tuska przy różnych eventach. Ich aktywność ostatnio wzrosła, również przy niektórych inicjatywach, takich jak Instytut Obywatelski. Ale tłumów na organizowanych przez nich spotkaniach nie widać – ocenia.

Jak podkreślają zgodnie nasi rozmówcy, szansę Trzaskowskiego osłabia nie tylko jego niewielki zapal do pracy, który przyczynił się do klęski jego pierwszej wyborczej inicjatywy. Także fakt, że zaplecze PO bardzo źle ocenia to, jak zarządza on Warszawą. – Trzaskowski jest mocno krytykowany w Warszawie za nieudolność przez ludzi związanych z PO, deweloperów czy menedżerów zajmujących się handlem wielkopowierzchniowym. Załatwianie w miarę prostych zezwoleń, warunków zabudowy, strasznie się ślimaczy, są wielomiesięczne opóźnienia, a urzędnicy kuriozalnie tłumaczą je covidem. Wielu biznesmenów jest wściekłych, a to nie są zwolennicy PiS, tylko wręcz odwrotnie – mówi nam warszawski przedsiębiorca.

Wychowanka Thun już u Hołowni

Z PO odeszła Róża Thun, która według naszych informatorów trafi do ugrupowa-

boi konkurencji, musi się zabrać do roboty”, „Platforma musi się rozszerzyć, szukać nowych ludzi i idei, współpracować z koalicjantami i znacznie bardziej wykorzystać ogromny potencjał samorządowców” – mówił w wywiadzie dla Interii.

Nasi rozmówcy są zgodni, że nikt w PO nie pyta już, czy Budkę odwołać, lecz kiedy. – Koniec Budki nastąpi wtedy, gdy do odejścia zaczną namawiać go najbliżsi współpracownicy. Moim zdaniem czytelnym sygnałem, że to koniec tej zabawy, będzie sytuacja, gdy opowie się za tym

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA



A MOŻE RAFAŁ?

Szansę Trzaskowskiego na kierowanie PO osłabia jego niewielki zapal do pracy, który przyczynił się do klęski jego pierwszej powyborczej inicjatywy.

nia Szymona Hołowni. Przypomnijmy, że swoje odejście uzasadniła tak: „Nie zgadzam się na to, żeby słabo prowadzone rozgrywki międzypartyjne odbywały się kosztem projektów mających na celu wsparcie w kryzysie setek milionów obywateli europejskich”. – Można być za Funduszem Odbudowy, dlatego że przynosi określone korzyści dla Polski. I można być za nim, bo nie przyjąć go to wstyd przed innymi członkami UE. Ten drugi przypadek dotyczy Róży Thun, jej nie obchodzi polska perspektywa, ona ma perspektywę prounijną – komentuje jej postawę parlamentarzysty opozycji.

W samej PO za praktycznie pewny dowód na to, że Thun idzie do Hołowni, uznawany jest fakt, że do Polski 2050 trafiła jej wychowanka Anna Radwan-Röhrenschef. Była ona następczynią Róży Thun jako szefowa polskiej Fundacji Schumana. Hołownia oficjalnie powierzył jej organizowanie warszawskich struktur swojego ugrupowania.

Sikorski i „kolejny po Budce bezjajeczny”

Ireneusz Raś i Paweł Zalewski, wyrzuceni z PO, odwołali się od tej decyzji do partyj-

nego sądu. Jak ustaliliśmy, Raś prowadzi rozmowy z PSL. Da się zauważyć, że to Zalewski reaguje o wiele bardziej nerwowo na wyrzucenie z PO. – Ireneusz Raś mógłby być liderem listy PSL w Krakowie. Utrzymanie się w ten sposób w polityce może się udać, choć nie musi. Natomiast Paweł Zalewski w Warszawie nie zostałby liderem listy PSL, bo jest już Władysław Teofil Bartoszewski – wyjaśnia polityk PSL. – Takie wyrzucanie sprawnych działaczy lokalnych jest ryzykowne, o czym PO przekonała się na przykładzie Protasiewicza we Wrocławiu. Wyrzucili go, a on potem zyskał sporo głosów kosztem elektoratu PO – dodaje. Przypomnijmy, że Raś został wyrzucony z PO po tym, jak 2 maja, w Święto Flagi, Bronisław Komorowski złożył kwiaty pod Grobem Nieznanego Żołnierza wspólnie z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Wraz z posłami PSL towarzyszyli im przedstawiciele konserwatywnej frakcji w PO, Czesław Mroczek i Ireneusz Raś.

Wśród kandydatów na nowego przewodniczącego PO pojawiło się nazwisko Radosława Sikorskiego. Problem w tym, że Sikorski, mający opinię „bufona”, nie ma cierpliwości do budowania struktur i dopieszczania swoich zwolenników. Gdy był

wybierany na różne funkcje, szybko zapominał o swoich współpracownikach. Poza tym używany przez niego bardzo ostry język ogranicza jego możliwości oddziaływania, kiedy już wyraźnie przejadła się formuła totalnej opozycji. Do tego jako liderowi natychmiast można by mu wyciągnąć prorosyjskie wypowiedzi. – Mówi się też o Tomasz Siemoniaku, ale to byłby kolejny po Borysie Budce bezjajeczny – opowiada nam były działacz PO.

Jedną z możliwości branych wciąż pod uwagę w PO jest powrót do krajowej polityki Donalda Tuska. – Paradoksalnie sytuacja, w której kolejnym przewodniczącym Platformy po Tusku nic się nie udaje, może być dla niego pewnym źródłem satysfakcji. No bo wtedy działacze partii mówią: ale za Tuska to było... Lecz powrót i prawdopodobna porażka zniszczyłyby ten mit – twierdzi jednak nasz rozmówca.

Zdaniem jednego z parlamentarzystów opozycji, zarówno powrót Tuska, jak i próby lansowania nowych liderów nie wydają się rokować powodzenia: – Liderów się nie wyznacza, oni pojawiają się sami. PO wyznaczyła Budkę, udzieliła mu wsparcia i co z tego? Okazał się nie mieć pre dyspozycji na przywódcę.

„GAZETA POLSKA” NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZYM TYGODNIKIEM

SUKCES MEDIÓW STREFY WOLNEGO SŁOWA

„Gazeta Polska” okazała się najbardziej opiniotwórczym tygodnikiem w Polsce. W kwietniu 2021 roku była cytowana w innych mediach aż 1122 razy, co daje miejsce pewnego lidera w swojej kategorii.

Hubert
Kowalski

albicla.com/HubertKowalski

Instytut Monitorowania Mediów przygotował raport „Najbardziej opiniotwórcze media w Polsce”. Instytut co miesiąc tworzy rankingi najczęściej cytowanych gazet, portali, stacji radiowych i telewizyjnych. Jak wynika z ogólnego rankingu, który zestawia dane z różnych mediów za kwiecień, „Gazeta Polska” znalazła się na 13. miejscu z 1122 cytowaniami w prasie, radiu i telewizji, wyprzedzając TVP Info (1057) i „Fakt” (988). Oznacza to awans w stosunku do marca o 26 pozycji. To rekordowy wzrost.

W sumie w ogólnym rankingu mediów znalazły się cztery portale internetowe: Onet.pl, WP.pl, Interia.pl, Money.pl; dwie stacje radiowe: RMF FM i Radio Zet; trzy telewizyjne: TVN24, Polsat News, TVP Info; oraz sześć tytułów prasowych. Liderem tego zestawienia został portal Onet.pl (4907). Drugie miejsce zajęło radio RMF FM (4558), a trzecie dziennik „Rzeczpospolita” (3048).

Liderem rankingu najbardziej opiniotwórczych tytułów prasowych została wspomniana „Rzeczpospolita”. Drugie miejsce zajęła „Gazeta Wyborcza” (1691), trzecie „Super Express” (1599), a czwarte „Dziennik Gazeta Prawna” (1305). Na piątym miejscu znalazła się z kolei „Gazeta Polska”, będąc tym samym najczęściej cytowanym tygodnikiem. Oznacza to awans o osiem pozycji. Wyżej natomiast są wyłącznie dzienniki. Na kolejnych miejscach znalazły



W rankingu „Najbardziej opiniotwórcze tytuły prasowe w Polsce” w kwietniu „Gazeta Polska” znalazła się na piątym miejscu, będąc tym samym najczęściej cytowanym tygodnikiem.

się: wspomniany „Fakt”, „Sieci” (758), „Puls Biznesu” (434), „Wprost” (415), „Przegląd Sportowy” (414). W rankingu tygodników i dwutygodników „GP” zajęła pierwsze miejsce, co oznacza wzrost o cztery pozycje. Niżej znalazły się: wspomniane „Sieci”, „Wprost”, „Viva” (199) i „Do Rzeczy” (159). Warto dodać, że z mediów Strefy Wolnego Słowa w rankingu znalazła się również Telewizja Republika. W zestawieniu najbardziej opiniotwórczych stacji telewizyjnych zajęła ona 7. miejsce (376), wyprzedzając TV Trwam (211), Polsat (193) oraz Polsat Sport (189).

W zeszłym tygodniu portal Wirtualnemedia.pl w zestawieniu popełnił błąd i nie

uwzględnił „GP” w rankingu najczęściej cytowanych tygodników opinii. Tygodnik pojawił się w zestawieniu ogólnym oraz wszystkich tytułów prasowych. Tymczasem w rankingu tygodników opinii na pierwszym miejscu były „Sieci”, które z kolei nie pojawiły się w ogólnym zestawieniu piętnastu czołowych mediów. W tej sprawie interweniował portal Niezależna.pl. Instytut Monitorowania Mediów zapewnił, że brak „Gazety Polskiej” w zestawieniu tygodników był błędem, który miał zostać poprawiony.

Sukcesu mediów Strefy Wolnego Słowa nie byłoby bez Widzów i Czytelników. Dziękujemy!

GP

KOLEJNE KŁOPOTY WICENACZELNEGO WIESCI24.PL



Piotr
Nisztor
albicia.com/PNisztor

GROZI MU DO OŚMIU LAT WIĘZIENIA

Tomasz S. miał skłamać, że wiceszef Centralnego Biura Antykorupcyjnego namawiał go do składania fałszywych zeznań obciążających Donalda Tuska, byłego premiera, a także szefów służb za rządów PO-PSL. Akt oskarżenia w tej sprawie miesiąc temu trafił do Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów – ustaliła „Gazeta Polska”.

Wiesci24.pl i SłużbySpecjalne.com – te dwie witryny internetowe, wspierające medialnie adwokata Romana Giertycha, od dawna słyną z ataków na rząd Zjednoczonej Prawicy, a przede wszystkim na ministrów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Obydwaj nadzorują służby specjalne, m.in. Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA), które od dawna prześwieśla działalność 58-letniego Tomasza S., biznesmena z branży ochroniarskiej.

Figuruje on jako wicenaczelný obydwu serwisów (ich szefem jest Jan Piński, zaufany człowiek Giertycha). „GP” już kilkakrotnie pisała, że ma on poważne problemy z prawem. Obecnie przebywa w areszcie w związku z zarzutami udziału w wielomilionowych wyłudzeniach podatku VAT przy handlu paliwami. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Lublinie i CBA (więcej w ramce).

S. ma też zarzuty w innej sprawie. Dotyczą one powoływania się na wpływy w służbach specjalnych i podszywania

się pod pracownika CBA. Obecnie przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczy się proces S. w tej sprawie. To jednak nie wszystko. Z ustaleń „GP” wynika, że do sądu w Warszawie trafił kolejny akt oskarżenia przeciwko S. Miał on złożyć fałszywe zeznania, twierdząc, że był namawiany przez Grzegorza Ocieczka, byłego wiceszefa CBA, do obciążenia zmyślonymi faktami Donalda Tuska, byłego premiera, oraz szefów służb specjalnych za rządów PO-PSL. „GP” ujawnia kulisy tej sprawy.

Zawiadomienie po ponad 1,5 roku

23 stycznia 2018 roku agenci CBA, działając na polecenie Prokuratury Regionalnej w Katowicach, zatrzymali kilka osób, które miały się powoływać na wpływy w różnych państwowych instytucjach i podszywać pod pracowników służb specjalnych. Media

PALIWA I OSZUSTWA NA VAT

27 października 2020 roku agenci CBA, działając na polecenie Prokuratury Regionalnej w Lublinie, zatrzymali trzy osoby podejrzane o przestępstwa podatkowe związane z działalnością firmy paliwowej Roto Group. To spółka zarejestrowana w Czechach, należąca do imperium nieżyjącego już biznesmena Sławomira J. W Polsce od września 2016 roku działał jej polski oddział. Jedną z osób zatrzymanych przez CBA był Tomasz S. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, która miała oszukać Skarb Państwa na ponad 10 mln zł. „GP” pisała już, że w okresie od sierpnia 2017 do stycznia 2018 roku dla Roto Group pracowało Wydawnictwo Penelopa. W jego imieniu usługi PR-owe na rzecz paliwowej spółki świadczył... Jan Piński, szef serwisów Wiesci24.pl i SluzbySpecjalne.com.

okrzyknęły grupę gangiem przebierańców. Jednym z zatrzymanych był Tomasz S., wicenaczelnym periodyku „Sluzby Specjalne” (obecnie działa on jako witryna internetowa SluzbySpecjalne.com) i doradca Sławomira J., biznesmena z branży hazardowej (zmarł w styczniu 2019 roku). Według śledczych miał udawać pracownika CBA, obiecując roztoczenie parasola ochronnego służb specjalnych nad interesami paliwowego barona Pawła K. W zamian miał przyjąć 800 tys. zł.

S. po postawieniu mu zarzutów trafił do aresztu. Spędził tam dziesięć miesięcy. Z ustaleń „GP” wynika, że 26 listopada 2019 r. S. złożył ustne zawiadomienie o rzekomym przekroczeniu uprawnień przez funkcjonariuszy CBA, w tym Grzegorza Ocieczka, ówczesnego wiceszefa Biura. Do zdarzenia, o którym zeznał w prokuraturze, miało dojść 24 stycznia 2018 roku, dzień po zatrzymaniu go do śledztwa tzw. gangu przebierańców, gdy ważyły się losy jego tymczasowego aresztowania.

S. w tym czasie przebywał wraz ze swoją pełnomocniczką Dorotą Emanuel w jednym z pomieszczeń sądu, w którym miała zapaść decyzja w tej sprawie. Obecny w pokoju był też J., funkcjonariusz CBA. Według S. to on miał rzekomo stwierdzić, że aby uniknąć aresztu, S. powinien obciążyć m.in. byłych wysokich rangą urzędników państwowych. Miało chodzić o gen. Krzysztofa Bondaryka, byłego szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), Pawła Wojtunika, byłego szefa CBA, a także Donalda Tuska, byłego premiera. Następnie J. miał wyjąć telefon komórkowy, zadzwonić do osoby z CBA i uruchomić go w trybie głośnomówiącym.

S. stwierdził, że dopiero po zakończeniu rozmowy miał się dowiedzieć, iż po drugiej stronie był Grzegorz Ociecek. Ówczesny wiceszef CBA miał rzekomo potwierdzić podczas rozmowy, że obciążenie wpływowych osób wpłynie korzystnie na sytuację procesową wicenaczelnego SluzbySpecjalne.com i Wiesci24.pl.

Na podstawie zeznań S. śledztwo w sprawie podejrzenia przekroczenia uprawnień przez pracowników CBA wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie.

Telefon i rozmowa na głośnomówiącym

W czasie postępowania wyszło na jaw, że zeznania S. poważnie odbiegają od rzeczywistości. Śledczy ustalili – jak dowiedziała się „GP” – że to on sam zabiegał o kontakt z kierownictwem CBA, ponieważ – jak mówił – pozyskał szeroką wiedzę na temat bezprawnych działań różnych osób związanych ze służbami specjalnymi. W rezultacie na telefon funkcjonariusza J. zadzwonił nie Grzegorz Ociecek, ale... wicedyrektor jednego z departamentów CBA (potwierdziły to nie tylko zeznania, lecz także zestawienia połączeń telefonicznych).

Mało tego, miał on się przedstawić S. imieniem, nazwiskiem oraz sprawowaną funkcją. Według prokuratury nazwisko ówczesnego wiceszefa CBA nigdy nie padło. Z ustaleń „GP” wynika, że nawet Dorota Emanuel, pełnomocniczka S., nie była w stanie podczas przesłuchania potwierdzić, aby rozmówcą jej klienta był faktycznie Ociecek.

Czego więc dotyczyła rozmowa prowadzona przez wicedyrektora CBA z jej klientem? Według prokuratury S. miał tylko potwierdzić w czasie jej trwania, że posiada wiedzę

o różnych nieprawidłowościach i że jest gotowy o tym zeznać. Zgromadzony materiał wskazuje, że nikt na niego nie naciskał ani nie sugerował złożenia obciążających kogośkolwiek zeznań. Śledztwo dotyczące rzekomego przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy CBA zostało więc umorzone.

Jednak wicenaczelnym Wiesci24.pl i SluzbySpecjalne.com – już w nowym postępowaniu – usłyszał zarzuty powiadomienia o przestępstwie, które nie miało miejsca, oraz składania fałszywych zeznań. Akt oskarżenia w tej sprawie 30 kwietnia br. trafił do Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów. S. grozi do ośmiu lat więzienia.

GP

TRANSFORMACJA ENERGETYCZNA NIE „DZIKA”, ALE SPRAWIEDLIWA

ROZMOWA Z WOJCIECHEM DĄBROWSKIM, PREZESEM ZARZĄDU PGE POLSKIEJ GRUPY ENERGETYCZNEJ

Chcę zapewnić wszystkich pracowników PGE, w tym KWB Turów i ich rodziny oraz społeczności lokalne, że kopalnia pracuje i będzie pracowała. Jestem przekonany, że uzgodnienia reprezentantów rządów Polski i Czech przerodzą się w dwustronną, międzyrządową umowę i zakończy ona powstały spór, a w konsekwencji Czesi wycofają złożoną skargę – mówi „Gazecie Polskiej” Wojciech Dąbrowski.



Rozmawiają

Igor
Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczenowicz



Maciej
Pawlak

albicla.com/MaciejPawlak

i doszło do ogłoszenia wyroku TSUE nakazującego wstrzymać działalność waszej kopalni?

Rozmowy te prowadziliśmy od 2015 roku. W 2019 roku zostało podpisane porozumienie transgraniczne poprzedzone kilkuletnimi wcześniejszymi negocjacjami. W protokole końcowym tego porozumienia znalazły się zapisy konkretnych działań do podjęcia przez nas, minimalizujących negatywne oddziaływanie kopalni na tereny przygraniczne. Wszystkie postulaty Czechów spełniliśmy. W dodatku dobrowolnie sami wystąpiliśmy z pomysłem budowy ekranu chroniącego wody gruntowe na granicy kopalni. Obiekt ten został wybudowany – już dziś działa, choć oficjalnie zostanie przekazany we wrześniu. Po 2019 roku zobowiązaliśmy się także, iż wybudujemy dodatkowo specjalny wał odgradzający teren kopalni od miejscowości przygranicznych po stronie czeskiej, na którym przeprowadzimy nasadzenia drzew. Tego typu działania chroniące otoczenie kopalni realizujemy od lat, także w ramach utrzymywania dobrosąsiedzkich relacji z Czechami i Niemcami, zamieszkującymi pobliskie tereny.

Co w takim razie nie pasowało Czechom, że zgłosili wniosek do TSUE o zamknięcie kopalni?

Otrzymaliśmy decyzję środowiskową, na podstawie której została wydana koncesja na kontynuację prowadzenia działalności kopalni Turów do 2044 roku. Nasza działalność jest więc w tym obszarze całkowicie legalna. Dodatkowo zainwestowaliśmy setki milionów złotych w instalacje prośrodowiskowe, a ponadto w ostatnich latach przeznaczaliśmy 90 mln zł na minimalizowanie wpływu odkrywki w Turowie na otoczenie. W naszym przekonaniu zrobiliśmy tym samym wszystko, by kopalnia mogła działać w zgodzie z aktualnymi wymogami środowiskowymi. Byliśmy w tej sytuacji zdumieni postawą strony czeskiej, że po podpisaniu przez nich wszystkich protokołów wspólnych uzgodnień, które zresztą niedawno opublikowaliśmy na naszej stronie internetowej, sprawę skierowali do TSUE.

Dlaczego więc Czesi skierowali wniosek do TSUE o wstrzymanie działalności kopalni Turów?

Pod koniec ubiegłego roku ze strony czeskiej pojawiły się nagle nowe żądania. W naszym odczuciu całkowicie bezzasadne, dotyczące wpływu kopalni na poziom wód gruntowych w miejscowościach sąsiadujących z kopalnią. Z analizy przeprowadzonej przez prof. Janusza Fiszera z Politechniki Wrocławskiej, znanego eksperta międzynarodowego uznawanego także przez stronę czeską, działalność kopalni nie ma negatywnego wpływu na wody gruntowe po czeskiej stronie.

Nie mieliście więc wpływu na te dodatkowe żądania strony czeskiej wysunięte w ubiegłym roku?

Widzieliśmy narastające tam napięcie, wskutek którego nastąpiła eskalacja ich żądań. Jako Grupa PGE podejmowaliśmy działania mające na celu prezentowanie naszego stanowiska, m.in. stworzyliśmy stronę internetową o Turowie w językach polskim, angielskim i czeskim, gdzie zamieszczone zostały informacje na temat działania kompleksu Turów (www.turow2044.pl), w kwietniu rozpoczęliśmy kampanię w Brukseli i Pradze pod hasłem „Green Deal, not a Grim Deal” („Zielona transformacja to nie dzika transformacja”). Chcieliśmy uwrażliwić unijnych decydentów oraz czeskich sąsiadów na społeczny wymiar transformacji. W ramach tej kampanii mieszkańcy, a zwłaszcza młode osoby z regionu turowskiego, rozpoczęli akcję podpisywania kartek, które zostaną wysłane do Komisji Europejskiej. Wcześniej mieszkańcy zebrali 30 tysięcy podpisów pod wnioskiem w obronie kopalni Turów, które przekazaliśmy do Ursuli von der Leyen. Czeskie ataki na turowski kompleks sprawiły, że mieszkańcy zaniepokoiili się o przyszłość swoją i regionu. Celem naszych działań jest prezentowanie faktów i obalanie mitów wokół Turowa oraz uwrażliwianie na zrozumienie specyfiki polskiej transformacji, która powinna się odbywać nie w „dziki”, lecz zaplanowany, sprawiedliwy sposób.

Jak wygląda obecnie funkcjonowanie KWB Turów od strony prawnej?

Kopalnia Turów rozpoczęła starania o przedłużenie koncesji na jej eksploata-

W 2019 roku odbywały się rozmowy PGE ze stroną czeską w sprawie oddziaływania kopalni Turów na obniżenie się poziomu wód gruntowych po stronie czeskiej. Doszło wówczas do porozumienia. Co się stało przez te dwa lata, że sprawa stanęła na ostrzu noża

cję ponad 6 lat temu. Od tego czasu prowadzony był aktywny dialog. Udzielono kilka tysięcy szczegółowych odpowiedzi na pytania kierowane przez władze Czech, rozwiewając wszelkie kwestie budzące ich wątpliwości. W ramach uzgodnień raportu środowiskowego odbyły się dziesiątki spotkań ze stroną czeską, w tym z udziałem mieszkańców terenów przygranicznych. Uzgodnienia transgraniczne zakończyły się podpisaniem przez stronę czeską protokołu z uzgodnień, w którym Kopalnia Turów zobligowała się do podjęcia konkretnych działań minimalizujących swoje oddziaływanie na tereny przygraniczne. Na tej podstawie w styczniu 2020 roku Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska we Wrocławiu wydał Kopalni Turów decyzję środowiskową dla kontynuacji wydobywania

w kierunku jej dzikiej transformacji. A więc, gdy jednoosobowo, arbitralnie podejmowane są decyzje w sprawie funkcjonowania ważnego, legalnie pracującego kompleksu energetycznego, który dostarcza nawet do 7 proc. energii elektrycznej dla Polski.

Jednak gdy w Czechach 40 proc. energii pozyskuje się z węgla brunatnego, w Niemczech także jest to istotna wielkość, ten kontekst jest zbyt widoczny, by go pominąć.

W bliskim otoczeniu Turowa funkcjonuje 9 kopalni odkrywkowych węgla brunatnego – 5 na terenie Czech, 4 w Niemczech. W związku z tym podjąłem inicjatywę współpracy wszystkich tych kopalni w ramach euroregionu Nysa, byśmy porozmawiali na temat wspólnych działań na rzecz ochrony środowiska.

naszej spółki znajduje się 80 funduszy amerykańskich. A każdy z nich inwestuje po 8–10 mln dol. Powstanie NABE oceniamy jako szansę na transformację polskiej energetyki w sposób zaplanowany, a nie z dnia na dzień. Pamiętajmy bowiem, że musimy mieć zapewnione możliwości wytwarzania energii przez najbliższe 30 lat. Bo węgla nie zastąpimy w jednej chwili wiatrakami czy fotowoltaiką. Rozwiązaniem jest energetyka jądrowa. Ale to długi proces inwestycyjny, trwający nawet kilkanaście lat.

Co oznacza dla naszego kraju jednoczesny atak na polską energetykę opartą na węglu brunatnym, równoległe de facto udzielenie zgody przez Amerykanów na Nord Stream 2, a jednocześnie bardzo mocno słyszalna propaganda idąca zza Odry przeciwko jakiegokolwiek energetyce jądrowej w naszym kraju?

To pokazuje, w jakiej sytuacji znajduje się dziś Polska. UE traktuje cele klimatyczne jako element nacisku na jak najszybsze wygaszanie energetyki opartej na węglu. Polska jest gotowa na transformację energetyczną, ale potrzebujemy na to czasu i środków, także unijnych. Dziś proponuje się nam energię nieco tańszą z zagranicy (bo nieobciążoną kosztami praw do emisji CO₂). Nie możemy jednak dać się znieść ofercie energii z importu, która na początek może okazać się nieco tańsza od naszej, lecz po jakimś czasie jej ceny mogą poszybować w górę. Bez polskiej energii produkowanej z odnawialnych źródeł będziemy na ten import skazani, a w konsekwencji stracimy realny wpływ na gospodarkę.

Czy wyobraża Pan sobie sytuację, że TSUE realnie zmusi jednak Polskę do zamknięcia kopalni Turów?

Nie wyobrażam sobie. Chcę zapewnić wszystkich pracowników PGE, w tym KWB Turów i ich rodziny oraz społeczności lokalne, że kopalnia pracuje i będzie pracowała. Jestem przekonany, że uzgodnienia reprezentantów rządów Polski i Czech przerwą się w dwustronną, międzyrzą-

Węgla nie zastąpimy w jednej chwili wiatrakami czy fotowoltaiką. Rozwiązaniem jest energetyka jądrowa. Ale to długi proces inwestycyjny.

do 2044 roku. Jesteśmy dużą spółką skarbu państwa, jak moglibyśmy działać nielegalnie?

W innej kopalni węgla brunatnego PGE, w Bełchatowie, ostatni pożar został ugaszony przez straż pożarną. Jakie mogły być jego przyczyny?

Przyczyny pożaru są nadal badane. Chciałbym przy okazji podziękować pracownikom za sprawne usunięcie skutków pożaru, we współpracy ze strażą pożarną. Sytuacja jest już pod kontrolą. Niestety zdarzają się takie przypadki, że taśmociągi pokryte gumową taśmą (jest ich tam łącznie ponad 100 km) ulegają zapaleniu.

Można było odnieść wrażenie, że w krótkim czasie nastąpił jakiś zmasowany atak na polską energetykę.

Nie chciałbym wchodzić w taką retorykę. Atakiem na polską energetykę jest działanie

Wskutek ogłoszenia orzeczenia TSUE PGE poniosła określone straty, choćby wskutek niżki kursu firmy na giełdzie.

Po wyroku TSUE akcje chwilowo spadły o 6 proc. Ale od tego momentu kurs się ustabilizował. Inwestorzy wiedzą, że PGE jest stabilną spółką z jasno określoną strategią rozwoju. Pozytywnie na kurs akcji PGE wpłynęła także publikacja komunikatu o powołaniu Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, instytucji ważnej dla przyszłości polskiej energetyki. To w NABE znajdują się wszystkie aktywa węglowe przeniesione z PGE, Tauronu i Enei. Powołanie NABE pozwoli na utrzymanie stabilnych dostaw do Krajowego Systemu Energetycznego, a jednocześnie polskie firmy energetyczne będą mogły inwestować w zieloną energię. Inwestorzy, w tym prywatni, bardzo pozytywnie oceniają ten rządowy projekt. Wśród podmiotów niepaństwowych inwestujących w akcje

dową umowę i zakończy ona powstały spór, a w konsekwencji Czesi wycofają złożoną skargę.

Powiedział Pan niedawno, że ostatnia ostra zima szczególnie pokazała, jak ważna jest rola PGE, w tym Elektrowni Turów, dla bezpieczeństwa Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. Na czym polega ta rola?

Turów, jak wspominałem, dostarcza około 7 proc. energii elektrycznej dla naszego Krajowego Systemu Elektroenergetycznego (KSE). W związku z warunkami atmosferycznymi ostatniej zimy i wiosny elektrownia Turów pracowała pełną mocą. Działalność jej jest po prostu niezbędna. Eryk Kłossowski, prezes zarządu Polskich Sieci Elektroenergetycznych (PSE), na jednym z ostatnich posiedzeń sejmowego zespołu ds. suwerenności energetycznej poinformował, że odłączenie Turowa od sieci byłoby z punktu widzenia

PSE nieakceptowalne. Energia wytwarzana w tej elektrowni mogłaby pokryć zapotrzebowanie dwóch województw. Odłączenie Turowa oznaczałoby brak możliwości dostarczania energii do blisko 4 mln gospodarstw domowych. Ponadto w Elektrowni Turów produkujemy jednocześnie ciepło do ogrzewania mieszkań i domów oraz ciepłą wodę dla mieszkańców Bogatyni. Nie możemy w żaden sposób pozbawiać tego regionu dostępu do ciepła i ciepłej wody.

Wspomniał Pan wcześniej, że podjął inicjatywę współpracy wszystkich dziesięciu kopalni węgla brunatnego, działających na pograniczu Polski, Czech i Niemiec w ramach euroregionu Nysa. Na czym ta współpraca miałyby polegać?

Region turowski to punkt styku granic trzech państw, które mają największy udział w energii produkowanej z węgla brunatnego w Unii. Polska, Czechy i Niem-

cy mają podobne wyzwania odnośnie do tego sektora. Po pierwsze, wiemy, że eksploatacja węgla brunatnego nie jest obojętna dla bliskiego otoczenia kopalni, ale jej skutki można w odpowiedni sposób ograniczać. Po drugie, mamy świadomość, że transformacja tych kompleksów górniczo-energetycznych jest nieunikniona. Mówimy tutaj o tysiącach pracowników, ale także o konieczności zagospodarowania terenów poddrywkowych. To są punkty wspólne dla wszystkich dziesięciu kopalni funkcjonujących w tym regionie. Możemy połączyć siły, wymieniać się doświadczeniami, wspólnie występować o środki europejskie. Możliwych działań jest dużo. Do tego potrzebni są także samorządowcy z regionów, w których funkcjonują kopalnie. Rozmawiam już z lokalnymi prezydentami, burmistrzami, ale także innymi organizacjami. W tym regionie funkcjonuje Euroregion „Nysa”, który wydaje się naturalną platformą do takiej współpracy.

GP



Albicla platformą dyskusji o tym, co ważne na świecie

W serwisie Albicla.com był to kolejny tydzień gorących dyskusji. Działo się wiele – od wyroku w sprawie Turowa do porwania białoruskiego samolotu. Choć Albicla to w stu procentach polski portal społecznościowy, to prowadzone na nim debaty wykraczają poza sytuację w kraju. Rozmawia się też o tym, co ważne na świecie.

Niderlandzki malarz Gerard David stworzył kiedyś dyptyk „Sprawiedliwość Kambyzesa”, oparty na pewnej legendzie. To właśnie król o tym imieniu miał kazać stracić i odrzeć ze skóry sędziego Sisamnes, ponieważ wydawał niesprawiedliwe wyroki za pieniądze. Właśnie ten obraz pojawił się ostatnio na Albicli. Dlaczego? „Mój komentarz do niektórych wyroków niektórych sądów. Nie tylko krajowych...” – napisał Paweł Piekarczyk, bard Strefy Wolnego Słowa, zamieszczając wspomniany obraz. „Rzecz jasna, nie nawołuję do czynów. Chciałbym tylko, żeby pamiętano, że ten obraz nie powstał w próżni. Pokazano na nim, jak ważna dla ludzi jest sprawiedliwość i jak wielkim przewinieniem jest podporządkowanie wyroków innym kryteriom niż prawda i dobro”.

Przekaz mocny, a rzeczywistość ostatnio kontrowersyjnych decyzji sądów nie brakuje. Przypomnieć warto tu chociażby nakazanie przez TSUE zamknięcia kopalni Turów czy brak tymczasowego aresztu dla jednego z kontrolerów lotu ze Smoleńska Pawła P. – taką decyzję wydał już warszawski sąd. Dyskusja o sprawiedliwości w wymiarze – nomen omen – sprawiedliwości trwa od dawna i chyba jeszcze długo pozostanie w przestrzeni publicznej.

Na Albicli spore poruszenie wywołało też porwanie samolotu Ryanair przez białoruski reżim. Dokonano tego tylko po to, by aresztować znanego opozycjonistę Ramana Pratasiewicza. „Terrorystyczny zamach Łukaszenki, który porwał zarejestrowany w Polsce samolot, jest następnym krokiem imperializmu rosyjskiego (ZBiR) i musi się spotkać z adekwatną odpowiedzią Polski oraz naszych sojuszników z NATO i UE” – stwierdził w swoim wpisie Antoni Macierewicz. „Skoro cały świat pogodził się z skrytobójczym wysadzeniem samolotu z polskim prezydentem przez Rosjan, to tym bardziej będzie musiał pogodzić się z jawnym porwaniem samolotów przez ich wasali” – dodał redaktor Tomasz Sakiewicz.

W portalu Albicla.com codziennie toczą się dyskusje na tematy ważne dla Polski i świata. Warto dołączyć i wziąć w nich udział. U nas dyskutować możecie bez wszechobecnej u cyfrowych gigantów ideologicznej cenzury!

albicla.com/MichałKowalczyk

KOMPROMITACJA ROKU

Tak się nadymał, tak się napinał, dokładnie analizował, preambuły pisał marszałek Senatu Grodzki Tomasz. Chciał zagrać na nosie rządzącym, podroczyć się trochę (a co tam, że chodzi o 770 miliardów dla Polski). Wszystko to dla liczącej 34 słowa (sic!) ustawy ratyfikacyjnej pozwalającej uruchomić unijny Fundusz Odbudowy. Koniec końców przyszło do głosowania, i co? I został marszałek Grodzki z tą preambułą jak Himilbach z angielskim. Kompromitacja PO w Senacie to kolejny gwóźdź do politycznej trumny tej formacji. Ale, ale, żeby nie było! Starania Grodzkiego w dziedzinie tzw. obrony demokracji zostały docenione tytułem Człowieka Roku „Gazety Wyborczej”! Nienawistni jak zawsze internauci pytają jednak, czy to aby nie pocałunek śmierci. Wszak Bronisław Komorowski również zaliczył serię kompromitujących wpadek, po czym otrzymał tytuł Człowieka Roku „GW”. Przypadek?



**ZŁOTE
myśli**

#CzłowiekRokuGW



**Gutab
@BatugWojciech**
Tomasz Grodzki dziękuje „GW” za tytuł Człowieka Roku. Dołączył do: Sorosa, Tuska, Komorowskiego, Timmermansa, Applebauma. Dla jednych powód do dumy, dla innych wręcz przeciwnie. Kwestia sumienia. Lub właśnie wręcz przeciwnie.



**Dawid Wildstein
@DawidWildstein**
Czyli Człowiekiem Roku „GW” zostaje Grodzki, największy bufon i megaloman polskiej polityki, oskarżany o łapówkarstwo i, jak pokazał wczoraj, kompletny nieudacznik, który nawet w Senacie zdominowanym przez opozycję zawala sprawę. Serio, dla „GW” tak wygląda „alternatywa wobec PiS”?



**Jacek Liziniewicz
@Liziniewicz**
Marnować czas jak Grodzki – nowy związek frazeologiczny oznaczający pracę nad czymś bezsensownym.



**Paulina
@PaulinaPLove**
Śmiechy śmiechami, ale to, co wyprawia Senat pod przewodnictwem marszałka Grodzkiego (BTW, zarzuty!), w ogóle nie jest śmieszne. To jest obraza tej instytucji. Przetrzykiwanie ustaw, które wymagają natychmiastowego uchwalenia, jak i ten cały cyrk z RPO tylko to potwierdza.

GDZIE DRWA RĄBIĄ, TAM MEMY LECA

Postowie KO Michał Szcherba i Dariusz Joński pochwalili się zdjęciami z „wiosennych porządków”, które wystawili na aukcji WOŚP. Jak zwykle kiedy postowie Platformy chcą być blisko ludzi, coś idzie nie tak. Wszyscy pamiętają jeszcze klejenie drzwi taśmą przez Rafała Trzaskowskiego. Tym razem platformersi udowodnili, że i w przydomowym obejściu nie są za mocni. Internauci podpowiadają: drewno lepiej rąbać wzdłuż, a nie w poprzek stojów...



Dariusz Korolczuk
@copone1dak

Ku*wa, chłopaki. To był las



Art (L)
@ArtL77056210

Szcherba nawet nie wie, w którą stronę się rąbie drzewo. I tacy ludzie chcą nami rządzić...



NIEMIEC PŁAKAŁ, POLAK STRZELAŁ



Robert Lewandowski, strzelając w ostatniej kolejce Bundesligi 41. gola w sezonie, pobił rekord legendarnego Gerda Müllera. Co ciekawe, jeszcze przed meczem w niemieckiej prasie pojawiały się spekulacje, czy Lewandowski powinien strzelić bijącą rekord bramkę, czy też jednak, z szacunku dla legendy niemieckiej piłki, nie powinien tego robić. No bo jak to? Polak rekordzistą Bundesligi? Nicht gut! Przeważająca część kibiców na całym świecie fetuje fenomenalny wyczyn Lewego, jednak część chłodno myślących internautów ostrzega: pamiętajmy, że jest jeszcze TSUE...



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

Dlaczego polscy dyplomaci lubią Łukaszenkę

Część polskich dyplomatów powtarza mrzonki o wyciszeniu i dogadaniu się z reżimem, który ma być na nowo gwarantem trzymania Federacji Rosyjskiej z dala od granic Polski. W myśl tej doktryny najlepszym rozwiązaniem byłoby wywiezienie z Białorusi wszystkich liderów Związku Polaków na Białorusi z Andżeliką Borys na czele i przewiezenie ich do Polski. Trudno o lepszy prezent dla Łukaszenki. Pozbyłby się realnego problemu, a i tak mógłby mówić o organizowaniu przez Polaków zamachu stanu, tylko tym razem tych, którzy działają z terytorium RP.

Bez względu na zmiany, jakie zaszły w gmachu przy alei Szucha, i wyrzucenie kilku dyplomatów wywodzących się wprost z komunistycznych służb ogromna część resortu obsadzona jest dziećmi komunistycznych kacyków lub wychowankami peerelewskich dyplomatów, którzy pewien rodzaj fascynacji Moskwą mają wręcz we krwi.

Władza Łukaszenki od lat trwa dzięki współpracy z Moskwą. Zmienia się stopień zależności Mińska od Kremla, ale też trudno sobie wyobrazić, by proces ten przebiegał inaczej, mając na uwadze przynajmniej trzy zasadnicze czynniki. Po pierwsze, narastające uzależnienie gospodarcze Białorusi, po drugie, sukcesywną rუსyfikację społeczeństwa, a po trzecie – pogłębianie relacji pomiędzy Federacją Rosyjską a dużymi unijnymi graczami, mimo łamania przez tę pierwszą prawa międzynarodowego, naruszania integralności terytorialnej innych państw i organizowania przez władze akcji terrorystycznych. Można zatem powiedzieć, iż co najmniej dekadę temu zabrakło ze strony Zachodu propozycji wobec Białorusinów. Na tyle atrakcyjnej i wiarygodnej, by uruchomiła procesy demokratyczne w tym kraju. Dziś Mińsk jest narzędziem



Wsparcie dla Związku i Andżeliki Borys okazywał prezydent

w rękach Moskwy, które będzie wykorzystywane do testowania NATO, destabilizowania sytuacji w naszej części Europy. I do realizacji tego zamierzenia Federacja Rosyjska nie potrzebuje pełnej integracji. Wojska rosyjskie są obecne na terytorium białoruskim, służby specjalne Białorusi są faktycznie włączone w system rosyjski. Można zatem zaryzykować twierdzenie, iż Putin nie ma dziś powodu, by śpieszyć się z ostatecznym połączeniem. Pozory rozłączności mogą okazać się w dzisiejszej sytuacji nawet przydatne. Jeśli zatem nie dojdzie do wymykających się spod kontroli zjawisk społecznych, aktualny stan będzie trwał dalej, bo dla Kremla ma on swój pozytywny potencjał.

Dlaczego Polacy

Reżim Łukaszenki walczy z Polakami na Białorusi nie od dziś. Historia represji jest długa i trudno nie dostrzec w niej



Lech Kaczyński. Na początku 2010 roku przyjął ją w Pałacu Prezydenckim.

co najmniej milczącej aprobaty ze strony władz Rzeczypospolitej Polskiej – oczywiście w różnych fazach tego konfliktu wyglądało to inaczej. Powody, dla których miński satrapa zwalcza – przypomnijmy: nielegalnie działający – Związek Polaków na Białorusi są dość oczywiste. Polska społeczność jest prekursorem procesów obywatelskich w tym społeczeństwie, jest liczącą się, dobrze zorganizowaną grupą, mającą swoje media, swoje instytucje, odwołującą się do tradycji wolnościowych struktur organizacyjnych. Liderzy Związku mają faktyczny autorytet wśród swojej społeczności, są zatem inspiracją także dla reszty Białorusinów. A ZPB to od lat jedyna oaza swobody w tym państwie. Z tych powodów reżim Aleksandra Łukaszenki od kilkunastu lat prowadzi regularne represje wobec tej organizacji. Jej działacze są nękani przez służby specjalne, służby skarbowe i wszel-

kie inne instytucje państwa, z organami ścigania włącznie. Przypomnijmy, że Łukaszenka chciał zniszczyć Związek poprzez utworzenie konkurencyjnego, do którego na masową skalę zapisywali się funkcjonariusze KGB czy milicji. Dochodziło do zupełnie groteskowych sytuacji, gdy wytypowani przez władzę nowi polscy liderzy nie potrafili powiedzieć po polsku nawet kilku zdań. Mimo takich komedii w kręgach polskiej dyplomacji zrodził się pomysł, iż elementem obłaskawiania Łukaszenki będzie neutralizacja Związku kierowanego przez Andżelikę Borys. Polska presja na Borys przybrała na sile w 2009 roku. Już wówczas w instytucjach RP odpowiedzialnych za wspieranie naszych rodaków na Białorusi mówiono wprost o „ambicjach Borys”, które rzekomo mają stać na drodze do dogadania się z Mińskiem. Wówczas wsparciem dla Związku i jej

liderki był prezydent Lech Kaczyński, który na początku 2010 roku przyjął ją w Pałacu Prezydenckim. Po tragicznej sobocie 10 kwietnia 2010 roku polskie środowisko na Białorusi straciło wsparcie głowy państwa. A poddana presji ze strony polskiego MSZ Andżelika Borys ustąpiła z funkcji szefa ZPB. Warto przypomnieć, iż miesiąc przed wyborami prezydenckimi na Białorusi do mińskiego satrapy udali się szefowie dyplomacji Polski i Niemiec. Trudno odczytywać inaczej cel ich wizyty niż udzielenie wsparcia ubiegającemu się o reelekcję Łukaszence. Wtedy otwarcie forsowano koncepcję konwergencji zakładającą zbliżenie obu polskich organizacji na Białorusi – ZPB i jego łukaszenkowskiej odmiany, by w efekcie końcowym doprowadzić do powstania tworu kontrolowanego przez miejscowe KGB, będącego kolejnym elementem systemu władzy.

Ten plan nie powiódł się, mimo potężnego zaangażowania polskiego MSZ, z prostego powodu: nasi rodacy na Białorusi to społeczność autentycznie pro-demokratyczna, ceniąca niezależność, kultywująca polskie tradycje, wśród których jest głęboki sprzeciw wobec zależności od Moskwy. Andżelika Borys powróciła na stanowisko szefa Związku Polaków na Białorusi po zwycięstwie wyborczym Prawa i Sprawiedliwości.

Stare mrzonki ciągle żywe

Przekonanie o tym, iż niezależność Polaków na Białorusi jest przeszkodą na drodze do porozumienia z Łukaszenką pozostało. Jest nim zainfekowana ogromna część polskich dyplomatów. I nawet po utworzeniu rządu przez Zjednoczoną

grać oskarżeniami wobec naszego kraju i obywateli białoruskich narodowości polskiej) oraz telewizję Bielsat, która rytualnie jest zwalczana przez polską dyplomację. Oczywiście dziś nikt wprost nie formułuje takich opinii, narrację narzucił premier RP swoimi jednoznacznie prowolnościowymi wystąpieniami i działaniami wobec białoruskiej opozycji. Zatem sytuacja na dziś wygląda tak: oficjalnie dyplomacja krytykuje Łukaszenkę, wspiera Polaków i opozycję. A nieoficjalnie powtarza mrzonki o wyciszeniu i dogadaniu się z reżimem, który ma być na nowo gwarantem trzymania Federacji Rosyjskiej z dala od granic Polski. W myśl tej doktryny najlepszym rozwiązaniem byłoby wywiezienie z Białorusi wszystkich liderów Związku z Andżeliką Borys na czele

tycznych i tym samym pałą relację między Warszawą a Mińskiem. Niestety to dość powszechna opinia w kręgach polskich dyplomatów. I kuriozalna. ZPB prowadzi działalność na rzecz polskiej mniejszości. Jednak w kraju niedemokratycznym każda niezależność jest polityką. Polityką jest zatem dla Łukaszenki Dom Polski i polska szkoła. Bo są wyspami wolności w zniewolonym społeczeństwie. Polityką są polskie media, bo nie są częścią propagandy ani Mińska, ani Moskwy. Zatem powielanie przez polskich dyplomatów tego przekazu reżimu jest zarówno bezcelne, jak i sprzeczne z interesem RP. Spójrzmy na tę sprawę z jeszcze innej perspektywy. A dlaczego Związek Polaków na Białorusi miałby się trzymać z dala od polityki? Dlaczego obywatele białoruscy narodowości polskiej mieliby być pozbawieni prawa do uczestniczenia w życiu swojego kraju również w takim wymiarze? Skoro państwo polskie tak usilnie wspiera Akcję Wyborczą Polaków na Litwie i jej polityczne ambicje, to dlaczego odmawia tego rodakom na Białorusi? Niestety próba odpowiedzi na to pytanie skłania do dość przygnębiających wniosków. Związek Polaków na Białorusi opowiada się za poszanowaniem praw mniejszości, za demokracją – dokładnie tak jak AWPL — ale w przeciwieństwie do Akcji, która jest w sojuszu z partią putinowską, jego aktywność siłą rzeczy narusza interesy Kremla. I to jest najpewniej główny powód innego nastawienia do niego części polskiej dyplomacji. Bo bez względu na zmiany, jakie zaszły w gmachu przy alei Szucha, bez względu na wyrzucenie kilku dyplomatów wywodzących się wprost z komunistycznych służb, ogromna część resortu obsadzona jest dziećmi komunistycznych kacyków lub wychowankami peerelowskich dyplomatów, którzy pewien rodzaj przychylności i fascynacji Moskwą mają wręcz we krwi. Zresztą ta sytuacja jest dziś największym obciążeniem polskiej polityki wschodniej i bezsprzecznie stanowi najpoważniejsze wyzwanie dla urzędującego szefa polskiej dyplomacji, który doskonale rozumie znaczenie naszej aktywności na Wschodzie. **GP**

Po tragicznej sobocie 10 kwietnia 2010 roku polskie środowisko na Białorusi straciło wsparcie głowy państwa.

Prawicę pozostaje ono żywotne i co chwila wybija jako jeden z głównych czynników oddziałujących na naszą politykę wschodnią. Szkodliwe androny o „ambicjach Borys” i konieczności ukrócenia działań politycznych ZPB opowiadano za czasów ministra Witolda Waszczykowski (w tym temacie celował jego doradca polityczny Jan Parys), niestety temat odżył również po sfałszowanych wyborach prezydenckich i pierwszej fali protestów społecznych na Białorusi. Warto przypomnieć, iż niemal wszyscy polscy specjaliści od Wschodu nie przewidzieli takiej reakcji Białorusinów na jawne pogwałcenie demokracji. To wiele mówi o jakości tych ekspertów. Gdy szala zaczęła przechylać się na stronę reżimu, a pozostanie satrapy u władzy stało się coraz bardziej oczywiste, stare mrzonki odżyły. Znowu jako kulę u nogi zaczęto wskazywać Związek (tym bardziej że reżim zaczął

i przewiezienie ich do Polski. Trudno o większy prezent dla Łukaszenki. Pozbyłby się realnego problemu, a i tak mógłby mówić o organizowaniu przez Polaków zamachu stanu, tylko tym razem tych, którzy działają z terytorium RP. Zresztą zarówno Borys, jak i Poczub dostali od polskiego konsula propozycje wyjazdu do Rzeczypospolitej, ale oboje odrzucili taką możliwość. Można oczywiście dyskutować o tym, czy państwo polskie miało obowiązek złożenia im takiej oferty i pewnie odpowiedź na tak postawione pytanie byłaby twierdząca. Ale czy powinno to czynić otwarcie w asyście funkcjonariusza białoruskiego KGB?

Kto może uprawiać politykę, a kto nie

Warto odnieść się jeszcze do zarzutu, że ambicje Andżeliki Borys i jej środowiska włączają Związek w sferę działań poli-



Wygodne potwierdzanie tożsamości e-dowodem

Dzięki bezpłatnej aplikacji
eDO App możesz swobodnie:



**Załatwiać sprawy urzędowe
bez wychodzenia z domu**

Dzięki aplikacji możesz korzystać z ponad 300
portali takich jak: ePUAP, IKP, PUE ZUS



**Podpisywać dokumenty
elektronicznie**

Twój podpis znajdujący się w e-dowodzie urząd
traktuje na równi z podpisem odręcznym.

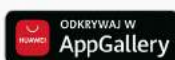
Na swoim e-dowodzie możesz zapisać także
podpis kwalifikowany. Wystarczy, że zamówisz
certyfikat np. od CUZ Sigillum



**Korzystać z usług rosnącej bazy
usługodawców komercyjnych**

- podpiszesz umowę na media
- otworzysz konto bankowe
- wyrobisz kartę kierowcy
- otworzysz rejestr funduszy inwestycyjnych
(m.in. IKE, IKZE)

**POBIERZ eDO App
I ZACZNIJ KORZYSTAĆ JUŻ DZIŚ**



Więcej na www.edoapp.pl

eprasa.pl 2a3baf8926



**Nie masz
jeszcze
e-dowodu?**

Możesz wyrobić
go bezpłatnie.

Złóż wniosek już dziś!
online lub tradycyjnie





Witold
Gadowski

Stare kłamstwa w nowych dekoracjach

Sprawa zabójstwa studenta Stanisława Pyjasa przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa już nie rozgrzewa publicznych dyskusji. Jednak za sprawą Marii Anny Potockiej i dziennikarza „Gazety Wyborczej” Wojciecha Czuchnowskiego znów – na moment – wyszła na światło dzienne.

Po raz pierwszy w III RP dwoje autorów odważyło się na publiczne łgarstwa i powielanie tez głoszonych niegdyś przez adwokata byłych esbeków Jana Widackiego (dawnego wykładowcę kursów w Legionowie) i samo środowisko dawnych komunistycznych agentów. Co ciekawe, powielający dziś esbeckie kłamstwa Czuchnowski na początku lat 90. – jako dziennikarz „Czasu Krakowskiego” – należał do najbardziej zagorzałych tropicieli dawnej esbeckiej agentury. Po półwieczu okazuje się, że sprawa mordu na krakowskim studencie nadal budzi emocje, a brak jej ostatecznego wyjaśnienia rodzi okazję do nadużyć i prób wybielania komunistycznych morderców.

Sprawa do dziś niewygodna?

Stanisław Pyjas, student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i działacz opozycji, został znaleziony martwy 7 maja 1977 roku w piwnicy kamienicy na ulicy Szewskiej w Krakowie. Od tego czasu wokół tej śmierci przetoczyło się kilka wersji wydarzeń, do dziś jednak (pomimo śledztw prowadzonych przez prokuratorów Zbigniewa Wassermanna i Krzysztofa Urbaniaka oraz pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej) nie udało się ujawnić prawdy na temat ostatnich godzin życia Pyjasa i przyczyny jego śmierci oraz działającej wokół niego agentury SB.

Pierwotnie obowiązywała esbecka wersja wydarzeń – Pyjas pijany spadł ze schodów

i zachłysnął się własnymi wymiotami. Jednak same oględziny zwłok (udało się ich dokonać m.in. przyjacielowi Pyjasa, Bronisławowi Wildsteinowi) przekonywały o tym, że student został mocno pobity. Głośnie stały się później, pisane pod dyktando SB, ekspertyzy sądowe i parodia śledztwa w tej sprawie.

Na początku lat 90. na skutek nacisków kolegów zamordowanego śledztwo zostało wznowione i wtedy pojawiła się wersja, że Pyjasa pobił były bokser (wagi lekkiej) Marian Węclewicz, który został do tego zachęcony 20 dolarami, które otrzymał od funkcjonariusza SB. Nadal jednak nie można było wyjaśnić, jakim cudem Pyjas martwy znalazł się w piwnicy kamienicy przy ulicy Szewskiej 7.

Wielokrotnie, od lat 90., opisywałem kulisy tej sprawy i prowadzonego później prokuratorskiego śledztwa. Cytowałem żyjących jeszcze esbeków, wyszukiwałem nowych świadków, takich jak były żołnierz oddziału Józefa Kurasia „Ognia”, pseudonim Kanciarz, który widział, jak w nocy za Pyjasem podążało dwóch nieznanych mężczyzn. Składałem też na ten temat zeznania w prokuraturze. Długo nie przynosiło to żadnego postępu w śledztwie.

W końcu gruchnęła wieść, że w najbliższym otoczeniu Pyjasa, wśród jego przyjaciół, byli agenci SB. Jednym z nich okazał się fetowany w latach 90. dziennikarz, najpierw „Gazety Krakowskiej”, a potem „Gazety Wyborczej”,



Lesław Maleszka – esbecki pseudonim Ketman. Wstydlivy problem „Gazety Wyborczej” pozostawił w tej redakcji bolesny ślad, który całkiem niedawno spowodował skandaliczną publikację. Ale o tym za chwilę.

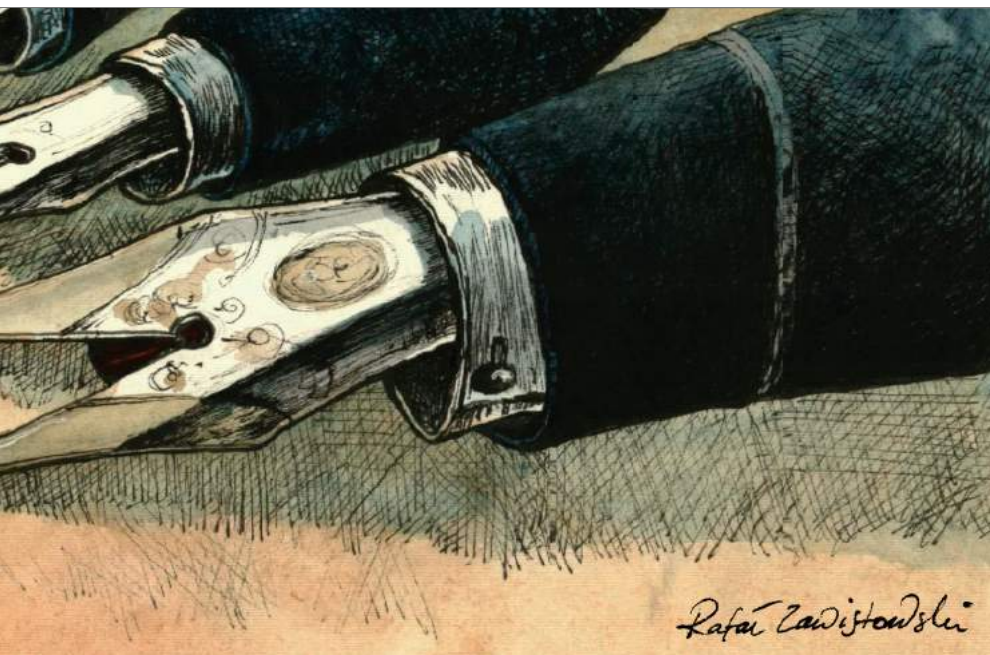
Nadal bowiem niewiele wiadomo było o okolicznościach zabicia przez esbeków młodego studenta.

Nowy świadek

Już w nowym wieku spotkałem dawnego krakowskiego gangstera Kazimierza, który pod koniec PRL wiódł niezwykle barwne życie. Przeważnie był wtedy rezydentem dewizowego hotelu Forum, wówczas najbardziej ekskluzywnego w całym Krakowie. Kazimierz, były zapaśnik, znany wtedy powszechnie pod pseudonimem Kaddafi, szczegółowo opowiedział mi historię dwóch krakowskich cinkarzy: Druzgały i Walczaka, których losy – przez przypadek – trwale splotły się ze sprawą Pyjasa.

„Kaddafi” spotkał ich na krakowskim Rynku, dzień po śmierci studenta, jak oficjalnie i bez żadnej konfidencji handlowali dolarami. Byli na rynku sami, a wokół kręciło się wielu milicjantów. Wtedy Walczak, dawny bokser Wisły, zdradził „Kadafiemu”, że mają specjalny układ z SB i tego dnia mogą swobodnie sprzedawać walutę na rynku. Jakis czas później pijany Walczak opowiedział „Kadafiemu” dalszy przebieg wypadków.

W nocy z 6 na 7 maja 1977 roku obaj cinkarze pili w nocnym lokalu Feniks przy



ulicy Świętego Jana. Wcześniej w rynn timer przy wyjściu z placu Szczepańskiego w stronę Plant ukryli znaczną sumę węgierskich forintów. Nad ranem wyszli z tancbudy i poszli po swoje pieniądze. Wtedy natknęli się na dwóch znanych sobie esbeków, którzy w dywanie przenosili coś znacznych rozmiarów w stronę ulicy Szewskiej. Druzgała i Woźniak zostali szybko wezwani do siedziby SB przy placu Szczepańskim i tam zapowiedziano im, że mają siedzieć cicho i nikomu nie opowiadać o swoim porannym spotkaniu. W zamian pozwolono im – przez kilka dni – swobodnie handlować walutą w obrębie Rynku Głównego.

Na początku lat 90. obaj cinkciarze zginęli w tajemniczych okolicznościach. Walczak poniósł śmierć w wypadku samochodowym, a Druzgała został zabity przez Ukraińca nożyczkami w czasie napadu na kantor. Został jedynie „Kadafi”, który usłyszał o ich przygodzie z niosącymi coś w dywanie esbekami. Ten przebieg wypadków przekonuje, że Stanisław Pyjas został siłą zaprowadzony do siedziby SB przy placu Szczepańskim, a tam po prostu za mocno go bito i zmarł. Przestraszeni esbecy spanikowali i przenieśli ciało w dywanie do piwnicy kamienicy przy ulicy Szewskiej 7. To, moim zdaniem, najbardziej prawdopodobna wersja wypadków w nocy z 6 na 7 maja 1977 roku.

Sprawa Pyjasa powoli odchodziła w annały historii, gdy nagle przyszywana hrabina i dziwaczny (w swoich światopoglądowych

woltach) dziennikarz „Gazety Wyborczej” postanowili ponownie wyciągnąć ją na światło dzienne.

Wersja przyszywanej hrabiny i jej pomocnika

„To są kłamstwa historyczne. Nigdy nie udowodniono, że Pyjas został zamordowany” – tak rozpoczęła swoje enuncjacje niejaka Maria Anna Potocka, dyrektor Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAR w Krakowie i redaktorka niedawno wydanej książki „Wokół sprawy Pyjasa”. Potocka upiera się, że znała środowisko Pyjasa i że nigdy nie zostało udowodnione, iż on został zamordowany. Twierdzi także, że wersję o śmierci kolegi wykreował Bronisław Wildstein, który – jak mówi Potocka – „uznał, że mit musi mieć silne wsparcie dramatu”.

Potocka powołuje się także na swoje rozmowy z biegłym, profesorem Zdzisławem Markiem, który dostarczył SB ekspertyzy z badania ciała studenta. Zdaniem nagle objawionej śledczej Pyjas pijany spadł ze schodów, a więc potwierdza się w całości wersja ferowana przez SB od samego początku sprawy.

Rewelacje Potockiej podchwycił Wojciech Czuchnowski, który nagłośnił je na łamach „GW”, nie bacząc na to, że w „Czasie Krakowskim” publikował teksty o zgola odmiennej wymowie. Oboje w pełni podzielili wywody Jana Widackiego, obrońcy funkcjonariuszy SB, który podkreślał, że Pyjas

właściwie sam był winien swojej śmierci. Nieoczekiwanie głos w sprawie zabrał hrabia Jarosław Potocki, były mąż Marii Anny Potockiej, który osobiście znał Pyjasa i przebywał z nim w wieczór poprzedzający jego śmierć. Uważa on rewelacje swojej byłej żony za brednie i zdecydowanie zaprzecza temu, aby znała ona krąg przyjaciół Pyjasa i mogła cokolwiek na ten temat wiedzieć. Hrabia wydał w tej sprawie stosowne oświadczenie, w którym daje wyraz swojemu oburzeniu treściami kolportowanymi przez byłą żonę.

Wynurzenia Potockiej i Czuchnowskiego doczekały się podobnych recenzji w gronie byłych przyjaciół Pyjasa. Najostrzej zareagował poseł Bogusław Sonik, który w serwisie Twitter napisał wprost: „Tekst Czuchnowskiego w »GW«, powielający za Potocką ubecką wersję śmierci Pyjasa, jest tyle wart co kłamstwo, że Potocka znała Pyjasa i naszą grupę”.

Studium w szkartacie

Ciekawym przypadkiem klinicznym jest sam Czuchnowski, który na początku lat 90. był żarliwym wyznawcą poglądów Antoniego Macierewicza, pisał o spiskach rosyjskich służb, a nawet o „czerwonej rterci”, angażował się w Afganistanie, skąd ponoć wpław uciekał przez rzekę Pindz, aby – z chwilą zatrudnienia w „GW” – przejść natychmiastową i zadziwiającą metamorfozę i stać się najwierniejszym wykonawcą poleceń Adama Michnika. Można powiedzieć, że z chwilą odejścia z przyzwoitego „Czasu Krakowskiego” narodził się nowy Wojciech Czuchnowski, ten, którego kunszt znamy dziś. Piszę o tym bez satysfakcji, bowiem Czuchnowskiego znam od studenckiego akademika, zdarzało mi się z nim pisać wspólne teksty i nawet zasiadaliśmy razem na ławie oskarżonych czy też przebywaliśmy w policyjnym areszcie za próbę relacjonowania wydarzeń spod sowieckiego konsulatu.

Kłamstwo à la Widacki jest jednak na tyle paskudnym czynem, że ani Potockiej, ani też Czuchnowskiemu szanujący się krakus ręki podawać już nie powinien. Kto by się spodziewał, że ubeckie kłamstwa na temat śmierci Stanisława Pyjasa wróć po latach, i to jeszcze padać będą z ust takich autorów. GP



Przemysław
Żurawski
vel Grajewski

OPINIE { PO WIZYCIE PREZYDENTA ANDRZEJA DUDY W TURCJI }

Turcja, najwierniejszy sojusznik Rzeczypospolitej

„Polska i Turcja trzymają się. Ich losy podobne i na siebie wzajemnie wpływały i wpływać będą. Turcy, mój Adasiu, są najlepsi nasi przyjaciele; oni wiedzą, co my warci i jak jesteśmy im potrzebni” – czytamy w liście księcia Adama Jerzego Czartoryskiego do bratanka, Adama Konstantego Czartoryskiego, z 3 marca 1836 roku. Bieżące zbliżenie polsko-tureckie ma długą i dobrą tradycję.

Zwycięstwo pod Wiedniem było ostatnim błyskiem mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej. Przetrwało więc w pamięci jako jej symbol, utrwalając przy tym wspomnienie ówczesnego wroga, Turcji, której osmański ekspansjonizm został tam na zawsze złamany grotami husarskich kopii. Turcja ma też jednak w Polsce i inną legendę – mit jedyne państwa nieuznającego rozbiorów Rzeczypospolitej i przez 123 lata oczekującego wytrwale na posła z Lechistanu. I choć jest to tylko legenda, to jednak nie narodziła się ona z niczego. Turcja w istocie była bowiem najwierniejszym w XIX wieku sojusznikiem Polaków. Przypomnijmy więc dzieje relacji polsko-tureckich, by ujrzyć je we właściwych proporcjach.

Ile było wojen polsko-tureckich

Bitwa pod Warną, którą Władysław III przypłacił życiem, była w istocie wojną

turecko-węgierską, w której Warneńczyk występował jako król jednocześnie Polski i Węgier, a rzeczywistym wodzem był János Hunyady. Wiek XVI – „wspaniałe stulecie” – był epoką pokoju polsko-tureckiego, symbolizowanego przez legendę miłości Sulejmana Wspaniałego do sułtanki Roksolany (Nastii Lisowskiej – branki z Rohatynia).

Najazd Mehmeda Abazy na Rzeczpospolitą (1633–1634) był prywatną inicjatywą tego paszy Sylistrii, za którą w razie sukcesu byłby pewnie nagrodzony, ale wskutek poniesionej klęski na rozkaz sułtański zapłacił za nią głowę. Walki z lennikami sułtana, Tatarami i Mołdawią, nie były wojnami z Portą Otomańską.

Rzeczpospolita toczyła więc z Turcją w istocie jedynie dwie wojny. Pierwszą w latach 1620–1621, zainicjowaną przez Polskę tragiczną wyprawą cecorską i zakończoną polsko-litewsko-kozackim zwy-



W dniach 24–25 maja wizytę w Turcji złożył prezydent

cięstwem pod Chocimiem, i drugą, rozpoczętą przez Turcję najazdem na Podole w 1672 roku i ciągnącą się z przerwą po rozejmie w Żwańcu (1676) i wznowieniu działań w ramach odsieczy wiedeńskiej (1683) do pokoju karłowickiego z 1699 roku. Od tej pory nigdy już nie walczyliśmy z Turkami.

Wojny rosyjsko-tureckie z Polską w tle

W 1709 roku Rosja pokonała pod Połtawą Szwecję i Zaporozców hetmana Iwana Mazepę, a w 1717 roku, otoczywszy pułkami moskiewskimi sejm Rzeczypospolitej, w trakcie jednodniowych „obrad”, w czasie których żadnego z posłów nie dopuszczono do głosu, narzuciła Polsce i Litwie status swego protektoratu, utrwalony rosyjską interwencją zbrojną z lat 1733–1736, obalającą wolną elekcję i narzucającą na tron polsko-litewski



Andrzej Duda z małżonką. Recep Tayyip Erdoğan rozmawiał z prezydentem m.in. o kwestiach bezpieczeństwa oraz współpracy w ramach NATO.

Augusta III Sasa. Tym samym Moskwa, a potem Petersburg zdobyły hegemonię w Europie Środkowej, co wkrótce postawiło imperium osmańskie w obliczu ekspansjonizmu rosyjskiego, trwale godząc je z Polakami borykającymi się z tym samym wyzwaniem.

Turcja stoczyła z Rosją 13 wojen. Szósta z nich była „wojną polską”. Gdy w 1768 roku ambasador rosyjski Nikołaj Repnin porwał z Warszawy biskupów i senatorów polskich, czym spowodował wybuch konfederacji barskiej, imperium osmańskie wypowiedziało Rosji wojnę w obronie niezależności Rzeczypospolitej i toczyło ją aż do 1774 roku. Poniosło klęskę, utraciło Krym, ale było jedynym państwem, które usiłowało zbrojnie ratować naszą niepodległość.

Kolejna wojna rosyjsko-turecka (1787–1792) ocaliła duszę i dumę Polaków. To dzięki zbrojnemu wysiłkowi tureckiemu, wiążącemu przez cztery lata siły rosyjskie,

Polacy: „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynej (...) Korzystając z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów”, przyjęli Konstytucję 3 maja, która, choć potem obalona moskiewską przemocą, pozwoliła wierzyć kolejnym pokoleniom, że Polska nie dlatego upadła, iż nie była zdolna do życia.

Pierwszy i ostatni legion

Po upadku Rzeczypospolitej pierwszym oddziałem polskim na uchodźstwie był utworzony w 1797 roku za zgodą Turcji, na terenie będącej jej lennem Wołoszczyzny, legion gen. Joachima Deniski.

Po upadku powstania listopadowego wielu polskich emigrantów także znalazło schronienie w imperium osmańskim. Turcja potrzebowała europejskich instruktorów wojskowych, by szkolić swoją armię do obrony przed Rosją, a polscy oficerowie byli „bezrobotni” i bardzo

pragnęli zaszkodzić Moskalom. Rywalizujący z Rosją Brytyjczycy wspierali polską akcję w Turcji finansowo i politycznie. Polacy więc licznie zgłaszali się pod tureckie sztandary.

Inni nasi rodacy, przemocą wcieleni do rosyjskiego wojska i rzućeni do wojny z Czerkiesami i Czeceńcami na podbijanym właśnie przez Rosję Kaukazie, dezercerowali i jeśli szczęście im dopisało, docierali do Turcji. Pod patronatem księcia Adama Jerzego Czartoryskiego została dla nich założona specjalna osada na azjatyckim brzegu Bosforu – Adamopol-Polonezsköy.

Szczególny szacunek budzi postawa Turcji w roku 1849, gdy Rosja zażądała wydania uchodźców polskich i węgierskich z gen. Józefem Bemem i Lajosem Kossuthem na czele, szukających w imperium osmańskim schronienia po upadku powstania węgierskiego. Po klęskach Turcji we wcześniejszych wojnach z Rosją, w latach 1806–1812 i 1828–1829, było już

wiadomo, jaka jest różnica sił pomiędzy tymi państwami, a mimo to Turcy, ryzykując kolejny konflikt zbrojny z Rosją, odmówili wydania naszych emigrantów. Zostali potem poparci przez Francję i Wielką Brytanię i do wojny nie doszło, ale decyzję o odrzuceniu rosyjskich żądań podejmowali jeszcze samotnie. Do dziś uczy się o tym precedensie tureckich prawników.

W czasie wojny krymskiej (1853–1856) u boku armii tureckiej tworzone oddziały polskie – gen. Władysława Zamoyskiego i Sadyka Paszy Czajkowskiego. To przy pracach nad formowaniem się uchodźczego wojska polskiego w Turcji zmarł Adam Mickiewicz.

Ostatni zwarty oddział polski w XIX wieku został sformowany pod dowództwem Józefa Jagmina i walczył u boku armii tureckiej w kolejnej wojnie osmańskiej-rosyjskiej 1877–1878, odznaczając się w bitwie pod Kizilar 23 sierpnia 1877 roku. Moskale wiedzieli o modernizacyjnym wkładzie Polaków w wojskowość turecką, dlatego każdego schwytanego Polaka wieszali.

W 1908 roku sprowokowany przez rewolucję młodoturecką tzw. kryzys bośniacki postawił Rosję i Austro-Węgry na krawędzi wojny i stworzył warunki powołania do życia polskich organizacji strzeleckich w Galicji, które potem stały się podstawą formowania Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego.

Polskie korzenie nowocześniejszego tureckiego patriotyzmu

W 1869 roku Mustafa Celâleddin Paşa opublikował fundamentalną dla rozwoju nowożytnego nacjonalizmu tureckiego książkę „Les Turcs anciens et modernes” (Turcy dawni i współcześni). Głosił w niej tezę, że etnos turecki jest starszy od islamu, a Turcy – twórcy imperium osmańskiego – są takim samym narodem europejskim jak Francuzi czy Polacy, tyle że spokrewnieni są z ludami turańskimi zamieszkującymi ówczesne Imperium Rosyjskie od Tatarstanu i Baskirii, przez Kaukaz (Azerowie, Czerkiesi, Kumycki itd.), po Azję Centralną (Turkiestan –

dzisiejszy Kazachstan, Uzbekistan, Turkmenistan i Kirgistan).

Rosję uznawał ów pisarz za państwo oparte na dwóch żywiołach – słowiańskim i turańskim. W świecie słowiańskim naturalną rywalką Rosji była według niego Polska. Jak twierdził, słowiańszczyzna mogła być zorganizowana albo w formie wolnościowej, reprezentowanej przez Rzeczpospolitą, albo despotycznej, której uosobieniem była samodzierżawna Rosja.

W świecie turańskim naturalnym rywalem Rosji było zaś imperium osmańskie, które by rywalizację tę wygrać, powinno się oprzeć na narodowym poczuciu tureckim i przyciągnąć do współdziałania pozostałe narody turańskie, podminowując tym rosyjskie nad nimi panowanie. Innymi słowy, robić z Rosją to, co Rosja robiła z Turcją, popierając powstania Bułgarów i Serbów – rosyjskiemu panslawizmowi przeciwstawić panturkizm.

Program ten musiał popychać imperium osmańskie do wojny z Rosją. Nic dziwnego – Mustafa Celâleddin Paşa naprawdę nazywał się Konstanty Borzęcki. Urodził się pod Łęczycą. Był klerykiem seminarium duchownego we Włocławku, z którego zbiegł w szeregi powstańcze w 1848 roku, a po klęsce powstania wielkopolskiego walczył w Legionie Polskim na Węgrzech, przeciw Austrii i Rosji, by ostatecznie osiąść w Turcji, przyjąć islam i rozpocząć pracę nad modernizacją imperium osmańskiego w nadziei, iż będzie ono w stanie skutecznie przeciwstawić się Rosji, a złamawszy jej potęgę – otworzy drogę ku niepodległości Rzeczypospolitej. Celâleddin, naczelnik działu kartografii tureckiego sztabu generalnego i generał dywizji armii osmańskiej, poległ w 1876 roku, ale jego myśl przetrwała.

Twórca nowoczesnej Republiki Tureckiej Kemal Paşa w osobistym egzemplarzu dzieła Celâleddina poczynił kilkaset podkreśleń, a przy rozdziale o języku, w którym Borzęcki zalecał zmianę alfabetu z arabskiego na łaćski, napisał odręcznie: „Wykonać”, co też uczynił. Zwykł też mawiać, że „ten Polak wart jest pomnika ze szczyrego złota”.

Turcja wobec narodzin i upadku II Rzeczypospolitej

Gdy odrodzona Rzeczpospolita w 1918 roku notyfikowała fakt odzyskania niepodległości innym państwom świata, wielki wezyr Taalat Pasza oświadczył wobec ententy, że „imperium osmańskie nie potrzebuje uznawać niepodległości jakiegoś nowego państwa polskiego, kiedy nigdy nie uznało rozbiórów dawnego, które w jego oczach nadal istnieje”. Oświadczenie to, jakkolwiek historycznie nieścisłe (Turcja w licznych traktatach z Rosją podpisywanych po wojnach w XIX wieku uznawała jej granice), w danym momencie oznaczało wsparcie dla Polski i uznanie jej praw do ziem utraconych w wyniku rozbiórów.

20 lat później, w tragicznych dla Polski chwilach, jak wspomina w „Diariuszu i tekach” wiceminister spraw zagranicznych RP Jan Szembek 17 września 1939 roku, na wieść o agresji sowieckiej na Polskę ambasador turecki przy rządzie RP zaprosił ów rząd do Turcji, mimo że ten gest solidarności z nami groził poważnymi komplikacjami w relacjach zarówno z Moskwą, jak i z Berlinem. Gdy zaś do prezydenta İsmeta İnönü jesienią 1939 roku zgłosili się przedstawiciele III Rzeszy, żądając przekazania Niemcom ambasady „nieistniejącego państwa polskiego”, szef państwa tureckiego odpowiedział, że poprzednio Turcja czekała 123 lata na odrodzenie się Rzeczypospolitej i jest on pewny, że tym razem nie potrwa to aż tak długo.

Wznowienie współpracy

Po 1989 roku Polska i Turcja znów znalazły się po tej samej stronie barykady. Lata 90. przyniosły współpracę dyplomacji Polski i Turcji na rzecz odrzucenia rosyjskich koncepcji modyfikacji traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie (CFE), a potem w latach 1999–2004 zbliżenie poglądów na bazie wspólnego statusu europejskiego państwa członkowskiego NATO nienależącego do UE. Bieżące zbliżenie polsko-tureckie ma więc długą i dobrą tradycję.

GP



Józef
Wieczorek

POLSKI ŁAD I NAUKA W NIEŁADZIE

Rząd ogłosił nowy społeczno-gospodarczy program na okres pocovidowy. Co prawda nie ogłosił, kiedy skończy się pandemia i kiedy ten nowy ład zostanie wprowadzony w życie, ale zmęczeni Polacy mają wiedzę, że wszystko, co ma początek, to i koniec winno mieć, i z nadzieją oczekują na wyjście z covidowego kryzysu. Ma być odbudowana gospodarka, uporządkowany bezład przestrzenny, zainstalowana tarcza prawna, wzmocniona domena zdrowia. Jest optymizm. W zaprezentowanych przez rząd obszarach ładu pocovidowego niestety trudno zauważyć domenę akademicką, zredukowaną do marginesu. Zauważył to zaniepokojony programem znany prof. Wojciech Pluskiewicz, pisząc na swoim blogu, że „nie ma ani słowa o nakładach na uniwersytety i badania naukowe”, a planowane zmiany mają wspólny mianownik: „Dajemy rybkę zamiast wędki”. Bez wprowadzenia Nowego Ładu do bezładu panującego w nauce uprawianej w Polsce nie dostaniemy wędki, a po skonsumowaniu rybki grozi nam, że Polska pozostanie „takim europejskim średniakiem, bez własnych, niezależnych intelektualnych elit, zdolnych do tworzenia i realizowania prawdziwie propaństwowych idei”. Trudno nie podzielać tych obaw, ale premier Morawiecki mówi, że „Polski Ład jest programem otwartym, bardziej zresztą społecznym niż politycznym” a „na dobre pomysły nigdy nie jest za późno”. Jest zatem nadzieja, że jeszcze nie straconego i domena akademicka zostanie włączona do tych obszarów, które należy wydobyć z nieładu. Trzeba mieć jednak na uwadze, że wcześniejsze ujawnienie założeń programu kopernikańskiego, który nieco ładu w nauce może wprowadzić, wywołał u decydentów akademickich stany lękowe. Obawa przed naruszeniem status quo jest wielka. Można się spodziewać, że program uporządkowania domeny akademickiej,

co dawałoby szanse na wyjście nauki z dołka, skutkowałby stanami lękowymi niemal całego środowiska.

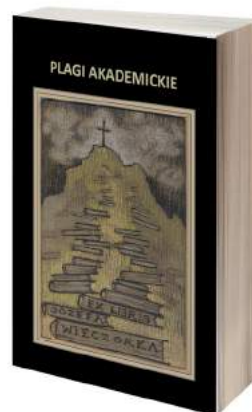
Polski Ład przewiduje opracowanie modelu wsparcia psychologicznego dla dzieci i młodzieży, bo młodzi Polacy okresu pandemicznego objawiają poważne zakłócenia na drodze swojego rozwoju. Dla domeny akademickiej takiego modelu się nie przewiduje, mimo coraz większych dolegliwości natury psychicznej całkiem dorosłych akademików. Może rezygnacja z uporządkowania tej domeny, zaprowadzenia ładu, ma taki model zastąpić, bo jeśli – mimo zmian – wszystko pozostanie bez zmian, stany lękowe same ustąpią. Niestety, ten spodziewany stan rzeczy nie spowoduje, że domena akademicka zacznie rosnąć w siłę, nawet jeśli ludzie będą okresowo żyli dostatniej. Jak nie będzie należytego zaplecza intelektualnego, to okres ten może nie trwać długo.

I Rzeczpospolita rosła w siłę, gdy królowie dbali o swe elity intelektualne. Nie jest tajemnicą, że obecne elity są słabe i nie jest to odczucie subiektywne, lecz niepokojąca prawda. Nawet doskonali profesorowie (Rada Doskonałości Naukowej) wykazują tyle niedoskonałości, że jest obawa o dalsze wprowadzanie do domeny akademickiej ludzi, których tam nie powinno być. A od domeny akademickiej do władzy umocowanej konstytucyjnie (ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza) tylko mały krok. Zatem obszar nowego ładu pocovidowego winien objąć także, i to najlepiej priorytetowo, domenę akademicką. „Konstytucja dla Nauki” nie zapewnia należytego funkcjonowania domeny akademickiej, o czym było wiadomo przed jej wprowadzeniem, a posłowie PiS uważali, że to katastrofa. Wdrażanie jej w życie, nawet po modyfikacjach, nie rokuje dobrze dla nauki w Polsce. Obecna kultura, a raczej subkultura zarządzania domeną akademicką, zraża młodych do wy-

bierania jej na dalsze życie, a starszych – przez lata funkcjonujących w systemach zagranicznych – zraża do powrotów.

Wszystkie sektory władzy można poddać kontroli społecznej, nawet sądownictwo, na co mamy dowód nawet na poziomie Sądu Najwyższego, ale domena akademicka kontroli społecznej nie podlega. Jest autonomiczna, a kieruje się zasadami feudalnymi. Nawet największe brednie „doskonałych” nie podlegają krytyce, nawet szkodliwe projekty badawcze są pozytywnie oceniane i finansowane w systemie zamkniętym, bez kontroli społecznej. Każdy podatnik, który by chciał się dowiedzieć, na co idą jego pieniądze, jest traktowany jako nieuczciwa konkurencja. Obywatel myślący kategoriami dobra wspólnego jest uważany za walczącego z wiatrakami, którego trzeba się wystrzegać.

Skoro obecnych struktur nie da się naprawić ani przenieść w stan nieszkodliwości, trzeba stworzyć nowe – niezależne od istniejących – alternatywne i odnawialne źródła energii intelektualnej i wdrożyć je do nowego ładu akademickiego. **GP**



W sklepie „Gazety Polskiej”
na Sklep.gazetapolska.pl lub pod
numerem telefonu 722 111 655 mogą
Państwo zamówić książkę „Plagi
akademickie” autora niniejszej rubryki
– Józefa Wieczorka.

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

ULUBIONA METODA ST. DOBROTLIWEGO

Ludzie uwielbiają pozory. Korzystają z tego manipulatorzy słowa. Ich ulubioną metodą jest porównywanie formy, by stwierdzić, że skoro jest podobna, to różne treści są tożsame. Ta metoda była już używana za Sowietów. Skoro KGB jest służbą specjalną i FBI/CIA też nią jest, to znaczy, że między KGB i FBI/CIA nie ma żadnej różnicy. Jak stwierdził ostatnio Stanisław Dobrotliwy, porwania samolotów się zdarzają, nie ma więc różnicy, jak powiada za Zacharową Dobrotliwy, między atakiem na samolot państwa NATO i zmuszenie go do lądowania pod groźbą zestrzelenia i zabicia wszystkich pasażerów, a wymuszeniem lądowania samolotu z prezydentem Boliwii Evo Moralesem w Wiedniu w 2013 roku. Tylko że samolot Moralesa lądował nie dlatego, że groziło mu zestrzelenie, lecz dlatego, że Francja, Hiszpania i Portugalia zamknęły dla niego swoją przestrzeń



Jerzy
Targalski

powietrzną, a musiał zatankować paliwo. Powodem było poszukiwanie Snowdena, który zdradzał tajemnice amerykańskiego wywiadu Chinom i Rosji. Na podobnej zasadzie utożsamia się rosyjski atak dokonany rękami Łukaszenki na samolot państwa NATO w celu aresztowania i zamordowania opozycyjnego

wobec dyktatury dziennikarza, z wymuszeniem lądowania samolotu w Kijowie, aby przesłuchać i wypuścić na wolność poszukiwanego złodzieja, albo z nieudaną operacją porwania przez służby specjalne Ukrainy samolotu z wagnerowskimi bandytami na pokładzie, winnymi mordowania ludzi w Donbasie. W ten sposób okazuje się, że między walczącym z bandycką dyktaturą dziennikarzem a złodziejem i aferzystą oraz rosyjskimi mordercami z Donbasu nie ma żadnej różnicy, gdyż wszyscy podróżowali samolotem zmuszonym do lądowania. Tego typu rozumowanie święci triumfy wśród ofiar polskiego szkolnictwa.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

LEWACTWO DO GARÓW

Jest sobie w Polsce niejaki Jaś. Kapela Jaś. Ma 37 lat, ale chce, żeby mówić do niego zdrobnieniami. Jaś jest znaną postacią lewicy, poetą, publicystą i autorytetem od spraw weganizmu i globalnego ocieplenia. Jaś też niedawno wystąpił w programie internetowym i poopowiadał o swoich ideałach. I okazało się to jednak wyjątkowe na tyle, że warto państwu o tym opowiedzieć. Jaś najpierw stwierdził, że kilka milionów kobiet w Polsce jest gwałconych, dowód stanowi raport, ale on nie pamięta jaki. Potem stwierdził, że sam zna wielu gwałcicieli, ale nie zgłasza tego na policję, bo jej nie lubi. Że dla niego pieniądze nie są ważne, a potem na wizji bierze 600 zł za robienie z siebie idioty. Opowiadał też, że psy należy karmić warzywami. Wreszcie stwierdził, że on woli świat, w którym jest więcej poetów takich jak on, niż ekspedientek czy kucharek, bo tak jest lepiej dla kultury. I to jest właściwie clou zrozumienia współczesnego lewaka. To ich absurdalne poczucie bycia elitą. Właściwie ich wybór lewicowości jest wtórny względem tego poczucia wyższości. To dopiero w tę butę wchodzi lewicowa ideologia, dostarczająca odpowiedniej podkładki do



Dawid
Wildstein

tego poczucia bycia lepszym. Poczucia, co trzeba wyraźnie zaznaczyć, i co Kapela udowodnił we wspomnianym programie, które nie ma żadnych realnych podstaw, jest wprost proporcjonalne do ignorancji, niewiedzy, braków intelektualnych. Lewicowa perspektywa podnosi wspomniane braki do rangi największej cnoty. Nie znasz własnej kultury i historii? I dobrze, bo była ona skażona i zła. Nie znasz tradycji, nie

czytasz pisarzy czy filozofów sprzed wieków? Idealnie, to byli przedstawiciele zgnitego patriarchy. Nie masz pojęcia o żadnych badaniach i statystykach? Świetnie, ważne, że wiesz, po której stronie być, tutaj znajomość faktów mogłaby wręcz przeszkadzać. Pomyślmy w tym kontekście o tych tak pogardzanych przez Kapele „ekspedientkach”. One zapewne też nie znają na wrywki Platona. Ale przynajmniej nie robią z tego argumentu za swoją wielkością. Nie uważają siebie za nowe, idealne pokolenie, które ma prawo patrzeć z pogardą na wszystko, co obok nich. W tym kontekście może warto by było, żeby jednak każdy lewak zamienił się z ekspedientką czy kucharką miejscami. Niech one zajmą się myśleniem, a oni sprzedają w Biedronce bądź gotowaniem w barze. Na pewno poprawi to ogólną kondycję polskiej kultury.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

CZY TO PRELUDIUM?

Kara dla biskupa Tadeusza Rakoczego, choć niewątpliwie ma wymiar głównie symboliczny, jest – jak na warunki kościelne – dość surowa i bardzo znacząca. Zakaz uczestniczenia w jakichkolwiek celebracjach lub spotkaniach publicznych; nakaz prowadzenia życia w duchu pokuty i modlitwy; zakaz uczestniczenia w zebraniach plenarnych Konferencji Episkopatu Polski i wreszcie polecenie wpłaty z prywatnych środków odpowiedniej sumy na rzecz Fundacji Świętego Józefa, powołanej przez Konferencję Episkopatu Polski, z przeznaczeniem na działalność prewencyjną i pomoc ofiarom nadużyć – choć mogą wydawać się łagodne, to takimi nie są. To jasny sygnał, że biskup ma się wycofać z jakie-

gokolwiek publicznego życia, że – co jest nowością przy orzekaniu takich kar w Polsce – ma prowadzić życie pokutnika. To bardzo jasny sygnał, że Stolica Apostolska uznaje, iż tolerowanie i tuszowanie przestępstw pedofilii przez biskupa wyklucza

Stolica Apostolska
uznaje, że tolerowanie
i tuszowanie
przestępstw pedofilii
przez biskupa
wyklucza go
z publicznego życia
kościelnego.

go z publicznego życia kościelnego. Jeszcze istotniejsze jest jednak to, kogo ta kara dotyczy. Biskup Rakoczy to nie tylko emerytowany biskup bielsko-żywiecki, ale przede wszystkim człowiek, który tworzył wraz z arcybiskupem (wtedy również księdzem) Józefem Kowalczykiem sekcję polską sekretariatu stanu, i który aż do roku 1992 – razem z ks. Kowalczykiem i księdzem Stanisławem Dziwiszem – kreował politykę personalną polskiego Kościoła. To jemu osobiście wielu biskupów polskich zawdzięcza swoje kariery. Ukaranie go to ważny krok, bo pokazuje, że nie ma zasług, które mogłyby zwolnić z odpowiedzialności za zaniedbania w obronie ofiar. I wreszcie sprawa ostatnia. Jest tajemnicą poliszynela, że to nie ostatnia z kar, jakie zostaną nałożone na emerytowanych, ale i urzędujących biskupów. Czekają nas kolejne trzęsienia ziemi i prawdziwa rewolucja w Kościele w Polsce. Wiele wskazuje też na to, że część jego najnowszej historii trzeba będzie pisać na nowo.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

ŚMIERTELNE ZAGROŻENIE

AIDS jest nadal chorobą śmiertelną. W Polsce każdego roku liczba chorych wzrasta o 13 proc. W EU 40 proc. wszystkich zarażonych to imigranci. Wzrost zakażeń następuje przede wszystkim przez kontakty seksualne, szczególnie wśród homoseksualistów (w 2000 roku było to 12 proc., dziś 80 proc. wszystkich chorych). Większość zakażonych uprawia seks bez zabezpieczeń z niezarażonym partnerem, często pod wpływem narkotyków przyjmowanych przed i w trakcie seksu, czasem również grupowo. Rekordziści przyznają się do 20 partnerów tygodniowo. Najbardziej groźne jest to, że w Polsce, w ciągu 7 lat, następuje podwojenie liczby zakażonych. Dowodzi to nieskuteczności polityki ministra zdrowia. Pora, by zmienić ten stan. Obserwując determinację rządu w walce z COVID-19, z chorobą powodującą wśród zakażonych nieporównanie mniej zgonów niż HIV/AIDS, należy skorzystać ze sprawdzonych regulacji. Specjalną troską (dyscypliną) wypada objąć grupy ryzyka. Skoro 80 proc. zakażeń następuje przez kontakty seksualne i częste zmiany partnerów, szczególnie w grupie imigrantów, bi- i homoseksualistów, należy zastosować wobec nich izolację społeczną i kwarantannę. Nakaz noszenia maseczek miał również psychologiczne działanie, „przypominając, że jest epidemia”, zatem grupa ryzyka HIV/AIDS powinna wyróżniać się jakimś atrybutem zewnętrznym. Obostrzenia muszą być egzekwowane tak samo kategorycznie jak w walce z pandemią. Wiemy, że kobieta, która dwukrotnie złamała kwarantannę, została skazana na karę bezwzględnego więzienia. Skoro lekarze kwestionujący sens obostrzeń i bezpieczeństwo szczepień są przesłuchiwanymi przez Naczelną Izbę Lekarską, wszyscy, którzy ośmielią się polemizować z obostrzeniami HIV/AIDS, powinni być dyscyplinowani. Wiemy też, że w mediach publicznych nie ma miejsca dla dziennikarzy krytycznie oceniających politykę rządu wobec COVID-19. Idąc tym tropem, trzeba z mediów wyeliminować przekazy afirmujące imigrację, rozwiązłość, niewierność małżeńską i częste zmiany partnerów oraz homoseksualny styl życia. Tak samo jak antyszczepionkowców, należy napiętnować promocję imigracji, ale też LGBT, rozwody, luźne związki, niewierność małżeńską i śluby (nawet te kościelne) z kolejnymi partnerkami.



Piotr
Grochmalski

Niezatapialny **Netanjahu**

Kiedyś Anwar as-Sadat miał podobno powiedzieć, że „dwie trzecie konfliktu arabsko-izraelskiego to psychologia”. Benjamin Netanjahu udowodnił w przeszłości, że doskonale to rozumie. Robi wrażenie niezatapialnego. W długości sprawowanej władzy zdystansował nawet Davida Ben Guriona i stał się rekordzistą w historii Państwa Żydowskiego.

P przed wybuchem 11-dniowego majowego konfliktu między Izraelem a Hamasem polityczna śmierć Beniamina (Bibi) Netanjahu wydawała się przesądzona. Po tym, jak Kneset nie zatwierdził budżetu państwa na 2020 roku, doszło do samorozwiązania parlamentu i rozpisanie kolejnych, czwartych w ciągu dwóch lat przedterminowych wyborów, wyznaczonych na 23 marca 2021 roku.

Netanjahu szedł do nich z hasłem utworzenia silnego rządu, który przełamie atmosferę narastającej frustracji, ale próg wyborczy przekroczyło aż 13 ugrupowań, całe skomplikowane spektrum izraelskiej sceny politycznej. Wybuchowa mozaika ukazuje, jak głębokie są dzisiaj podziały w izraelskim społeczeństwie. Prawicowy Likud Bibiego co prawda wygrał, zdobywając 30 mandatów, ale rozkład sił wskazywał, że i tym razem nie uda mu się zbudować większościowej koalicji w 120-osobowym Knesecie. A gra toczy się o jego

głowę od czasu, gdy w 2019 roku postawiono mu zarzuty korupcyjne i nadużycie urzędu, za które grozi mu łącznie kara 13 lat więzienia.

Dlatego gdy Netanjahu 7 kwietnia dostał od prezydenta kraju Re'uvena Rivlina zadanie utworzenia nowego rządu, na którego sformowanie miał 28 dni, walczył do ostatniej minuty. W imię przetrwania zaproponował liderowi Jaminy, Naftalemu Bennettowi, rotacyjne sprawowanie z nim władzy. Miał za sobą szablę ortodoksyjnych ugrupowań Jahadut Ha-Tora i Szas. Próbował też skusić islamistyczną Zjednoczoną Listę Arabską Raab, która miała cztery mandaty. On, symbol zdecydowanej polityki wobec Palestyńczyków, za cenę przełamania impasu gotów był sięgnąć po każdy wariant koalicji.

Przegrał i misję utworzenia rządu otrzymał Ja'ir Lapid, którego centrowa Jesz Atid zdobyła drugie miejsce w wyborach. Ten 57-letni były dziennikarz telewizyjny, kiedyś zwolennik Netanjahu (był ministrem finansów w jego rządzie), 10 maja,



na kilka godzin przed wystrzeleniem pierwszych rakiet w stronę Jerozolimy, ogłosił, że jest na finiszu tworzenia rządu. W szerokiej koalicji, której zasadniczym spoiwem była chęć odsunięcia Bibiego od władzy, była też partia Ra'am. A to oznaczało, że po raz pierwszy w historii Arabowie współrządziliby Państwem Żydowskim. Otwierało to drogę do marzeń nad wyciszeniem skrajnych emocji targających Izraelem.

Konflikt na polityczne zamówienie?

Nie wybrzmiały jeszcze słowa Lapida, gdy wieczorem zawyły w Izraelu, niesłyszane od lat, syreny ostrzegające przed rakietami Hamasu wystrzelonymi ze Strefy Gazy. Było oczywiste, że to koniec idei wielkiej koalicji. Wkrótce potwierdził to Naftali Bennett, który zaznaczył, że w tej nowej sytuacji jego prawicowe ugrupowanie Jamina, które zajęło trzecie miejsce w wyborach, nie może wejść do koalicji z arabską partią Ra'am.



Lapid, komentując sytuację, stwierdził, że gdyby rząd został pomyślnie utworzony, nikt nie musiałby zadawać sobie pytania: „Dlaczego ogień wybucha zawsze dokładnie wtedy, gdy jest to najwygodniejsze dla premiera?”.

Zaledwie w ciągu jednego dnia Netanjahu z polityka przegranego stał się znów silnym liderem. Po wybuchu konfliktu potencjalni koalicjanci Lapida zmienili front. Byli przekonani, że to najgorszy czas na zmianę premiera. Najbardziej realny staje się scenariusz, że także tym razem nikomu nie uda się powołać rządu i Izrael czeka na jesieni kolejne przedterminowe wybory. A w tym czasie, jako szef rządu technicznego, utrzyma się u władzy Netanjahu. W jego też interesie będzie podgrzewanie podziałów w społeczeństwie i wywoływanie napięć.

Lapid jest zdania, że premier, ratując swoją skórę, wykorzystał służby i swoich stronników do prowokacji, aby rozpętać krótki konflikt z Palestyną. – Gdyby nie wybuch przemocy, to prawdopodobnie

dzisiaj mielibyśmy inny rząd – stwierdził Johan Plesner, prezes Izraelskiego Instytutu Demokracji. Jego zdaniem w czasie konfliktu Izraelczycy zwykle jednoczą się wokół armii i swoich przywódców, od których żądają powstrzymywania się od walk wewnętrznych.

Iskrą, od której zaczął się ostatni konflikt Izraela z Hamasem, były zamieszki na Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie, wywołane prowokacyjnym zachowaniem się policji izraelskiej wobec modlących się tam muzułmanów. Lider Jesz Atid zwrócił też uwagę na rolę w całej prowokacji zwolennika Netanjahu, prawnika Itamara Ben-Gvira, który otworzył swoje biuro w zapalnej dzielnicy Asz-Szajch Dżarrah we Wschodniej Jerozolimie. Ben-Gvir jest twórcą radykalnego ugrupowania Ocma Jehudit (Żydowska Siła), której program głosi, że „wojna z wrogami Izraela będzie totalna, bez negocjacji, bez ustępstw i bez kompromisów”. Lapid oskarżył go o odgrywanie kluczowej roli w eskalacji napięć, które doprowadziły do zamieszek w całym

kraju i ostatecznie do wybuchu wojny. Ben-Gvir jest przedstawicielem skrajnych ugrupowań żydowskich.

Dani Jatomi, szef Mosadu w latach 1996–1998, gdy u władzy po raz pierwszy był Netanjahu, a także doradca Ehuda Baraka ds. bezpieczeństwa, zauważa, że tym razem konflikt podzielił głęboko Arabów i Żydów w całym państwie, dając przedsmak tego, czym może być wojna domowa w Izraelu. W dzisiejszym Izraelu 8 milionów Żydów mieszka wspólnie z 2 milionami Arabów. Eksplozja wzajemnej nienawiści rozsadzi państwo.

Od King Davida do Likudu

W historii Izraela punktem odniesienia była polityczna kariera Davida Ben Guriona, założyciela państwa, pierwszego premiera, który stał na jego czele przez 14 lat, z krótką przerwą na rządy Moszego Szareta. Ten polski Żyd, urodzony w Płońsku, miał wielki udział w tym, że praktycznie do końca lat 70. XX wieku decydujący wpływ na losy państwa miała lewica.

Sytuację tę radykalnie zmienił Menachem Begin. Ten żołnierz Armii Andersa, za zgodą dowództwa, został zwolniony z przysięgi wojskowej i pozostał w Palestynie, gdy polska armia opuszczała Bliski Wschód. Inni, ponad 3 tysiące żołnierzy żydowskiego pochodzenia, otrzymali cichą zgodę na dezercję. Przeszkoleni, uzbrojeni, stali się potem filarem zbrojnego podziemia, Hagany, Irgunu i Lechii. A w 1944 roku dowódcą najsilniejszej organizacji bojowej, Irgunu, liczącego wówczas 600 ludzi, został Begin.

Wkrótce, we wrześniu 1944 roku, wypowiedział on wojnę Wielkiej Brytanii i rozpoczął terrorystyczne operacje wymierzone w Brytyjczyków, którzy sprawowali mandat nad Palestyną. Wyznaczyli oni nagrodę 10 tysięcy funtów za schwytanie go żywego lub martwego. Churchill nazwał Irgun „podłymi bandytami”, a Ben Gurion potępił akcje ludzi Beginia i pomagał Brytyjczykom w ich ściganiu.

W lipcu 1946 roku Irgun Beginia dokonał ataku terrorystycznego na hotel King David w Jerozolimie. W jednym skrzydle mieściły się tu brytyjska administracja

Palestyny i agencje wywiadowcze. W wysadzonym budynku zginęło 91 osób, w tym 41 Palestyńczyków, 28 Brytyjczyków i 17 Żydów.

Po powstaniu izraelskiego państwa w 1948 roku Begin założył partię Herul (Wolność). Stał się liderem prawicowej opozycji i doprowadził do połączenia w 1973 roku bloku konserwatywnego w partię Likud. To repertuar październikowej wojny z 1973 roku, gdy Egipt Anwara as-Sadata i Syria dokonały zaskakującej agresji na Izrael w czasie święta Jom Kippur. Początkowo Arabowie odnosili spektakularne sukcesy. USA uruchomiły most powietrzny. Przerzuciły duże dostawy sprzętu. Kontrofensywa kierowana przez gen. Ariela Szarona doprowadziła do miażdżącego zwycięstwa izraelskiej armii.

Ale wojna w 1973 roku osłabiła zaufanie Żydów do rządów lewicy. W 1977 roku, 30 lat po detonacji hotelu King David, Likud zwycięża w wyborach, a Menachem Begin, jako pierwszy prawicowy polityk, staje na czele państwa, pokonując lewicę, która nieprzerwanie kierowała sterami Izraela od jego powstania. Likud obiecuje stworzenie wielkiego Izraela ze stolicą w Jerozolimie. Paradoksalnie to jednak właśnie Begin przełamie ścianę nienawiści z Arabami. Już w listopadzie 1977 roku powita prezydenta Egiptu w Izraelu, a ten przemówi w Knesecie. Sadat będzie pierwszym przywódcą arabskim, który uzna Izrael.

Od pierwszej intifady do Oslo

Anwar as-Sadat zbudował z Beginem grunt pod strategiczne bezpieczeństwo obu państw wobec siebie. Ale za zbliżenie z Izraelem zginie cztery lata później zamordowany przez fundamentalistów islamskich. Jest to sygnał powstania nowej, radykalnej siły w łonie islamu.

W 1987 roku w Gazie, a potem w Jerozolimie wybuchnie powstanie palestyńskie – intifada. Rok później radykałowie islamscy utworzą Hamas w Strefie Gazy. Jego celem jest zniszczenie Izraela. Nie przerwie to jednak rokowań między liderem Palestyńczyków Jasirem Arafatem a Izraelem, które prowadzi prawicowy rząd Icchaka Rabina, skupiony wokół partii Likud.

W 1987 roku obie strony przystają na koncepcję dwóch państw. Arafat dostał zielone światło na zbudowanie palestyńskiego państwa z siedzibą w Al-Kuds. Uznał Izrael i wyrzekł się z nim walki zbrojnej. Nie kończy to jednak intifady. W 1992 roku do władzy wraca Partia Pracy. Na czele rządu staje Icchak Rabin, były szef sztabu armii i ostatni premier przed dojściem Likudu do władzy w 1977 roku. Uda mu się stłumić powstanie palestyńskie, a w 1993 roku podpisuje z Arafatem układ pokojowy. Strefa Gazy i część Zachodniego Brzegu przechodzą pod zarząd Autonomii Palestyńskiej, a 4 listopada 1995 roku zostanie wypracowane wstępne porozumienie obu stron w sprawie podziału Jerozolimy. Rabin dostrzega możliwość przekształcenia w niedalekiej perspektywie Izraela w federację palestyńsko-izraelską.

Ginie 8 listopada, zabity przez młodego żydowskiego fanatyka Jigala Amira, który wierzył, że w ten sposób zablokuje porozumienie pokojowe. Na pogrzebie Le'a, żona Rabina, nie poda Netanjahu ręki.

W 1996 roku Likud zwycięża wybory, a Bibi zostaje po raz pierwszy premierem państwa. Jest wówczas najmłodszym szefem rządu w historii Izraela. W 1999 roku przegra z Ehudem Barakiem z Partii Pracy, a potem straci przywództwo nad Likudem na rzecz Ariela Szarona i wycofa się z polityki.

Nowa nadzieja i nowa katastrofa

Ehud Barak, wychowany w kibucu lewicowy polityk, był przekonany o możliwości szybkiego przełamania impasu w relacjach z Palestyńczykami. Odpowiedni grunt stworzył prezydent USA Bill Clinton. W lipcu 2000 roku zaprosił obu przywódców do Camp David. Barak proponuje wówczas „ostateczne” porozumienie. Punktem krytycznym staje się status Jerozolimy. Jak zauważa brytyjski historyk Simon Sebag Montefiore: „Podczas rozmów Arafat zaszokował Amerykanów i Izraelczyków twierdzeniem, że w Jerozolimie nigdy nie było żydowskiej świątyni”. Nie chciał ustąpić nawet na centymetr.

Pat przełamał Barak. Zaprosił 26 września do swojej prywatnej rezydencji lidera

Palestyńczyków. Obie strony spotkanie to uznały jako „najlepsze w historii dwustronnych kontaktów”. Dwa dni później Barak złożył deklarację, która mogła dokonać ostatecznego przełomu w rokowaniach pokojowych. Stwierdził, że Jerozolima może być w przyszłości stolicą zarówno Izraela, jak i Palestyny.

Szaron, lider Likudu, uznał to za zdradę narodową. Jeszcze tego samego dnia, otoczony szpalerem żołnierzy, złożył wizytę na Wzgórzu Świątynnym, w miejscu, gdzie według islamu Mahomet wstąpił po drabinie do nieba i otrzymał od Boga Koran. Dla muzułmanów to trzecie pod względem świętości miejsce na Ziemi.

Demonstracje przeciwko wizycie Szarona przerodziły się w powstanie – tzw. intifadę al-Aksa. Tym razem rzucaniu kamieniami towarzyszyła, zaplanowana wcześniej, kampania samobójczych zamachów przeprowadzanych przez Hamas i Fatah. Intifada podkopała wiarę Izraelczyków w proces pokojowy. Premierem został Szaron i szybko stłumił powstanie. Upokorzył Arafata, otaczając jego siedzibę w Ramallah szczelnym kordonem.

Skuteczność Netanjahu i słabość Abbasa

Gdy w 2005 roku Szaron wycofał się z polityki, a kilka miesięcy później doznał udaru mózgu, po którym zapadł w ośmioletnią śpiączkę, Netanjahu został wybrany na szefa Likudu. W 2009 roku poprowadził swoje ugrupowanie do wyborczego zwycięstwa. Miał swoją koncepcję rozwiązania relacji z Palestyńczykami. Uważał, że trzeba wykorzystać wewnętrzne w nich podziały. Przekonywał wcześniej Szarona, aby za pomocą murów rozdzielić ich na mniejsze enklawy. Sądził, że w ten sposób, poprzez ich „kantonizację”, zatracona zostanie w nich świadomość wspólnoty i dążenie do zbudowania odrębnej państwowości.

Po śmierci Jasira Arafata 11 listopada 2004 roku nie było polityka, który byłby w stanie skutecznie przejąć jego rolę. Mahmud Abbas, który został w 2003 roku pierwszym premierem Autonomii Palestyńskiej, był pozbawiony wszelkiej cha-

ryzmy. Urodził się w 1935 roku w Safed w Górnej Galilei, najwyżej położonym mieście w Izraelu. Był jednym z najbardziej zaufanych ludzi Arafata. W krytycznym momencie, po wybuchu drugiej intifady, nie był w stanie zapanować nad walkami frakcyjnymi.

Po dramatycznej śmierci Arafata w szpitalu Percy pod Paryżem, najprawdopodobniej w wyniku zatrucia polonem 210 (dwa lata później zostanie nim zabity Aleksandr Litwinienko), Abbas został liderem palestyńskiej wspólnoty, bo wydawał się najmniejszym zagrożeniem dla Faruka al-Kaddumiego, który po Arafacie objął kierownictwo Fatahu, a potem starał się zdobyć dominującą pozycję wśród Palestyńczyków. Gdy Abbas okazał się jednak na tyle skuteczny, że zaczął blokować ambicje Faruka, stał się jego naturalnym wrogiem.

W trakcie drugiej intifady bardzo wzmocniła się pozycja Hamasu. W wyborach w 2006 roku faktycznie pokonał on Fatah i zdobył większość mandatów. Utworzony w marcu palestyński rząd, na którego czele stanął Isma'il Hanijja z Hamasu, rozpoczął twardą i brutalną rywalizację z prezydentem Abbasem. Netanjahu wspierał ten konflikt, który pogłębiał podziały wśród Palestyńczyków.

Stopniowo Hamas przejmował kontrolę nad Gazą. W czerwcu 2007 roku ostatecznie przeprowadził on zamach stanu i przejął tam pełną kontrolę, a Fatah utrzymał swoje pozycje na Zachodnim Brzegu. Hamas spacyfikował swoich przeciwników politycznych, pozamykał opozycyjne gazety, a wiernych Abbasowi działacze zastraszył lub wymordował. Rozpoczął też głęboką islamizację Strefy Gazy.

Gra interesów i wspólna korzyść

86-letni Mahmud Abbas znalazł się w równie dramatycznej sytuacji jak Netanjahu. Nie może w nieskończoność odwlekać wyborów swojego następcy. Musi zapewnić stabilną kontynuację i rozładować dramatyczne podziały. Udało mu się jedynie doprowadzić do kompromisu między Zachodnim Brzegiem a Strefą Gazy w 2011 roku.

Wspólnym celem Hamasu i Fatahu stało się stworzenie palestyńskiego państwa w granicach sprzed wojny w 1967 roku i stolicą we wschodniej Jerozolimie, a także doprowadzenie do powstania wspólnego rządu, ale nie zmieniło to wzajemnych uprzedzeń i nieufności.

Netanjahu też nieustannie próbuje rozbić ten proces zbliżenia Fatahu i Hamasu. W listopadzie 2012 roku armia izraelska przeprowadziła ośmiodniową operację „Filar Obrony” w Strefie Gazy. Ale nie rozbiła struktur wojskowych Hamasu. Przyspieszyła natomiast ogłoszenie przez Abbasa powstania Palestyny jako państwa w styczniu 2013 roku.

W lipcu 2014 roku Izrael przeprowadził zmasowaną, najdłuższą od drugiej intifady, trwającą ponad miesiąc operację „Ochronny Brzeg” na terenie Strefy Gazy. Zniszczono wówczas m.in. podziemną sieć tuneli, które stanowiły potencjał logistyczny i obronny Hamasu.

W styczniu 2021 roku Abbas zdecydował się ogłosić termin wyborów parlamentarnych na 22 maja i prezydenckich na lipiec. Sprowokowany przez Netanjahu konflikt pozwolił mu z twarzą je odwołać. Operacja, którą przeprowadził Izrael w Strefie Gazy, znów bowiem wzmocniła pozycję Hamasu.

Według Micheline Ishay, politolog z Uniwersytetu w Denver, nie można mieć pewności, że Netanjahu, podkreślając atmosferę, mógł się spodziewać ataku ze

strony Hamasu, który od ponad siedmiu lat unikał otwartej konfrontacji z siłami Izraela. Nie było też poważnych zamieszek, gdy USA uznały Jerozolimę za stolicę Izraela. Także izraelskie służby i armia nie spodziewały się nagłego zagrożenia ze strony Hamasu. Micheline Ishay podkreśla jednak, że „niezależnie od intencji wojna przynosi korzyści zarówno Hamasowi, jak i Likudowi, przynajmniej w krótkiej perspektywie”. Paradoksalnie obie strony zyskały.

Kiedyś as-Sadat miał podobno powiedzieć, że „dwie trzecie konfliktu arabsko-izraelskiego to psychologia”. Netanjahu udowodnił w przeszłości, że doskonale to rozumie. Robi wrażenie niezatapialnego. W długości sprawowanej władzy zdystansował nawet Ben Guriona i stał się rekordzistą w historii państwa. Wie też, że pewnych rzeczy nie uda się rozwiązać. W XX wieku powstało ponad 40 koncepcji rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Wszystkie skończyły się niepowodzeniem.

We wrześniu 2008 roku żydowskie święta nałożyły się na Ramadan. Zderzyły się ze sobą w uliczkach starej Jerozolimy tłumy Żydów i Arabów. Ethan Bronner na łamach „New York Timesa” tak opisał te wydarzenia: „Przechodzą obok siebie bez słowa. Mijają się w mroku nocy jak równoległe wszechświaty, mają inne nazwy dla każdego miejsca i momentu dziejowego, które jedni i drudzy uważają za swoje”. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Dawid
Wildstein

JEST ŹŁE

Będzie jeszcze gorzej

Prezydent USA wprost mówi, że nie widzi problemu w dokończeniu Nord Stream 2, w związku z czym nie ma też konieczności nakładania sankcji na firmy zajmujące się tym gazociągiem. Białoruski reżim porwuje samolot z obywatelami państw UE, zmusza go do lądowania w Mińsku i siłą wyciąga jednego z pasażerów. W tle nieprzerwane manewry i koncentracja wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą oraz intensyfikacja starć w Donbasie...

Dawno sytuacja nie świadczyła o takim poczuciu bezkarności Putina i jego watażków pokroju Łukaszenki. Bezkarności, która – wbrew bełkotowi naszej totalnej opozycji czy szerzej, liberalno-lewicowym salonom Europy – nie jest efektem działania tandemu Kaczyński–Orbán, ale konkretnych posunięć innej dwójki: Bidena i Merkel.

„Problemu nie ma”

Ostatnie działania Aleksandra Łukaszenki właściwie mieszczą się już w definicji międzynarodowego terroryzmu. Skala operacji przeciw samolotowi Ryanaira z niedzieli 23 maja świadczy także o tym, że musiał o niej wiedzieć i ją zaakceptować Kreml. Wszystko też wskazuje na to, że została ona przygotowana przez służby rosyjskie, które inwigilowały Romana Protasiewicza, białoruskiego opozycjonistę zaangażowanego w tworzenie platformy NEXTA, podczas jego pobytu w Grecji. Mocną poszlaką świadczącą za tą tezę jest to, że po lądowaniu samolotu w Mińsku pokład opuściło trzech obywateli Rosji (czwartym była partnerka Protasiewicza).

Dla każdego jest oczywiste, że osłabiony Łukaszenka stał się marionetką Władimira Putina, że to przywódca Rosji, a nie Bia-

łorusi wysłał światu, w tym szczególnie Europie, sygnał: mogą robić, co chcą. Nie zmienia to jednak faktu, że dwaj najważniejsi w tym momencie gracze, USA i Niemcy, zrobią wszystko, żeby wyeksponować rolę Mińska, a udział Moskwy pominąć.

Zapewne dokładnie w tym kierunku pójdzie kontrolowana przez Berlin reakcja najważniejszych instytucji Unii Europejskiej. To zaś będzie kolejnym elementem, który Putin będzie mógł swobodnie rozgrywać na swoją korzyść. Będzie więc parł do maksymalnego skonfliktowania Białorusi z Unią Europejską, co jeszcze mocniej popchnie tamtejszy reżim w jego objęcia (w których oczywiście od wielu lat już jest), samemu nie ponosząc żadnych konsekwencji swoich działań.

Unia i Stany powinny w tym momencie twardo postawić sprawę współudziału Moskwy nie tylko w akcie terroru, jakim było porwanie samolotu, ale szerzej – Rosji jako jedynego gwaranta stabilności białoruskiego reżimu, którego działania są po prostu przedłużeniem rosyjskich wpływów. Niestety, już widać, że do tego nie dojdzie. Po raz kolejny będziemy mieć do czynienia z sytuacją, w której de facto cały świat ma świadomość, że Rosja prowadzi bandycką politykę – a jednocześnie

nikt z najważniejszych decydentów nie będzie miał odwagi powiedzieć tego głośno, udając, że „problemu nie ma”. Zostanie to, zresztą słusznie, przez resztę świata zinterpretowane jako słabość Zachodu i argument za siłą Rosji.

Powtórka z Obamy

Trudno nie odnieść wrażenia, że zachowanie Putina jest ostentacyjne. Wygląda wręcz na testowanie granic, do jakich może się posunąć, zanim zostanie „zrządzany”. W tej sytuacji należałoby natychmiast zakończyć jakąkolwiek współpracę z tym terrorystą, przynajmniej na czas wyjaśnienia sprawy, wypuszczenia porwanego opozycjonisty etc. Do niczego takiego najprawdopodobniej nie dojdzie.

O ile w wypadku Niemiec, a więc też podległych Berlinowi najważniejszych instytucji UE, nie ma wątpliwości co do ich układowości względem Moskwy, o tyle jest to zmiana znacząca, jeśli chodzi o USA. Wydaje się, że Putin wysłał nowej administracji w USA jasny sygnał: „Będę wierzył, będę niebezpieczny, nie igrzajcie ze mną, macie ważniejsze interesy gdzie indziej, po co wam to”. I ta szarża niestety się udała. Owszem, stosunki między USA a Rosją są nadal napięte, ale już





Nord Stream 2 to strategiczna inicjatywa Putina, podstawowe narzędzie, za pomocą którego będzie mógł w korzystny dla siebie sposób na całe lata ustawić relacje z Europą.

widać jaskółki kolejnego resetu. Z kolei wypowiedź Bidena o Nord Stream 2 jest najlepszym prezentem, jaki mógł dziś dostać Putin. Wszystko wskazuje na to, że w przypadku Bidena czeka nas powtórka z prezydentury Baracka Obamy, co zarówno dla Polski, jak i dla świata jest fatalną prognozą.

Cała ta sytuacja jest ponura z jeszcze jednego powodu. Otóż Putin szarżuje w momencie, w którym tak naprawdę jest osłabiony. Wystarczy podsumować ostatnie wydarzenia: twarde postawienie się Wołodomyra Zełenskigo i Ukrainy w kwestii Donbasu oraz rosyjskich mediów, nadwątlenie protestami reżimu Łukaszenki (oczywiście udało się przykręcić śrubę i uratować dyktatora, ale kosztowało to Putina wiele wysiłku), w końcu sama

sytuacja w Unii, która wychodzi z kryzysu pandemicznego. W tym kontekście w relacjach z Zachodem Putin jest słabszy, niż był jeszcze rok temu. Okazuje się więc, że to nie jego siła świadczy o jego mocnej pozycji, lecz konkretni przywódcy u steru dwóch najważniejszych dla bezpieczeństwa Unii państw. Największymi aktywami Putina są dziś Merkel i Biden.

Nie taki zwykły gazociąg

Warto zrozumieć, że Nord Stream 2 to nie jest tylko jeden z wielu projektów Putina – to jego strategiczna inicjatywa, podstawowe narzędzie, za pomocą którego będzie mógł w korzystny dla siebie sposób na całe lata ustawić relacje z Europą. Potencjalnie szantażować niektóre kraje, rozszerzać swoje wpływy, osłabiać bezpieczeństwo

wschodniej flanki UE, nie mówiąc o zagrożeniach dla państw takich jak Ukraina. Establishment niemiecki ma tego świadomość i w pełni to akceptuje. Trudno o jaśniejszą deklarację propuputinizmu.

Warto tu raz jeszcze przypomnieć słowa Bidena, który mówi, że ewentualny sprzeciw wobec Nord Stream 2 pogorszyłby jego relacje z Europą. W wypadku Donalda Trumpa mieliśmy do czynienia z próbą budowania pluralizmu w relacjach USA-Unia, podmiotowego traktowania konkretnych państw UE. Biden zaś wyłożył kawę na łąkę. Chodzi tylko o Niemcy, to one są „Europą”. Dziś widzimy jak nigdy wcześniej, że bycie opcją proniemiecką znaczy bycie opcją propuputinowską.

Ta cała układanka międzynarodowa nie wygląda najlepiej dla Polski. Oczywiście powinniśmy nadal „robić swoje”. Sojusze regionalne, zacieśnianie współpracy, budowanie w UE wspólnoty państw Europy Wschodniej – to nasza jedyna droga. Warto przy tej okazji przypomnieć o niesamowitym sukcesie, jakim było spotkanie państw regionu z okazji 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Niemniej będą to z konieczności działania bardziej osłowne.

Gazociąg zostanie dokończony, Niemcy jeszcze bardziej zacieśnią współpracę z Rosją, co tylko utwierdzi Putina w bezkarności i w możliwości rozszerzenia bandyckich działań na jeszcze większy teren. Nasze państwo musi się na to przygotować.

Jest jednak jeszcze jedna rzecz, którą trzeba zrobić, a dziś, dzięki Łukaszence, jest na to idealny moment. Należy pokazać społeczeństwu polskiemu, czym dziś są tak naprawdę Niemcy i jakie są realne cele Berlina; oraz jak daleko są w stanie się posunąć, z jakimi bandytami współpracować, żeby je osiągnąć. Że Berlin jest gotów nawet wepchnąć w łapy Putina kawałek UE. I w tym kontekście pokazywać też jego największych sojuszników (a właściwie wykonawców jego poleceń) w Polsce, a także w Brukseli (z Donaldem Tuskiem na czele). A przy okazji ośmieszyć raz na zawsze oraz pokazać skalę zidiocenia całej tej plejady autorytetów i myślicieli, którzy jeszcze kilka miesięcy temu piali z zachwyty nad Bidenem.



Krzysztof
Wołodźko

Pożytek z Kukiza

Historia (anty)systemowca

Jak wielu rockandrollowych muzyków, Paweł Kukiz uwielbiał grać antysystemowca. Zagrał też w dobrze opłacanej reklamie.



PUBLICYSTYKA

Kukiz jest trochę jak gracz, który umie dużo wygrać, sporo przegrać, ale na razie wciąż jest na plusie. Nie da się na tym zbudować pozycji supergwiazdy ani w show biznesie, ani w polityce, ale można mieć swój kawałek nieba, na którym wciąż świeci słońce.

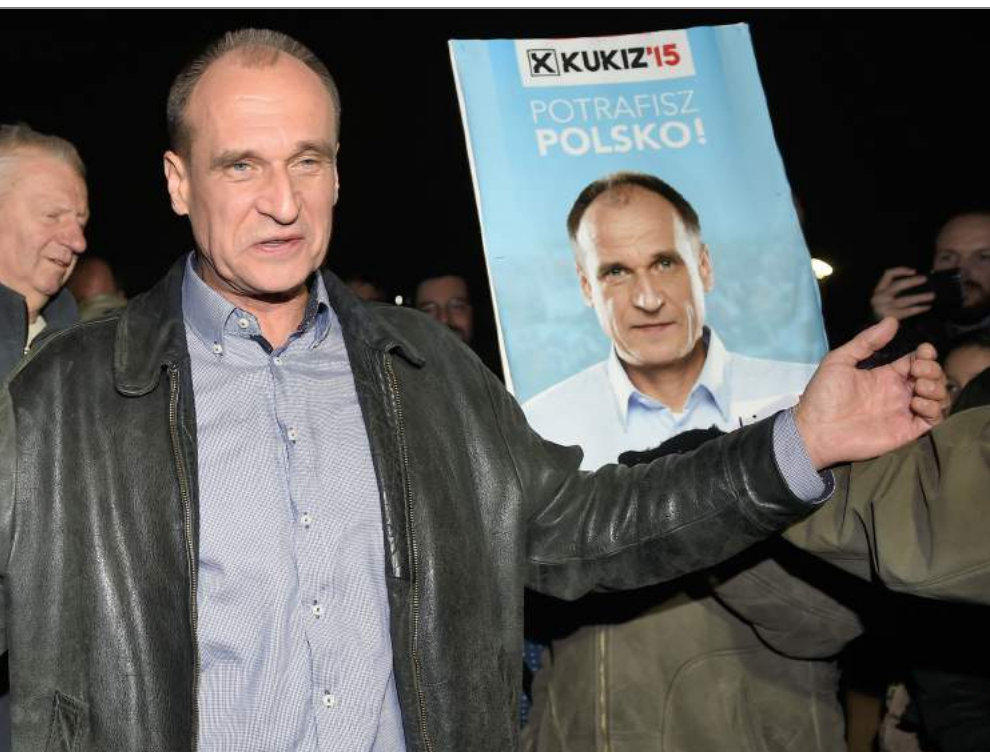
W połowie lat 90. XX wieku Paweł Kukiz kojarzył się nie tyle z wolnościową „Skórą”, wyśpiewaną z Aya RL w latach 80., ile zespołem Piersi, z którym nagrał obrazoburczy kawałek „ZChN zbliża się”. Oparty na słownych skojarzeniach i melodii kościelnej pieśni „Pan Jezus już się zbliża”, utwór Kukiza był najgłośniejszym antyklerykalnym hymnem popkultury początków III RP. Chwilę później Piersi święciły triumfy dzięki albumowi „My już są Amerykany”, który zasłynął nie tylko tytułowym songiem, ale też mocnym, wulgarnym kawałkiem „Rodzina słowem silna”. Kto nie lubił rocka jako społeczno-politycznej publicystyki, miał też Kukiza w Emigrantach z przebojem „Na falochronie”. Był też Kukiz filmowy: „Girl Guide” Juliusza Machulskiego przyniosło mu nowych fanów i fanki.

„Moje dzieci chorowały”

Nic dziwnego, że Pepsi zaproponowało artyście udział w reklamie. Wtedy świetnie nadawał się na ikonę młodych zbuntowanych. I spragnionych słodkich napojów z Ameryki. Nie bądzmy zresztą złośliwi. Kukiz tak później wyjaśniał swój udział w reklamie: „Przeżyłem zmasowany atak

na moją skromną osobę. Udział w reklamie mieli mi za złe zwłaszcza ci, którzy występują na estradach obwieszonych hasłami reklamującymi producentów papierosów i wódki. Lubię wódkę, piwo, papierosy, ale nigdy nie zgodziłem się na ich reklamę. Pepsi promowałem dla pieniędzy. Moje dzieci chorowały. Nie miałem gdzie mieszkać, a zacząłem remont mieszkania na wsi, licząc na tantiemy z ZAiKS. Pozrywałem podłogi, powywalałem okna, a kasa okazała się pusta. Dziękowałem Opatrzności, kiedy zadzwonił telefon z Pepsi” („Rzeczpospolita”, „Twórcza gorączka”, Jacek Cieślak, 1998 r.).

Początek XXI wieku to kolejne sukcesy Kukiza. Grał z Yugotonem i Yugopolis, nagrał płyty z Janem Borysewiczem i Maciejem Maleńczukiem. Na moment trafił do TVP, w 2009 roku wraz z Markiem Horodniczym prowadził tam publicystyczny program „Koniec końców”. Chwalił go wówczas na swoim blogu na Salon24.pl Krzysztof Bosak: „Patrząc z perspektywy konserwatywnej nie sposób nie docenić próby wykreowania Pawła Kukiza jako nowego, wartościowego głosu na telewizyjnym rynku opinii. Jego rockowa szorstkość i bezkompromisowość, idąca w parze z zachowawczymi i antykomunistycznymi poglądami, zdecydowanie są czymś wartym



pokazywania”. Parę lat później, przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku, Kukiz znalazł się w honorowym Komitecie poparcia Donalda Tuska. W kolejnych latach wspierał kampanię samorządową Hanny Gronkiewicz-Waltz i parlamentarną Platformy Obywatelskiej.

Mniej oczywiste układy

Człowiek, którego młodzi kojarzą z nieco już archaicznym jak na politykę szyldem Kukiz'15, pojawił się w okolicach 2014 roku. To Kukiz – gorący zwolennik Jednomandatowych Okręgów Wyborczych, najpierw radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z ramienia Bezpartyjnych Samorządowców, następnie – lider dziś już solidnie pokieroszowanej inicjatywy, która zdążyła zaliczyć niezbyt udany flirt polityczny z ludowcami. Złośliwi mówią nawet, że inicjatywa Kukiza to „nieudana Konfederacja” – pospolite ruszenie ludzi na prawo od PiS, którzy czasem lubią ubierać się w szaty antysystemowców i „obalaczy republiki Okrągłego Stołu”, choć tak naprawdę z reguły nieźle czują się w jej realiach i mniej oczywistych dla szerszej publiki układach, również tych samorządowych.

Ostatnio znów zrobiło się głośniejsze o dawnej gwiazdzie rocka. Okazją stały się

oficjalnie potwierdzone rozmowy między PiS a Kukizem, związane z rekonfiguracją sceny politycznej (zarówno po stronie opozycji, jak i władzy). Parlamentarzysta oczekuje, że najsilniejsza polska partia poprze pomysły jego niewielkiego środowiska dotyczące spraw referendalnych, instytucji sędziów pokoju, ustawy „antysitwowej i korupcyjnej”. Ocieplenie relacji między PiS a Kukizem, poszukiwanie „płaszczyzny do współdziałania” przybrało anegdotyczną postać: „Kiedyś, po dłuższym spotkaniu przy kolacji i po kilku lampkach, [Kukiz] powiedział mi nawet, że ładnie śpiewam. Tym już całkowicie pozyskał moją sympatię” – powiedział niedawno Jarosław Kaczyński. Docenmy ładne gesty. Prędzej czy później zweryfikuje je proza parlamentarnego życia.

Idealista czy cynik?

Wielu się zastanawia, czy Kukiz jest idealistą, czy może cynicznym graczem na politycznej scenie. Najprawdopodobniej żadna z tych wersji nie jest prawdziwa. Analogie się przydają. Jeśli wrócimy pamięcią do Kukiza z lat 90., zobaczymy człowieka, który lepiej lub gorzej próbował radzić sobie w ówczesnych burzliwych realiach. Miał dobre karty i dzięki nim nie tylko utrzymał się na scenie, ale wyszedł

też finansowo na swoje. W latach 90. lżejszy i cięższy rock cieszył się wciąż dużą popularnością. Ale szczególnie na ich początku muzycy byli na potęgę okradani przez firmy fonograficzne, żerujące na braku ustawy o prawach autorskich. Dzięki kilku hitom z przełomu epok Kukiz jawił się jako autentyczny reprezentant młodzieżowego buntu, posthippisowskiej wrażliwości, rzecznik wolności, która kojarzyła się z prostym tekstem: „My już są Amerykany”. Lider Piersi sporo na tym wygrał. Ale nie na tyle dużo, by znaleźć się w grupie muzycznych gwiazd, które nie straciły kontaktu z szeroką publicznością przez trzy dekady III RP.

Kukiz w polityce jest podobną postacią. To polityczny naturszczyk, a nie zawodowiec. Jest coś, co łączy i zarazem odróżnia go od Szymona Hołowni – obaj przyszli do polityki z show biznesu, ze świata mediów. Tam zbudowali swoją rozpoznawalność, z tego czerpią siłę – najprawdopodobniej obaj nie mają za grosz talentu organizacyjnego, zdolności do efektywnego zarządzania złożonymi projektami. Tyle że Hołownia jest chyba znacznie bardziej zdyscyplinowany i lepiej przygotowany do wejścia w politykę niż Kukiz. Ten drugi żywiołowo wykorzystywał i nadużywał swój publiczny wizerunek – wznosił się wysoko na fali popularności i politycznego sukcesu, by później gubić się w medialnych kryzysach oraz nieporadnie prowadzonych politycznych grach i konfliktach. Kukiz jest trochę jak gracz, który umie dużo wygrać, sporo przegrać, ale na razie wciąż jest na plusie. Nie da się na tym zbudować pozycji supergwiazdy ani w show biznesie, ani w polityce, ale można mieć swój kawałek nieba, na którym wciąż świeci słońce.

Już dziś można prognozować, że ewentualny sojusz PiS z Kukizem to raczej krótkoterminowy układ. Nie dlatego, że Kukiz jest tak beznadziejnie nieprzewidywalny, ale dlatego, że ta cecha jest już pewnie wliczona w koszty politycznych transakcji. Z arcyrockandrollowym sprytem Kukiz umie udawać antysystemowca, korzystając z tego, co może mu zaoferować polityczny system. Ale jeśli miałby znów śpiewać Tuskowi – lepiej, żeby grał z PiS. Z tego przynajmniej będzie dla Polski jakiś pożytek. **GP**



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki



Czas manewrów

DRAGON-21. WOJSKO RUSZYŁO NA POLIGONY

Choć przez cały 2021 rok Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych (DGRSZ) zaplanowało ponad 130 różnego rodzaju ćwiczeń i przedsięwzięć szkoleniowych, to właśnie manewry Dragon-21 są uznawane za najważniejsze. Organizowane cyklicznie co dwa lata (naprzemiennie z ćwiczeniami Anakonda) manewry mają charakter defensywny, a ich podstawowym celem jest

przygotowanie i zgrywanie sił Dowództwa Generalnego do wykonywania zadań w ramach operacji obronnej, wspólnie z jednostkami Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT) oraz służbami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo państwowe.

Od 2 do 18 czerwca w ćwiczeniu Dragon-21 uczestniczyć będzie blisko 10 tys. polskich żołnierzy i około 800 jednostek sprzętu wojskowego. Głównymi ćwiczącymi

będą dwie dywizje zmechanizowane – osiemnasta (18. DZ) i szesnasta (16. DZ). Co ważne, choć są to ćwiczenia narodowe, to na poligonach nie zabraknie oddziałów z krajów sojuszniczych NATO.

Cała Polska poligonem

W ramach ćwiczenia Dragon-21 wojskowi realizować będą zadania zarówno na lądzie, w powietrzu, jak i na wodach Morza Bałtycz-



Blisko 10 tys. polskich żołnierzy weźmie udział w rozpoczynających się 2 czerwca manewrach pod kryptonimem Dragon-21.

W ćwiczeniach, które odbędą się na terytorium niemal całej Polski, nie zabraknie też oddziałów z krajów sojuszniczych.

Mówiąc o współpracy międzynarodowej, warto wspomnieć o zacieśnieniu relacji obronnych z Turcją, którą w ub. tygodniu wizytowała polska delegacja, na czele z prezydentem RP Andrzejem Dudą.



kiego, a także w cyberprzestrzeni. Jak informuje DGRSZ, w aspekcie lądowym centralnym punktem działań będą poligony Ośrodka Szkolenia Polygonowego Wojsk Lądowych (OSPWL) Dęba i OSPWL Orzysz. To właśnie tam przez kilka dni przemieszczały się kolumny wojskowych pojazdów, m.in. z 1. Warszawskiej Brygady Pancernej.

Jednym z kluczowych momentów tego rocznego Dragona będzie certyfikacja do-

wództwa 18. DZ. Sprawdzone zostaną zdolności stanowiska dowodzenia „Żelaznej Dywizji” do planowania i organizowania walki oraz nawiązywania współdziałania z innymi rodzajami wojsk i służb. W ramach realizacji zadań „Żelazna Dywizja” dysponuje trzema brygadami: 1. Brygadą Pancerną, 21. Brygadą Strzelców Podhalańskich oraz 19. Brygadą Zmechanizowaną, a także pułkiem logistycznym i batalionem dowodzenia. „Zaangażowanie różnych komponentów, zarówno lądowych, morskich, powietrznych jak i wojsk specjalnych, przyczyni się do sprawdzenia, udoskonalenia i weryfikacji procedur, które mają zapewnić bezpieczeństwo” – wyjaśnia Dowództwo Generalne. Inny ważny element scenariusza ćwiczeń odbędzie się 8 czerwca, kiedy to wojskowi przeprowadzą połączoną operację, która zweryfikuje gotowość i zdolności do strategicznej osłony państwa.

Wzmocnienie sojuszu z Turcją

Obecna sytuacja w Europie dobitnie pokazuje, jak ważne jest przeprowadzanie manewrów, w trakcie których przećwiczone zostają procedury dotyczące współdziałania różnych rodzajów armii, m.in. w zakresie sprawnego i szybkiego przemieszczania się w rejon potencjalnego zagrożenia. Równocześnie należy zacieśniać sojusze militarne, by podkreślić wspólne zaangażowanie na rzecz bezpieczeństwa. Właśnie temu służyła ubiegłotygodniowa wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy w Turcji, któremu towarzyszyli m.in. szef MON Mariusz Błaszczak, szef Sztabu Generalnego WP gen. Rajmund Andrzejczak oraz Dowódca Operacyjny gen. broni Tomasz Piotrowski. W jej trakcie została podpisana umowa na zakup przez Polskę czterech zestawów tureckiego systemu Bayraktar TB2. W skład każdego z nich wchodzi m.in. sześć uzbrojonych dronów. Do tego dochodzi pakiet logistyczny i szkoleniowy, a wartość całej umowy to około 270 mln dol. Zamówienie ma zostać zrealizowane do 2024 roku. Ponadto tureckie władze poinformowały, że wyślą cztery myśliwce F-16 do misji NATO Baltic Air Policing, związanej z patrolowaniem przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich. Tureckie myśliwce będą stacjonowały w bazie w Malborku.

NAJWAŻNIEJSZE: WNIOSKI

Wartość takich manewrów jak Defender-Europe 21 i Dragon-21 jest dla naszego systemu obrony nie do przecenienia. Przecież właśnie na podstawie ich oceny polskie dowództwo wie, jak bronić się przed atakiem wroga ze Wschodu. To Defender i Dragon pokazują wartość bojową biało-czerwonych. To właśnie takie manewry powinny wskazać wszelkie braki i niedostatki polskich sił zbrojnych przed konfrontacją z rzeczywistym przeciwnikiem.

Dlatego też najważniejsze będzie to, co stanie się po tych ćwiczeniach. Do jakich wniosków dojdzie nasze dowództwo i jakie zmiany będą się z nimi wiązały. Mam tylko nadzieję, że polski wywiad wojskowy ma w doskonały sposób oszacowane siły i rodzaje wojsk nieprzyjaciela, z jakimi Polsce w razie konfliktu przyjdzie się zmierzyć. Oczywiście gdyby tak nie było, to takie ćwiczenia, poza utrzymywaniem sprawności żołnierzy, nie miałyby większego sensu.

Dobrze, że powstają na wschodzie kraju nowe dywizje, takie jak „Żelazna”. Wspaniale by było, aby, po pierwsze, ich uzbrojenie było uzupełniane i modernizowane adekwatnie do sprzętu, jakim będzie dysponował i dysponuje przeciwnik. A po drugie, aby tych dywizji powstawało więcej. To wszystko zadania, które stoją przed zwierzchnikami Sił Zbrojnych RP. Dawno te zadania nie były obarczone tak wielką odpowiedzialnością. Ostatnio chyba jakoś wiosną 1939 roku... A jeśli ktoś zapyta, ile to kosztuje, to odpowiedź może być tylko jedna: nasza niepodległość jest absolutnie bezcenna i nie ma takiej kwoty, jakiej na jej zachowanie nie warto byłoby wydać.

Igor Szczęsławicz

albicla.com/IgorSzczeslawicz

**NIESTABILNY
ŁUKASZENKA**

Dyktator coraz częściej zachowuje się, jakby miał problemy z psychicznym udźwignięciem swojej obecnej, bardzo trudnej sytuacji.



UPROWADZONY SAMOŁOT

BŁĄD ŁUKASZENKI I ZYSK PUTINA

Więcej na tym straci, niż skorzysta – to pierwszy wniosek po operacji porwania na rozkaz Łukaszenki zachodniego samolotu z białoruskim opozycjonistą na pokładzie. Największym wygranym zaostrego konfliktu Mińska z Europą jest oczywiście Rosja.

Antoni Rybczyński

Trudno przypomnieć sobie podobny akt powietrznego piractwa w wykonaniu jakiegoś europejskiego państwa. Władze Białorusi zmusiły lecący przez białoruską przestrzeń powietrzną cywilny samolot pasażerski zagranicznego przewoźnika do zmiany kursu i lądowania w Mińsku. W eskorcie myśliwca MiG-29 maszyna linii Ryanair zmierzająca z Aten do Wilna zawróciła po tym, jak załoga dostała od Białorusinów informację o rzekomej bombie na pokładzie. Była to szyta grubymi nićmi prowokacja, a chodziło o uprowadzenie z samolotu, gdy ten wylądował w Mińsku, poszukiwanego przez reżim (oskarżonego zaocznie w listopadzie ub.r. za udział w przygotowywaniu nielegalnych demonstracji i strajków) byłego redaktora i współtwórcę prowadzonego na Telegramie opozycyjnego kanału NEXTA.

Porwany samolot

Lecący z Aten do Wilna samolot linii Ryanair dotarł do białoruskiej przestrzeni powietrznej w niedzielę 23 maja o godz. 12.30. Kontrola lotów w Mińsku natychmiast skierowała do pilota ostrzeżenie, że na pokładzie maszyny znajduje się bomba, która może zostać zdetonowana nad Wilnem, i zaleciła lądowanie na lotnisku w stolicy Białorusi. Na pytania pilota dotyczące źródeł tych informacji kontrolerzy odpowiedzieli, że pochodzą z maila otrzymanego przez służbę bezpieczeństwa lotniska, ale wiadomość wysłano do kilku portów lotniczych. O godz. 12.47 samolot zmienił kurs i skierował się do Mińska. Rozmowa pilota z wieżą pochodzi z transkrypcji nagrania udostępnionej przez ministerstwo transportu Białorusi. Potężny znak zapytania pojawił się, gdy media dotarły do treści maila z groźbą zamachu. Wiadomość wysłana została przez pocztę elektroniczną ProtonMail – mińskie lotnisko otrzy-

mało ją o godz. 12.57, czyli już po zawróceniu samolotu i niemal pół godziny po pierwszych ostrzeżeniach kontroli lotów. Mail był wysłany rzekomo przez Hamas. Oczywiście Hamas zaprzeczył, by groził zamachem bombowym. Sądząc też po angielszczyźnie tekstu, a także wpisaniu jako autora osoby o nazwisku wskazującym wyraźnie na Kaukaz Północny, a nie Palestynę, trudno protestować przeciwko tezie, że to była prymitywna prowokacja służb białoruskich, ewentualnie rosyjskich. Nawet wciągnięcie w to Hamasu wygląda kiepsko, zapewne zrobiono to tylko dlatego, że dopiero co świat przyglądał się zbrojnemu konfliktowi tej palestyńskiej organizacji z Izraelem.

W operację białoruskiego KGB zaangażowane były najprawdopodobniej służby rosyjskie. Może na to wskazywać fakt, że wśród sześciu osób, które zostały w Mińsku i nie poleciały dalej do Wilna, była czwórka obywateli Rosji. Jednym z nich jest partnerka Protasiewicza, ale pozostaje pytanie o trójkę pozostałych (plus obywatela Białorusi). Na pewno byli to agenci służb śledzący opozycjonistę – pytanie, czy tylko KGB, czy też jednak FSB lub SWR? Też o możliwym udziale Rosjan potwierdzać może fakt, że już wcześniej FSB odegrała ważną rolę w zatrzymaniu grupy „spiskowców”, którzy rzekomo planowali zamach na Łukaszenkę.

Unia Europejska nadzwyczaj szybko zareagowała na porwanie samolotu. Tak się składa, że następnego dnia miał się rozpocząć szczyt Rady Europejskiej. Na wniosek Polski do agendy włączono sprawę Białorusi. I Unia natychmiast podjęła kroki uderzające w Białoruś, przede wszystkim związane z unikiem przestrzeni powietrznej Białorusi oraz zakazem lotów linii białoruskich w unijnej

przestrzeni powietrznej. Jednak naprawdę bolesnymi dla Łukaszenki sankcjami mogłyby być tylko ograniczenia dotyczące eksportu białoruskich nawozów sztucznych i produktów ropopochodnych – to główne oficjalne źródło dochodów budżetu.

Łukaszenka walczy o przetrwanie

Piracki wyczyn Łukaszenki i w efekcie gwałtowne pogorszenie i tak złych stosunków Białorusi z UE mogą tylko cieszyć Rosję. Pierwsza rzecz to marginalizacja kwestii rosyjskiej na szczycie Rady Europejskiej. Wszyscy skupili się na karaniu Mińska, a nie Moskwy, jak planowano. Ale co najważniejsze, to już zupełnie pozbawia Łukaszenkę możliwości manewrowania. Mógł zwalczać opozycję, ale Zachód zostawiał mu mimo wszystko możliwość negocjacji. Tak drastyczne pogwałcenie

zasad panujących w Europie zmienia sytuację – Łukaszenka jeszcze bardziej staje się zakładnikiem Moskwy. Choć też trzeba zauważyć, że wcale nie zamierza zgadzać się na wchłonięcie Białorusi przez sąsiada. 26 maja wypowiedział się przeciwko takiemu scenariuszowi. Ale jednocześnie zastrzega represje. Porwanie Protasiewicza to sygnał dla emigracji politycznej, że jest w zasięgu KGB. Ale ważniejsze jeszcze rzeczy dzieją się w samej Białorusi. Alaksandr Łukaszenka podpisał 24 maja nowelizację przepisów o mediach. Zmiany

przewidują szereg zaostreżeń, m.in. zakaz publikacji sondaży nielicencjonowanych przez władze, możliwość ograniczenia dostępu przez prokuratora i zakaz zagranicznej własności. Chwilę wcześniej reżim uderzył w najpopularniejszy portal internetowy w kraju, TUT.by. Siegało do niego nawet 2/3 białoruskich internautów. Ale zarazem nigdy nie było to medium opozycyjne, zwłaszcza opozycyjne

Mail
z ostrzeżeniem
o bombie był
wysłany rzekomo
przez Hamas.
Oczywiście
Hamas zaprzeczył,
by groził
zamachem
cywilnemu
samolotowi.

tak jednoznacznie jak choćby Bielsat czy Karta'97. Założony w 2000 roku portal TUT. by starał się zachowywać neutralność polityczną. Jednak po śmierci założyciela, zwłaszcza od rozpoczęcia protestów latem ub.r., najpopularniejsze medium internetowe w kraju coraz mocniej uwierało Łukaszenkę. W końcu zdecydował się na radykalny krok, blokując portal i nasyłając siłowników na redakcję. Jednocześnie reżim niszczy medium od strony finansowej.

Niezależnie od walki Łukaszenki na krajowym podwórku z przeciwnikami realnymi i wymyślonymi, trudno oprzeć się wrażeniu, że Kreml testuje nowe metody wojny hybrydowej, używając Białorusi jako poligonu. Nie sposób sobie wyobrazić, że Białoruś uprowadza samolot UE bez akceptacji Rosji, zwłaszcza teraz, gdy reżim Łukaszenki jest mocno uzależniony od Kremla. Nie wiadomo, czy był to pomysł samego Łukaszenki, chcącego dorwać jednego z najbardziej nienawidzonych i ściganych ludzi (wszak to Nexta była głównym reżyserem protestów latem roku 2020), aby wyciągnąć z niego informacje, kto stał za demonstracjami. Być może ktoś mu to podpowiedział. Być może był to ktoś związany z Rosjanami. Nie ma bowiem wątpliwości, że na całej tej akcji najbardziej zyskuje Moskwa. Jeszcze poważniejszy konflikt Białorusi z Zachodem bardziej pcha Łukaszenkę w objęcia Putina. Większa izolacja Mińska oznacza jego większą zależność od Rosji. Ale co jeszcze ważniejsze: po ostatnich wyczynach Łukaszenki Putin może zaproponować Bidenowi układ w sprawie Białorusi. W celu wymiany „złego” Baćki na kogoś nowego, „demokratycznego”. Sęk w tym,



Porwanie samolotu zostało powszechnie potępione przez społeczność międzynarodową.

że na bardziej nawet posłusznego Moskwie niż Łukaszenka.

Nasuwa się pytanie: czy Łukaszenka jest aż tak krótkowzroczny, by nie dostrzegać takiego zagrożenia? Odpowiedź może być przecząca. Dyktator coraz częściej zachowuje się tak, jakby miał problemy z psychicznym udźwignięciem swojej obecnej, bardzo trudnej sytuacji. Z jednej strony można mówić o paranoi dotyczącej rzekomych spisków zachodnich na jego władzę, a nawet życie, ale z drugiej istnieją obawy, że to Kreml będzie chciał się go pozbyć. Nawet będąc zmuszonym do uległości wobec Putina, nawet jeżdżąc na każde zawołanie do Soczi, Łukaszenka wciąż gra o swoje. Nie zamierza tracić władzy, dlatego choćby trzyma nadal w areszcie Siarhieję Babarykę i nie zgadza się na zarejestrowanie prorosyjskich partii. Wie, że jeśli

tylko Kreml będzie miał pewność, że pałacowy pucz się uda, zrobi to. Nie robi tego, bo mimo wszystko Łukaszenka na swoim podwórku jeszcze panuje nad sytuacją, a konkretnie nad aparatem siłowym. I nadal może grać z Putinem. Ale jak to możliwe, skoro panuje opinia, że tylko dzięki Putinowi jeszcze panuje? Otóż Kreml nie może pozwolić sobie na ryzyko siłowego obalenia Łukaszenki. Nie tylko z powodu pewności co do sprawnego przeprowadzenia puczu. Nie mniej ważne są motywy wewnętrzne, rosyjskie. Na jesieni w Rosji odbędą się wybory do Dumy. Do tego czasu FSB i Putin nie mogą pozwolić sobie na cokolwiek w przestrzeni postsowieckiej, co mogłoby przypominać scenariusz „kolorowej rewolucji”. W tej chwili najważniejsza jest stabilność i rządy satrapów, zwłaszcza tych uważanych za wasali Moskwy. **GP**

FOT. PAP.OTK

OGŁOSZENIE

Wyrokiem Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy z dnia 30 listopada 2016 roku oskarżoną Dorotę Kanię w ramach zarzucanego jej czynu uznano za winną tego, że w dniu 12 grudnia 2013 roku na terenie całego kraju, za pomocą środków masowego komunikowania się, tj. w książce pt. *Resortowe dzieci (...)* wydanej przez wydawnictwo (...) PL (...), z o.o. z siedzibą w W., pomówiła Piotra Bachurskiego o powiązania ze środowiskami postkomunistycznymi i służbami specjalnymi PRL, w ten sposób, że jako współautorka tej książki i autorka zawartego w niej rozdziału V pt. *„Wojna służb. Koncesja dla P.”* zredagowała i umieściła w kontekście jego związków ze środowiskami „komunistycznej bezpieki” nieprawdziwą informację dotyczącą Piotra Bachurskiego: „Bardzo ciekawie wygląda również lista posiadaczy akcji A (...). Znaleźli się na niej m.in. M. R., R. S. (1), L. P., J. G. (1), L. J., T. J., Z. G., A. K. (...). Izba (...) Przemysłowców, J.K., G.W., B. T., K. M., M. M., (2), E. W., A. S. i Piotr Bachurski, obecnie wydawca *Gazety (...)*. Biorąc pod uwagę archiwa komunistycznej bezpieki śmiało można powiedzieć, że dobór osób zaangażowanych w PKH nie był przypadkowy”, co naraziło Piotra Bachurskiego na poniżenie w opinii publicznej oraz na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania działalności zawodowej redaktora naczelnego czasopisma (...) oraz prezesa zarządu spółki (...) spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, będącej wydawcą czasopisma (...) i przyjmując, iż czynem tym oskarżona wyczerpała dyspozycję przepisu art. 212 § 2 w związku z § 1 k.k. za ten czyn na podstawie tych przepisów skazano oskarżoną, zaś na podstawie przepisu art. 59 § 1 k.k. odstąpiono od wymierzenia kary; na podstawie art. 43b k.k. orzeczono podanie niniejszego wyroku do publicznej wiadomości na koszt oskarżonej Doroty Kani poprzez jego opublikowanie w czasopiśmie: *Gazeta (...)* oraz (...) w formie ogłoszenia rozpoczynającego się od frazy „wyrokiem Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy z dnia 30 listopada 2016 roku”; na podstawie art. 212 § 3 k.k. orzeczono wobec oskarżonej Doroty Kani obowiązek uiszczenia nawiązki na rzecz Piotra Bachurskiego w kwocie 10.000,00 zł (dziesięć tysięcy złotych).



Rosja: Horror from real Mordor

Oko za oko, ząb za ząb W Ufie wystawiano na aukcję portret Władimira Putina, który miejscowa artystka stworzyła z 500 wyrwanych zębów. Dobrze, że nie z wybitych, bo zainspirowały ją niedawne słowa prezydenta, który publicznie zagroził, że Rosja wybije zęby każdemu, kto zechce uszczknąć choćby kawałek jej terytorium. No i mieszkańcy Ufy mają szczęście, że Putin nie powiedział na przykład o odwecie „oko za oko”. Nie wiadomo, co wymyśliłaby artystyczna dusza, aby zdobyć potrzebny materiał...

Sportowe wydarzenie roku W Nowosybirsku odbyły się mistrzostwa Rosji w kopaniu grobów. Rywalizowano o to, kto najprędzej wykopie mogiłę o wymiarach 200x80x160 cm. Wygrał rodzinny duet z Omska, któremu wystarczyło na to 38 minut. A żeby nieco ożywić kolejną edycję zawodów, ma się pojawić w nich nowa konkurencja – wyścigi z trumnami. Pozostaje tylko ustalić, czy z trumnami pustymi, czy z wypełnieniem w środku...

Twarzą do klienta Płonąca ciężarówka sama przyjechała do jednostki straży pożarnej

na Kamczatce, gdzie została szybko i sprawnie ugaszona – informują lokalne media. Tym razem gasili jeszcze strażacy, ale w celu usprawnienia serwisu Ministerstwo ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Federacji Rosyjskiej ponoć ma już w planach zainstalowanie stanowisk samoobsługowych. Przy każdej remizie.

Modliszka wagi ciężkiej Przed sądem w Nowokuzniecku stanęła 45-letnia mieszkanka tego miasta, oskarżona o zabójstwo konkubenta. Para pokłóciła się podczas wspólnego pożycia, a kiedy zmęczony sportem mężczyzna zasnął, perfidna niewiasta „siadła mu na szyję, trzymając przy tym nogami jego głowę, żeby nie mógł jej podnieść”. Ofiara zmarła wskutek uduszenia „miękkim przedmiotem”, co również opisali śledczy. Może i miękkim, ale ciężkim: przy wzroście poniżej średniego zabójczyni ważyła ponad 100 kg. I kto zaprzeczy, że nadwaga grozi nie tylko zdrowiu, ale i życiu?

Subaru z defektem Wymachujący penisem przez szyberdach samochodu mieszkaniec

POD WPŁYWEM

Mieszkaniec Chimek pod Moskwą rzucił telewizorem w Wieczny Ogień ku czci bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Wyniki badań wskazały, że chuligan znajdował się pod wpływem narkotyków. A może po prostu za długo wcześniej w ten telewizor się wpatrywał?

Wołogradu wyjaśnił swoje postępowanie faktem, że „było mu gorąco”. Tak tę niecodzienną sytuację na ulicach miasta opisało lokalne wydanie dziennika „Komsomolskaja Prawda”. Samochód marki subaru zatrzymano, a spragnionego ochłody pasażera aresztowano na 15 dni – za chuligaństwo. Właściwie mógłby zażądać odszkodowania od japońskiego koncernu za źle działającą klimatyzację. Gdyby chłodziła jak trzeba, to by nie musiał się wachlować...

Catuśny Achmat

Podróżująca pociągiem relacji Iżewsk–Moskwa pasażerka o imieniu Anna zgłosiła na policji, że jeden ze współpasażerów wykorzystał jej nieuwagę i pocałował ją w pośladek. Policja ustaliła, że tymi nieoczekiwanymi przejawami czułości obdarzył ją 56-letni Achmat z Moskwy, któremu grozi teraz paragraf za czyny lubieżne. Jaka trasa, taka też romantyczna podróż. Nocny pociąg Iżewsk–Moskwa to nie ekspres z Paryża do Wenecji...



ŚWIAT { USA, ROSJA, JOE BIDEN }

PREZYDENT I DWÓR ADMIRATORÓW

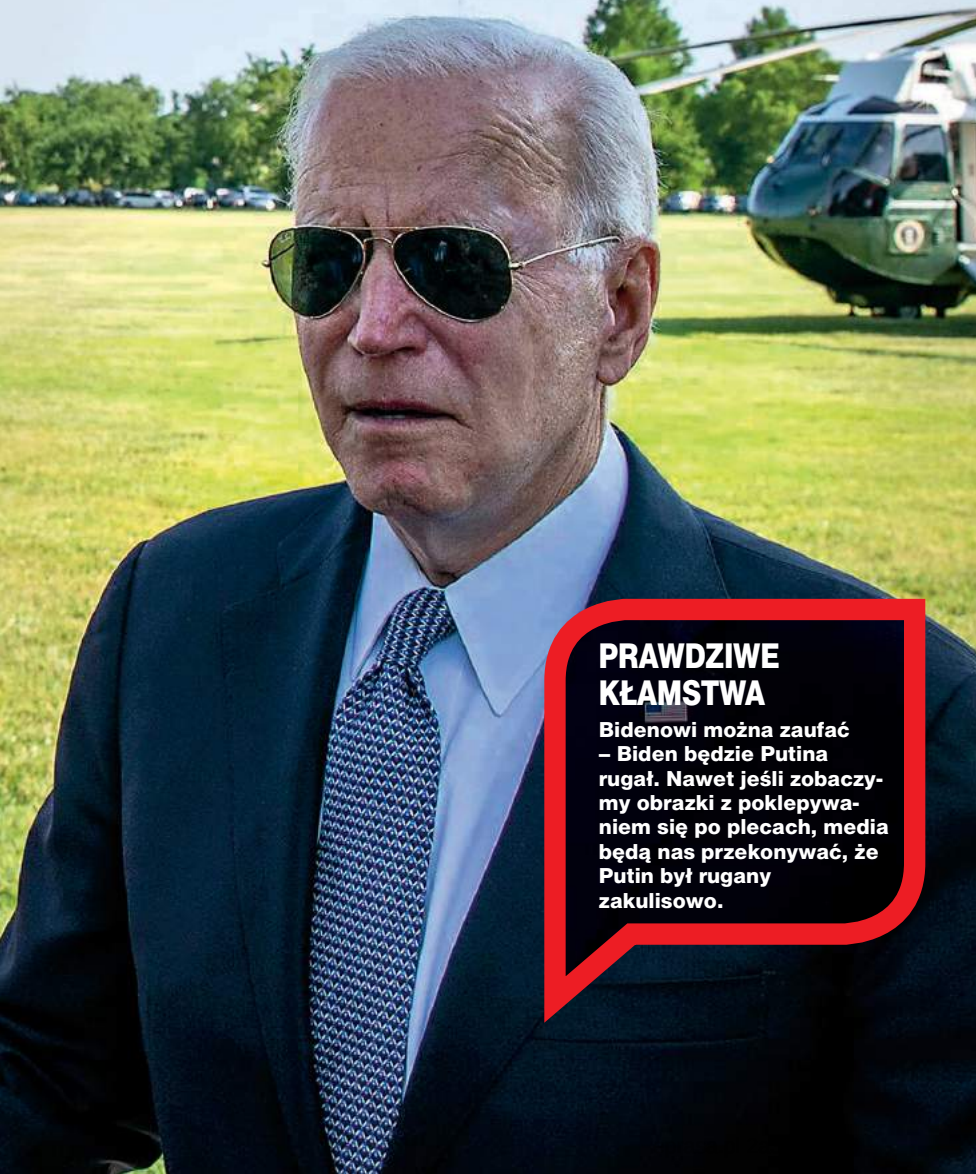
AMERYKAŃSKIE MEDIA JAKO SŁUŻBY PRASOWE BIDENA





Maciej Kożuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Obojętnie, czy chodzi o Rosję, Chiny, czy o wewnętrzne kryzysy, liberalne media w USA wychodzą z prostego założenia: Trump był straszny, Biden jest dużo lepszy, dlatego należy go chronić.



PRAWDZIWE KŁAMSTWA

Bidenowi można zaufać – Biden będzie Putina rugał. Nawet jeśli zobaczymy obrazki z poklepywaniem się po plecach, media będą nas przekonywać, że Putin był rugany zakulisowo.

Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby to samo robił Trump” – ta gra, którą upodobał sobie zwolennicy byłego prezydenta, już od długiego czasu przestała być zabawna, bo skala hipokryzji i podwójnych standardów w opisywaniu prezydentur Trumpa i Bidena osiągnęła bezprecedensowe rozmiary. Weźmy słynne „dzieci w klatkach” na południowej granicy USA z czasów poprzedniej administracji, moralny kryzys, wobec którego nikt nie mógł przejść obojętnie, który rodził efektowne porównania do Holokaustu w wykonaniu polityków Partii Demokratycznej i gwiazd Hollywood. Krótko po tym, jak stery w Białym Domu przejął Joe Biden, „dzieci w klatkach” było jeszcze więcej, ale teraz okazało się, że albo są to przejściowe trudności logistyczne, albo, w innej wersji, działające z opóźnieniem efekty katastrofalnego zarządzania poprzedniej administracji. Za Trumpa trzeba było rozdierać szaty, teraz większe oburzenie wywołał fakt, że republikański senator Ted Cruz próbował nagrać fatalne warunki panujące w jednym z ośrodków przetrzymywania imigrantów. Cruz, według amerykańskich mediów, „szukał sensacji”, pokazał brak empatii i szacunku dla ludzkich dramatów i cierpienia. Wniosek jest prosty: gdy prezydentem jest Joe Biden dzieci-imigranci powinny cierpieć z godnością, to znaczy w ciszy. Ostatecznie różnica w postrzeganiu Bidena i Trumpa opiera się na moralnej ocenie ich charakterów. Trump był zły i niegodny zaufania, jeśli działał się podczas jego prezydentury złe rzeczy, to wynikały z jego winy i pewnie wywoływały w nim satysfakcję. Joe Biden jest dobry, a złe rzeczy mu się po prostu, jak każdemu, przydarzają, ale na pewno prezydent ich nie chciał i się z nich nie cieszy.

Gazociąg i relacje z „Europą”

Decydując się na nienałożenie nowych sankcji na podmioty związane z Nord Stream 2, co w praktyce oznacza koniec przeszkód w dołączeniu tego projektu, Joe Biden zaprzeczył wszystkiemu, co sam powtarzał, przynajmniej od 2016 roku, i temu, co powtarzali przedstawiciele jego administracji od momentu rozpoczęcia jego prezydentury. Sekretarz Stanu Antony Blinken zapewniał podczas zaprzysiężenia w Senacie, że użyje wszystkich

FOT. JASOS KATOPODIS/POOL/PAPEPA

dostępnych środków, by powstrzymać dokończenie gazociągu. Sam Biden, pytany niedawno o Nord Stream 2 przez polskiego dziennikarza, stwierdził, że gdy obejmował prezydenturę, projekt był zasadniczo dokończony, a blokowanie go w tym momencie „byłoby szkodliwe dla naszych relacji z Europą”. Prezydent zapomniał chyba, że jeszcze niedawno rzeczniczka Białego Domu mówiła: „Nasza pozycja się nie zmieniła. Prezydent Biden dał jasno do zrozumienia, że Nord Stream 2 to zły deal. Dzieli Europę, wystawia Ukrainę i Europę Środkową na rosyjską manipulację i jest sprzeczny z własnymi, obranymi przez Europę celami dotyczącymi energii i bezpieczeństwa”. Jak pogodzić ze sobą te dwa twierdzenia? Jak Biden chce nie popsuć relacji z Europą, skoro Nord Stream 2 naraża ją na podział, rosyjskie zagrożenie i jest sprzeczny z jej celami? Wystarczy zamienić w wypowiedzi Bidena „Europę” na „Berlin” i wszystko stanie się jasne.

Prawda jest jednak taka, że obydwie te wypowiedzi są administracji Bidena potrzebne. Prezydent wie, że media dadzą mu kolejny raz taryfę ulgową, jeśli tylko podsunie się im odpowiednią narrację do podchwycenia. A ta w przypadku Nord Stream 2 wygląda tak: Joe Biden de facto pozwala na dokończenie projektu, ale pamiętajmy, że zawsze był jego przeciwnikiem. W tej dość pokrętniej wizji szkodliwość gazociągu ma w jakiś magiczny sposób zostać złagodzona przez fakt, że Joe Biden nie jest jego entuzjastą i zdaje sobie sprawę z zagrożeń. Gdy administracja prezydenta USA ogłosiła, że 16 czerwca Biden spotka się w Genewie z Putinem, uruchomiono podobną maszynę interpretacyjną.

Operacja Genewa

Problem polega na tym, że niektórzy mogą mieć w pamięci medialne larum, które podniosło się po tym, jak Trump spotkał się z Putinem w Helsinkach. Zdjęcia i nagrania z tego spotkania są obowiązkowym elementem każdego telewizyjnego dokumentu, który próbuje odratować opowieść pod tytułem: „Trump – rosyjski agent” po tym, jak ta rozleciała się jak domek z kart w ostatecznym raporcie prokuratora specjalnego Roberta Mueller’a. Wystarczy dodać odpowiednio mroczną muzykę i już nikt nie będzie miał wątpliwości, że za uściskami dłoni i uśmie-

chami kryje się jakaś mroczna tajemnica. Teraz trzeba jednak przygotować opinię publiczną na to, że Joe Biden będzie powielał te same gesty. Aby złagodzić ten dysonans poznawczy, z pomocą przychodzi newsletter stacji CNN. „Zwolennicy Trumpa mogą narzekać na podwójne standardy – biorąc pod uwagę krytykę mediów po tym, jak był prezydent przymilał się do Putina. Ale jest też niewielka szansa, że tym razem Biden pójdzie w ślady swojego poprzednika i poświęci służby wywiadowcze USA, by zadowolić byłego agenta KGB”. Autorzy odnoszą się do sytuacji, w której Trump w Helsinkach krytykował w obecności Putina służby USA. Choć ostatecznie okazało się, że prezydent miał rację, bo szefowie agencji wywiadowczych de facto postawili sobie za cel usunięcie Trumpa z urzędu, to jednocześnie wypowiedzianie takich uwag w obecności Putina jest niedopuszczalne. Pytanie tylko, czy powrót do tej sytuacji ma jakiegokolwiek znaczenie w kontekście zaplanowanego szczytu w Genewie? Czy jedynym kryterium oceny działań Bidena ma być fakt, że nie powtórzy gestu Trumpa?

Obsesja na punkcie poprzedniego prezydenta sprawia, że media zupełnie lekceważą faktyczny kontekst spotkania Biden–Putin. Pokazówka na Ukrainie, po której Biden mrugnął po raz pierwszy, nie wysyłając okrętów US Navy na Morze Czarne, i niedawna operacja powietrznego piractwa na Białorusi, o której Putin musiał wiedzieć, a być może ją współorganizował. Do tego polityka w nakładaniu sankcji, w której Biden jest ostry tam, gdzie Putin może się ze szkodami pogodzić (cyberbezpieczeństwo, próby wpływania na wybory w USA), i wycofuje się z nich tam, gdzie mogłyby się one okazać naprawdę bolesne dla rosyjskiego autokraty (Nord Stream 2). W tym kontekście spotkanie w Genewie wygląda jak wstążka na już wcześniej przygotowanym i przemyślanym prezencie dla Putina. „To oznaka słabości” – skomentował decyzję Bidena republikański senator Ben Sasse. „Zamiast potraktować Putina jak gangstera, który boi się własnego społeczeństwa, dajemy mu jego cenny Nord Stream 2 i legitymizujemy jego działania, oferując spotkanie”.

Kredyt zaufania

Czy więc należy się obawiać spotkania Biden–Putin? Newsletter CNN spieszy z wyja-

śnieniami: „Jest mało prawdopodobne, że nowy szczyt w Genewie będzie przyjacielski. Biden ma mocne powody geopolityczne jak i w polityce wewnętrznej, by zrugać Putina twarzą w twarz. Ogromne różnice w odniesieniu do cyberbezpieczeństwa, kontroli zbrojeń i dysput terytorialnych we Wschodniej Europie wiszą nad głowami [przywódców – przyp. red.]. Jednak biorąc pod uwagę napięcia i wzajemne urazy, ryzyko, które podejmuje Biden, jest warte spróbowania”. Warto zwrócić uwagę, że te wnioski nie opierają się praktycznie na żadnych przesłankach, poza jedną, kluczową. Bidenowi można zaufać – Biden będzie Putina rugał. Nawet jeśli zobaczymy obrazki z poklepywaniem się po plecach, media będą nas przekonywać, że Putin był rugany zakulisowo. Do tego agresywne zachowanie Rosji, eskalacja napięć i prowokacje zostały tym razem użyte jako argument świadczący o tym, że warto się spotkać. Tę narrację podchwyciło w Polsce TVN 24 stwierdzając autorytarnie, że „tak złych stosunków na linii Moskwa–Waszyngton nie było od upadku Związku Radzieckiego”. Pytanie tylko, czy po słabej odpowiedzi USA na rosyjskie prowokacje, po otrzymaniu prezentu w postaci Nord Stream 2, także Władimir Putin podzieli tę ocenę.

Należy powtórzyć jeszcze raz: kluczową rolę odgrywa moralna ocena charakteru prezydenta i zaufanie, jakim obdarzają go media. W przypadku Trumpa spotkania z Putinem były tylko kontynuacją rosyjskiej zmyślenia, w przypadku Bidena są „ryzykiem wartym podjęcia”, próbą wyjścia z bardzo trudnej sytuacji. W podobnym tonie jak CNN wypowiada się Jennifer Rubin z „Washington Post”, zauważając najpierw przytomnie: „W przeszłości takie spotkania skutkowały błędnymi ocenami i złymi założeniami”. Ale jeszcze raz, pamiętajmy, że do Genewy pojedzie Joe, a nie Donald. „Biden ma wystarczającą ilość doświadczenia w polityce zagranicznej, by wiedzieć, że luźne oświadczenia na temat zastrzeżeń USA do Putina mogłyby go tylko ośmielić”. Poza tym, jak przekonuje Rubin, Trump zawiesił poprzeczkę tak nisko, że nawet minimalny sukces Bidena będzie sporym zyskiem. „Po prezydenturze, który był osobistą wycieraczką Putina, Biden już coś osiągnie, gdy po prostu dokona resetu oczekiwań i potwierdzi interesy USA”. **GP**


 Ryszard
Czarnecki

MANIPULO, KURY ZA KFC, ANTYBOHATEROWIE EX-PO I NOBEL DLA ŁUKASZENKI

Historia jednej manipulacji. Oczywiście jednej z wielu. Oto czołowy dziennik publikuje utrzymane w sensacyjnym tonie doniesienie, że polscy biskupi (konserwatywni, a jakże) zostali wezwani przez papieża Franciszka (postępowego, a jakże) na dywanik do Watykanu. Wynika z tego, że Stolica Apostolska koryguje kurs Kościoła w Polsce i wymusza jego zmianę. Tymczasem biskupi z każdego kraju zapraszani są do Stolicy Apostolskiej co pięć lat. Jest to rutyna. Biskupi znad Wisły i Odry mieli być nad Tybrem w roku zeszłym, ale z powodu zarazy wizyta ta została przesunięta na rok 2021. Ot i wszystko. Ale oczywiście owa gazeta wpisuje się w narrację, którą od lat wtrynia inna gazeta, znacznie bardziej postępową (i lewicowo-laicką), że mamy oto do czynienia ze zderzeniem między wstecznym, „prawicowym” Kościołem w Polsce, a „normalnym”, rozumiejącym współczesność papieżem. Cóż, oni są, jak widać, od manipulowania, ale my jesteśmy, na miłość Boską, od tego, żeby takim manipulacjom, tanim w sumie, pokazać gest Kozakiewicza.

Znajomy anglista przysłał mi fotografię i mem. Na fotografii grupa młodych ludzi z transparentem z flagami Palestyny i tęczową oraz napisem: „Queers for Palestine”. Co to są za osoby te „queers” – jak ktoś nie wie, można sprawdzić. Ja od uświadamiania nie jestem. A na zagranicznym memie z kolei dwie dorodne kury z napisem „Chickens for KFC” plus kubeczek z kurzymi skrzydełkami i nóżkami. Cóż, mają ludziska poczucie humoru. Przypomina mi to skądinąd stare polskie powiedzenie o karpiach, które głoszą za przyspieszeniem Bożego Narodzenia! Tak, tak, ja wszystko wiem: są też tolerancyjni muzułmanie...

Ostatnio świat przystanął na chwilę, krowy przestały się cielić, byki zrezygnowały z udziału w corridzie, wilki przestały wyć do księżyca. Powód: paru posłów i europosłów PO albo zostało z Platformy wyrzuconych, albo samych siebie wyrzuciło. Glob skamieniał. A potem zadrżał w posadach. Na szczęście pewna „zaprzyjaźniona telewizja”, mówiąc cytatem z Andrzeja Wajdy, pokazała



Paru posłów i europosłów PO albo zostało z Platformy wyrzuconych, albo samych siebie wyrzuciło. Glob skamieniał.

„mądrość etapu”, wykazała się rewolucyjną czujnością i nadszła za wydarzeniami. Otóż ci sami politycy, którzy jeszcze do wczoraj byli przez ową telewizję hołubieni, goszczeni, bronieni, noszeni na rękach i słuchani z nabożną czcią, teraz stali się parszywymi antybohaterami. Co robić, gdy łaska TVN-u na pstrym koniu jeździ! I, jak mawiał przeor Kordecki, uwieczniony przez Sienkiewicza w „Potopie”: „Fortuna kołem się toczy”.

Ze sfer międzynarodowych. Ponoć Łukaszenka ma szansę na „pokojowego” Nobla. Przecież tylko uziemił, i to na krótko, samolot zarejestrowany w Polsce z setką pasażerów na pokładzie – a mógł go przecież zestrzelić! Bo po sąsiedzku, w 1983 roku, w Związku Sowieckim I sekretarz KC Komunistycznej Partii ZSRS Jurij Andropow kazał zlikwidować samolot pasażerski z Południowej Korei z 269 osobami na pokładzie. I co? Baćka Aleksander – czyż to nie ludzki pan? Mógł puścić rakietę, a puścił swobodnie! A że nie wszystkich...

GP

Poczta – ogniwo cyfrowej rewolucji

Z TOMASZEM ZDZIKOTEM ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

W naszej ofercie pojawią się w tym roku nowe produkty cyfrowe, m.in. związane z obsługą doręczeń elektronicznych i pełnieniem roli Narodowego Operatora Cyfrowego. Reasumując, zadaniem, które przed sobą stawiamy, jest odwrócenie proporcji rynków generujących przychody naszej Spółki. Chcemy, aby dominujące znaczenie odgrywały tu usługi cyfrowe, logistyczne i kurierskie – mówi prezes Poczty Polskiej S.A., Tomasz Zdzikot.

Główny kierunek zmian strategii Poczty Polskiej (PP) na lata 2021–2023 to przede wszystkim rozwój usług cyfrowych i rynkowe zmiany w usługach kurierskich. Jakie są główne założenia nowej strategii?

Wyciągnęliśmy wnioski z trwającej już od ponad roku pandemii. Uwzględniliśmy je w nowej 3-letniej strategii naszej Spółki, którą zaprezentowaliśmy w lutym tego roku. Przygotowując strategię wzięliśmy też oczywiście pod uwagę trendy, które od lat zmieniają rynek usług pocztowych. Zauważalna jest zwłaszcza postępująca e-substytucja, czyli zastępowanie tradycyjnej korespondencji kanałami cyfrowymi. Poczta była dotąd przygotowana przede wszystkim do świadczenia usług na rynkach, które – co szczególnie obnażyła pandemia – nie mają już charakteru rozwojowego i powoli będą zanikać. Spadać będzie liczba przesyłek listowych, ale też przekazów pieniężnych czy wpłat gotówkowych, z których do tej pory osiągaliliśmy ok.

70 proc. przychodów. Od początku pandemii notujemy znaczące, większe niż dotychczas spadki liczby przesyłanych listów. Zmieniają się zachowania i oczekiwania naszych klientów, którzy coraz chętniej sięgają po komunikację elektroniczną. Ten trend będzie postępował. Dodatkowo następuje bardzo szybki rozwój innych segmentów rynku. Pojawiły się bardzo perspektywiczne usługi i na nie chcemy stawiać.

Na przykład?

Mam na myśli usługi rynku KEP (kurier-ekspres-paczka), związane z dynamicznym rozwojem handlu elektronicznego. Obsługa tego segmentu ma dla nas priorytetowe znaczenie. Bardzo perspektywiczny jest także rynek usług logistycznych, w tym zwłaszcza w zakresie obsługi przesyłek paletowych. Jesteśmy na nim obecni i chcemy aktywnie korzystać z trendu wzrostowego. Posiadamy odpowiednie zaplecze infrastrukturalne, park maszynowy i potencjał logistyczny oraz know how. Mamy po-

tencjał, aby na stałe stać się jednym z liderów w tym segmencie rynku. Kolejny obszar to sfera usług cyfrowych, takich jak np. wprowadzona w trakcie pandemii eSkrzynka, która daje możliwość odbioru tradycyjnej papierowej korespondencji w sposób elektroniczny, po jej zeskanowaniu. W naszej ofercie pojawią się w tym roku nowe produkty cyfrowe, m.in. związane z obsługą doręczeń elektronicznych i pełnieniem roli Narodowego Operatora Cyfrowego. Reasumując, zadaniem, które przed sobą stawiamy, jest odwrócenie proporcji rynków generujących przychody naszej Spółki. Chcemy, aby dominujące znaczenie odgrywały tu usługi cyfrowe, logistyczne i kurierskie. To duże wyzwanie, biorąc pod uwagę punkt wyjścia związany szczególnie z wieloletnim niedoinwestowaniem Spółki. Tak jak zawsze w swojej 463-letniej tradycji Poczta Polska musi sprostać oczekiwaniom klientów. Wszelkie nasze działania mają dziś na celu zapewnienie rozwoju Poczty w długofalowej perspektywie.



Rozwijając nowe usługi Poczta Polska nie zamierza jednak zlikwidować dostępu klientów do usług tradycyjnych?

Nie ma takiego zagrożenia. Świadczenie usług tradycyjnych wynika z misji naszej firmy. Chcemy niezmiennie być wiarygodnym i niezawodnym partnerem w komunikacji wszystkich i wszędzie. Wynika to także z wymogów regulacyjnych. Jako tzw. operator wyznaczony do świadczenia usługi powszechnej, zgodnie z prawem pocztowym musimy zapewnić ogółowi społeczeństwa dostęp do usług pocztowych i do placówek na terenie całego kraju. Dlatego prowadzimy największą w Polsce sieć ok. 7,6 tys. urzędów, filii i agencji pocztowych. Nie zamierzamy ograniczać ich liczby ani ich likwidować.

Od 1 października bieżącego roku PP zacznie zajmować się obsługą elektronicznych przesyłek urzędowych. Czy Pana firma jest do tego przygotowana?

Bardzo mocno stawiamy na odbiór paczek w punkcie. Mamy największą tego typu sieć w Polsce, liczącą już 14,3 tys. punktów.

Jest to jeden z największych projektów informatycznych realizowanych obecnie w naszym kraju. Pracowaliśmy nad nim jeszcze z Ministerstwem Cyfryzacji, a dziś głównie z Kancelarią Prezesa Rady Ministrów i Centralnym Ośrodkiem Informatyki. Jesteśmy obecnie na ostatniej prostej. Są dwa przewidywane terminy etapowego uruchamiania tego projektu. Od 1 lipca bieżącego roku mamy być gotowi do udostępnienia możliwości zakładania skrzynek doręczeń do obsługi publicznych usług elektronicznych i hybrydowych, czyli tych, które będą mogły być nadawane elektronicznie, ale doręczane do odbiorców w formie papierowej.

W pierwszym etapie projekt obejmie organy administracji rządowej. Od 1 października mają ruszyć pierwsze nadania przesyłek w ramach systemu. To projekt niezwykle ważny dla Poczty, pełniącej rolę operatora wyznaczonego i Narodowego Operatora Cyfrowego, ale też dla całego państwa. Wdrożenie elektronicznych doręczeń zmieni na zawsze model komunikacji w ramach struktur państwa oraz w relacji państwo–obywatel. W znaczeniu rynkowym to natomiast dalsze ograniczenie tradycyjnego rynku listowego. Dlatego Poczta musi być uczestnikiem, a nawet istotnym ogniwem tej cyfrowej rewolucji.

Na czym polega funkcja operatora „wyznaczonego”?

Mówiąc bardzo ogólnie, to podmiot, który świadczy usługę powszechną, czyli łatwo dostępną usługę dla każdego obywatela w Polsce, udostępnianą na tych samych warunkach, np. obsługę listów czy paczek pocztowych. Operator wyznaczony jest odpowiedzialny za zapewnienie dostępu do usługi na terenie całego kraju. By zostać operatorem wyznaczonym, Poczta musiała wygrać konkurs, a obecnie prowadzić niezwykle rozbudowaną sieć placówek. Tymczasem nasza konkurencja utrzymuje swoje placówki tylko tam, gdzie są jej one biznesowo niezbędne. Powiedzmy otwarcie, że w przypadku Poczty większość naszych placówek jest trwale nierentowna. Utrzymujemy je ze środków własnych, wypracowywanych z działalności prowadzonej na wielu rynkach. Nie jesteśmy urzędem, a spółką akcyjną, która musi bilansować swoją działalność. Dziś wszystkie koszty związane ze świadczeniem usługi powszechnej ponosimy samodzielnie. W wielu europejskich krajach model finansowania jest inny. Mocno liczymy na zmiany w tym zakresie, które zapowiedziało już podczas prezentacji strategii Poczty nadzorujące nas Ministerstwo Aktywów Państwowych.

W nowych procesach logistycznych, o których mówi strategia, mają być m.in. wykorzystywane roboty, drony. Jak to będzie wyglądało w praktyce?

Poczta Polska musi łączyć tradycję, działalność o charakterze misji, o której mówiliśmy przed chwilą, z innowacyjnością, odpowiadając na realia rynkowe i oczekiwania klientów. Chcemy w tym celu wykorzystywać m.in. szanse stwarzane przez zewnętrzne źródła finansowania. Uważnie obserwujemy możliwości, które może nam dać Krajowy Plan Odbudowy, a także nowa odsłona unijnego Programu Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy 2021–2027. Prowadzimy projekty naukowo-badawcze współfinansowane przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, np. w zakresie technologii RFID. Mamy bardzo wiele projektów, już



Poczta wyda do 2023 roku na inwestycje 1,2 mld zł, po 400 mln zł rocznie.

trwających lub przygotowywanych w ramach nowej strategii, o których będziemy informować na bieżąco. Nowa strategia Poczty to nie ogólny, opisowy dokument, jej treść stanowi też 240 konkretnych przedsięwzięć, wśród których wiele ma wysoce innowacyjny charakter. Generalnie stawiamy na rozwój i inwestycje. Jeszcze w 2019 roku Poczta Polska wydała na inwestycje tylko 1,2 proc. swoich przychodów, w 2020 roku podnieśliśmy ten poziom już do 3,4 proc., a chcemy dojść do co najmniej 5,6 proc. przychodów rocznie. Oznacza to, że Poczta wyda do 2023 roku na inwestycje 1,2 mld zł, po 400 mln zł rocznie.

Już zresztą w ubiegłym roku poziom wydatków inwestycyjnych był w Poczcie najwyższy w ciągu ostatnich 10 lat. Przeprowadzamy postępowania na zakup automatów paczkowych, których do końca roku 2022 roku chcemy mieć co najmniej 2 tysiące.

Czy Poczta Polska będzie współpracować w tym zakresie z innymi podmiotami?

Budujemy własną sieć na wyłączność – z urządzeniami dostępnymi 7 dni w tygodniu, 24 godz. na dobę – przy urzędach pocztowych, na ulicach i wszędzie tam, gdzie będzie to biznesowo uzasadnione i zgodne z oczekiwaniami klientów. Ogłosiliśmy postępowanie na zakup trzech nowoczesnych, wysokowydajnych maszyn sortujących paczki we Wrocławiu, w Lisim Ogonie k. Bydgoszczy i w Lublinie. To początek wdrożenia nowej architektury logistycznej firmy, dostosowanej do obsługi rynku KEP, którą od lat omawiano i dyskutowano w Poczcie. My nie mamy już czasu do stracenia i chcemy projekty strategiczne po prostu skutecznie realizować. Musimy się uno-

wocześnić, do tego niezbędny jest nam rozbudowany i szybko wdrażany program inwestycyjny.

Jakie jeszcze są planowane zmiany, które odczują klienci?

Chcemy być, jesteśmy i będziemy bardzo aktywni zwłaszcza w obszarze obsługi rynku e-commerce. Już dziś bardzo mocno stawiamy na kanał odbioru paczek w punkcie, mamy największą tego typu sieć w Polsce, liczącą już 14,3 tysięcy punktów. Będziemy ją nadal rozwijać. W naszej sieci znajdują się m.in. sklepy Żabka, która jest naszym sprawdzonym partnerem. Przedłużyliśmy ostatnio tę współpracę. Naszym nowym partnerem jest też sieć Eurocash, obejmująca sklepy Lewiatan, ABC i Delikatesy Centrum. Do końca czerwca będziemy mieli w całym kraju 15 tysięcy punktów odbioru, a docelowo chcemy ich mieć 20 tysięcy. Współpracujemy także z partnerami zagranicznymi, sfinalizowaliśmy m.in. kolejny kontrakt z Amazonem, mamy też umowę z Cainiao – operatorem chińskiej grupy logistycznej Alibaba, oraz Poczta Chińska. To ważny dla nas segment, zwłaszcza że od lipca tego roku przejmujemy celno-podatkową obsługę przesyłek spoza Unii Europejskiej. To kolejny projekt strategiczny i duże tegoroczne wdrożenie, nad którym intensywnie pracujemy. Zaproponujemy też wkrótce nową, bardziej dopasowaną do potrzeb klientów odsłonę naszej usługi Pocztex oraz zmienione, nowoczesne kanały cyfrowe. Poczta będzie skutecznie konkurować z zagranicznymi operatorami, którzy zdominowali polski rynek. ■



PIĄTKOWE PASMO W TV REPUBLIKA
ODDECH DLA UMYSŁU



21:00



22:00

21:30





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

VI Rajd Katyń 1940 – Smoleńsk 2010, Australia 2021

Z inicjatywy klubu „Gazety Polskiej” im. Żołnierzy Niezłomnych w Australii pod koniec kwietnia odbył się VI Rajd Katyń 1940 – Smoleńsk 2010, Australia 2021.

Relację z rajdu opisała pani Bogumiła Filip: „W tym roku nasz rajd został zorganizowany tradycyjnie w kwietniu, z czego bardzo się cieszyliśmy. W ubiegłym roku ze względu na duże restrykcje covidowe rajd doszedł do skutku dopiero w październiku 2020 roku. W piątek 23 kwietnia rano wszyscy uczestnicy spotkali się w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Marayong na mszy św., którą celebrował ks. Artur Botur – rektor sanktuarium. Po mszy św. przeszliśmy do sali Jana Pawła II, gdzie powitał nas komandor rajdu, dr Ryszard Dzierżba – prezes klubu »Gazety Polskiej« im. Żołnierzy Niezłomnych w Sydney. Odbyła się rejestracja, a następnie odprawa, podczas której przekazano nam istotne informacje i dokładne wskazówki. Aktualne wytyczne związane z koronawirusem przekazał nam Staszek Żak, prezes stowarzyszenia Polskich Kombatantów nr 1. Po rejestracji spotkaliśmy się przed Obeliskiem Smoleńskim w Marayong, gdzie ks. Artur Botur udzielił wszystkim uczestnikom specjalnego błogosławieństwa. Samochody nasze były udekorowane flagami polskimi i australijskimi. W tym roku wyjątkowo wzbudzało to wielkie zainteresowanie, szczególnie w Jindabyne i Dalgety. Kawalkadę rajdu prowadził komandor rajdu, dr Ryszard Dzierżba. Trasa rajdu prowadziła z Sydney przez Berrima – Penrose Park, Canberę, Cooma, Jindabyne, Górę Kościuszki do Dalgety. Powrót przez Dalgety do Sydney, z małymi przystankami po drodze.

Pierwszym miejscem postoju była miejscowość Berrima – Penrose Park na terenie Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Miłosierdzia, należącego do ojców paulinów. Piękne miejsce wśród sosen i eukaliptusów, oddalone zaledwie 160 kilometrów od Sydney. Cekał tu już na nas ojciec Marek Dutkiewicz OSPPE, który serdecznie nas powitał i zaprosił do pięknej kaplicy na modlitwę i błogosławieństwo. W kaplicy tej znajduje się obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który się otwiera na rozpoczęcie mszy św. lub na modlitwę i po zakończeniu się zamyka. Bardzo to podniosło



Wszystkim, którzy uczestniczyli w rajdzie, dziękujemy i zapraszamy na kolejny za rok!

i wzruszające – jak na Jasnej Górze... Później odwiedziliśmy posadzone przez nas Dęby Katyńskie, aby popatrzeć, jak rosną, i zadumać się ponownie nad losem naszych pomordowanych bohaterów. Po krótkim postoju ruszyliśmy do Canberry. Nasze miejsca zakwaterowania to Ośrodek Księża Chrystusowców i hotel IBIS w Narrabundah. W Canberze dołączyli do nas ambasador RP Michał Kołodziejcki oraz sekretarz ambasady Łukasz Graban. Uczestnicy rajdu spotkali się w Australian War Memorial, gdzie odbył się uroczysty Apel Pamięci. Polacy złożyli trzy wieńce: pierwszy ambasador RP w Canberze p. Michał Kołodziejcki; drugi – prezes klubu »Gazety Polskiej« im. Żołnierzy Niezłomnych w Sydney dr Ryszard Dzierżba, Maciej Jarysz, członek SPK w Sydney, oraz Andrzej Szudziński; trzeci – Stanisław Żak, prezes SPK nr 1 w Sydney, Witold Skonieczny i Roman Bordakiewicz.

Po uroczystościach w Mauzoleum Pamięci pojechaliśmy na bratnie spotkanie do ambasady węgierskiej, aby uczcić Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Zostaliśmy powitani miło i uroczysto. Przybyło dosyć dużo społeczności polskiej i węgierskiej. W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele ambasady węgierskiej i polskiej. Na zaproszenie ambasadora Węgier, dr Istvana Mikola, w uroczystości udział wzięli również partnerzy z Grupy Wyszehradzkiej.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili: ambasador Węgier – dr Istvan Mikola, ambasador RP – Michał Kołodziejcki oraz ambasadorowie z Grupy Wyszehradzkiej. Na pamiątkę tego spotkania komandor dr Ryszard Dzierżba w asyście uczestników rajdu wręczył wszystkim dyplomatom pamiątki. Do późnych godzin nocnych rozmawialiśmy jeszcze z węgierskimi i polskimi przyjaciółmi oraz częstowaliśmy wspaniałymi przysmakami z kuchni różnych krajów. Było wspaniale, miło, gwarnie.

W sobotę ruszyliśmy do Jindabyne. Mieliśmy przystanek w Cooma, gdzie znajduje się obelisk z tablicą poświęconą naszemu narodowemu bohaterowi, Tadeuszowi Kościuszce.



Tu powitali nas zastępca burmistrza oraz radny Snowy Monoro Regional Council. Wspólnie uczciliśmy pamięć śp. Andrzeja Pokorskiego, który w tym miejscu zakończył swoje życie w czasie rajdu w 2018 roku. »Ławeczka Ku Pamięci Andrzeja Pokorskiego, Uczestnika Rajdu KATYŃ 1940–SMOLEŃSK 2010« jest zamontowana w Cooma z inicjatywy rodziny i przyjaciół. Obok znajduje się kamień z tarczą hamulcową motoru śp. Andrzeja, znaleziony po wypadku przez Witka Skoniecznego. Przypominam, że pomysł Ławeczki zrodził się na spotkaniach klubu »Gazety Polskiej« w Sydney, sfinansowany został wspólnie ze Związkiem Polskich Więźniów Politycznych w Australii, a montażem i instalacją zajęły się władze miejskie Cooma. Z Cooma pojechaliśmy wszyscy do Jindabyne, aby zgromadzić się przy pomniku Pawła Edmunda Strzeleckiego. Tu Maciej Jarysz odczytał Apel Pamięci Poległych w Katyniu i Smoleńsku. Następnie przedstawiciel ambasady RP Łukasz Graban oraz dr Ryszard Dzierżba złożyli wieniec. Po apelu większość z nas pojechała do Thredbo, aby dotrzeć na szczyt Góry Kościuszki. Rano wyruszyliśmy do miejscowości Dalgety, gdzie zwiedziliśmy miejscową winnicę. Z Dalgety do Sydney w stronę Cooma jechaliśmy przez góry krętą i wąską drogą. Piękny krajobraz górski, więc warto było się zatrzymać.

Do Sydney dojechaliśmy bezpiecznie i pełni wrażeń. Tym wszystkim, którzy uczestniczyli w rajdzie, dziękujemy i zapraszamy na kolejny za rok. W imieniu wszystkich uczestników rajdu dziękuję komandorowi rajdu, organizatorom, fotoreporterom, redaktorom, wideoreporterom za budowanie rajdowej tradycji. Do zobaczenia za rok!»

W 75. rocznicę zamordowania 12 Żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i sowieckiego NKWD klub „GP” w Przedborzu wraz z radnymi miasta uczcił ich pamięć w Bąkowej Górze, gdzie została odprawiona uroczysta msza św. na cmentarzu parafialnym.

Kolejna miesięcznica smoleńska stała się okazją do spotkania członków poznańskiego klubu „GP” z wojewodą wielkopolskim Michałem Zielińskim na mszy św. w intencji Ojczyzny i tragicznie zabitych członków delegacji państwowej pod Smoleńskiem. Msza św. odprawiona została przez ks. Leonarda Polocha w kościele parafialnym pw. Najświętszego Zbawiciela, a po niej uczestnicy udali się pod pomnik Ofiar Katynia, gdzie złożyli kwiaty.

Klub „GP” – Myśli Patriotycznej w Suwałkach jak co miesiąc zorganizował obchody tragedii smoleńskiej. Zapalono biało-czerwone znicze z logo: „Klub Gazety Polskiej – Myśli Patriotycznej w Suwałkach – Strefa Wolnego Słowa”, następnie w konkatedrze św. Aleksandra modlono się w intencji ofiar tragedii smoleńskiej.

Pożegnanie klubowiczki „Gazety Polskiej” z Warki – Wiesia Gaca zmarła 1 maja 2021 roku w wieku 62 lat. Jej śmierć nas wielce zasmuciła i zaskoczyła. Bez Wiesi nasze grono klubowe będzie o wiele smutniejsze. Ona zawsze tak pięknie i głośno się śmiała. Była radosna, nawet kiedy nie było Jej do śmiechu. Zapamiętamy Cię, Wiesiu, jako bardzo uczynną, uczciwą, prostolinijną i pogodną dziewczynę o blond włosach. Napisaaliśmy na pożegnalnej wiązance pogrzebowej: „Żegnamy Cię Wiesiu – klub »Gazety Polskiej« w Warce”, ale wierzymy, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Do zobaczenia więc tam, gdzie nie ma żadnych wirusów. W imieniu własnym i pozostałych klubowiczów – przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej” w Warce – Grażyna Kijuc.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Wrocław – spotkanie z mec. Jerzym Kwaśniewskim, 10 czerwca, g. 17.30, pl. Solidarności 1/3/5, sala nr 105. Temat spotkania: „Co się dzieje z prawem międzynarodowym? Czy mechanizm warunkowości i Europejskości Funduszu Odbudowy to zagrożenie dla polskiej suwerenności?”.

Starogard Gd. – I Pomorski Bieg „Walki o Pamięć”:

Bieg I – Stalag II B Hammerstein – Czarne, 5 czerwca 2021 roku. Zgłoszenia na stronie: https://elektronicznezapisy.pl/g/I_Pomorski_Bieg_Walki_o_Pamiec.html

Bieg II – Lasy Piaśnickie – Wejherowo, 19 czerwca 2021 roku.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”



Grzegorz
Broński

Zabójcę dręczyło sumienie

Mord bez powodu

Dwa lata trwały poszukiwania Macieja K. Bez efektu. Aż policjanci odebrali zaskakujący telefon. Dzwonił ojciec Damiana S. Twierdził, że syn chce opowiedzieć, co się stało. I rzeczywiście ujawnił on prawdę o popełnionej zbrodni, bo – jak zapewniał – dręczyło go sumienie.

Swinice Warckie to wieś z kilkuset mieszkańcami, leżąca w pobliżu Łęczycy. Dość znana, bo z tamtego regionu pochodziła Helena Kowalska, czyli święta Faustyna – parafialny kościół pełnił nawet rolę sanktuarium. Niestety, ostatnio o niewielkiej miejscowości zrobiło się głośno z innego powodu – brutalnego zabójstwa i niecodziennych okoliczności schwytania sprawców.

Maciej K. miał już czterdziestkę na karku, ale nie radził sobie w życiu. Wprawdzie nikomu nie wadził, jednak nader często sięgał po alkohol, a przez to nie miał stałego zajęcia i dachu nad głową. Miejscowi nazywali go „Buszmenem” – tułał się bowiem po okolicy, najczęściej koczował w starym, zniszczonym pustostanie na terenie Świnic Warckich. Gdy wiosną 2017 roku zniknął, początkowo nikt nie zwrócił na to uwagi. On zresztą zawsze chadzał własnymi ścieżkami... Dopiero pracownicy ośrodka pomocy społecznej zaniepokoił fakt, że Maciej K. nie zgłosił się po odbiór zasiłku, a bez wątpienia pieniądze były mu bardzo potrzebne. Takie sytuacje w przeszłości się raczej nie zdarzały. Ponieważ kobiety nie mogły się w żaden sposób skontaktować z podopiecznym, a on na pewno nigdzie nie wyjechał, to uznały, że stało się coś złego. Dlatego o jego zaginięciu powiadomiły miejscowych policjantów.

Interes sprawcy

KIEDY
ZŁAGODZENIE
KARY?

Zgodnie z art. 60 Kodeksu karnego sąd może wobec sprawcy przestępstwa zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet zawiesić jej wykonanie. Istnieje kilka sytuacji pozwalających na takie rozwiązanie, m.in. gdy sprawca z własnej woli ujawnia niezauważone informacje dotyczące popełnionej przestępstwa.

Wszczęto poszukiwania, ale nie przyniosły one żadnych rezultatów. Było to dziwne, bo na wsi z reguły nic nie umyka sąsiadom – tym razem jednak brakowało jakichkolwiek informacji o Macieju K. Fiaskiem zakończyło się także sprawdzenie zajmowanego przez niego pustostanu – tam nie znaleziono ani jego, ani tropów pozwalających wyjaśnić jego tajemnicze zniknięcie. Przez ponad dwa lata los Macieja K. pozostawał zagadką – po pewnym czasie nie było wątpliwości, że musiała mu się stać krzywda, choć raczej podejrzewano nieszczęśliwy wypadek niż zbrodnię. A jednak...

W listopadzie 2019 roku z policjantami telefonicznie skontaktował się mieszkaniec wioski, który twierdził, że jego syn wie, co się stało z „Buszmenem”. Oczywiście mundurowi natychmiast pojechali po 32-letniego Damiana S. Ten przyznał, że dręczyło go sumienie po tym, co – razem z dwójką znajomych – zrobił Maciejowi K. Dlatego w końcu postanowił ujawnić prawdę. Tamtego dnia (w kwietniu 2017 roku) Damian S. spotkał się z nieco młodszym Krzysztofem P. i jego 64-letnim ojcem Zygmuntem P. Kupili alkohol i szukali miejsca, gdzie w spokoju mogliby wypić wino. Któryś z nich wpadł na pomysł, aby pójść do pustostanu zajmowanego przez Macieja K. Wówczas nie planowali – według prokuratury – zrobić krzywdy „Buszmenowi”. Podczas popijawy coś jednak poszło nie tak. Mężczyźni zaczęli się kłócić (rzekomo o pieniądze), padło kilka mocniejszych słów i trzech mężczyzn zaatakowało Macieja K. Zygmunt P. z synem trzymali go za ręce i nogi, a Damian S. założył mu na głowę foliowy worek. Trzymali tak długo, aż ofiara przestała się poruszać. Jeden ze sprawców nawet sprawdził tętno, aby się upewnić, czy bezdomny na pewno nie żyje. Tak udusili człowieka! Zwłoki zakopali w pobliżu miejsca zbrodni. Później długo udawali, że nic się nie stało. Zaczęli panikować dopiero wtedy, gdy wszczęto poszukiwania Macieja K.



**Zygmunt P. z synem
trzymali ofiarę za ręce
i nogi, a Damian S. założył
foliowy worek na głowę
bezdonnego.**

Minimum 8 lat, ale...

**ZABÓJCA
KRÓCEJ
POSIEDZI**

„Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8” – to fragment art. 148 Kodeksu karnego. Damian S. został jednak skazany za uduszenie Macieja K. na 7 lat więzienia. Dlaczego? Bo zastosowano wobec niego nadzwyczajne złagodzenie kary.

Prawda po latach
**ZBRODNIĄ
W HOTELU**

W 1986 roku w tanim hotelu w stanie Waszyngton znaleziono zwłoki uduszonego mężczyzny. Przez ponad trzy dekady nie udało się schwycić sprawcy. Prawda wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy Glenn Adams zgłosił się na policję i ujawnił, że to on zabił. Motywem zbrodni był rabunkowy – ukradł ofierze 400 dolarów.

Wtedy wydobyli szczątki ofiary i przenieśli je na działkę należącą do matki Damiana S. Tam wykopali dół i ponownie ukryli ciało zamordowanego. Damian S. wskazał to miejsce – rzeczywiście na głębokości niespełna metra policjanci dokonali makabrycznego odkrycia. Potwierdziły się też inne ujawnione przez niego fakty. Dlatego natychmiast zatrzymano Krzysztofa i Zygmunta P. Wszystkim postawiono zarzut udziału w zbrodni, wszyscy trafili do aresztu.

Śledztwo prowadziła Prokuratura Rejonowa w Łęczycy, a finał był oczywisty od samego początku – trzech mężczyzn oskarżono o zabójstwo. Ich proces toczył się przed Sądem Okręgowym w Łodzi. Po kilku rozprawach zapadł wyrok skazujący. „Sąd nie dał wiary zapewnieniom oskarżonych, że chcieli tylko postraszyć Macieja K. Z pewnością tak nie było” – stwierdziła w uzasadnieniu (cytowana przez „Dziennik Łódzki”) sędzia Monika Gradowska. Dodała, że nawet po założeniu foliowego worka na głowę ofiary oskarżeni mieli jeszcze szansę uwolnić Macieja K. Tego jednak nie zrobili. Najstarszy z zabójców, Zygmunt P., spędził w więzieniu 14 lat, jego syn Krzysztof – 9 lat. Natomiast Damian S. został skazany na 7 lat pozbawienia wolności.

Orzeczenie jest nieprawomocne.

**WSZYSTKIE
DZIECI**

Matka Matylda i jej
współsiostry uratowały
setki żydowskich dzieci
i dorosłych przed
śmiercią. Ale uratowały
też polskie dzieci przed
poniewierką i biedą.

EWANGELICZNY NAKAZ TROSKI O NAJSŁABSZYCH

BEZBŁĘDNE ZAKONNICE

Losy ratowanych przez matkę Matyldę Getter i jej zgromadzenie żydowskich dzieci rzeczywiście mogą zadziwiać – wszyscy, którzy zwrócili się o pomoc do sióstr, przeżyli – mówi Alina PETROWA-WASILEWICZ, autorka książki „Uratować tysiąc światów”.

Rozmawia
Sylvia Krasnodębska

SZEF DZIAŁU KULTURA
albicia.com/SylviaKrasnodebska

W Pani książce „Uratować tysiąc światów” przybliża Pani historię życia siostry Matyldy Getter, która ratowała żydowskie dzieci w czasie wojny. W książce pojawia się informacja, że wszystkie osoby, które prosiły siostrę o ratunek, ocalały. Gdy pierwszy raz o tym usłyszałam, pomyślałam, że to nie może być prawda. Pani nie miała wątpliwości?

Losy ratowanych przez matkę Matyldę i jej Zgromadzenie osób rzeczywiście mogą zadziwiać – wszyscy, którzy zwrócili się o pomoc do sióstr, przeżyli. Nie miałam wątpliwości związanych z prawdziwością tego przekazu, bo historia Zgromadzenia została znakomicie opisana i udokumentowana placówką po placówce, przez historyka i archiwistkę, s. dr Antonietę Frącek. Jest to fenomen i tajemnica, ale tak było. Czym to należy tłumaczyć? – Siostry miały warunki, by ukrywać zagrożonych – około 40 sierocińców z ogrodami i sadami, zabudowaniami gospodarczymi leżącymi na peryferiach itp. Zorganizowały perfekcyjną akcję, w którą włączyło się wiele placówek zakonnych. Czuwały nad tym przełożone – generalna we Lwowie m. Ludwika Lisówna i w Warszawie m. Matylda Getter. W swych działaniach były bezbłędne – zakonnice czuwały nad dziećmi dzień i noc, potrafiły dostrzec grożące niebezpieczeństwa, były też ostrzegane przez sołtysów i wójtów o planowanych rewizjach, bo cieszyły się autorytetem i szacunkiem w społecznościach lokalnych. I co najważniejsze – miały mocną

motywację duchową – realizowały ewangeliczny nakaz troski o najsłabszych. „Ratujemy człowieka” – mówiła m. Matylda, tłumacząc swoje zaangażowanie.

Siostra Matylda koordynowała sieć sierocińców, które były schronieniami dla dzieci. Zakonnica powiedziała jednej z ocalałych: nie wolno nam odmówić pomocy. Bezpieczeństwo zawierała Opatrzności Bożej. Myśli Pani, że się bała?

Wszyscy się bali w czasie okupacji. W licznych wspomnieniach i dziennikach okupacyjnych obecne są zawsze dwa wątki – strachu i głodu. Matka Matylda też się bała, jej sekretarka, s. Teresa Gober, wspominała, że gdy Matusia wysyłała żydowskie dziecko do któregoś z sierocińców i trzeba było jechać kolejką, a tam Niemcy organizowali częste i drobne kontrole, trzęsła się jak osika. Szła wówczas na modlitwę do kaplicy. A jednak nie miała wątpliwości, że trzeba ratować zagrożonych Żydów. Była przy tym przeświadczona, że skoro Bóg stawia siostry w tak dramatycznej sytuacji, to z pewnością nie opuści ani zakonnic, ani dzieci. Mimo że dekonspiracja nieraz wisiała na włosku, nigdy do niej nie doszło. Matka deklarowała, że nikogo, kto prosi o pomoc, nie odeśle. I dotrzymała słowa.

Ogromny heroizm w walce o życie żydowskich dzieci jest czymś bardzo rozczulającym. Chyba szczególnie dlatego, że przecież siostra Matylda wybierając drogę zakonną, zrezygnowała z macierzyństwa... Tymczasem dzieci mówiły do niej „mameczka”, „matusia”. Jakby Pani nazwała relacje siostry z dziećmi? Co możemy o nich powiedzieć?

Na matkę Matyldę jeszcze w okresie międzywojennym zaczęto mówić „Matusia”. Dwudziestolecie było czasem gwałtownego rozwoju Zgromadzenia, niemal co roku powstawał nowy sierociniec, choć siostry nie lubiły tego słowa. One budowały tak wspólnotę zakonnic z dziećmi, żeby przypominały rodzinę i sieroty miały namiastkę rodziny naturalnej. Relacje siostry z dziećmi były serdeczne, choć Matka była też wymagająca, dbała o ich wszechstronny rozwój.

A swoim duchowym macierzyństwem ogarniała setki osób, które wspominając ją twierdziły, że czuły się kochane i akceptowane.

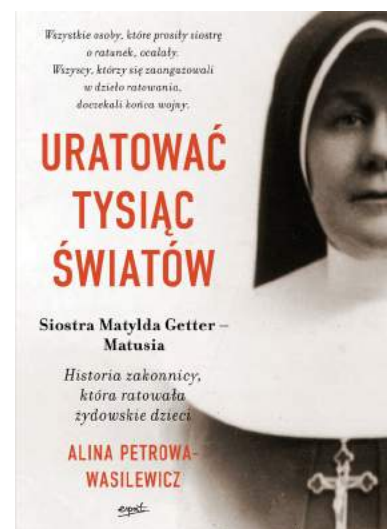
Jedna z ocalałych osób po latach powiedziała, że siostra Getter nie tylko ratowała życie, ale i wiarę w człowieka. Jak to rozumieć?

Żydowskie dzieci, które trafiały do sierocińców, były przeważnie świadkami przerażających wydarzeń. Widziały znęcanie się nad słabymi, śmierć, nieraz egzekucje własnych rodziców, najstraszniejszy upadek człowieczeństwa ich katów. Po tak strasznych przeżyciach mogły zwątpić w ludzką naturę, dobroć. Spotkanie osób, które gotowe są ryzykować za nie życie, które wspierają i chronią, było „naprawieniem” tego zszarganego przez okupantów wizerunku człowieka i wiarę w niego.

Swoją książkę zatytułowała Pani „Uratować tysiąc światów”. Dlaczego nie tysiąc żyć?

Jest to nawiązanie do powiedzenia: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Matka Matylda i jej współsiostry uratowały setki żydowskich dzieci i dorosłych przed śmiercią. Ale uratowały też polskie dzieci przed poniewierką i biedą, kształcąc je i dobrze przygotowując do godnego życia. Stąd tytuł książki. Dlatego opowiadałam w niej także o losach uratowanych i ich ocalałych światach.

GP



M ZACISZE ELOMANA



★★★★★

MAZOWIECKIE OBERKI

**Warszawskie Combo Taneczne i Kapela
Zdzisława Kempnińskiego,
SKARAŁES MNIE BOZE**

Mystic

Jan Emil Młynarski i jego Warszawskie Combo Taneczne połączyli siły z Kapelą Zdzisława Kempnińskiego specjalizującą się w muzyce ziemi radomskiej. Co wyszło z mieszanki warszawskiego folkloru z tradycyjną muzyką wiejską, warto się przekonać, sięgając po album „Skarales mnie Boze”. Na odkrycie czekają taneczne oberki mokotowskiej ulicy, polki i sentymentalne tanga, a wśród nich wiele przedwojennych szlagierów jak „Chłopcy, na nas już czas” czy „Stachul”. Jan Młynarski debiutuje także jako tekściarz, kreśląc zupełnie współczesne „Kuplety” na dzisiejszej mapie Warszawy.



★★★★★

Z PUNKOWYM PAZUREM

Jaimie Branch, FLY OR DIE LIVE

International Anthem

Spragniony koncertowych wrażeń z radością sięgam po najnowszy album live amerykańskiej trębaczki Jaimie Branch. Apetyt na płytę zaostrzył dostępny od kilku tygodni singiel z mocnym, wykrzyzanym, czternastominutowym „Prayer for amerikkka pt.1&2”. Coś dla siebie znajdą tu zarówno słuchacze szukający muzycznego szaleństwa, jak i prostszego, chwytliwego dla ucha jazzu. Szkoda, że Branch tak rzadko sięga po partie wokalne, bo są to fragmenty, które szczególnie zostają w pamięci, wystrajając w jej muzyce jeszcze bardziej punkowo-jazzowy pazur.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

★★★★★

Wespół w zespół

„**STRAŻNIK**”

Lee Child

ALBATROS WARSZAWA

Jest nieomal regułą, że gdy jakiś pisarz powieści sensacyjnych osiągnie sukces, a jego kolejne tytuły idą w dziesiątki, pojawia się współpracownik. Czasem tzw. murzyn albo utalentowany debiutant, kiedy indziej członek rodziny, żona, syn, pozwalający z wielokrotną produkcją i zmniejszać podatki. Rzadko idzie z tym wzrost jakości powstających dzieł. Tak stało się przy Lee Childzie, który do kolejnego tomu tasiemca o Jacku Reacherze zaprosił brata. Nowa powieść nie wnosi niczego nowego – posługuje się starym schematem. Potężny włóczęga zostaje wpłątany w pozornie błahą aferę, z której rodzi się krwawy konflikt (sam przeciwko wszystkim), z którego emerytowany żandarm armii amerykańskiej wychodzi, rzecz jasna, zwycięsko. Przesłanie jest jasne – tam, gdzie system jest niewydolny, a ludzkie bezpieczeństwo zagrożone, obywatel może



sam występować w roli zbrojnego ramienia sprawiedliwości, nie przejmując się prawnymi procedurami i ograniczeniami. Pewną odmiennością „Strażnika” jest wróg, z którym zmagą się bohater. Dotąd przeciwni-

kiem Reachera były prowincjonalne mafie, rozmaici psychopaci czy zbuntowani agenci rodzimej proweniencji. Tym razem celem potężnego olbrzyma staje się siatka rosyjska, funkcjonująca od czasów zimnej wojny w Stanach Zjednoczonych. Smaczku dodaje kamuflaż, nieszczególnie zaskakujący wszystkich tych, którzy znają techniki sowieckiego działania. Agentura nie musi ukry-

wać się w szeregach zdeklarowanej lewicy. Jest o wiele skuteczniejsza, gdy osłania ją skrajna prawica, a nawet neonaziści. Dla nas to nie nowość, ale dla ludzi Zachodu? Dlatego Lee Child może się powtarzać. A nawet powinien.

GP

MIX Kulturalny

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ”

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączona jest „Niecodzienna Gazeta Polska”. Na jej łamach m.in. Niecodzienna Lista Przebojów, cykl tekstów z dziedziny medycyny naturalnej i szalone doniesienia nt. UFO.

pamiętaj

O NORWIDZIE

Z okazji przypadającej w tym roku 200. rocznicy jego urodzin Sejm RP ogłosił rok 2021 Rokiem Cypriana Kamila Norwida. Instytucje podległe resortowi kultury przygotowały kilkadziesiąt wydarzeń, które odbędą się w Polsce i na świecie.

★★★★★

Siekiera, motyka, Almodóvar

„LUDZKI GŁOS”

reż. Pedro Almodóvar

HISZPANIA, USA 2020

Sylvia Krasnodębska

Pedro Almodóvar sięgnął po tekst Jeana Cocteau i po jedną z najbardziej elektryzujących aktorek – Tildę Swinton. Ich półgodzinne dzieło to opowieść o porzuconej kobiecie prowadzącej ostatnie rozmowy telefoniczne z mężczyzną, który ją zostawił. Żałoba po związku to dla kobiety czas pewnego rodzaju klaustrofobicznej pułapki emocji. Pedro Almodóvar zaprasza nas do świata kina i teatru. Scenografia ma wyraźnie pokazać, że na naszych oczach odbywa się jakieś przedstawienie. Nie wiemy też do końca, czy kobieta wypowiadając słowa do słuchawki telefonu, ma po drugiej stronie rozmówcę. Grana przez Swinton bohaterka ubrana jest w kostiumy niczym z modowego konkursu indywidualności. Teatralna dekoracja i tak też odgrywane dramaty wprowadzają nas w świat bliski maskaradzie. W takich

okolicznościach śledzimy wszystkie stadia kobiecej rozpacz po stracie ukochanego. Wino, szminka, garść tabletek, telefon, siekiera... Wszystkie te rekwizyty pasują jej jak szyta na miarę ekstrawagancka suknia. Jest pięknie i bardzo boleśnie. Jednak hiszpański scenarzysta zmienia oryginalny bieg zdarzeń. Znajduje drogę ucieczki dla swojej bohaterki. Nie daje jej złotego rozwiązania i nie koi jej bólu. Ale pokazuje, że może z tym cierpieniem iść w świat. To śmiała opowieść o kobiecej sile i mądrości. Ale czy poza brawurą formy kryje się jakaś treść? Chyba nie. Półgodzinnej produkcji najbliższe do ironicznej fraszki z elementami tragicznymi niż do jakiegokolwiek przełomu w kinie. Jean Cocteau w „Ludzkim głosie” zostawia kobietę na dnie rozpacz.

GP



Pedro Almodóvar woli kobiety silne, znajdujące drogę ucieczki.

ćwicz

Z MOZARTEM

Ruszyły zajęcia taneczno-ruchowe Fit Mozart, prowadzone przez Edytę Herbuś i Tomasza Barańskiego. Projekt Warszawskiej Opery Kameralnej realizowany jest w każdą sobotę, o g. 11 w Ogrodzie Saskim w Warszawie.

wyczekuj

„PROROKA”

Trwają prace nad filmem fabularnym Michała Kondrata „Prorok” o Prymasie Tysiąclecia Stefanie Wyszyńskim. Akcja filmu toczy się w okresie 1956–1978. Premiera we wrześniu, w czasie beatyfikacji kardynała.

przeczytaj

URBANKOWSKIEGO

Na rynku pojawiła się kontynuacja „Gniazda polskiego” Bohdana Urbankowskiego, czyli „Bohaterowie i zdrajcy. Wspólna pamięć narodu”. Synteza dziejów jego autorstwa do nabycia na sklep. gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

POMOC ARTYSTOM TO NIE UPRZYWILEJOWANIE, TYLKO ELIMINACJA PATOLOGII

III RP miała zapewnić artystom wolny rynek sztuki, a stworzyła rynek dziki. Czas go wreszcie ucywilizować – mówi Wanda Zwinogrodzka.

Z PODSEKRETARZ STANU W MKDNIS WANDĄ ZWINOGRODZKĄ ROZMAWIA ANNA KRAJKOWSKA

Wokół projektu ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego narosło wiele kontrowersji. Wątpliwości pojawiły się nawet wśród naszych redakcyjnych kolegów. Szczególnie drażliwym społecznym tematem stała się opłata reprograficzna. Przyłgnęło do niej słowo wytrych: „danina” łączone z pretensjami, że odtąd wszyscy Polacy będą się zrzucać z własnych portfeli na artystów. Proszę wyjaśnić tę kwestię.

Opłatę reprograficzną wymyślono w Niemczech, ponad pół wieku temu. To rekompensata za straty, jakie artyści ponoszą na skutek korzystania z ich dorobku w ramach tzw. dozwolonego użytku prywatnego. Mechanizm rekompensaty polega na tym, że producenci przekazują artystom drobny procent zysków ze sprzedaży urządzeń, które służą kopiowaniu i odtwarzaniu utworów na własne potrzeby. Obecnie są to przeważnie urządzenia elektroniczne, ale też papier kserograficzny, który przed laty

był głównym nośnikiem kopiowania. W Polsce opłatę reprograficzną wprowadzono w latach 90. Jednak od kilkunastu lat, m.in. za sprawą nacisku lobby producenckiego, przepisy nie były nowelizowane. Dlatego mamy w systemie prawnym niestandardową sytuację martwej regulacji dotyczącej sprzętu, który wyszedł już z użycia, na przykład magnetofonów czy magnetowidów. Nie obejmuje ona natomiast urządzeń, które powstały w miarę postępu technologicznego: laptopów czy dysków zewnętrznych, z których przecież i ja, i Pani, i wszyscy inni na co dzień korzystamy. Należy to zmienić. Nazywanie rekompensaty daniną jest krzywdzące dla twórców, których dorobek eksploatujemy bezpłatnie, skutkiem czego bardzo spada sprzedaż biletów, płyt czy książek. Tymczasem każdy ma prawo do wynagrodzenia za swoją pracę – pisarz, kompozytor, aktor czy choreograf tak samo jak pielęgniarka, nauczyciel bądź piekarz.

Niektórzy uważają, że dzięki internetowi artyści mają zysk, bo jest to dla

nich forma promocji. A dzięki upowszechnianiu ich dzieł poprzez sieć czynimy ich popularnymi i powinni się z tego cieszyć.

Ale popularnością nie da się opłacić rachunków za prąd. To jest prymitywne myślenie przez analogię do handlu towarami. Jeśli sprzedaję buty i one są reklamowane w sieci, to moje dochody rosną, ponieważ więcej osób skusi się na mój produkt. Buty w internecie nie są dostępne fizycznie – żeby z nich korzystać, trzeba je nabyć. Inaczej jest z dziełem sztuki. Jeśli utwór muzyczny czy film kopiuję legalnie i bezpłatnie, to już nie mam po co kupować płyty. Oczywiście promocja artystów w sieci jest potrzebna i dla nich korzystna, ale nie wówczas, gdy pozbawia ich dochodów. Warto tu wspomnieć nieco podobną sytuację z twórczością plastyków. Przez długi czas wiele galerii uznawało – a i teraz tak bywa – że ekspozycja dzieł danego artysty stanowi dlań honor i promocję, zatem nie powinien on oczekiwać gratyfikacji finansowej. Taka praktyka prowadzi do zagłady tego środo-

SZTUKA NA SPRZEDAŻ

Przekonanie, że wartość sztuki mierzy się jej rynkową sprzedażą, to po prostu przejaw nieuctwa.

wiska, ucieczki od zawodu. Przecież każdy artysta, nawet najambitniejszy, musi z czegoś żyć, mieć dach nad głową, utrzymać rodzinę. Odmawiając im dochodu, sami siebie pozbawiamy ich twórczości.

Myślę, że pokutuje tu powszechne przekonanie, że artyści są ludźmi bogatymi, opływają w dostatki.

To z gruntu fałszywy stereotyp, upowszechniony przez magazyny i portale plotkarskie zainteresowane życiem gwiazd, ale już nie szarą codziennością chórzystów operowych, lalkarzy, jazzmanów czy twórców ludowych. Według badań zamówionych przez Ogólnopolską Konferencję Kultury przeprowadzonych w SWPS pod kierunkiem wybitnej ekspertki, prof. Doroty Ilczuk, jedynie 7 proc. artystów to osoby zamożne. Aż 30 proc. tego środowiska żyje poniżej granicy ubóstwa – zarabia mniej niż wynosi płaca minimalna, a 60 proc. ma dochody niższe niż średnia krajowa. Zaledwie 14 proc. posiada umowy o pracę na czas nieograniczony (na przykład w instytucjach kultury

lub uczelniach i szkołach artystycznych), natomiast aż 54 proc. funkcjonuje na tzw. umowach śmieciowych. Dochody artystów są nie tylko niskie, ale także nieregularne, często nieprzewidywalne. Nie pozwala to na przykład zaciągnąć kredytu. Szacujemy, że blisko połowa tej grupy zawodowej nie ma ubezpieczenia. Mogą opłacać samodzielnie składkę, ale na warunkach gorszych niż przedsiębiorcy, bo nie przysługują im różne ulgi. Jednak jeżeli artysta z trudem wyciąga 2–3 tys. zł miesięcznie, i to w trybie bardzo nieregularnym, nie jest w stanie uiścić składki w wysokości prawie 1,5 tys. zł. W efekcie nie ma prawa do bezpłatnej opieki zdrowotnej, do zasiłku chorobowego ani do renty czy emerytury, czyli do elementarnych udogodnień cywilizacyjnych w rozwiniętych państwach. Nie mówimy tu o żadnych przywilejach, lecz o zaradzeniu sytuacji, w której duża grupa zawodowa jest wykluczona z podstawowych praw pracowniczych. Chcemy to zmienić.

Pojawiły się jednak głosy, że znowu na tym najwięcej skorzystają popularni artyści opływający w luksusy.

Takie przekonanie wynika z nieznamośności projektu ustawy. Dopłata do składek ubezpieczeniowych będzie przysługiwała wyłącznie artystom zawodowym, którzy samodzielnie je opłacają, ponieważ nie mają innego tytułu do ubezpieczenia, choćby z racji pracy etatowej czy działalności gospodarczej, a zarazem w zeznaniu PIT za poprzedni rok wykazali dochód mniejszy niż 80 proc. średniej krajowej. Artyści popularni, dobrze zarabiający, zwykle prowadzą działalność gospodarczą, bo osiągają dochody, które na to pozwalają. Oni w myśl ustawy nie będą mogli starać się o dopłaty. Zachęcam wszystkich do sięgnięcia do źródła informacji – projekt ustawy jest dostępny w internecie.

Co powiedzieć tym, którzy uważają, że środowisko artystów dostaje kolejne przywileje?

To nie jest uprzywilejowanie, tylko eliminacja patologii powstałych w trakcie pospiesznej transformacji ustrojowej, gdy z pola widzenia umknęła specyfika pracy artystycznej z jej przeważnie niską docho-

dowością, nieregularnością zarobków, odmiennym trybem i rytmem aktywności zawodowej. Tego, może w tamtych okolicznościach zrozumiałego, zaniedbania nie naprawiono przez następnych 30 lat. Jak mawia przywołana już przeze mnie prof. Ilczuk, III RP miała zapewnić artystom wolny rynek sztuki, a stworzyła rynek dziki. Czas go wreszcie ucywilizować.

Pandemia dała się nam wszystkim we znaki, ale w sposób szczególny dotknęła niektóre branże, w tym artystów. Niektórzy musieli się zająć inną pracą, żeby przeżyć. Pomijając sytuację pandemii, na co dzień wielu artystów nie jest w stanie utrzymać się z zawodu i musi podejmować inne prace. To dramat, ale w opinii części społeczeństwa tak powinno być, że jeśli artysta nie jest w stanie zapewnić sobie bytu z działalności twórczej, to powinien się przebranżowić. Jest też gros osób, które uważają, że państwo powinno wspierać kulturę.

Tych ostatnich jest większość, według badań CBOS ze stycznia br. uważa tak ponad 63 proc. respondentów, a tylko 22,8 proc. sądzi, że „kultura powinna działać jedynie na zasadach popytu i podaży”. Tym, którzy sądzą, że artysta niezdolny zarobić na swoje utrzymanie nie jest nic wart i powinien zająć się czym innym, przypominam, że obchodzimy właśnie Rok Cypriana Kamila Norwida, który żył w nędzy, umarł w przytułku, a dziś uważany jest za jednego z najwybitniejszych poetów w historii polskiej literatury. Przekonanie, że wartość sztuki mierzy się jej rynkową sprzedażą, to po prostu przejaw nieuctwa. Od czasów antycznych twórczość artystyczna rozwija się dzięki mecenatowi, który na przestrzeni dziejów przyjmował różne formy – mecenatu kościelnego, królewskiego, magnackiego, mieszczańskiego, państwowego – ale zawsze istniał. Bez niego nie mielibyśmy ani katedr gotyckich, ani Kaplicy Sykstyńskiej, ani komedii Moliера czy „Aidy” Verdiego. Czy rzeczywiście tęsknimy za światem odartym z tych i tysięcy innych arcydzieł? Czy na pewno dobrze byśmy się w nim czuli? **GP**

LONDYŃSKA DEFILADA I POLSKIE „NIE!”

NIE UŻYWAJĄC SŁÓW, ODPARLI: JESTEŚMY WOLNI

Siedemdziesiąt pięć lat temu ulicami Londynu przeszła Parada Zwycięstwa, na której zabrakło Polaków. Niektórzy, nieliczni, pójść mogli, lecz powiedzieli „Nie!”. Rzucenie słowa sprzeciwu to często trudna, ale jakże piękna postawa, to umiejętność i cecha przynależna bohaterom.



**Tomasz
Łysiak**
SZEFE DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Ten, kto czytał „Sprawę honoru” Lynne Olson i Stanleya Clouda o historii Dywizjonu 303, zapewne ma w pamięci przejmującą scenę z prologu. Autorzy opisują w niej żołnierzy maszerujących dwunastkami przez Londyn noszący jeszcze ślady zniszczeń wojennych. 8 czerwca 1946 roku, w uroczystej Paradzie Zwycięstwa, szli pogrupowani według narodowego klucza bohaterowie zakończonej wojny: „Na honorowym miejscu, na czele prawie piętnastokilometrowej kolumny, szli Amerykanie, a za nimi – w ście kalejdoskopowej paradzie mundurów, sztandarów i wojskowej muzyki – Czesi i Norwegowie, Chińczycy i Holendrzy, Francuzi i Irańczycy, Belgowie i Australijczycy, Kanadyjczycy i Południowoafrykańczycy. Byli też sikhowie w turbanach, wysoko podnoszący nogi greccy gwardziści evzoni w butach z pomponami i w białych plisowanych spódnickach, Arabowie w fezach i kefiach, grenadierzy z Luksemburga i artylerzyści z Brazylii. A na końcu, wśród aplauzu rozradowanego tłumu, wymachującego flagami narodowymi, kroczyło co najmniej dziesięć tysięcy kobiet i mężczyzn z sił

zbrojnych i służb cywilnych Jego Wysokości Jerzego VI, króla Wielkiej Brytanii”. Ten barwny opis kontrastuje znakomicie ze sceną przedstawioną kilka akapitów dalej – samotnie na chodniku stał Witold Urbanowicz oraz inni piloci z Dywizjonu 303, którzy w paradzie nie wzięli udziału. Autorzy piszą, iż to rząd Wielkiej Brytanii zabronił im maszerować wraz z innymi zwycięzcami „w obawie przed urażeniem Józefa Stalina”. Tymczasem rzecz nie do końca tak wyglądała, przy czym kontekst jeszcze mocniej uwypukla dramat, jaki z polskiego punktu widzenia rozegrał się wówczas na londyńskich ulicach. Jak zatem doszło do tego, że nikt z żołnierzy polskich przelewających krew na polach bitewnych Tobruku, Falaise, pod Arnhem, Monte Cassino i wielu innych nie poszedł w paradzie?

Sowiecka decyzja

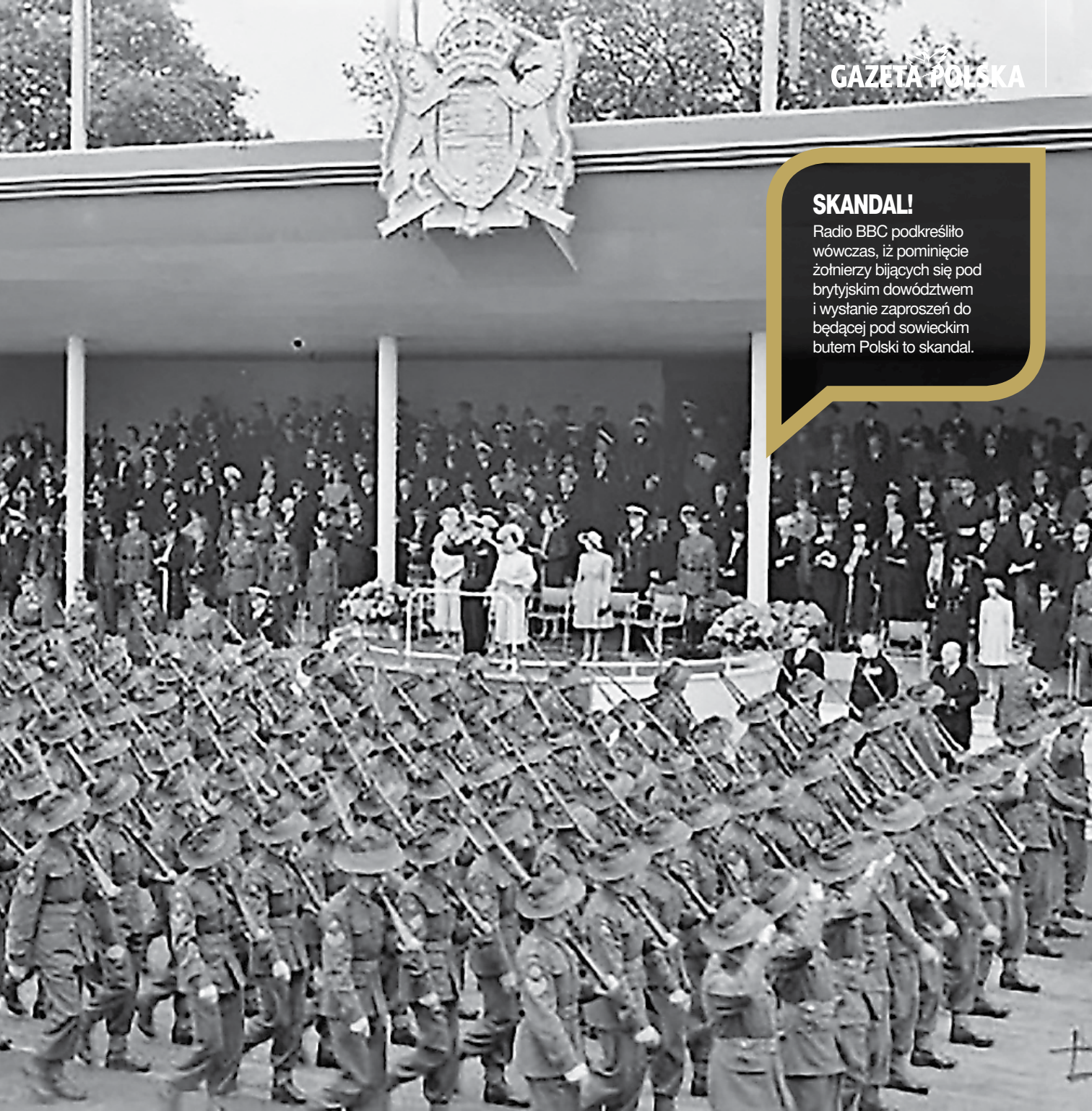
Minął rok od zakończenia wojny. Jeszcze wszystko było w ruinie, zryte pociskami i bombami, osmalone, żagwiące, ze świeżymi bliznami w rzeczywistości powojennej traumy. Gdy świat cały cieszył się wolnością – Polska trafiła w łapy Stalina. Zdawali sobie z tego sprawę nasi żołnierze walczący na frontach Europy Zachodniej i ci z Armii Krajowej czy innych organizacji podziemnych, którzy kontynuowali walkę z okupantem sowieckim na terenie Polski. Co



więcej – wiedzieli wcześniej, co nadciąga – już na konferencji w Teheranie zapadły przecież kluczowe decyzje dotyczące wschodniej granicy Polski. Gdy żołnierze 2. Korpusu bili się we Włoszech, zdobywając krwawym kosztem Monte Cassino, potem wyzwalając Ankone, Bolonię – z jednej strony marzyli, iż ten wysiłek przywróci Polsce suwerenność, z drugiej strony czuli, że wszystko może się gorzko

SKANDAL!

Radio BBC podkreśliło wówczas, iż pominięcie żołnierzy bijących się pod brytyjskim dowództwem i wysłanie zaproszeń do będącej pod sowieckim butem Polski to skandal.



zakończyć. Potem nadeszła Jalta i wszystko było jasne.

Gdy w 1946 roku organizowano londyńską parade, brytyjski rząd Clementa Attlego wysłał zaproszenie „do Polski”. Piszę z rozmysłem w cudzysłowie, gdyż zaproszenie było skierowane do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Nietrudno było zgadnąć, jaka była decyzja tego marionetkowego „rządu”. TRJN, tak samo

jak Sowiet, zdecydował, iż nie wyśle żadnej reprezentacji. W Wielkiej Brytanii tymczasem zaczęło wrzeć. Winston Churchill, w imieniu ówczesnej opozycji, mówił w Izbie Gmin: „Wyrażam głęboki żal, że żaden z oddziałów polskich, które walczyły u naszego boku w tyłu bitwach i które przelały swoją krew dla wspólnej sprawy, nie zostały dopuszczone do udziału w Paradzie Zwycięstwa. Będziemy w tym dniu

myśleli o tym wojsku. Nigdy nie zapomnimy o ich dzielności ani o ich bojowych czynach, które związane są z naszą własną sławą pod Tobrukiem, Cassino i Arnheim”. O sprawie mówiło radio BBC, podkreślając, iż pominięcie żołnierzy bijących się pod brytyjskim dowództwem i wysłanie zaproszeń do będącej pod sowieckim butem Polski to skandal. Brytyjski rząd znalazł więc „furtkę”, zapraszając „dele-

gację” – 25 pilotów z Dywizjonu 303. Mieli oni jednak pójść nie jako odrębny oddział, lecz w ramach sił powietrznych RAF. Piloci, widząc co się dzieje, podjęli decyzję, iż w paradzie udziału nie wezmą. W ten sposób doszło do tego, że pośród tak barwnie opisanego przez Olson i Clouda pochodzących z różnych wojsk zabrakło „najdzielniejszych z dzielnych”. Zamiast cieszyć się zwycięstwem, łkali łzy goryczy, stojąc z boku. Znamienna jest postawa pilotów. To było takie ważne – owo polskie „Nie!”. Wolimy stać na chodniku, jeśli nie idą w paradzie nasi koledzy. Czasem milczenie może być jak krzyk. Albo cios. Nie jedyny zresztą, nie pierwszy i nie ostatni taki w naszych dziejach.

Polskie „Nie!”

Gdy na sejmie grodzieńskim w 1793 roku miał się dokonać kolejny rozbiór ojczyzny, usiłowano go powstrzymać... milczeniem. Póki bowiem sejm nie zaczął obrad, póty nie mógł działać, a zatem wydać zgody na rozbiór. Bardzo długie, wymowne milczenie przerwali dopiero płatni zdrajcy, a ostatecznie dokonanie rozbioru zostało wymuszone rosyjskimi armatami wymierzonymi w salę obrad na rozkaz posła carycy Jakoba Sieversa. Ale owo milczenie to było polskie „Nie!” na próbę zagarnięcia Rzeczypospolitej. Każde kolejne powstanie, każda insurekcja, to także był akt sprzeciwu. Milczeli czwartacy i płakali, gdy przed frontem oddziału prowadzono Waleriana Łukasińskiego, gdy zdzierano mu szlify i kazano pchać taczki przed własnym wojskiem. Milczał i sam Łukasiński w trakcie kolejnych śledztw – nie wydał nikogo. Gdy w roku 1861 Moskałe wtargnęli do świątyń w trakcie obchodów rocznicy śmierci Kościuszki, kapłani zamknęli kościoły. Głuche milczenie naw, zamarłe katedry i kolegiaty – i to także była forma protestu. Milczał tłum, gdy na szafot prowadzono Traugutta w roku 1864 – milczał i płakał. W roku 1898, na rocznicę urodzin Mickiewicza, w Warszawie postawiono wieszczowi pomnik – zgoda cara miała świadczyć o jego dobrym do Polaków stosunku. Postawiono go na Krakowskim Przedmieściu, w miejscu po zburzonych kamienicach, swego rodzaju

represji po wydarzeniach z powstania styczniowego. Uroczystą mowę miał wygłosić Henryk Sienkiewicz, lecz w chwili gdy miał zacząć, dowiedział się, że nałożono na niego zakaz. Zatem, skoro mówić nie mógł, milczał z kartką w dłoni. Milczeli też zgromadzeni wokół ludzie. I tylko w oczach błyskała łza wzruszenia.

Dwa kroki, by być wolnym

Milczeli także żołnierze Legionów w lipcu roku 1917. Nim do więzienia w Magdeburgu wysłano Komendanta, poprosił on swoich chłopców w mundurach: „Do tej pory za Polskę przelewaliście krew, teraz idźcie za nią do więzienia”. Poszli.

Gdy próbowano ich zmusić do złożenia przysięgi na wierność Niemcom – odmówili. W olbrzymiej większości uczynili tak legionieści z I Brygady. Ale też ten sprzeciw,



Nikt z żołnierzy polskich przelewających krew na polach bitewnych Tobruku, Falaise, pod Arnhem, Monte Cassino i wielu innych nie poszedł w Paradzie Zwycięstwa.

to powiedzenie „Nie!” – było najpierw przez nich przedyskutowane, zważyli racje „przeciw” i „za”. A potem... Przyjechali urzędnicy i oficerowie, i rozkazali, by ten, kto nie chce przysięgać, wystąpił dwa kroki naprzód. W Ostrołęce słynni „beliniacy” ustawili się czwórkami na placu i wszyscy, jak jeden mąż, wystąpili te dwa kroki do przodu. To było ich świadome „Nie!”. Nie używając słów, odparli: jesteśmy wolni.

Polskie „Nie!” wypowiedziane przez ministra Becka w trakcie słynnej mowy z 5 maja 1939 roku z milczeniem się nie wiązało – na sali rozległo się głośnie, wyraźne „Nie!” wobec zapędów Niemców i Hitlera. Mówił minister dobitnie, ważąc każde słowo, a sala sejmowa co chwilę wybuchała entuzjastycznym poparciem. Tak się stało po słowach o tym, iż nie znamy „pokoju za wszelką cenę”, a także po frazie mówiącej, iż „jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, państw i narodów, która jest bezcenną, tą rzeczą jest honor”.

Polskie „Nie!” Niemcy usłyszeli potem wielokrotnie, z równą mocą. Było nim Westerplatte. Była nim walka kapitana Raginisa. Było tym silnym „Nie!” powstanie Armii Krajowej oraz brak jakiegokolwiek oficjalnej, organizacyjnej współpracy z Niemcami, było owym „Nie!” wreszcie Powstanie Warszawskie, które pokazać miało i Niemcom, i Sowietom, i światu całemu, że Polska jest, istnieje i bije się o swoją wolność. Było owym „Nie!” pójście na ochotnika do Auschwitz przez rotmistrza Pileckiego. Wreszcie było także silnym „Nie!” zejście do podziemia i walka z Sowietami, gdy ci podporządkowywali sobie Polskę. Żołnierze Niezlomni to bohaterowie, których sprzeciw wobec „nowego porządku” był tak dla sowieckich władz niebezpieczny, iż rozpoczęto przeciwko nim nie tylko kampanię fizycznego wy-

niszczenia, ale także wyrzucenia ich ze zbiorowej pamięci i „wyklęcia” z kart historii.

W tym samym roku, w którym w Londynie odbywała się Parada Zwycięstwa, w Polsce, 3 maja w Krakowie, odbyła się manifestacja studentów – rozpędziła ją ubecja za pomocą karabinów maszynowych i wozów opancerzonych, byli ranni i zabici. I w tym samym roku, kilkanaście dni po londyńskiej fecie, w Polsce zorganizowano sfałszowane referendum. „Głosuj trzy razy Tak!” – brzmiały hasła komunistów. Kto odpowiedział „Nie!” – i tak się nie liczył.

W takim to kontekście trzeba sobie wyobrazić pilotów polskiego dywizjonu stojących z boku i patrzących na paradę idącą londyńską ulicą.

„Młody polski pilot, który patrzył w milczeniu na przesuwaną się defiladę, odwrócił się, chcąc odejść – napisali Olson i Cloud. – Stojąca obok staruszka spojrzała na niego zdziwiona. »Dlaczego pan płacze, młody człowieku?« – spytała”... GP

{ PRZESZŁOŚĆ
POWRÓCI IDEĄ }

PSEUDO-ŚWIĘTO

„4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm” – oznajmiła aktorka Joanna Szczepkowska. 4 czerwca 2014 roku to samo zaklęcie powtórzyli na placu Zamkowym w Warszawie prezydenci: Komorowski i Obama. Ale czy na pewno w 1989 roku komunizm się w Polsce skończył? I kiedy się skończył? 4 czerwca 1989 rok – ten dzień władze III RP wmuszały nam jako wielkie święto państwowe. Święto odzyskania wolności. Przełom. Ale co w takim razie robiły na naszym terytorium – aż do września 1993 roku – okupacyjne wojska sowiecko-rosyjskie? A komuniści? Wyjechali? Ukrywali się po lasach? A ruska agentura? 4 czerwca 2014 rok. Kilka dni wcześniej na stołecznych Powązkach Wojskowych, nekropolii narodowych bohaterów, spoczął niejaki Wojciech Jaruzelski. Co ów sowieciarz miał wspólnego z naszymi dążeniami niepodległościowymi? Z polską walką o wolność? Przecież dla komunisty przeznaczony powinien być inny cmentarz – nomen omen komunalny.

Tymczasem w miejscu szczególnym – odpowiedniku amerykańskiego Arlington – spoczął człowiek, które



Tadeusz
Płużański

całe dorosłe życie poświęcił walce nie o Polskę, lecz z Polską. Towarzysz generał, przywódca rodzimych bolszewików, szef gangsterów, których nawet nierychliwy sąd III RP nazwał związkiem przestępczym o charakterze zbrojnym. I kto towarzysza pochował na Powązkach? Władze wydawałoby się wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej. Jakby tego

złego było mało, towarzysz spoczął w powązkowskiej ziemi z najwyższymi honorami państwowymi, wojskowymi i kościelnymi. Ale wcześniej był z honorami witany i goszczony na salonach, gdzie doradzał prezydentowi Komorowskiemu. Pożegnały Jaruzelskiego te same władze państwowe, które potem, razem z prezydentem Obamą, świętowały upadek komunizmu. Czy to nie schizofrenia? Szkoda zresztą, że terminu pogrzebu Jaruzelskiego nie wyznaczono na 4 czerwca. Byłoby jeszcze bardziej symbolicznie. Bo Jaruzelski to symbol zmian, których nie było. Pierwszym był w czasach sowieckiego totalitaryzmu. Pierwszym pozostał w tej „nowej” Polsce, jako prezydent Okrągłego Stołu (bo przecież nie Polaków, którzy go nie wybrali).

FELIETON

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie
Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Lekarzu, lecz się sam!

WĄTPLIWE UROKI ŚREDNIOWIECZNEJ MEDYCyny

W wiekach średnich korzystanie z porad lekarzy i zachowanie życia, kiedy się do nich zastosowało, wymagało iście końskiego zdrowia.

Łukasz Czarnecki

Zyjący w XII wieku pamiętnikarz z syryjskiego Szajzaru, Usama Ibn Munkiz, był człowiekiem niesłychanej ciekawości. Szczególnie ciekawili go jego sąsiedzi zza miedzy – rycerze z zachodniej Europy, którzy po krucjatach osiedli w Palestynie. Muzułmański szlachcic na kartach swych wspomnień z pasją rozpisywał się na temat owych „Franków”, zwłaszcza dziwiły go ich obyczaje.

Europejski medyk kontra arabski szarlatan

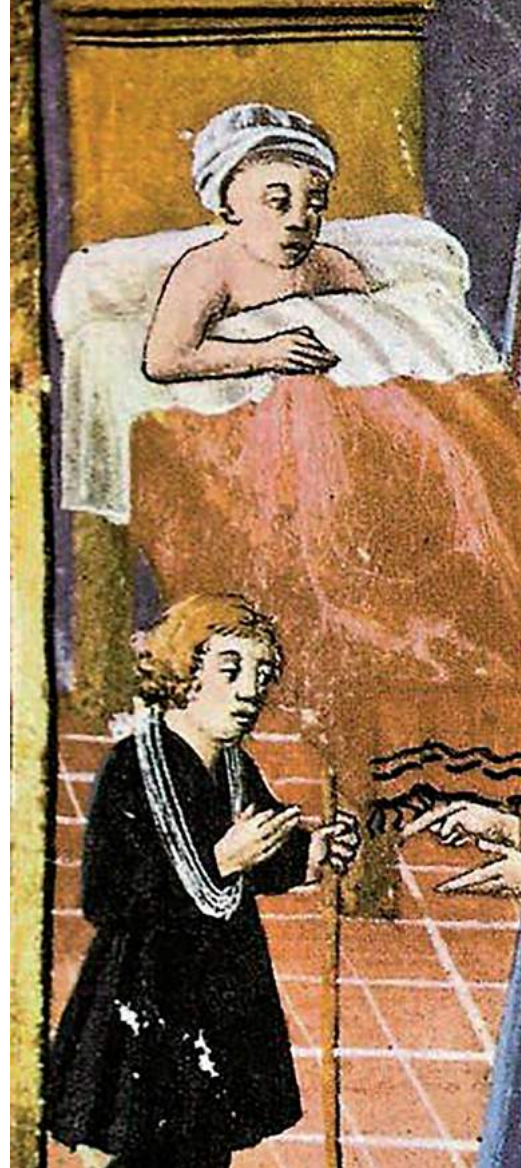
Pewnego dnia frankijski feudal z hrabstwa Trypolisu poprosił wuja Usamy o przysłanie mu biegłego lekarza, który mógłby pomóc dwójce jego dworzan trapionych chorobami. Muzułmanin użyczył europejskiemu koledze swego nadwornego medyka Thabita (swoją drogą arabskiego chrześcijanina), który roztoczył nad nowymi pacjentami czułą opiekę. Cierpiącemu z powodu owrzodzenia nogi rycerzowi zaaplikował kataplazm, a chorującą na gruźlicę kobietę nakazał trzymać w cieple. W efekcie tych zabiegów stan chorych zaczął się szybko poprawiać. Ale wówczas na dwór trypolitańskiego magnata przybył wysokiej klasy europejski medyk. Widząc terapie stosowane przez arabskiego kolegę, złapał się za głowę, stwierdził, iż są one szarlatanerią i przejął pacjentów pod swą opiekę. Ry-

cerzowi postanowił amputować gojącą się już kończynę, jednak zadając cios toporem nie przeciął kości za pierwszym razem, więc zaczął wyprowadzać kolejne ciosy przy akompaniamencie agonalnych wrzasków chorego. Co do gruźliczki, zgodnie z najnowszą ówczesną zachodnią wiedzą naukową, uznał, iż jest opętana przez szatana, kazał ogolić jej głowę, następnie usunął skórę do kości, a w powstały w ten sposób otwór w głowie kobiety wtarał sól. W obu przypadkach można powiedzieć, że operacje się powiodły, tyle że niewdzięczni pacjenci... zmarli w mękach.

Kiedy zszokowany Thabit powrócił do Szajzaru, swoje doświadczenia podsumował słowami: „Dowiedziałem się o ich (tj. ówczesnych Europejczyków) medycynie czegoś, czego nie znałem”.

Jak wykształcić medykusa?

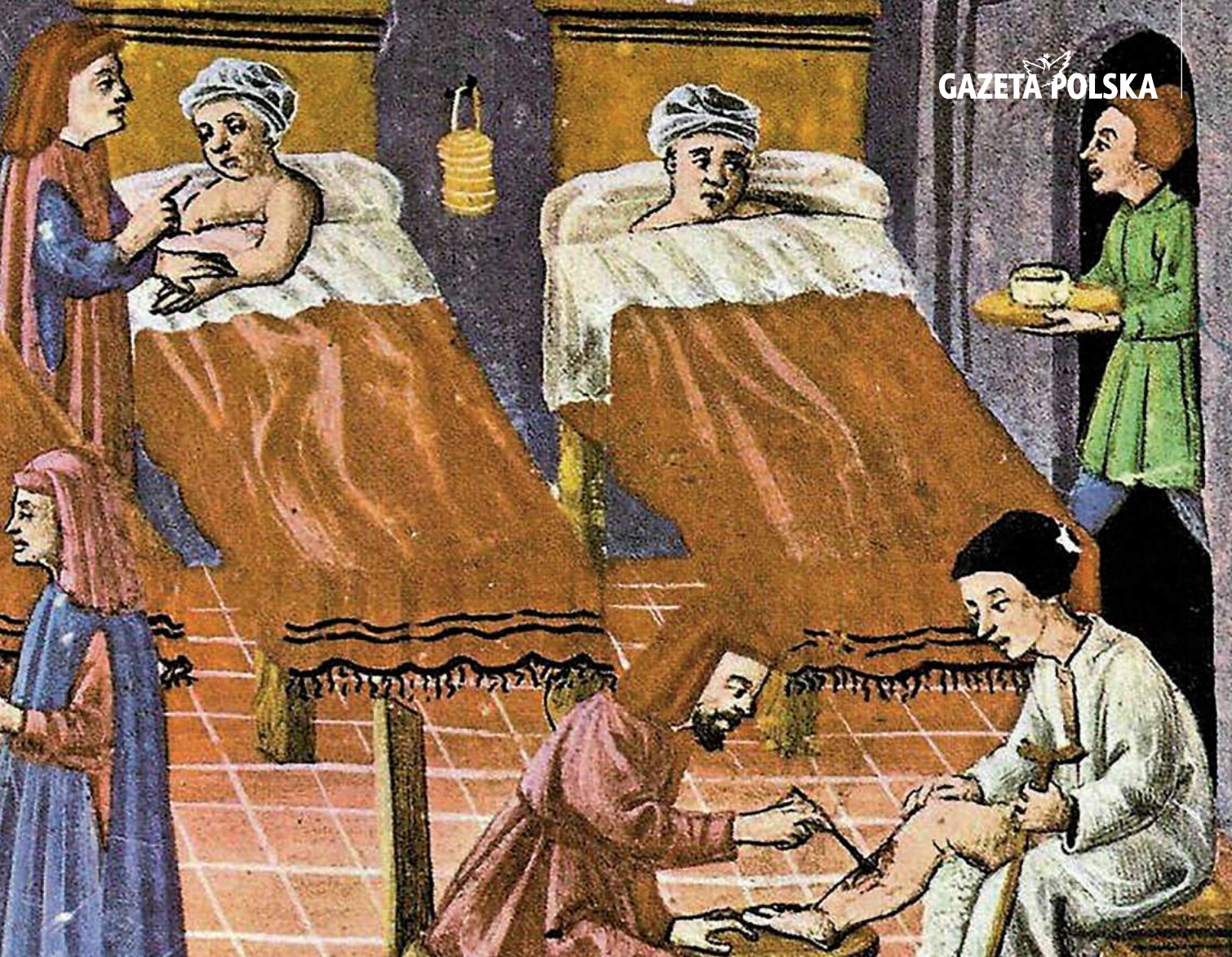
W średniowieczu wiedzę medyczną czerpano z pism starożytnych autorytetów: Hipokratesa i Galena. Przez długi czas po załamaniu cywilizacyjnym, jakiego Europa doświadczyła wskutek upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego, jedynymi, którzy mieli dostęp do antycznych traktatów lekarskich, byli duchowni. Zakonnicy pełnili więc posługę nie tylko duchową, lecz także medyczną, stawiając diagnozy oraz aplikując terapie. Niestety, nie wszyscy oni mieli ochotę na długie studia, a wielu poszło w szarlatanerię. Proceder ten był tak rozpowszechniony, że w końcu w IX wieku wojnę musiał mu wypowie-



dzieć sam Karol Wielki, wydając specjalny edykt zabraniający kapłanom stosowania magicznych praktyk. Cesarz starał się też zorganizować w swym państwie w miarę sensowny system kształcenia adeptów medycyny.

Pierwszą szkołę medyczną w Europie założono w Salerno na wybrzeżu amalfitańskim. Fryderyk II Hohenstauf wydał nawet dekret, że tylko absolwenci tej uczelni mogą leczyć jego poddanych. Dodać trzeba, że na równi z mężczyznami kształcili się w niej także kobiety.

Wraz z powstaniem instytucji uniwersytetów to właśnie na nie przeniosły się studia medyczne. Jednak przekazywana studentom wiedza była bardziej zbliżona do magii i świata tajemnego. Podstawą edukacji przez całe średniowiecze był Galen, a jego teoria humorów (czterech substancji, które rzekomo regulowały



działanie ludzkiego ciała) uchodziła za świętość i to nią starano się tłumaczyć wszystkie przypadłości. A także układem... ciał niebieskich. Dobry średniowieczny lekarz dobierał medykamenty serwowane choremu na podstawie horoskopu pacjenta (niekiedy w ogóle nie widząc biedaka na oczy). Kiedy w czasie epidemii czarnej śmierci król Francji zwrócił się do wykładowców Sorbony z prośbą o racjonalne wyjaśnienie szalejącej zarazy, ci zawyrokowali, iż odpowiada za nią niekorzystna koniunkcja planet.

Sekcja „zwłok” świni

Żyjący w II w. n.e. Galen nie był jakimś oszołomem. Opisał m.in. nerwy czaszkowe czy system krążenia. Problem polegał na tym, że często wyciągał błędne wnioski. Nigdy nie przeprowadził żadnej sekcji zwłok. A jego średniowieczni kontynuatorzy przez stulecia

ślepo podążali za teoriami mistrza, nawet jeśli przeczyła im ich praktyka. Skoro Galen nigdy nie pokroił zmarłego człowieka, również i inni wzdrali się na myśl o takowych praktykach. Trudno jednak leczyć chorych bez znajomości zasad budowy organizmu. Jak więc dawni żacy z wydziałów medycyny zdobywali taką wiedzę? Nasi sprytni przodkowie znaleźli rozwiązanie. Średniowieczni kandydaci na lekarzy dużo czasu spędzali w jatkach, gdzie obserwowali, jak rzeźnicy patroszą świnię. Oczywiście między wieprzem a człowiekiem jest duża różnica, dlatego jeśli tylko w mieście uniwersyteckim gruchnęła wieść, że na rynku będzie ćwiartowany żywcem jakiś przestępca, studencka brać natychmiast pędziła na miejsce egzekucji, by robić notatki.

Leki na każdą przypadłość

Kiedy średniowieczny lekarz postawił choremu diagnozę, należało przystąpić do

leczenia. W użyciu było wiele medykamentów, z których niektóre oparte na ziołach miały z punktu widzenia współczesnej wiedzy właściwości lecznicze. O wiele więcej jednak nie tylko nie działało, ale i przyspieszało spotkanie pacjenta ze Stwórcą. Jednym z popularnych leków, serwowanych zwłaszcza ofiarom różnych zaraz, były... odchody. Za szczególnie mocny medykament uchodziły wysuszone i sproszkowane fekalia niewinnego pacholęcia, które dodawano do wina. Z braku odpowiedniego chłopca można było użyć erzacu w postaci wieprza.

W leczeniu dżumy wykorzystywano różnorakie okłady. I tak do dymienic (czyli charakterystycznych w tej chorobie guzów) należało przyłożyć żywą żabę. Konieczne brzuchem do góry. Plaz miał rzekomo wyciągnąć przez skórę chorego pustoszący organizm jad. Oczywiście odpowiednio

przeprowadzony zabieg wymagał dużej liczby żab, a nie każdy mieszkał nad stawem. Na szczęście najwybitniejsze umysły późnego średniowiecza szybko odkryły, że równie dobrze działają w tym wypadku kura albo gołąb. Ptakowi należało żywcem wyrwać z ogona wszystkie pióra, a następnie przyłożyć nagi kuper do zmian skórnych chorego.

Słynnym zabiegiem medycznym było też puszczanie krwi. Według teorii Galena miało to przywrócić w organizmie równowagę humorów. Wiara w dobroczynne działanie takiej operacji okazała się niezwykle długowieczna: lekarze stosowali ją aż do początku XIX wieku. W ten sposób leczono m.in. Jerzego Waszyngtona i lorda Byrona. Po terapii obaj pacjenci zmarli.

Medykamenty nie na każdą kieszeń

Wielką popularnością cieszył się bezoar, który ponoć stanowił remedium na wszystko. Był to pozyskiwany z żołądków przeżuwaczy kamień, powstały wskutek odkładania się w przewodzie pokarmowym zwierzęcia niestrawionych resztek pokarmu. Zgodnie z przekonaniem obecnym również w myśleniu współczesnych (zwłaszcza celebrytów), że im droższy i bardziej egzotyczny środek, tym skuteczniejszy, największą estymą cieszył się sprowadzany z Persji i Indii tzw. bezoar orientalny.

Niezwykłą moc przypisywano również driakwiom – środkom o niezwykle skomplikowanym składzie (lista składników mogła liczyć kilkadziesiąt pozycji), rzekomo wymyślonym przez starożytnych. Tego typu specyfików nie mógł robić byle kto, uniwersytety (i to tylko kilka) przyznawały atesty, a warzenie leku musiało odbywać się publicznie. Nawet mała dawka driakwi kosztowała fortunę. A czy działała? Nie.

Mikołaj z Polski i jego medyczna rewolucja

Nie wszyscy medycy średniowiecza byli ślepo zapatrzeni w Galena. Zdarzali się również innowatorzy, podający w wątpliwość odwieczne sposoby postępowania, wyśmiewający panujący wokół zastój i szukający nowych terapii. Jednym z naj-



Zakonnicy pełnili posługę nie tylko duchową, lecz także medyczną, stawiając diagnozy oraz aplikując terapie.

słynniejszych na tym polu był żyjący na przełomie XIII i XIV wieku śląski dominikanin Mikołaj z Polski, którego nazwisko odbiło się szerokim echem po ówczesnej Europie. Ten lekarz w habitie był absolwentem prestiżowego francuskiego uniwersytetu w Montpellier. Zdobywszy tytuł doktora, uczelnię opuścił w przekonaniu, iż jego wykładowcy są bandą durniów. Resztę życia Polak poświęcił na walkę z teoriami Galena i scholastyką. Wielce sceptyczny był względem driakwi i innych egzotycznych eliksirów, uznając, że substancje lecznicze znaleźć można w pospolicie dostępnych darach natury, a zioła zebrane w Niepołomicach są równie skuteczne co te z dalekich krajów. Działalność medyczna przyniosła mu sławę i stanowisko nadwornego lekarza księcia Leszka Czarnego. Wszystko to brzmi pięknie, a Mikołaj jawi się jako prekursor nowoczesnej medycyny. Jest tylko jeden szkopuł: słuszne skądinąd założenia doprowadziły polskiego lekarza – podobnie jak Galena – do totalnie ekscentrycznych wniosków. Dominikanin

uznał bowiem, że najlepszym źródłem substancji medycznych i odżywczych są... węże oraz ropuchy. I tak swoim pacjentom serwował proszek z węża, pigułki z ropuchy, utarte w mózdzierzu żaby oraz maść węzową. Gady i płazy miały być dobre właściwie na wszystko. Leszkowi Czarnemu śląski innowator zalecił dietę węzowo-żabią. Z dobrodziejstwa konsumpcji tych zwierząt korzystać mogli nie tylko moiżni tego świata: Mikołaj uważał, że każdy od czasu do czasu zjeść powinien żmiją lub ropuchę. Wypowiadał się również w temacie kosmetyków i dbającym o cerę niewiastom zalecał smarowanie twarzy krwią... węża.

Jak widać z powyższych przykładów, medycyna doby średniowiecza była równie śmieszna co straszna. Co trzeźwiejsi ówczesni medycy mieli zresztą świadomość nikłej skuteczności swych zabiegów, w związku z czym na wszelki wypadek honorarium brali z góry, by nawet w wypadku wysłania pacjenta na tamten świat wyjść na swoje.

Prosta droga do życia bez dymu

„E-” MNIEJ SZKODLIWE NIŻ TRADYCYJNE PAPIEROSY

Korzystanie z elektronicznych papierosów, ewentualnie w połączeniu z innymi metodami, to najczęściej wybierany sposób rzucania palenia tradycyjnych papierosów w Wielkiej Brytanii i w wielu innych krajach.

Maciej
Pawlak

albicla.com/MaciejPawlak

Otym, jak bardzo szkodliwe dla zdrowia jest palenie standardowych wyrobów tytoniowych, nie trzeba nikogo przekonywać. Związki zawarte w nikotynie wywołują choroby serca, płuc, dróg oddechowych czy skóry. Skracają palaczom życie, a co gorsza, narażają na zapadnięcie na podobne choroby tzw. biernych palaczy – osoby niepalące, które przebywają w bezpośrednim otoczeniu palaczy.

Wapowanie pomaga w rzuceniu palenia

Niestety, bardzo wielu z nich to osoby, które palą nałogowo. Choć ich liczba z biegiem czasu się zmniejsza, wciąż odsetek palaczy w naszym kraju pozostaje wysoki. W Polsce, według ubiegłorocznego badania Eurobarometer, 26 proc. osób wciąż pali codziennie, a kolejny 1 proc. – okazjonalnie (w krajach

UE i Wlk. Brytanii odpowiednio: 23 proc. i 3 proc.). Stąd każda metoda prowadząca do porzucenia tego nałogu zasługuje na poparcie. Jedną z nich to przerzucenie się na wapowanie. W opinii dr Emmy Beard z londyńskiego University College „e-papierosy pomagają palaczom w uwolnieniu się od dymu tytoniowego. Oczywiście dodaje, że konieczny jest staranny monitoring i dalsze badania. Z kolei dr Nick Hopkinson z londyńskiego Narodowego Instytutu Serca i Płuc z Imperial College London uważa, że „e-papierosy są o wiele bardziej bezpieczne niż tradycyjne, ponieważ substancje toksyczne obecne w dymie tytoniowym albo całkowicie nie występują w e-papierosach, albo występują na o wiele niższym poziomie”.

Wielka Brytania: tradycyjnych palaczy mniej, użytkowników wyrobów alternatywnych więcej

Brytyjcy naukowcy dość często w ostatnich czasach zabierają głos w sprawach dotyczących spożywania wyrobów tytoniowych, Wielka Brytania jest bowiem krajem, w któ-

rym znacząco spadła liczba tradycyjnych palaczy. Potwierdza to tegoroczny rządowy raport „Vaping in England”.

Jego autorzy podkreślają m.in., że „alternatywne (w stosunku do tradycyjnych papierosów) produkty zawierające nikotynę, mogą odegrać zasadniczą rolę w redukowaniu gigantycznego obciążenia zdrowia spowodowanego przez palenie papierosów”.

Ponadto w porównaniu z badaniami z 2018 roku tegoroczna edycja raportu mocniej potwierdza, że korzystanie z nikotynowych produktów do wapowania jest faktycznie efektywne wobec osób chcących zaprzestać czy ograniczyć palenie papierosów.

Z raportu wynika także, iż produkty do wapowania stanowią najczęściej wybieraną metodę rzucania palenia w UK: zarówno same czy w połączeniu z innymi metodami.

Co istotne, głównym powodem, dla którego brytyjscy palacze sięgają po produkty do wapowania, jest chęć rzucenia palenia bądź co najmniej ograniczenie konsumpcji tytoniu.

GP

NAJWIĘKSZE ZWIERZĘ EUROPY

Powrót TURA

CIEKAWOSTKI
O TURACH



Jacek
Liziniewicz
albica.com/JacekLiziniewicz



2 MILIONY LAT

Tur wielki pojawił się około 2 mln lat temu na obszarze, na którym leżą obecnie Indie. Występowały trzy podgatunki tura: *Bos primigenius namadicus* w Indiach, *Bos primigenius mauretanicus* w Afryce Północnej i *Bos primigenius bojanus* w Europie i na Bliskim Wschodzie.



WIELKIE ZWIERZĘ

Tury były dużymi zwierzętami z wyraźnym dymorfizmem płciowym. Samce miały prawie 2 m wysokości w kłębie, samice były mniejsze (1,4–1,5 m). Ubarwienie samców było brunatnoczarne z jasną smugą na grzbiecie, samic brązowe, a cieląt rude.

Wyginęły blisko 400 lat temu, ale nadal pobudzają wyobraźnię ludzi, którzy często marzą o powrocie króla na tereny Europy.

Ostatni tur padł w 1627 roku w swojej ostoi pod Jaktorowem niedaleko Grodziska Mazowieckiego. Mimo że od wyginięcia zwierzęcia znanego z mitologii, aren walk gladiatorów i herbów wielu polskich miast minęło prawie 400 lat, jego mit nadal rozpala wyobraźnię. A od blisko stu lat naukowcy próbują go wskrzesić.

Tury na wolności musiały stanowić imponujący widok. Świadczy o tym relacja Juliusza Cezara. Jeden z najsłynniejszych wojowników w historii Europy zawarł w swoim dziele „O wojnie galijskiej” sugestywny opis. „Te zwierzęta, które są zwane uri, są nieco poniżej rozmiaru słonia i o wyglądzie, barwie i kształcie byka. Ich siła i szybkość są nadzwyczajne; nie oszczędzają ani męża, ani dzikiego zwierza, którego dostrzegły” – opisywał. Rzeczywiście według badań naukowców, tur był wielkim zwierzęciem. Na podstawie analizy pozostałości szkieletów mówi się, że wymiary byków oscylowały wokół 3 m, maksymalnie do 3,2 m długości tułowia wraz z głową. Wysokość w kłębie wynosiła od 1,6 do 1,9 m. A ich przeciętna waga to 800–1000 kg. Zanim powiecie Państwo, że jednak Juliusz Cezar pomylił się ze swoimi porównaniami do słonia, to weźcie pod uwagę, że prawdopodobnie żołnierz przyrównywał tura do słonia leśnego, mniejszego kuzyna słonia sawannowego, który w jego czasach był wykorzystywany w armii egipskiej (słoń leśny nie przekracza 2,5 metra wysokości). Można jednak bezsprzecznie powiedzieć, że tur był największym zwierzęciem ostatniego tysiąclecia żyjącym w Europie. Jak to się stało, że wyginął?

Ginięcie siedlisk

Ogromne rozmiary tura sprawiały, że praktycznie nie miał on żadnego naturalnego wroga. Podobnie jak żubr, nie musiał się liczyć z drapieżnikami, takimi jak wilki czy rysie. Podobnie jak żubry, tury zamieszkiwały tereny leśne i żywiły się takim samym pokarmem, głównie trawami. Były to raczej zwierzęta terenów nizinnych, które potrzebowały dużych kompleksów leśnych. Tych jednak w Europie wraz z rosnącą liczbą ludzi zaczynało brakować. Dlatego w miarę

upływu stuleci tury zniknęły w kolejnych krajach Europy. Również w Polsce w XV wieku zaczęto dostrzegać ten problem. Jeszcze w czasach Władysława Jagiełły, tuż przed bitwą pod Grunwaldem, zorganizowano wielkie polowania zbiorowe na tury i żubry, ale już kilkadziesiąt lat później gatunek wzięto pod ochronę. W 1523 roku za panowania Zygmunta II Augusta ogłoszono w Statucie Litewskim ochronę żubra, tura, bobra, sokoła i łabędzia.

W zasadzie tury stały się mieniem królewskim, którego nie można było swobodnie zabijać bez konsekwencji. Główną ostoją tych zwierząt stała się Puszcza Jaktorowska, która sięgała od Sochaczewa do Grodziska Mazowieckiego. Niestety, mimo ochrony ze strony władców nie udało się uratować gatunku. W 1597 roku Zygmunt III Waza wydał dekret, w którym wzięł tury pod ścisłą ochronę. „Ska-

Główną ostoją tych zwierząt w Polsce była Puszcza Jaktorowska, która sięgała od Sochaczewa do Grodziska Mazowieckiego.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



ROGI TURÓW

Tury miały bardzo charakterystyczne, wielkie i gięte rogi. U byków rogi były bardziej masywne niż u krów (czyli grubsze w stosunku do swojej długości). Mierzone po krzywiźnie, zarówno u krów jak i byków, miały 70–80 cm.



25 LAT ŻYCIA

Żyły do 25 lat, tworząc luźne grupy składające się z dorosłych samic, cieląt oraz młodych samców. Dorosłe samce żyły zazwyczaj samotnie. Cielęta rodziły się późną wiosną, w czasie obfitości pożywienia.



POD SOCHACZEWEM PAMIĘTAJĄ

W Jaktorowie, wsi w województwie mazowieckim, postawiono pomnik tura, głaz narzutowy o obwodzie 850 cm z napisem: „Tur – Bos primigenius Bojanus, przodek bydła domowego, przeżył na terenie rezerwatu Puszczy Jaktorowskiej do roku 1627”.

zujemy i znajdujemy, aby poddani wsi pomienionej, gdzie turowie bywają i pastwiska swoje albo stanowiska mają, bydła swego nie ganiłi i trawy na pożytek swój nie kosili, gdyż ta wieś nie tak dalece dla dobytów ich, jako dla turów i takiego zwierza wczasów jest posadzona i wolnościami opatrzona. Starosta ma tego przestrzegać, aby puszcza nasza, gdzie tur przebywa, od poddanych przyrzeczonych pustoszona nie była; żeby turowie, zwierzą nasz, mieli swe dawne stanowiska” – pisali urzędnicy. Liczba turów jednak od lat spadała – w 1601 roku było ich jedynie 4. Jedna krowa i trzy byki. W 1627 roku padł ostatni byk. Co ciekawe, z jego rogu zrobiono naczynie do picia dla króla Zygmunta III Wazy. Historia tego kielicha okazała się jednak niefortunna. W 1655 roku Szwedzi pozyskali róg i trafił on do skarbcza króla Szwecji. Znajduje się tam do dzisiaj. Kilka lat temu o prawo do rogu tura upomniała się... Mołdawia. Dla tego niewielkiego kraju to o tyle ważny symbol, że tur jest związany z legendami mołdawskimi i znajduje się w herbie tego państwa. Ostatecznie jednak Szwedzi potwierdzili, że róg jest ich i pochodzi z łupów wojennych z czasów potopu. W szwedzkich źródłach podano również, że róg może posłużyć do odtwarzania genów tura. W tym wypadku jednak próby spęły na niczym. Zdaniem szwedzkich naukowców, nie zachowały się bowiem przy rogu żadne kawałki czaszki.

Wracając jednak do kwestii wyginięcia tura, to jest kilka hipotez na ten temat.

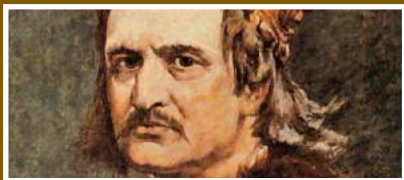


Naukowcy twierdzą, że nie da się wykluczyć, iż przyczyną była niska zmienność genetyczna, czyli chów wsobny. Możliwe jednak, że problemem stało się bydło domowe, które przeniosło choroby na tury.

Próby odtworzenia

Mimo że tur zniknął ze świata już blisko 400 lat temu, to jednak nadal naukowcy

twierdzą, że można go wskrzesić. Pierwszą próbę podjęli naziści w okresie międzywojnia. Zajęli się tym dwaj bracia, którzy byli jednocześnie dyrektorami ogrodów zoologicznych w Berlinie i Monachium – Lutz i Heinz Heck. Obaj zajmowali się selektywną hodowlą i poprzez zabiegi hodowlane wspierali niektóre cechy osobnicze. Twierdzili, że właśnie taką metodą mogą odtworzyć tura z po-



SPADAJĄCA POPULACJA

Mimo królewskiej ochrony, trwającej od czasów Władysława Jagiełły, według inwentaryzacji z 1557 roku, w puszczy na Mazowszu żyło 50 turów, w 1559 roku było ich 24, a w 1601 roku już tylko 4. Ostatnia samica padła z przyczyn naturalnych w 1627 roku.



RÓG OD ROTHSCHILDA

Jeden róg tura znajduje się w Wieliczce. Był to dar Seweryna Bonera dla bractwa żupników. Został skradziony, a następnie zakupił go słynny bankier Rothschild, który w testamencie zapisał przekazanie rogu prawowitemu właścicielowi.



HERBY MIAST

Tur znajduje się w herbach: Chojnic, Jaktorowa, Sejnow, Turka, Bielska Podlaskiego i Tykocina, a także dawnego województwa kaliskiego. Herb Chojnic to głowa tura ze złotymi rogami, pierścieniem w nozdrzach oraz czerwoną różą między rogami.



KIELICH Z ROGU

Z rogu ostatniego tura, który padł w 1627 roku, zrobiono naczynie do picia dla króla Zygmunta III Wazy.

dobnego bydlą domowego. Było to marzenie wielkiego łowczego III Rzeszy Hermena Göringa, który chciał przywrócić tura na terenach Puszczy Białowieskiej. Sam Lutz Heck był wzorowym nazistą, a widzowie filmu „Azyl” mogą pamiętać jego postać z momentu, gdy na czele wojskowych przejmując zwierzęta z warszawskiego zoo. Miał on ciekawe wizje dotyczące zwierząt i chciał umożliwić

kontakt z nimi ludziami. Wymyślił m.in. minizoo dla dzieci, gdzie mogłyby one dotykać zwierząt w sposób, który „wpływa na ich duszę”. Wierzył, że to doświadczenie pozwoli im docenić nazistowski światopogląd. W każdym razie z projektu „Tur” wyszło niewiele, poza nową rasą bydląt nazwaną na cześć twórcy – bydlęciem Hecka. Przy dużej dozie wyrozumiałości można przyjąć, że trochę przypominają one tury. Co ciekawe, nasiłci w hełmach z rogami turów znaleźli się na słynnej mapie Rzeczypospolita Leśna z 1938 roku. Do dzisiaj Niemcy chwalą się, że bydlę Hecka jest współczesnym i odtworzonym turem. Naukowcy jednak nie mają wątpliwości, że nie spełnia ono wszystkich kryteriów i nadal bardziej przypomina krowę niż groźne zwierzęta z opisu Juliusza Cezara. Również w Polsce prowadzone są podobne badania. Wydawało się, że w 2008 roku będzie bliżej do tego, aby przywrócić tura. A wszystko dzięki pracy zespołu pod kierownictwem prof. Ryszarda Słomskiego, genetyka z Polskiej Akademii Nauk. Powstała nawet Polska Fundacja Odtworzenia Żubra. Stwierdzono wówczas, że genetycznie w warunkach laboratoryjnych można stworzyć taki zarodek, który wszczepi się matce zastępczej. Według naukowców, mogłaby nią być krowa lub azjatycki gaur. Jednak na razie nie udało się tego osiągnąć. Szum medialny sprzed ponad dekady ucichł. Co nie oznacza, że król nie powróci z zaświatów. Po 400 latach jego mit wciąż trwa. GP



PRZYRODNICZY FLASH

KUKIZ URATOWAŁ LISA

Paweł Kukiz, polityk, a niegdyś znany muzyk, uratował... lisa. I to nie Tomasza. Jak opisał sam poseł, nieduży zwierzak schował się w garażu na jego posesji. Po kontakcie z gminą lis został odtowiony. „Wielkie dzięki za pomoc ochronie środowiska Lewin Brzeski oraz Fundacja Ośrodek Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Puchaczówka, która o dobro liska walczyła tocząc własną krew” – napisał na Facebooku Paweł Kukiz.



NOWE RYBOŁOWY

Wykluło się pierwsze pisklę rybotowa w gnieździe w Nadleśnictwie Barlinek (RDLP w Szczecinie). Ptaki – Brynka i Barlinek – znane są internautom z transmisji online z ich gniazda. Młody rybotów wykluło się 25 maja wieczorem, chociaż już rano jajo zaczęło pękać, jednak dopiero po kilku godzinach ptak wydostał się ze skorupki. W gnieździe nadal znajdują się trzy jaja. Rybotowy wysiadują jaja od 37 do 40 dni, a pierwsze zostało złożone 14 kwietnia. Zachęcamy do śledzenia transmisji na stronach Lasów Państwowych.



SYMBOL MOŁDAWII

Łeb tego zwierzęcia można znaleźć w herbie Mołdawii. Po raz pierwszy herb został użyty na monetach i pieczęci hospodara Piotra I Muszata w 1387 roku. Herb ten stał się symbolem Gospodarstwa Mołdawskiego i był w użyciu do 1858 roku.



TUR NA ZACISZU

Podczas budowy nowych stacji II linii metra po prawej stronie Wisły odkryto ciekawe znaleziska. Na Bródnie – czaszkę prażubra, z rogami rozpiętymi na 90 cm. Na Zaciszu – kości tura i fragment słońca leśnego z epoki lodowcowej.

Polski motorsport w światowej formie



NASI REPREZENTANCI SZYKUJĄ SIĘ DO NOWYCH WYZWAŃ

Motocykl dwukrotnego żuźlowego mistrza świata Bartosza Zmarzlika, gokart, na którym swoją przygodę rozpoczynał Robert Kubica, łódź wyścigowa rodziny Marszałków, a także kombinezon Jakuba Przygońskiego – te i wiele innych niezwykłych artefaktów mogą już podziwiać wszyscy fani sportów motorowych w nowej strefie ORLEN Team w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. W uroczystym jej otwarciu udział wzięli zawodnicy, których historie znalazły się na wystawie. Wielu z nich zdradziło swoje plany na najbliższy sezon i jedno jest pewne – kibicom nie zabraknie ogromnych wrażeń!

Fanów sportów motorowych w naszym kraju przybywa z roku na rok. Świadczą o tym chociażby rosnące wyniki oglądalności Formuły 1, zawodów żuźlowych czy różnego rodzaju rajdów. W odpowiedzi na ten trend, w Warszawie stworzono niedawno miejsce, które z pewnością

przypadnie do gustu wszystkim kibicom wspomnianych dyscyplin.

We wtorek 25 maja w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie otwarto specjalną strefę poświęconą ORLEN Team. W uroczystości udział wzięli m.in. prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek oraz sami zawodnicy ORLEN Team: kierowcy raj-

dowi Jakub Przygoński i Mikołaj „Miko” Marczyk, żuźlowiec i dwukrotny mistrz świata Bartosz Zmarzlik, motorowodniak Bartłomiej Marszałek, a także pilot ORLEN Grupy Akrobacyjnej Żelazny – Krzysztof „Szopa” Szopiński.

Spółka inwestując w motorsport buduje rozpoznawalność i wartość swojej marki



oraz realizuje również swoje biznesowe plany i zadania społeczne. Poprzez sport dociera do coraz szerszej grupy klientów. ORLEN, od paru lat zwiększając inwestycje w sponsoring, zwiększa swoją rozpoznawalność. Sam ekwiwalent reklamowy w mediach polskich i międzynarodowych za rok 2020 wyniósł 800 mln zł. Budowa koncernu multienergetycznego spowoduje ponadto, że coraz większe środki będą mogły być kierowane na wsparcie polskiego sportu.

Oprócz wspomnianej pamiątki po Robertcie Kubicy, odwiedzający strefę ORLEN Team będą mogli zobaczyć także jego pierwszy gokart, a nawet oponę z Grand Prix Monaco, na której Robert wykręcił historyczne trzecie miejsce. Jednak motorsport to nie tylko F1 – Polska może się pochwalić zawodni-

kami światowego formatu w wielu innych dyscyplinach. Na wystawie znajdziemy więc motocykl Bartosza Zmarzlika, na którym żużlowiec zdobył tytuł mistrza świata, a także jego strój. Obok stoi maszyna innej legendy żużla – Jerzego Szczakiela.

Wrażenie na odwiedzających bez wątpienia robi również łódka wyścigowa rodziny Marszałków (to jedyny taki egzemplarz). Przypomnijmy, że Waldemar Marszałek zdobył 27 medali na imprezach mistrzowskich, w tym 6 tytułów motorowodnego mistrza świata. Dziś jego syn, Bartłomiej Marszałek, ściga się w wodnej Formule 1 (F1H2O) i osiąga bardzo dobre wyniki. Wiele wskazuje na to, że do końca roku F1H2O zyska w Polsce rzeszę nowych fanów.

Ponadto, w strefie ORLEN Team zobaczymy także kombinezon Jakuba Przygońskiego, w którym zdobył Puchar Świata w rajdach terenowych. Kierowca przekazał nawet buty. – Jest to kompletny strój, w który ścigałem się, jeździłem w rajdach – mówił Przygoński. Gratką będzie też dział poświęcony ORLEN Grupie Akrobacyjnej Żelazny – naszych niesamowitych lotników, których sława sięga daleko poza granice Polski.

Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy do odwiedzenia Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, a w szczególności do wizyty w strefie ORLEN Team. Bez wątplenia warto!

PARTNER DODATKU – PKN ORLEN

Czempioni z wielkimi planami.

Kibice z wielkimi oczekiwaniami!

Po oficjalnym otwarciu strefy ORLEN Team w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie przyszedł czas na indywidualne rozmowy z zawodnikami. Naszej redakcji udało się porozmawiać z Kubą Przygońskim, Bartłojem Marszałkiem, Bartoszem Zmarzlikiem oraz Krzysztofem „Szopą” Szopińskim. Z ich deklaracji jednoznacznie wynika, że kibice w tym roku mogą liczyć na wielkie emocje.

Jakub Przygoński

Jakie wrażenia towarzyszą kierowcy rajdowemu podczas otwarcia motorstrefy ORLEN Team w warszawskim Muzeum Sportu i Turystyki?

Muzeum Sportu i Turystyki jest miejscem wyjątkowym, gdyż młode osoby mogą przyjść i na żywo zobaczyć te realne rzeczy, z którymi mają do czynienia zawodnicy podczas kariery. Fajne jest to, że mamy tutaj ich pełen przekrój, czyli są atrybuty z czasów pierwszych sportowych kroków, ale także wyposażenie, które towarzyszyło przy zdobywaniu najwyższych trofeów. Do tego w Muzeum pojawiło się teraz coś, czego wcześniej nie było – sporty motorowe. To jest potężna, ogromna dziedzina i być może ta wystawa zarazi pasją kolejne pokolenia.

Jakie są plany na najbliższe miesiące?

Jesteśmy po Rajdzie Dakar, który zawsze jest początkiem sezonu. Bardzo się cieszę z zajętego przez nas czwartego miejsca. Za nami też pierwsza runda Driftingowych Mistrzostw Polski, którą wygrałem. Ten sezon zaczął się bardzo dobrze. Najbliższe plany to na pewno starty w kolejnych rundach Mistrzostw Polski i Mistrzostw Europy w Driftingu, z kolei koniec roku wiąże się z przygoto-



waniami do przyszłorocznego Rajdu Dakar.

Jest Pan jednym z najstarszych stażem zawodników w grupie ORLEN Team. Jakie korzyści przynosi ta współpraca?

Dzięki PKN ORLEN w Polsce w ogóle istnieje zainteresowanie tak wielką i prestiżową imprezą motoryzacyjną, jaką jest Rajd Dakar. ORLEN Team na tych zawodach widoczny jest od blisko 20 lat. Logotyp, ten charakterystyczny czerwony orzełek na białym tle, jest rozpoznawany przez wszystkich zawodników i lwia część kibiców. Wiedzą, z jakiego kraju jest ten sponsor i jacy zawodnicy jeżdżą pod jego szyldem. Wielu nam zazdrości takiego zaplecza i to jest chyba najbardziej wymierny efekt tej naszej współpracy z ORLEN Team.

Bartłomiej Marszałek

Sezon 2020 F1H2O został odwołany ze względu na pandemię. Wszystko wskazuje na to, że w tym roku kibice znowu będą mogli podziwiać Pana wyczyny za sterami wyścigowej łodzi.

Tak! W lipcu wreszcie wystartuję w zawodach. Jest to coś, na co czekałem bardzo długo i trudno mi wyrazić tak ogromną radość, jaką obecnie odczuwam. Czas pandemii wykorzystałem na wprowadzenie wielu zmian konstrukcyjnych i poważnych modyfikacji bolidu. Teraz przyjdzie czas na próby. Potrzebuję praktyki, żeby wrócić do pełnej formy, ale z drugiej strony to jest jak jazda na rowerze, czyli coś, czego się nie zapomina. W czerwcu chcę odbyć kilka treningów na Jeziorze Zegrzyńskim. Zapewne będą one w środku tygodnia, ponieważ muszą zostać zachowane wszelkie zasady bezpieczeństwa, a wiadomo, że taki bolid i moc silnika F1H2O przyciąga dużą uwagę osób znajdujących się akurat w pobliżu. Oczywiście jest mi z tego powodu bardzo miło, ale odpowiedzialne zachowanie jest niezwykle ważne w takich sytuacjach.

Na czym polegały wspomniane modyfikacje bolidu? Czy tegoroczna maszyna będzie się różniła od tej z poprzednich sezonów?

Obecnie przerabiam zbiorniki paliwa w bolidach. Chodzi o to, że łódź, płynąc ponad 200 km/h, bardzo szybko skręca, w związku z tym w zbiornikach paliwo przemieszcza się w różne strony. Wraz ze swoim zespołem opracowałem system, który ogranicza to przelewanie i powoduje, że mogę się ścigać na minimalnej ilości paliwa. Upraszczając: chodzi głównie o odchudzenie całego tego zestawu. W całej tej zabawie w przeróbki fajne jest to, że korzystamy tylko z polskiej myśli technologicznej, polskich ośrodków naukowych, polskich specjalistów. Nie wyręczamy się nikim z zagranicy. Tak samo jest na zawodach. Można powiedzieć, że żadne niepolskie ręce nie dotykają mojej maszyny. Cały



W grudniu sezon zwieńczy wyścig w Emiratach Arabskich, czyli mój ulubiony. To tam udało się zdobyć podium, tak więc uwielbiam ten tor i nie mogę się doczekać, aż na niego wrócę.

Czego Panu życzyć na najbliższe miesiące?

Przede wszystkim powrotu do startów. Chcę dalej rozwijać swoje umiejętności, żeby odgrywać w tej dyscyplinie kluczową rolę. Pracowałem na to bardzo długo i to jest dla mnie też optymalny czas, gdy trafiłem do ORLEN Team, bo na tym etapie wsparcie PKN ORLEN otwiera mi drzwi z nowymi możliwościami. Mam już niemały bagaż doświadczeń w F1H2O i współpraca z tym sponsorem, w tym momencie, może przynieść ogromne korzyści dla mnie, ale też dla promocji mojego sportu w Polsce czy promocji naszego kraju na międzynarodowej arenie wodnej Formuły 1. Wracając do pytania, to proszę mi życzyć ukończenia wszystkich wyścigów. O miejsce jestem spokojny, bo ono będzie raczej z przodu stawki niż na jej tyłach.

ciężko gromadzony budżet jest wydawany w Polsce.

Jak będzie wyglądał zbliżający się sezon w F1H2O?

Planowo ma się odbyć pięć wyścigów. Pierwszy jest w lipcu we Włoszech i bardzo się z tego powodu cieszę, bo po takiej przerwie od startów łatwiej będzie się wdrożyć logistycznie. Na miejsce będziemy jechali wielkim konwojem, bo musimy zabrać nie tylko bolidy, ale też cały osprzęt, namioty, narzędzia itd. Kolejne w kalendarzu są starty w Arabii Saudyjskiej. Organizator planuje też rundę w Chinach, ale ona stoi jeszcze pod znakiem zapytania, a wszystko przez sytuację epidemiczną.

PARTNER DODATKU – PKN ORLEN

Krzysztof „Szopa” Szopiński

Akrobacje lotnicze bez wątpienia są jednym z najbardziej widowiskowych sportów. Jak wyglądała Pana droga to tego momentu w karierze lotnika?

Akrobacja lotnicza jest końcem bardzo długiej ścieżki, w której uczestniczy wiele osób. W naszym przypadku ścieżka ta rozpoczęła się w poznańskim aeroklubie, który jako jedyny w Polsce szkoli młodzież za darmo w zakresie latania szybowcami. Z szybowców później przesiadamy się na samoloty. Następnie wykonuje się licencję pilota akrobacyjnego. Zwieńczeniem tej długiej drogi, którą tutaj przedstawiłem w uproszczonej wersji, jest latanie w zespole akrobacyjnym.

Załóżmy, że po przeczytaniu tej niezwykle oferty część młodzieży poczuje powołanie do bycia pilotem akrobacyjnym. Jakie pierwsze kroki musi podjąć, aby spełnić swoje marzenie?

Pierwszym krokiem jest zgłoszenie się do naszego aeroklubu poznańskiego, gdzie, jak już wspominałem, nieodpłatnie rozpoczniemy szkolenie szybowcowe. Jest



ono przeznaczone dla młodzieży w wieku 16 lat. Od razu trzeba też zaznaczyć, że nie każdy, kto się zgłosi, zostanie przyjęty do szkoły. My też mamy swoją rekrutację wewnętrzną. W trakcie

wstępnego szkolenia określamy zaangażowanie tego młodego kandydata czy kandydatki, bo dziewczyny też mamy w swoim gronie. Jeśli widzimy, że to tzw. serce lotnicze rośnie, wówczas taką osobę kierujemy dalej na szkolenie samolotowe. Bywa, że już w wieku 18-19 lat można uzyskać licencję pilota samolotowego. Później przychodzi czas na budowanie doświadczenia i po odpowiednim okresie zaczynamy z adeptem próby latania akrobacyjnego. Jeśli wszystko idzie zgodnie z planem, to taka osoba ma w końcu możliwość wejścia do ORLEN Grupy Akrobacyjnej Żelazny.

Gdzie w tym roku fani sportów powietrznych będą mogli podziwiać

spektakularne popisy ORLEN Grupy Akrobacyjnej Żelazny?

Za kilka tygodni zaczynamy cykl startów w Mistrzostwach Polski w akrobacji samolotowej i szybowcowej. Ponadto, świat powoli budzi się z pandemii i w wielu miejscach naszego globu planowane są już pokazy. W czerwcu takie wydarzenie jest zaplanowane w Lesznie, w kolejnym miesiącu będziemy w Piotrkowie Trybunalskim. Wstępnie w sierpniu mamy pokazać się także w Toruniu na słynnych zawodach balonowych o Puchar Gordona Bennetta. Proszę śledzić nasze zapowiedzi, bo do końca roku z pewnością pojawimy się na niebie w kilku miejscach w Polsce.

Początek roku to nie mała zmiana, bo ORLEN Grupa Akrobacyjna Żelazny weszła w szeregi ORLEN Team. Na czym polega to partnerstwo?

Od stycznia 2020 roku oficjalnie weszliśmy w skład ORLEN Team. Dzięki tej współpracy jestem dużo bardziej spokojny o przyszłość polskiego sportu lotniczego. Możemy sumiennie i kompleksowo budować piramidę szkoleniową w naszej dyscyplinie. Mówi się, że samoloty latają nie dlatego, bo mają śmigła, tylko dlatego, że ktoś za to płaci. To jest bardzo droga pasja i udział takiego sponsora jak PKN ORLEN powoduje, że ten sport będzie się dynamicznie i prężnie rozwijał w naszym kraju.

Polski czempion gospodarczy i jego działalność sponsoringowa

Badania wskazują, że PKN ORLEN jest niekwestionowanym liderem w rankingu sponsorów sportu, kultury i projektów społecznych. Spółka opublikowała właśnie roczny raport poświęcony udzielonemu wsparciu finansowemu – to pierwsza tego typu publikacja na rynku. Znalazł się w niej dokładny opis projektów, w które zaangażował się PKN ORLEN, oraz podsumowanie tej współpracy.

W badaniach przeprowadzonych przez ARC Rynek i Opinia w grudniu 2020 roku 54 proc. badanych wskazało ORLEN jako firmę najczęściej angażującą się w działalność sponsoringową. PKN zanotował tym samym znaczny wzrost o 11 pkt proc. w stosunku do roku 2019 i zdecydowanie wyprzedził pozostałe instytucje i spółki. Sponsoring to ważne narzędzie budujące globalny wizerunek naszego polskiego czempiona gospodarczego,

który obecny jest na rynkach w ponad 110 krajach na 6 kontynentach. Prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek zaznaczył w dokumencie, że w 2020 r. łączny ekwiwalent reklamowy, wynikający z działalności sponsoringowej spółki w obszarze sportu i kultury, wyniósł niemal 800 mln zł. Raport przygotowany przez spółkę jest potwierdzeniem, że istotnie przyczynia się ona do rozwoju polskiego sportu i kultury, łącząc jego wsparcie ze swoimi celami biznesowymi. ORLEN jako lider chce wyznaczać kierunki, dzielić się doświadczeniami i wypracowywać wysokie standardy współpracy ze światem sportu i kultury. Flagowym projektem w zakresie sponsoringu sportu jest współpraca ORLEN Team z zespołem



Bartosz Zmarzlik

Bartosz Zmarzlik był jedną z najbardziej rozchwytywanych gwiazd, które uczestniczyły w otwarciu strefy motorsportu w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Co więcej, nasz mistrz sprawił niemałą niespodziankę, bo na ręce władz instytucji złożył replikę kostiumu, w którym wywalczył tytuł mistrza świata na żużlu. Dziennikarzom zdradził, czy w niedalekiej przyszłości przekaze kolejne artefakty, które odwiedzający będą mogli podziwiać w Muzeum.

– Jeśli będę odnosił kolejne sukcesy i będę posiadał takie rzeczy, których nie wstyd tu przynieść, to oczywiście, że tak. Chciałem przekazać dzisiaj kombinezon, który co prawda jest repliką, ale myślę, że będzie stanowił jednolitą całość, komplet z motocyklem, na którym udało mi się wywalczyć tytuł mistrza świata.

Bartosz Zmarzlik opowiedział również o swoich ambitnych planach, i to nie tylko na najbliższy sezon.

– Ambicji na pewno nie brakuje. Wiadomo, że zaczyna się nowy rok, nowy

sezon. Zaraz rozpoczną się także starty, również w mistrzostwach świata. Mam plan na najbliższe miesiące, ale nie skupiam się tylko na tym, co jest tu i teraz. Patrzę również długofalowo na to, co w swoim życiu, w swojej dyscyplinie mogę osiągnąć. Na razie nie będę zdradzał szczegółów, ale powiem tylko, że zawsze inspirują mnie wielkie postacie. Będę robił wszystko, aby na koniec kariery mieć naprawdę fajne CV.

Nasz mistrz dostał także pytanie o bicie rekordów w żużlu. Jego deklaracja z pewnością ucieszy wielu kibiców.

– W żużlu wiele jest rekordów do pobicia. Chyba najbardziej elektryzującym jest rekord sześciokrotnego Mistrzostwa Świata Tony’ego Rickardssona ze Szwecji. Nikomu nie udało się nawet zbliżyć do tego wyczynu. Natomiast z drugiej strony ja też nie chciałbym być porównywany do kogokolwiek. Każdy pisze swoją historię. Oceniać można dopiero na końcu.

Jan Przemyski

PARTNER DODATKU – PKN ORLEN

Formuły 1 – Alfa Romeo Racing ORLEN oraz wsparcie Roberta Kubicy. „Zaangażowanie w tym obszarze koncern traktuje jako inwestycję, która nie tylko wzmacnia wizerunek, ale też wspiera biznes Grupy ORLEN” – napisano w raporcie. Co ciekawe, ekwiwalent reklamowy „związany z obecnością marki ORLEN w F1, obejmujący ponad 100 tys. publikacji, wyniósł w 2020 roku 433 mln zł”.

Jednak oprócz F1 płocki koncern nie zapomina o wspieraniu takich dyscyplin jak: żużel, Formuła 1 na wodzie (F1H2O), różnego rodzaju rajdy, lekkoatletyka, siatkówka i wiele, wiele innych.

W opublikowanym dokumencie PKN ORLEN zwrócił też uwagę, że w 2020 roku zaangażował

wspieranych przez siebie sportowców, w tym m.in. Roberta Kubicę i Bartłomieja Marszałka, w działania, które zastępowały często odwołane z powodu pandemii wydarzenia, nie tylko te sportowe, ale też te ważne dla naszej tożsamości narodowej. Bez wątpienia jednym z najlepszych przykładów takiego działania były inicjatywy podjęte dla uczczenia setnej rocznicy Cudu nad Wisłą. „Dzięki unikalnemu konceptowi oraz wieloetapowym działaniom w mediach i digital, projekt odnotował rekordowe zasięgi w historii działań sponsoringowych PKN ORLEN” – przekazał płocki koncern. Jednocześnie zapewnił, że to wsparcie będzie kontynuowane w wielu dziedzinach i na wielu ich etapach.



Grzegorz Wszółek

UKŁADANKA SOUSY

Tuż przed startem Euro 2020 (nazwa pozostała mimo przełożenia mistrzostw o rok) jest więcej znaków zapytania w polskiej kadrze niż odpowiedzi. Trzy pierwsze mecze pod wodzą nowego trenera Paula Sousa nie przyniosły oczekiwanych zmian w porównaniu do czasów Jerzego Brzęczka. Do tego dochodzą kontuzje ważnych piłkarzy, problemy z klarownym ustawieniem bocznych obrońców i pomocników oraz bardzo trudna grupa.

NIE WSZYSTKIM PODOBAJĄ SIĘ POWOŁANIA NA EURO 2020

Jak załatać dziurę w ataku i na lewej obronie? Z pewnością te dylematy spędzają sen z powiek Portugalczycowi, zatrudnionemu do gaszenia pożaru w polskiej reprezentacji.

Puzzle i kontuzje

Może się okazać, że na mistrzostwach Europy zobaczymy w ataku osamotnionego Roberta Lewandowskiego. Do tej pory, nawet jeśli gra kadry narodowej wyglądała siemiężnie, to napastnik Bayernu Monachium niemal zawsze występował w parze z Krzysztofem Piątkiem lub Arkadiuszem Milikiem. Występ na Euro 2020 Piątka jest

wykluczony z powodu kontuzji kostki odniesionej w ostatniej kolejce Bundesligi. Na domiar złego, bóle w okolicach stawu kolanowego trapią też Milika, który przeżywał fantastyczne miesiące w Olympique Marsylia. – Kiedy, jak nie na Euro 2020 odblokuje się były zawodnik Napoli? – zastanawiali się kibice polskiej drużyny. Lekarz Jacek Jaroszewski uspokoił, że kontuzja jest niegroźna, a piłkarz opuści sparingi przed turniejem, by móc w pełni zaprezentować się ze Słowacją 14 czerwca.

Brak asów w talii Sousa to spory problem, gdy spojrzy się na inne nazwiska atakujących i listę rezerwową. Spośród powołanych

kadrowiczów nić porozumienia boiskowego z Lewandowskim nawiązał tylko Dawid Kownacki. Rewelacja PKO BP Ekstraklasy Jakub Świerczok i występujący w PAOK Saloniki Dawid Świdorski nigdy nie byli testowani taktycznie z kapitanem reprezentacji Polski u boku. Na liście rezerwowej brakuje klasycznego napastnika – są tam głównie pomocnicy i jeden obrońca.

Słowem, Sousa musi improwizować na Euro 2020, podczas gdy impreza rangi mistrzowskiej nie jest momentem na eksperymenty. Schody zaczynają się już od bramki, gdzie portugalski selekcjoner musi wybrać między świetnym Łukaszem Fa-



POWOŁANIA

Brak asów w talii Paula Sousy to spory problem, gdy spojrzysz się na nazwiska atakujących. Nić porozumienia boiskowego z Robertem Lewandowskim nawiązał tylko Dawid Kownacki.

biańskim a obniżającym loty w Juventusie Turyn Wojciechem Szczęsnym. Sousa od początku deklarował zaufanie do Szczęsnego, choć ten popełniał masę błędów.

Dalej, obrona nie stanowi takiego monolitu jak kilka lat temu, za czasów Adama Nawalki. Kamil Glik nie jest w wielkiej formie, Kamil Bednarek przeplata świetne spotkania z kuriozalnymi w angielskiej Premier League, Michał Helik zaliczył nerwowy debiut z Węgrami, zatem tylko o postawę Macieja Rybusa powinniśmy być spokojni na lewej flance bloku defensywnego.

W pomocy jesteśmy teoretycznie najsilniejsi, ale ani Grzegorz Krychowiak, ani Piotr Zi-

liński nie grają w reprezentacji tak dobrze jak w swoich klubach. Euro 2020 to też wielka szansa dla Mateusza Klichy, który zaliczył życiowy sezon w Leeds United pod okiem legendarnego taktyka Marcela Bielsy. Wiele nadziei występem z Anglią w serca kibiców wlał Jakub Moder, już wcześniej pozytywne sygnały wysyłał Kamil Józwiak.

Podstawowy kłopot Polski przed Euro 2020? Sousa nie grał praktycznie skrzydłowymi, ustawiając nas dotychczas z zagęszczeniem środka pola. Przeciwno Anglikom w Londynie polska reprezentacja wystąpiła w ustawieniu z piątką w obronie: teoretycznie z dwoma wahadłami, ale w praktyce Bartosz Bereszyński i Maciej Rybus nie wiedzieli, co mają konkretnie robić i kiedy podłączać się do ataku. Tymczasem to podstawa wszystkich ekip proponujących ofensywny wariant z bocznymi defensorami. Owszem, pojawiają się głosy, że Sousa ma prawo testować. Nie znamy jednak konkretnej opinii selekcjonera na temat strategii, poza tym, że jest elastyczny taktycznie.

Powołania Sousy pod ostrzałem

Sporo rwetesu wywołał brak powołań na Euro 2020 dla kilku piłkarzy, szczególnie dla Kamila Grosickiego. Najpierw kibice muszą odpowiedzieć sobie na pytania: czy „Turbogrosik” spędził wiele minut na boisku w West Bromwich Albion? Czy dołożył liczby w postaci goli i asyst? Odpowiedzi na wyżej postawione kwestie są przeczące. W reprezentacji nie gra się za zasługi, o czym zresztą Grosicki wie. Nie da się jednak ukryć, że jeśli Józwiak nie podoła na lewej pomocy, to jesteśmy pozbawieni argumentów na tej flance.

Brak powołania dla skrzydłowego krytykują najbardziej znani dziennikarze sportowi, jednak równie dobrze Sousa mógł zaprosić na zgrupowanie Kubę Błaszczykowskiego, który przynajmniej zdobył cztery gole dla Wisły Kraków w minionym sezonie. Nieprofesjonalnie wygląda podejście samego zainteresowanego, niezadowolonego z decyzji selekcjonera – Grosicki, zamiast czekać na swoją szansę, np. w razie kontuzji kolegi, wyjechał na tropikalne wakacje w towarzystwie znajomych. Jeśli zdrowie Milikowi

nie dopisze, to trudno się spodziewać nagrody dla Grosickiego w postaci powołania na Euro 2020.

Inaczej wygląda sprawa z pominięciem Szymańskiego, który wystąpił w 31 spotkaniach w barwach mocnego Dynamo Moskwa. Wielka szkoda, że na europejskich boiskach nie ujrzymy Adama Buksy. Sousa nie wykazał zupełnie, jaki był klucz powołań.

Portugalczyk sprawia wrażenie, jakby poza największymi filarami nie znał potencjału i liczby kadrowiczów. Nie udziela też jasnej wskazówki, jakim systemem taktycznym zamierza grać. O ile porażka z Anglią wchodziła w grę jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego, o tyle już występ naszych „orłów” przeciwko Węgrom wołał o pomstę do nieba. Powtórka z rozrywki na Euro 2020 grozi trzema sromotnymi porażkami...

Hiszpanie również igrają z ogniem

Na szczęście nie tylko Polska zмага się z kadrowymi kłopotami. Szokiem w świecie futbolu było zostawienie przed telewizorem i na kanapie Sergia Ramosa. Ikona hiszpańskiej piłki zmagala się z kontuzjami i COVID-19, ale wszyscy liczyli, że choćby dla atmosfery i zwycięskiej mentalności obrońca Realu Madryt znajdzie się w reprezentacji narodowej. Selekcjoner Luis Enrique igra z ogniem, a ewentualna kłeska „La Furia Roja” na mistrzostwach Europy będzie się kojarzyła głównie z kontrowersyjnymi powołaniami.

W Szwecji, drugim naszym największym rywalem, zabraknie kontuzjowanej gwiazdy – Zlatana Ibrahimovicia. Drużyna „Trzech Koron” będzie straszyła Polaków przede wszystkim 20-letnim Alexandrem Isakiem, który przebojem wdarł się do hiszpańskiej ligi w Realu Sociedad, jak też Dejanem Kulusevskim z Juventusu Turyn.

Teoretycznie nawet Słowacy na inaugurację przystąpią do meczu z reprezentacją Sousy w roli faworytów, choć Marek Hamšík i Stanislav Lobotka nie są w najwyższej dyspozycji. Jak widać, każdy rywal w grupie Biało-Czerwonych zмага się z problemami kadrowymi, co pozwala na pewną nutkę optymizmu. **GP**

Przed nami wiele wspólnych sukcesów

CZOŁOWY BANK SPONSOREM POLSKIEJ KOSZYKÓWKI

W ostatnich dniach do mecenasów polskiego sportu dołączył Bank Pekao SA. Umowa podpisana właśnie przez Bank z Polskim Związkiem Koszykówki (PZKosz) oraz Polską Ligą Koszykówki (PLK) umożliwi ich sponsoring od początku lipca bieżącego roku i potrwa do końca czerwca 2022 roku. Tym samym Pekao wesprze rodzimą koszykówkę przez cały nowy sezon.

W ramach zawartej umowy Bank Pekao zostaje sponsorem reprezentacji Polski koszykarzy i koszykarek oraz reprezentacji Polski w koszykówce na wózkach. Bank będzie również sponsorem rozgrywek ligowych: Energa Basket Ligi, Energa Basket Ligi Kobiet, Suzuki 1. Ligi Mężczyzn oraz turniejów finałowych Suzuki Pucharu Polski Koszykarzy, Suzuki Superpucharu Polski, Gali Energa Basket Ligi i Energa Basket Ligi Kobiet. Marka Banku Pekao SA podczas rozgrywek będzie widoczna na bandach oraz na koszulkach sędziów boiskowych.

Sponsoring PZKosz i PLK to nie jedyny sposób, w jaki Pekao wspiera polski sport. Spółka już od 28 lat jest partnerem turnieju tenisowego Pekao Szczecin Open, który wesprze również we wrześniu bieżącego roku. W ostatnich latach turniej został trzykrotnie (2002, 2016 i 2019) uznany przez ATP za najlepszy challenger na świecie.

Bank w 2018 roku sponsorował również wyprawę Andrzeja Bargiela podczas K2 Ski Challenge. Promował także piłkę nożną, będąc Oficjalnym Bankiem i Sponsorem Narodowym UEFA EURO 2012. Poza wydarzeniem sportowym najwyższej rangi



bank również uczestniczył w szeregu innych inicjatyw, takich jak udział w finansowaniu największych, strategicznych inwestycji związanych z rozbudową infrastruktury Polski na UEFA Euro 2012, przygotowanie produktów z okazji mi-

strzostw czy organizację wydarzeń towarzyszących.

Tego typu finansowanie przyniesie Związkowi możliwość skuteczniejszego i bardziej efektywnego wykonywania jego działalności statutowej oraz zagwarantuje finansowanie i realizację długofalowych planów i wieloletnich celów popularyzacyjnych, szkoleniowych i sportowych.

Z kolei Bank Pekao SA, poprzez zaangażowanie się we wsparcie polskich zawodników, będzie mógł pełnić funkcję sponsora polskiej koszykówki stać się współtwórcą jej sukcesów.

– W sport angażujemy się od lat, ale chcemy to zaangażowanie zwiększyć. Zdecydowaliśmy się na koszykówkę, bo jest to dyscyplina, która w ostatnim czasie dynamicznie się rozwija i zyskuje nowych fanów. Oczywiście to zasługa przede wszystkim naszej kadry, która osiąga sukcesy na arenie międzynarodowej. Tym bardziej cieszę się, że będziemy popularyzować polską koszykówkę i wesprzemy jej rozwój. Dzięki temu partnerstwu dołączymy do młodych ludzi, czyli kluczowej grupy odbiorców, zgodnie z założeniami nowej strategii Banku Pekao. Wierzę, że przed nami wiele wspólnych sukcesów – powiedział Leszek Skiba, prezes Banku Pekao SA.



– Bardzo cieszymy się, że możemy przywitać Bank Pekao SA w gronie sponsorów polskiej koszykówki. Pozyaskanie tak dużego i ważnego partnera z wielkimi tradycjami jest dowodem na to, że nasza dyscyplina rozwija się i jest coraz bardziej popularna. Przyczyniają się do tego sukcesy kadr narodowych, a także powiększający się potencjał rozgrywek ligowych na każdym szczeblu. Zbliżające się ogromne sportowe emocje będziemy przeżywać wspólnie z Bankiem Pekao SA, oficjalnym bankiem polskiej koszykówki – powiedział Radosław Piesiewicz, prezes PZKosz i Polskiej Ligi Koszykówki.

Bank Pekao SA zdecydował się na sponsoring koszykówki jako bardzo dobrze rokującej dyscypliny sportu. W 2019 roku, pierwszy raz po 52 latach polska kadra awansowała do Mistrzostw Świata FIBA, które odbyły się w Chinach. Polacy podczas turnieju osiągnęli historyczny sukces zajmując 8. miejsce. Dzięki

Zbliżające się ogromne sportowe emocje będziemy przeżywać wspólnie z Bankiem Pekao SA, oficjalnym bankiem polskiej koszykówki.

temu reprezentacja Polski koszykarzy została wybrana „Drużyną Roku” w 85. Plebiscycie Przeglądu Sportowego za 2019 roku. W lutym 2021 roku kadra wywalczyła awans na Mistrzostwa Europy (EuroBasket) w 2022 roku. Na przełomie czerwca i lipca bieżącego roku Polacy będą walczyć o awans na Igrzyska Olimpijskie w Tokio, a jesienią rozpoczną udział w kwalifikacjach do Mistrzostw Świata FIBA 2023.

Wśród sponsorów PZKosz znajdowały/znajdują się także takie spółki jak Tauron, Totalizator Sportowy, Grupa Lotos, Energa (Grupa Orlen) i Polski Cukier.

Bank Pekao SA jest jedną z największych instytucji finansowych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej i drugim największym bankiem uniwersalnym w Polsce. Posiadając drugą co do wielkości sieć oddziałów, obsługuje ponad 5,7 mln klientów. Jako wiodący bank korporacyjny w Polsce obsługuje co drugą korporację w kraju.



Bank Pekao



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Truskawkowy czas

Na przełomie maja i czerwca z niecierpliwością wypatrujemy ich na straganach, a gdy już są, zawsze mamy wrażenie, że sezon na nie kończy się za szybko. Krajowe truskawki są pyszne, słodkie i chyba nikogo nie trzeba przekonywać do ich jedzenia.

Chociaż teraz truskawki możemy kupić właściwie przez cały rok, to i tak nasze, rodzime są najsmaczniejsze.

Gdy tylko pojawią się na bazarach, ich miłośnicy ustawiają się w kolejkach. I nic dziwnego, bo z tych wspańiałych, słodkich i zdrowych owoców wyczarować można prawdziwe kulinarne cuda. Truskawki na śniadanie w towarzystwie mięciutkiej chałki, na obiad do makaronu lub pierogów i do deseru w postaci truskawkowego tiramisu z prosecco albo po prostu ze śmietaną, bo te owoce sprawdzają się w każdej wersji.

Niestety truskawki to owoc nietrwały i nawet jeśli wykorzystamy ich niezliczone kulinarne zastosowania, to i tak część z nich zostaje na kolejne dni. Jeśli mają poleżeć dłużej, trzeba je ułożyć w możliwie płaskim pojemniku na żywność wyścielonym papierowymi ręcznikami kuchennymi, ale najwyżej w dwóch warstwach. Przy okazji robimy selekcję i odrzucamy każdy owoc z najmniejszym śladem zepsucia. Te, które mają wgniecenia czy obicia, nie nadają się do przechowywania, więc najlepiej od razu zrobić z nich koktajl albo ugotować kompot. Tak wyselekcjonowane truskawki przykrywamy papierowym ręcznikiem i możemy je przechować jeden dzień w temperaturze pokojowej w suchym, przewiewnym, nienasłonecznionym miejscu albo w szufladzie lodówki. Jeśli były przechowywane w lodówce, trzeba je wyjąć pół godziny przed podaniem, bo niska temperatura przytłumia ich aromat i smak. Przygotowując truskawki do przechowywania, nie usuwamy szypulek. Dzięki nim owoce dłużej zachowują świeżość, drobne listki należy usuwać już po umyciu, ponieważ ograniczają one przedostawanie się wody do wnętrza owoców.

Przed podaniem trzeba je oczywiście umyć, bo często są zapiaszczone. Woda powoduje, że truskawki tracą aromat i jędrność – stają się gąbczaste i miękkie. Dlatego owoce myjemy tuż przed wykorzystaniem i nie moczymy ich długo w wodzie.

Truskawkowy sezon jest naprawdę krótki. Wykorzystajcie ten czas w pełni i przyrządźcie rozkoszną ucztę na rozpoczęcie wakacji, którą zachwycą się i miłośnicy słodkości, i ci, którzy wolą wytrawne smaki.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

Substancje zawarte w truskawkach łagodzą niepokój i pobudzenie poprzez obniżenie poziomu hormonów odpowiedzialnych za stres – kortyzolu i adrenaliny.

Słodko-kwaśne owoce fantastycznie współgrają z szampanem. Takie połączenie jest wyjątkowo romantyczne i podobno działa jak afrodyzjak.

Ze względu na dużą zawartość salicylanów osoby, które są uczulone na aspirynę, z dużym prawdopodobieństwem nie mogą spożywać truskawek.

Truskawki trafiły do sklepów dopiero w okolicach 1830 roku w Londynie. Wcześniej ten przysmak zarezerwowany był jedynie dla arystokracji, ze względu na bardzo wysoką cenę.

ŁOSOŚ Z SALSA TRUSKAWKOWĄ I SOSEM BALSAMICZNYM

2 filety z łososia (po 150–200 g)
sok z cytryny
świeżo zmielona sól
pieprz cytrynowy
2 łyżki oliwy z oliwek
1 łyżka masła klarowanego

SALSA:

300 g truskawek
1 mała łyżeczka pikantnej pasty paprykowej typu Sambal
1/2 pęczka kolendry
1 łyżka soku z cytryny
1 słodki pomidor malinowy
świeżo zmielony pieprz
1 łyżka oliwy

SOS BALSAMICZNY:

łyżeczka miodu
3 łyżki octu balsamicznego

Wszystkie składniki salsy drobno pokrój i wymieszaj w misce. Wstaw na minimum kwadrans do lodówki. Przygotuj sos balsamiczny: w rondelku podgrzej na małym ogniu ocet balsamiczny z miodem, aż się zredukuje i zgęstnieje (około 2 min). Nie za długo, aby zbyt nie stwardniał. Filet z łososia umyj, osusz. Przypraw solą i pieprzem cytrynowym, skrop obficie sokiem z cytryny i oliwą z oliwek. Na patelni o grubym dnie rozgrzej masło, łososia ułóż skórą do dołu i smaż 5–7 min w zależności od grubości ryby, od czasu do czasu polewając ją gorącym masłem od góry. Rybę odwróć na ostatnie 2 min od strony mięsa i usmaż na dużym ogniu. Sos balsamiczny rozlej na talerzu. Ułóż usmażonego łososia, a następnie przykryj go truskawkową salsą. Posyp listkami mięty i kolendry.

CZAS	40 min
KOSZT	35 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	2

PUDDING Z CHIA, TRUSKAWKAMI I MANGO

1 szklanka mleka kokosowego
3 łyżki nasion chia
1,5 łyżki syropu klonowego
1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
300 g truskawek
1 dojrzałe mango (250–300 g)

Do szklanki mleka kokosowego dodaj 3 łyżki nasion chia i wymieszaj. Odstaw na 15–20 min. Po tym czasie rozpocznie się „żelowanie chia”. Wtedy jeszcze raz zamieszaj, dodaj do smaku syrop klonowy i wanilię, wymieszaj ponownie, przykryj folią spożywczą i włóż do lodówki na 5–6 godzin lub na całą noc.

Mango obierz i pokrój w kostkę, odtóż 2 łyżki do dekoracji. Truskawki umyj, usuń szypułki, odtóż kilka do dekoracji.

Resztę pokrój w kostkę, połowę zmiksuj, a następnie wszystkie razem wymieszaj. Obrane mango zmiksuj blenderem na purée. Ułóż warstwami zmiksowane mango, pudding z chia i mus truskawkowy. Udekoruj odłożonymi owocami.

CZAS	czas 20 min + żelowanie chia
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4



Nie wszyscy Niemcy są zadowoleni z tego, że Robert Lewandowski pobił rekord Gerda Müllera, jeśli chodzi o liczbę strzelonych goli w jednym sezonie Bundesligi. Mimo że żona legendy niemieckiego futbolu powiedziała, że sam Gerd szczerze pogratulowałby polskiemu napastnikowi, mówiąc: „Dobra robota, chłopcze” – a to cytat z pani Ushi Müller. Znaleźli się jednak tacy, którym nie w smak było, że Polak zdetrzonizował legendę niemieckiej piłki. Nie mogą natomiast narzekać na Roberta Lewandowskiego niemieccy producenci aut. Wybiera od nich to, co najlepsze. A przy okazji najdroższe. Pomijam audi, którym Lewy musi dojeżdżać na treningi Bayernu, bo taką klub ma umowę ze sponsorem. Gdyby pojawił się na oficjalnych konferencjach prasowych, bankietach, rautach i meczach, podjeżdżając samochodem innej marki, zapłaciłby ponoć niebotyczną karę. Myślę jednak, że jeżdżąc audi e-tron 55 quattro, niejako z musu, kapitan polskiej reprezentacji zbytnio nie narzeka. Poza oficjalnym życiem klubowym Lewandowski także stawia na niemiecką motoryzację, z lekkim ukłonem w stronę włoskich legend (Ferrari, Maserati). W garażu Lewandowskiego ponoć stoją porsche cayenne GTS, maybach, porsche 911 speedster czy bentley continental GT. Tuż po pobiciu rekordu Müllera Lewandowski przybył na chwilę do Warszawy, po której poruszał się (także niemieckim) mercedesem klasy G w wersji AMG G63. Jak to mówią, „bez gwiazdy nie ma jazdy”. Nic dziwnego, że gwiazda futbolu pokazała się w takim samochodzie. Niektóre media zauważały przede wszystkim, że takie auto może kosztować milion złotych. Nawiasem mówiąc, nie jest to najdroższy samochód ze stajni koni mechanicznych Roberta. Jednak nie to jest najważniejsze. Klasa G to bowiem legenda motoryzacji. Jeden z najtwardszych spalinowych wojowników na bezdrożach. Ten Lewandowskiego jest oczywiście najnowszym modelem, który niedawno zastąpił pierwowzór. Lecz w terenie jest równie dzielny. Jeśli zaś chodzi o stylizację nadwozia, to czerpie pełnymi garściami z kanciastego poprzednika. Przy okazji wersja AMG

G63 jest jednym ze szczytowych osiągnięć inżynierów fabrycznego tunera marki Mercedes. Samochód przyśpiesza w 4,5 sekundy do setki, i to mimo pudełkowatego kształtu. To oczywiście zasługa czterolitrowego silnika V8 biturbo o mocy 585 KM i momencie obrotowym, który może przenosić góry: 850 Nm! A propos gór, sam Mercedes twierdzi, że ta maszyna została stworzona do jazdy po górach, lecz zaprojektowano ją na torze wyścigowym. Nie jeździłem tą wersją klasy G. Zdarzyło mi się natomiast prowadzić słabszą. I na tej podstawie mogę stwierdzić, że mój imiennik nie musi się niczego obawiać. Z pewnością tak dzielna terenówka nie zawiedzie go przy wyjeździe z garażu podziemnego warszawskiego apartamentowca, nawet jeśli jest w nim dość stromy podjazd. Ani na szutrowej drodze do posiadłości na Mazurach. Nie mówiąc już o dojechaniu pod każdy stok narciarski. Choć myślę, że pod wyciągi górskie akurat Robert Lewandowski nie podjeżdża (przynajmniej na razie). Podejrzewam, że nie może korzystać z uciech jazdy na nartach lub snowboardzie. Zbyt duże ryzyko dla klubu. I dla reprezentacji. Po tej dygresji warto dodać, że Lewy zna się na samochodach podobnie jak na strzelaniu goli. Wybiera naprawdę fantastyczne maszyny, będące szczytowymi osiągnięciami ludzkości w dziedzinie inżynierii. I nie chodzi jedynie o silnik. Może nawet ważniejsze jest to, co zrobili fizycy, żeby okiełznać tę moc, którą generuje auto. W AMG G63, jak dowcipnie zauważa producent, mocy jest tak wiele że „musi być trzymana za kratkami”. Oprócz części zza krat inżynierowie opracowali także specjalnie dla tej wersji coś, co nazwali AMG Dynamic Select i Ride Control. Nie wnikając w szczegóły, oznacza to, że Mercedes AMG G63 może być sportowcem, elegancką limuzyną i wyczynową terenówką. Zmienia się w zależności od widzimisie właściciela. Nie zapominajmy w końcu o wysoko wydajnym układzie hamulcowym, żeby zatrzymać bestię. Na szczęście niemieckie tęgie głowy nie zaprojektowały jeszcze żadnego układu, który jest w stanie zatrzymać Lewandowskiego na boisku.

GP

FOT. MATPRAS.

O KROK OD TRAGEDII NA MARSIE



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

PIERWSZE POWAŻNE PROBLEMY DRONA INGENUITY

Dron Ingenuity jest pierwszą maszyną latającą, która wzbiła się nad powierzchnię innej planety niż Ziemia. Oczekiwania były duże i z pewnością zostały spełnione. Urządzenie planowo miało wykonać co najmniej trzy loty. Do tej pory Ingenuity wzbił się w powietrze na Marsie już sześć razy i przy tym historycznym ostatnim wzlocie doszło do pierwszych komplikacji.

18 lutego bieżącego roku zakończyło się udane lądowanie łazika Perseverance na Marsie. To najbardziej zaawansowana technologicznie maszyna, jaka kiedykolwiek została wysłana w kosmos. Jej wyjątkowość podbija fakt, że na pokładzie ma przymocowany supernowoczesny dron Ingenuity (ang. pomysłowość). 19 kwietnia odbył on pierwszy w historii ludzkości kontrolowany lot na Czerwonej Planecie. Cały eksperyment nie trwał długo, bo tylko 40 sekund. Dron wzniósł się na wysokość 3 metrów, zawisł w powietrzu i wylądował. Cały naukowy świat przyglądał się temu wydarzeniu.

Od tamtej pory Ingenuity kilka razy już zaskakiwał to środowisko. Doszło nawet do szóstego lotu, którego scenariusz przewidywał podróż na wysokości 10 metrów w kierunku południowo-wschodnim na dystansie 150 metrów oraz osiągnięcie rekordowej prędkości 14,4 km/h. Następnie maszyna miała wykonywać dokumentację fotograficzną, jednocześnie przemieszczając się na południe przez około 15 metrów. A po przeprowadzeniu zwiadu odlecieć 50 metrów na północ, by osiąść w przewidzianym do tej pory miejscu.

Naukowcy z NASA cieszą się, że doszło do awarii, bo dzięki niej pozyskali informacje o błędach w oprogramowaniu.

Przypomnijmy, że wcześniejsze loty były wyprawami typu tam i z powrotem, za wyjątkiem lotu numer pięć. Ten zakończył się lądowaniem w nowej lokalizacji, ale była ona już wcześniej zarejestrowana przez kamery satelity.

Z kolei wyprawa numer sześć przyniosła sporo emocji inżynierom z NASA, bo dron cudem uniknął katastrofy. W trakcie misji doszło do awarii jednej z dwóch kamer nawigacyjnych. Dzięki nim system nadzoru lotu drona Ingenuity może zorientować się w przestrzeni i stabilizować go w odpowiedniej pozycji. Ta anomalia aparatury sprawiła, że do systemu nie dotarło jedno zdjęcie, zatem musiał on polegać tylko na obrazach powierzchni z drugiego urządzenia. Cała sytuacja sprawiła, że maszyną zaczęło bujać. Ostatecznie Ingenuity pomyślnie wylądował na powierzchni Czerwonej Planety, niecałe 5 metrów od wyznaczonego celu.

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Piel



WODY W CZECHACH ZABRAKŁO!
POLSKA ZA TO ODPOWIE!
NAKAZUJEMY ZAMKNAĆ
KOPALNIĘ W TUROWIE!



W TRYBIE PILNYM!
KONIECZNIE!
OBAŁMY TEN RZĄD!
JESTEŚMY OPOZYCJĄ,
TRZEBA IŚĆ POD PRĄD!



WIĘC IDZIEMY NA ZWARCIE!
I W JEDNYM MOMENCIE
KABELE W TEJ INSTALACJI
SPOWODUJĄ SPIĘCIE!



ALE NIESTETY TSUE
STRASZNIE DŁUGO ZWLEKA,
WIĘC SKARGĘ NA BEZCZYNNOŚĆ
SMAŻĘ...
CZAS UCIEKA...



TAK OTO KWITNIE PRZYJAŹŃ
MIĘDZY NARODAMI!
I WSPÓLNE INTERESY
USŁANE RÓŻAMI!

BRAWO, PANI SĘDZIO!
TRZEBA STANOWCZOŚCI
W OBLICZU MIAŻDŻĄCYCH DOWODÓW
NARUSZANIA PRAWORZĄDNOŚCI!

NALEŻY EGZEKWOWAĆ
UNIJNE WYROKI.
W TE PĘDY TRZEBA PODJAĆ
ODPOWIEDNIE KROKI!

ZARZUCAJĄ NAM JAKIEŚ
KNOWANIA ZDRADZIECKIE...
A PO CO NAM KOPALNIE,
SKORO SĄ NIEMIECKIE?

3



6

ZDRAJCZYNI!
DAWNIEJ TAKICH TARZAŁO SIĘ
W PIERZU I SMOLE!
CZYJ TO PODPIS?

SKARGA

W związku z niedostatkami
finansowymi i innymi słabościami
państwa, które nie spełnia
wymogów Unii Europejskiej,
proszę o wyłączenie z Unii
państwa, które nie spełnia
wymogów Unii Europejskiej.
Z poważaniem
Rafał K...

CHWILECZKĘ...
COŚ MNIE... W OCZY KOLE...



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Nie ma
prawdy
bez kolców

9

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Rocznica obalenia przez kapusiów bezpieki rządu Jana Olszewskiego 4 czerwca 1992 roku oraz obyczaje związane ze świętem Bożego Ciała stały się dla Państwa inspiracją przy wymyślaniu haseł do niniejszej krzyżówki. Żebyśmy nie wyszli na porządnym ani dobrze wychowanych, zapytamy także, jak nazywają się producent klocków, który postanowił reklamować wśród dzieci tęczy syf, oraz zbrojne ramię Berlina od brudnej roboty, nazywające siebie europejskim sądem. Nagrodą główną jest dziś piękny album „Sanktuaria polskie” Adama Bujaka.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to RODZINA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem CZERWONE MAKI. Nagrody główne, czyli filiżanki z logo Gazety Polskiej, otrzymują Kamil Krakowiak z Warszawy i Wiesław Dubaniowski z Wrocławia. Nagrody niespodzianki trafiają do Andrzeja Kowalika z Zamościa, Romana Piotra z Koziegłów, Tadeusza Szostaka z Warszawy i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

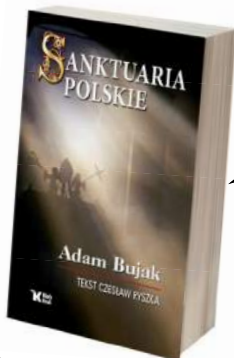
Piotr Lisiewicz

albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl



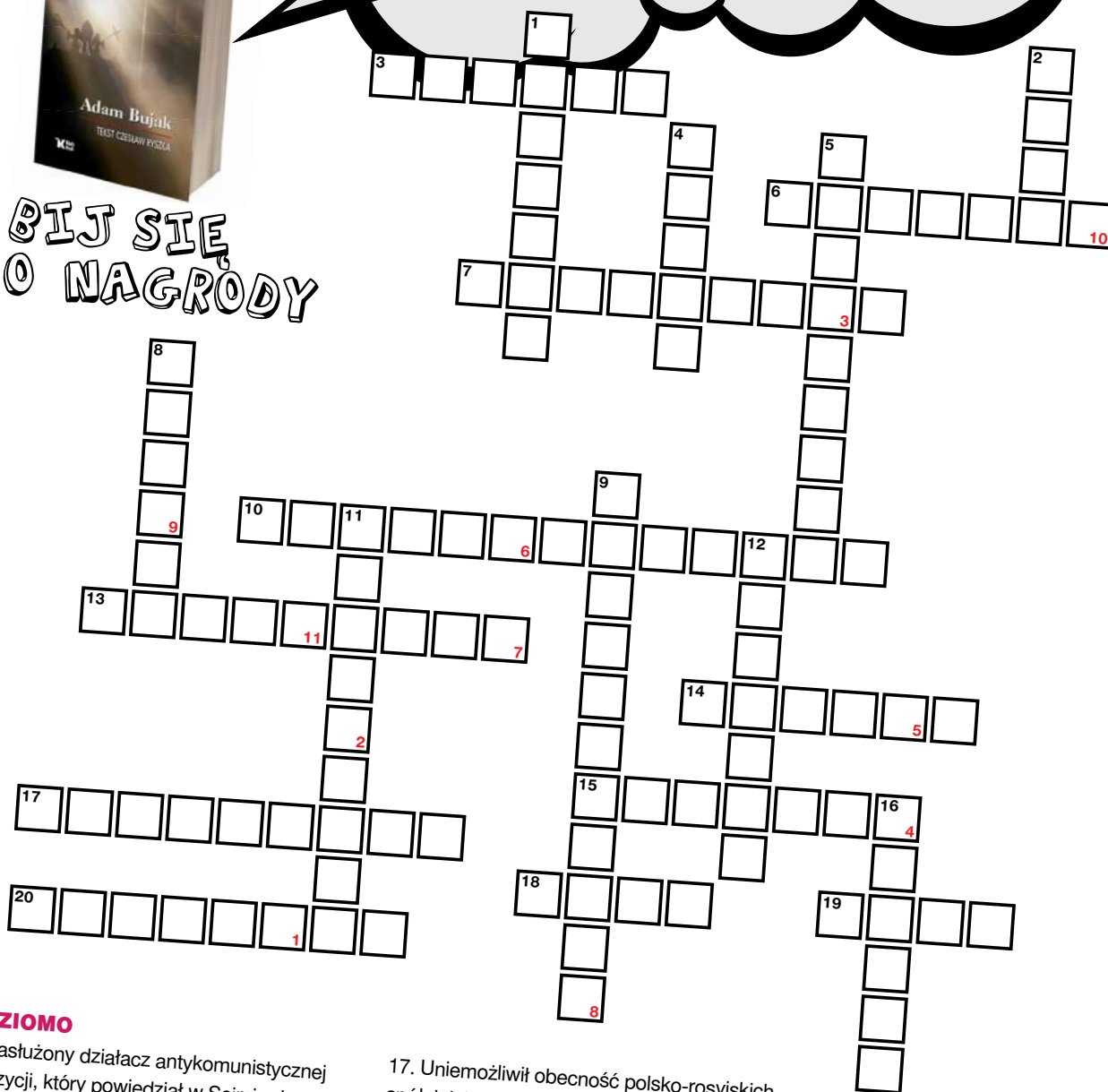
ILUSTRACJA TREVOR



BIJ SIĘ O NAGRÓDY

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11



POZIOMO

3. Zasłużony działacz antykomunistycznej opozycji, który powiedział w Sejmie, że Wałęsa jest na liście agentów jako agent SB
6. Specjalistka z TVN od szkolenia emerytów w obsłudze smartfonów
7. Bramkarz, który w 90. minucie wpuścił rekordowego gola Lewandowskiego
10. Tytuł książki Jacka Kurskiego i Piotra Semki napisanej po obaleniu rządu Jana Olszewskiego
13. Niesiony nad kapłanem w Boże Ciało
14. Pan Waldek, który się nie boi, z piosenki Kultu o obaleniu rządu Olszewskiego
15. Na uniwersytecie w tym mieście Trzaskowski chce zorganizować Campus Polska Przyszłości

17. Uniemożliwił obecność polsko-rosyjskich spółek joint venture w dawnych sowieckich bazach
18. Zbrojne ramię Berlina od brudnej roboty, nazywające siebie europejskim sądem
19. Producent klocków, który postanowił reklamować wśród dzieci tęczyowy syf
20. Miasto, w którym 120 lat temu dzieci walczyły o prawo do modlitwy po polsku

PIONOWO

1. Marszałek z PSL, który musi przeprosić za porównywanie Jarosława Kaczyńskiego do Hitlera
2. Pierwsze z imion europostanki, która biła brawo sędzi TSUE za decyzję w sprawie Turowa

4. Żałosny prezydent, który nazwał Putina zabójcą po to, by zaraz zgodzić się na Nord Stream 2
5. W kopalni w tym mieście następnego dnia po decyzji TSUE wybuchł zaskakujący pożar
8. Tak nazywa się okres po Bożym Ciele, w którym odbywają się procesje wokół kościołów
9. Przekonywał w Opolu, że skupia się na zarządzaniu... Warszawa
11. Kapciowy Wałęsy
12. Cztery na trasie procesji Bożego Ciała
16. Chcieliby, żeby pracownicy z Turowa po zwolnieniu zbierali u nich szparagi

Listy



OKŁADKA: TREVOR. FOT: ADOBE STOCK (2)

Turów i reszta

Na terenie, o którym wszyscy teraz mówią, jest duże zagłębienie węglowe. Zasoby są po stronie niemieckiej, czeskiej i polskiej. W sumie funkcjonuje tu 12 kopalń węgla brunatnego. A kopalnia Turów wcale do największych nie należy. Oprócz tego po stronie czeskiej działa duża żwirownia. Wszystkie one wpływają na środowisko, ale wyszło, że tylko Turów je niszczy. To, co zrobiła sędzia z Hiszpanii to zwykła prowokacja. A my przepraszamy...

Marek z Krakowa

Karawana jedzie dalej

„Białoruś zaraz będzie strefą wolną od lotów” – przypuszcza Stowarzyszenie

Ekonomiki i Transportu. Proszę mi powiedzieć, jakie to ma znaczenie dla Łukaszenki? Czy to restrykcje dla niego czy dla przewoźników? Przecież on się z tego śmieje! W Europie teraz się trochę pokrzyrzy i na tym się skończy, bo te sankcje nakładane na niego i Putina to śmiechu warte restrykcje. To wszystko robione jest pod publiczność, a budowa NS2 dobiega końca...

Bobzio

Liczbę i Tusk

Tusk nie rozpoznaje się jako Polak, jako Europejczyk, to jest taki farbowany Niemiec do prowadzenia „mokrej roboty” dla Niemiec, której się brzydzi Niemiec. Robił to dawniej w Polsce, teraz w Brukseli. To niemiecki J 23. Ciekawe, że polskie PKB od Smoleńska do wyboru Prezydenta Dudy – Prawicy wzrosło tylko 42 biliony. Właściwie przez 5 lat to była stagnacja gospodarcza. Po przejęciu władzy przez prawicę w ciągu czterech lat 2015–2019 PKB Polski wzrosło o 156 bilionów dolarów. Natomiast w latach 2021–2026 PKB Polski wzrośnie o 279 bilionów dolarów. Po tym widać, jak złą robotę robił dla Polski Tusk. Jak gospodarka była okradana lub tłumiona (...).

Anonim Zeus

NS2 a solidarność europejska

Amerykanie zachowali się dziwnie, zamiast budować sieć gazoportów i eksportować gaz do Europy, który przywieziony tutaj jest tańszy niż rosyjski, pozwalają, aby Rosja opanowała zachodnioeuropejski rynek. Może Niemcy mają tak silne argumenty? Może to zмова z Rosją, podzielenie stref wpływów? A Polska znalazła się w nieodobrej sytuacji. Mimo ciągłej propagandy i mówieniu o solidarności europejskiej, NS2 pokazał, że SOLIDARNOŚĆ EUROPEJSKA NIE ISTNIEJE. Jest twarda walka o interesy i dominację. I kiedy Ameryka się wycofuje, to tym samym pozwala na zaciekawienie współpracy Rosji z Niemcami. Czym to się kończy, historia pokazała kilka razy. Niemcy są wobec Rosji niezwykle pobłażliwi, tolerują jej agresję wobec sąsiadów, imperializm i zbrodnie. A Polska w tym czasie jest poddawana ciągłym szykanom na różnych polach. Budujemy silną armię, to jedyna szansa.

Jazz

GRÓB BOHATERA

Kaci Pileckiego zakopali go tak, aby po śmierci rodzina nie mogła iść na jego grób. Tak się bali siły jego nazwiska. Ale nie śledzą go zakopali, tylko obsługa więzienia, która świetnie wie, gdzie jest grób.
Chłop

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmaliski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Piłtuński, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wiecek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszczek

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

Ewa Wójcik, tel. 505 942 224

e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

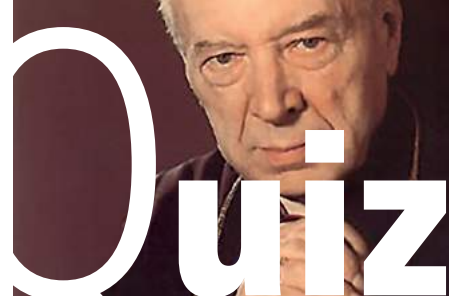
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl

FOT: WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

1. Kiedy odbyła się I tura pierwszych po II wojnie światowej częściowo wolnych wyborów do Sejmu i całkowicie wolnych do Senatu, zakończona zwycięstwem obozu „Solidarność”, który zdobył 99 na 100 mandatów senatorskich i wszystkie 161 mandatów poselskich przypadających kandydatom bezpartyjnym?
2. Czy Jacek Soplica, bohater epopei Adama Mickiewicza pt. „Pan Tadeusz”, to ojciec Tadeusza Soplicy?
3. Synonim słowa absztyfikant to...
4. Gdyby żyła, 8 czerwca obchodziłaby swoje 70. urodziny. Uważana jest za jedną z najbardziej charyzmatycznych i wybitnych postaci w historii polskiego rocka oraz za jego ikonę. Jak brzmi jej sceniczny pseudonim?
5. W tym roku obchodzimy 40. rocznicę śmierci tego wielkiego Polaka i duszpasterza. Jest on też patronem roku 2021. To...
6. Jak określamy w boksie ustawienie rąk umożliwiający ochronę głowy i żołądka?

5. ...KARADYNAL STEFAN WYSZYŃSKI, 6. GARDŁO
1. 4 CZERWCA 1989 ROKU, 2. TAK, 3. WIELEBIELEC, 4. KOPA,
ODPOWIEDZI:

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

HENRYK SAMSONOWICZ

Był jedną z legend polskiej nauki. Niezapomniany Samson. Jeden z moich mistrzów. Nie był dydaktykiem jak profesor Marian Małowist – lider polskiej szkoły mediewistów, zapamiętałem dłubaczem jak Benedykt Ziętara czy popularyzatorem historii jak Janusz Tazbir. Miał jednak niepowtarzalny szarm, pasję i piekielną inteligencję, która na jego wykłady ściągała tłumy, ze mną włącznie. Kiedyś rzekł żartobliwie, przychodząc na poświęconą mojej osobie „Godzinę szczerości” w TVP: – Miałem niezwykle rozrzut wśród studentów – Adam Michnik, kapitan Czechowicz, Marcin Wolski... Faktycznie odegrał znaczną rolę w moim życiu. Już pierwszy egzamin u niego przypominał slalom gigant. Teoretycznie egzaminował mnie ze średniowiecza, tymczasem w swobodnej dyskusji przelecieliśmy całą historię, od antyku po dzieje najnowsze, znajdując oryginalne paralele, racząc się ciekawostkami, zahaczając o tematy kultury, prawa i obyczajów. To on, znając moją twórczość, kiedy pojawiła się propozycja mojej pracy w Trójce, poparł mój wybór, pomógł wywikłać się z seminarium u Małowista i poradził, żebym wybrał sobie temat wystarczająco pasjonujący, tak bym mimo pracy w radiu i działań w kabarecie nie mógł się od niego oderwać. Napisałem więc o Październiku 1956. Żywotny i niezmordowany. W trakcie objazdu naukowego w ZSRR wstawał pierwszy i kładł się ostatni, a za kołnierz nie wylewał. Pamiętam też jego słowa w Gruzji, kiedy wypadało wypić za pamięć Stalina. Wzniósł więc toast za górskiego orła, dodając po polsku: „...i żeby do nas nie doleciał!”. Doceniałem jego talenty organizacyjne jako dziekana w gorącym okresie Marca 1968, kiedy rozbroił jeden z naszych protestów, mówiąc: „Co wam da dyskusowanie z ludźmi o mentalności pitekantropa?”. Potrafił też godnie rektorować Uniwersytetowi Warszawskiemu podczas Karnawału Solidarności. W dniu, gdy go wyrzucono, ktoś powiedział: stracił Pałac Kazimierzowski, ale kiedyś zdobędzie Belweder. Przesadził. W III RP jako minister w rządzie Mazowieckiego zasłynął przywróceniem religii w szkołach, a także wpuszczeniem Michnika do archiwów SB. Gdzie dziś szukać takich gigantów?

Miał niepowtarzalny szarm, pasję i piekielną inteligencję, która na jego wykłady ściągała tłumy, ze mną włącznie.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ODRZYNANIE POLSKICH KORZENI

Gdy zbliża się 4. czerwca w Polsce dzieje się tak, iż z jednej strony uwaga mknie ku częściowo wolnym wyborom z roku 1989, a z drugiej ku wydarzeniom późniejszym o trzy lata – czyli przeprowadzonemu przez tzw. „salon” zamachowi stanu na rząd Jana Olszewskiego. Gdyby nie owa czerwcową noc, w trakcie której zablokowano możliwość faktycznego odcięcia się od tego wszystkiego, co szło już od Magdalenki, od tego cichego porozumienia się z komunistami, które dawało im nie tylko „miękkie lądowanie”, ale o wiele więcej: skorzystanie na transformacji i takie usadowienie się w całej tkance biznesowej (zamiennej przecież z państwowej na prywatną), ekonomicznej, intelektualnej, iż gwarantowało im to nie tylko rząd nad krajem w sensie materialnym, ale także rząd dusz. Innymi słowy, poprzez potężne media, z „Gazetą Wyborczą” na czele, kształtowano przez już prawie trzy dekady kolejne pokolenia i umysły Polaków. I ukształtowano ich wiele – niestety wcale nie „głupków”, lecz często intelektualistów, ale tak uformowanych, iż zatracili oni umiejętność rozpoznania tego, co ważne z punktu widzenia tożsamości polskiej. Co tu dużo gadać, oni sami zagubili jakieś podstawowe łącze z polskością, wycięli się z niej. Nie chodzi mi tu o jaskrawe przykłady pisarzy śląskich, bo to jeszcze inny rodzaj „autowynarodowienia”, ale o wykładowców, nauczycieli, dziennikarzy, pracowników telewizyjnych, radiowców, ludzi zatrudnionych na uczelniach, pracujących w kulturze. Nie wiedza, nie erudycja, nie otrząskanie z modnymi prądami i ideami światowymi, czyni człowieka mądrym. Mądrym czyni go rozumowe docieranie do Prawdy oraz Piękna. A tam wiedzie tylko Bóg. Bez Boga – nie ma prawdy, zaś piękno staje się pozorne, mami błyskotkami, lecz nie jest pięknem prawdziwym. Pozostaje gdybać, co by było gdyby... 4 czerwca 1992 roku nie obalono rządu Olszewskiego. Tego nigdy się nie dowiemy.

Nie wiedza, nie erudycja, nie otrząskanie z modnymi prądami i ideami światowymi, czyni człowieka mądrym.



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

FELIETON

BIAŁORUŚ JEST NARZĘDZIEM KREMLA

Propagatorzy mrzonek o niezależności satrapy z Mińska od władz Federacji Rosyjskiej i konieczności pielęgnowania owej niezależności mogą udać się na emeryturę. Jeśli działali w dobrej wierze kierowani wyłącznie naiwnością, sami powinni zweryfikować swoje twierdzenia i wyciągnąć z nich wnioski. Dziś już nikt nie może mieć wątpliwości, że białoruski reżim jest utrzymywany przez Kreml i żadnej niezależności nie ma. Porwanie samolotu lecącego do Wilna, zmuszenie go do zawrócenia i lądowania awaryjnego, a potem postój i poddanie się działaniom służb białoruskich lub wręcz rosyjskich, świadczy o tym, iż Białoruś w polityce Władimira Putina jest narzędziem służącym do destabilizowania sytuacji w naszej części Europy. Ale również testowania NATO. W tym sensie Mińsk stał się więc takim Donbasem czy Krymem. Formalnie jest oddzielnym państwem, co zresztą czyni z niego narzędzie jeszcze korzystniejsze. Dzięki temu Ławrow czy jego rzeczniczka mogą twierdzić, iż Białoruś sama podejmuje działania, i umywać ręce od jej zaczepnych i agresywnych akcji. Dla Polski działania wobec samolotu Ryanair powinny być czytelnym sygnałem, iż nasza granica wschodnia w dużej mierze jest dziś narażona na prowokacje. Nie można wykluczyć także działania białorusko-rosyjskich służb na terenie Rzeczypospolitej wobec przedstawicieli białoruskiej opozycji, ale również nasilenia prowokacyjnych akcji wobec przedstawicieli polskiej mniejszości na Białorusi. Dlatego zamiast infantylnie puszyć się, że redaktora naczelnego Nexty strzegły litewskie służby i nie ochroniły, Polska powinna zastanowić się nad bezpieczeństwem w tych nowych okolicznościach. Widać gołym okiem, iż agresja będzie narastała. Nie jesteśmy w stanie

wykluczyć próby zamachu czy porwania na terenie naszego kraju. Mam nadzieję, iż taka refleksja już się pojawiła. Priorytetem powinna być współpraca w regionie, szczególnie intensywna z państwami oddzielającymi nas od Federacji Rosyjskiej. I dlatego właśnie dziecinadą jest atakowanie Litwinów za Protasiewicza, bo kilka chwil złudy sukcesu w programie telewizyjnym nie jest warte nadwyrażania relacji na linii Warszawa–Wilno. Po drugie, trzeba urealnić współpracę z Kijowem. Dziś polskie państwo reprezentuje tam człowiek nieposuwający spraw do przodu, można by rzec „pan nic się nie da zrobić”. I choć relacje polsko-ukraińskie są skomplikowane przez spór dotyczący historii, to trzeba pamiętać, iż polityka historyczna winna służyć realizacji interesu państwa, a nie uniemożliwiać ów proces. Trudno nie odnieść wrażenia, że ambasador RP w Kijowie z jakichś emocjonalnych lub innych powodów nie wykorzystuje nawet rocznic wydarzeń, które są dobrą kartą naszej wspólnej historii. Brak upamiętnienia – najmniejszego – 101. rocznicy wejścia wojska polskiego i ukraińskiego do Kijowa pokazuje naszą nieskuteczność i brak wyobraźni. Dziwię się, że takie zaniechania czy wręcz sabotaż nie spotykają się z konsekwencjami ze strony centrali MSZ. Jarosław Kaczyński w niemal każdym z udzielonych na przestrzeni ostatnich miesięcy wywiadów podkreśla konieczność zmaksymalizowania działań na rzecz wzmacniania bezpieczeństwa RP. Idą niespokojne czasy i nie trzeba wielkiej przenikliwości, by to dostrzec. Tym bardziej polska dyplomacja potrzebuje rozwagi i dalekosiężnych strategii. To bezdyskusyjny priorytet. **GP**



Tekst pochodzi z najnowszego wydania miesięcznika „Nowe Państwo” (w kioskach od 2 czerwca)

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Rafał Trzaskowski na swoim fejsbukowym koncie odniósł się do zarzutów o finansowe związki z należącą do niemieckiej partii CDU Fundacją Konrada Adenauera. To znaczy chciał się odnieść, bo oczywiście napisał dużo, ale kompletnie nie na temat.

Relacje finansowe pomiędzy polskimi politykami a ich zagranicznymi partnerami to drażliwa kwestia. Zwłaszcza jeśli chodzi o Niemcy, państwo, z którym mamy wiele wspólnych interesów, choćby handlowych, ale mamy też zasadnicze interesy sprzeczne, w tym geopolityczne. W tym sensie finansowanie przez rządzącą w Niemczech partię CDU nowej inicjatywy politycznej Trzaskowskiego, czyli projektu Campus Polska Przyszłości, niesie ze sobą zasadniczy zarzut, który oczywiście prezydent Warszawy świetnie rozumie i który kompletnie pomija w swojej polemice.

Trzaskowski korzysta z pieniędzy niemieckiego podatnika tylko w jednym celu – wzmocnienia własnej pozycji politycznej, a w dłuższej perspektywie zapewne w celu zdobycia w Polsce władzy. Fundacja, z którą związał się Trzaskowski, w 99 proc. finansowana jest z niemieckich środków rządowych. Jest instytucjonalnie związana z partią CDU. Jak ujawniliśmy w poprzednim numerze „GP”, na kilka dni przed ogłoszeniem w mediach startu projektu Campus Polska Przyszłości odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział Rafał Trzaskowski oraz przedstawiciele państwa niemieckiego (ambasador w Polsce) i finansującej projekt niemieckiej partii.

Kwestie związków Rafała Trzaskowskiego z fundacją partii CDU pojawiały się w politycznych dyskusjach już wiele lat temu, m.in. w sezonie poprzedzającym wybory samorządowe w Warszawie, kiedy to posłowie rywalizujący z Platformą pytali o udział Trzaskowskiego w debatach organizowanych przez fundację. Wówczas sprawę można było uznać za marginalną. Udział polityka w debacie organizowanej przez fundację związaną z partią z zagranicy sam w sobie nie jest niczym złym. Jednak problem, który pojawił się wraz z ogłoszeniem jawnego zaangażowania finansowego CDU w polski projekt polityczny jest wydarzeniem w gruncie rzeczy bez precedensu. Nie bez powodu w Ustawie o partiach politycznych zastrzeżono, że środki finansowe mogą być przekazywane polskim partiom „jedynie przez obywateli polskich mających stałe miejsce zamieszkania na terenie RP”. Polskie partie

Prezydent stolicy nie widzi nic złego w przyjmowaniu od niemieckiej partii pieniędzy na uruchomienie własnego projektu politycznego.

polityczne wielokrotnie traciły finansowanie bądź miały poważne kłopoty formalnoprawne właśnie ze względu na przyjęcie środków pochodzących ze źródeł zagranicznych.

Oczywiście Rafał Trzaskowski może powiedzieć, że Campus Polska Przyszłości to nie jest działalność partyjna i w ten sposób nie łamie on żadnego przepisu, ale jednocześnie sam nie ukrywa, że spotkania, które organizuje, mają cele czysto polityczne. Przepisy o zakazie finansowania partii politycznych z zagranicy uchwalono w jasnym celu. Chodzi o to, aby inne państwa, odpłacając działalności polityków w Polsce, nie uzyskiwały politycznego wpływu na własne interesy w naszym kraju. I dlatego przyjmowanie przez Rafała Trzaskowskiego takich środków budzi wątpliwości.

Zwłaszcza jeśli spojrzymy na decyzje polityczne, jakie podejmuje ten polityk. W Warszawie pasażerów komunikacji miejskiej autobusami z syrenką wozi spółka Arriva, należąca do niemieckich kolei państwowych Deutsche Bahn. Zarządzaniem ściekami w Warszawie zajmuje

się niemiecki podmiot, który przygotowuje rzekomo rewolucyjne rozwiązania w tej kwestii. Również polityczne koncepcje Rafała Trzaskowskiego są w sposób jednoznaczny zbieżne z niemieckimi interesami gospodarczymi. Przykładem jego sprzeciw wobec budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego czy wobec przekopu Mierzei Wiślanej. Trudno też inaczej interpretować ostatnią wypowiedź Rafała Trzaskowskiego, który w sporze pomiędzy Trybunałem Sprawiedliwości UE a Polską o KWB Turów staje wyraźnie po stronie TSUE i żąda natychmiastowego zamknięcia kopalni. Tęgo rodzaju decyzje oraz sposób pojmowania polityki mają bezpośrednie konsekwencje międzynarodowe.

Trzaskowski twierdzi, że nie widzi nic kontrowersyjnego w przyjmowaniu od niemieckiej partii pieniędzy na uruchomienie własnego projektu politycznego. Jednak świetnie wie, że robiąc to, oddaje się w ręce sponsora. A także zobowiązuje się do realizowania jego polityki. Publikując sążniste oświadczenia na Facebooku na ten temat, wspomina o wielu rzeczach. Ale tylko o tej jednej nie wspomina.

GP

FELIETON

KTO PRENUMERUJE



GAZETA POLSKA
218 zł

Roczna prenumerata
papierowa

Roczna prenumerata
elektroniczna



GAZETA
Polska
codziennie
180 zł

TEN BAJKI OIRZYMUJE

Zamówienia: www.prenumerata.swsmedia.pl

Prenumerator
otrzymuje jedną
wybraną książkę
do jednej
prenumeraty



Promocja obowiązuje do 2 czerwca

Wejście na stronę www.prenumerata.swsmedia.pl
przez kod QR
Zeskanuj kod aplikacji
do odczytu
kodów QR w telefonie



Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa